264/8

Biblioteka Państwowego
w Radomiu.

DZIEŁA

IGNACEGO

KRASICKIEGO

EDYCYA NOWA I ZUPEŁNA

PRZEZ

FRANCISZKA DMOCHOWSKIEGO.

TOM II.

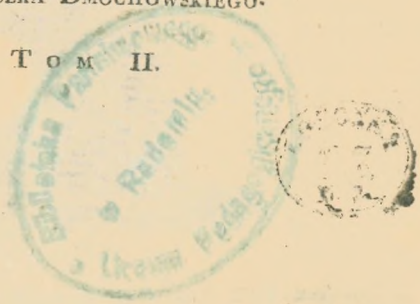

DZIEŁA
POETYCKIE
IGNACEGO
KRASICKIEGO
TOM DRUGI.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

w WARSZAWIE MDCCCIV.

CZYTELNIA

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE BIBLIOTEKA w RADOMIU

884
Kra.
Dzie

15436

Wyższa Szkoła Pedagogiczna BIBLIOTEKA GŁÓWNA w Kielcach

Wyższa Szkoła Nauczycielska Biblioteka Gł. w Kielcach

160859

BAYKI
I PRZYPOWIEŚCI.

Suspicione si quis errabit sua,
Et rapiet ad se, quod erit commune omnium:
Stulte nudabit animi conscientiam.
- Phædr: ad Eutich: libr: III.

Biblioteka Pałacowego
Radzyniu
Liceum Pedagogiczne

Do Dzieci.

O wy, co wszystkie porzuciwszy względy,
Za cackiem bieżeć gotowi z zapędy,
Za cackiem, które zbyt wysoko leci,
Bayki wam niosę, posłuchaycie dzieci.

Wy, których tylko niestatek żywiołem,
Co się o fraszki uganiacie wspołem,
O fraszki, których zysk maże i szpeci;
Bayki wam niosę, posłuchaycie dzieci.

Wy, którzy marne przybrawszy postaci,
Baśniami łudzić umiécie współbraci,
Baśniami, które umysł płochy kleci;
Bayki wam niosę, posłuchaycie dzieci.

BAYKI
I PRZYPOWIEŚCI.
CZĘŚĆ PIERWSZA.

Wstęp do Baiek.

Był młody, który życie wstrzemięźliwie pędził;
Był stary, który nigdy nie łaiał, nie zrzędził;
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;
Był autor, co się z cudzéy sławy rozweselał;
Był celnik, który nie kradł; szewc, który nie piiał;
Zołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbiiał:
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał:
Był nakoniec poeta, co nigdy nie zmyślał.
A cóżto iest za bayka? wszystko to bydź może;
Prawda; iednakże ia to między bayki włożę.

BAYKA PIERWSZA.

Abuzei i Tair.

Winszuy oycze, rzekł Tair, w dobrym iestem stanie,
Jutrom szwagier sułtana, i na polowanie
Z nim wyieżdżam. Rzekł oyciec: wszystko to odmienne,
Łaska Pańska, gust kobiet, pogody iesienne.

Jakoż zgadł; piękny proiekt wcale się nie nadał;
Sułtan siostrę odmówił, cały dzień deszcz padał.

II. *Potok i Rzeka.*

Potok z wierzchołka góry płynący z hałasem,
Smiał się z rzeki: spokoynie płynęła tymczasem.
Nie stało wód u góry, gdy śniegi stopniały,
Aż z owego potoku stumyk tylko mały.
Co gorsza: ten, co zaczął z hałasem i krzykiem,
Wpadł w rzekę, i nakoniec przestał bydź strumykiem.

III. *Papuga i Wiewiórka.*

Młoda iedna papuga, piękna, okazała,
Lepiéy ieszcze od pani swoiéy szczebiotała.
Stąd plotki; bo co tylko zdrożnego postrzegła,
Zaraz z nową powieścią do Jeymości biegła.
Była tam i wiewiórka wychowana z ptaszki,
Ta tylko pilnowała skoków i igraszki.
Zyły w zgodzie, co rzadka, zwłaszcza przez czas długi:
Pani ptaka kochała, a wiewiórkę sługi.
Widząc, że iéy nie lubią, raz papuga rzekła:
Radabym téy niechęci przyczyny dociekła.
Rzecze na to wiewiórka: przyczyny nie baday,
Tak rób, iak ia: baw panią, a nie wiele gaday.

IV. Lis młody i stary.

Młody lis niewiadomy myśliwych rzemiosła,
Cieszył się, że sierć nową na zimę odrosła.
Rzekł stary: bezpieczeństwo, tych ozdób nie lubi:
Nie masz się z czego cieszyć, ta nas piękność gubi.

V. Kulawy i Ślepy.

Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo;
Ale że to ślepemu nieznośno się zdało,
Iż musiał zawsze słuchać, co kulawy prawi;
Wziął kiy w rękę: ten rzecze, z szwanku nas wybawi.
Idą; a w tym kulawy krzyknie: umkniéy w lewo!
Ślepy w prost; i choć z kiiem, uderzył łbem w drzewo.
Idą daléy; kulawy przestrzega od wody:
Ślepy w bród; sakwy zmaczał: nie wyszli bez szkody.
Nakoniec przestrzeżony, gdy nie miiał dołu,
I ślepy i kulawy zginęli pospołu.
I ten winien, co kiiem bezpieczeństwo mierzył,
I ten, co bezpieczeństwa głupiemu powierzył.

VI. Orzeł i Jastrząb.

Orzeł nie chcąc się podłém polowaniem bawić,
Postanowił iastrzębia na wróble wyprawić.
Przynosił iastrząb wróble, iadł ie orzeł smacznie,
Zaprawiony nakoniec przysmaczkiem nieznacznie,

Kiedy go coraz żywszy apetyt przenika;
Zjadł ptaszka na śniadanie, na obiad ptasznika.

VII. Oyciec łakomy, Syn rozrzutny.

Zawsze się zbytek kończy doświadczeniem smutnym
Płakał oyciec łakomy nad synem rozrzutnym.
Umarli oba z głodu, każdy z nich zasłużył:
Syn, że nadto używał; oyciec, że nie użył.

VIII. Szczur i Kot.

Mnie to kadzą, rzekł hardzie do swego rodzeństwa,
Siedząc szczur na ołtarzu pod czas nabożeństwa.
Wtém gdy się dymem kadzidł zbytecznych zakrztusił,
Wpadł kot z boku na niego, porwał i udusił.

IX. Ocean i Tagus rzeka.

Ocean niezmiernością swoią zbyt zuchwały,
Gardzić począł rzekami, które weń wpływały.
Przestańcie, mówił do nich, dodawać mi wody.
Rzekł Tagus, day nam pokóy: dla twoiéy wygody,
Dla twoiéy wspaniałości, żyzną ziemię porzem.
Gdybym ia nie był rzeką, nie byłbyś ty morzem.

X. Zrzebiec i Koń stary.

Gdy starszych przybierano w pozłacane rzędy,
Gniewał się młody zrzebiec na takowe względy.

Przyszła koley na niego, z początku był hardy:
Aż kiedy w pysku poczuł munsztuk nader twardy,
Gdy ieźdźca przyszło dźwigać, znosić rzemień tęgi,
Gdy go ściskać poczęły dychtowne popręgi,
W płacz nieborak; a stary: na co ten płacz zda się?
Chciałeś, cierpże. Zal próżny, kiedy po niewczasie.

XI. Dwa Żółwie.

Nie żałuiąc sił własnych i ciężkiéy fatygi,
Dwa żółwie pod zakładem poszły na wyścigi.
Nim połowę do mety drogi ubieżeli,
Spektatorowie poszli, sędziowie zasnęli.
Więc rzekła im iaskółka: lepiéy się pogodzić,
Piérwéy, niżeli biegać, nauczcie się chodzić.

XII. Pszczoła i Szerszeń.

Idź precz od nas, próżniaku, niegodzien żywienia,
Mówiła, żądłem grożąc, pszczoła do szerszenia.
Prawdę mówisz, rzekł szerszeń, i mnie to obchodzi:
Ale, żeś pracowitsza, czyż się łaiać godzi?
Jestem w nędzy, lepiéy się nademną użalić;
Niżeli żądłem straszyć i saméy się chwalić.

XIII. Baran dany na ofiarę.

Widząc, że wieńce kładą, że mu rogi złocą,
Pysznił się tłusty baran, sam nie wiedział o co.

Aż gdy postrzegł oprawcę, a ten powróz bierze,
Aby go poniewolnie ciągnął ku ofierze;
Poznał swóy błąd; rad nie rad wypełnił los srogi
Nie pomogły mu wieńce i złocone rogi.

XIV. Doktor.

Doktor, widząc, iż mu się lekarstwo udało,
Chciał go często powtarzać: cóż się z chorym stało?
Za drugim, trzecim razem, bardzo go osłabił,
Za czwartym ieszcze bardziéy, a za piątym zabił.

XV. Strzelec i Pies.

Uciekł wyżeł od strzelca; błąkał się dni kilka,
Nakoniec znalazł pana, i przystał do wilka.
Gonił sarny, zaiące, do kaczek się skradał;
Ale, co tylko zdobył, wszystko to pan zjadał.
Złato służba, rzekł zatém, gdzie korzyść nie czeka.
Bił pan dawny, lecz karmił; wróćmy się do człeka.

XVI. Bryła lodu i Kryształ.

Bryła lodu spłodzona z kałuży bagnistéy,
Gniewała się na kryształ, że był przeźroczysty.
Modli się więc do słońca. Słońce zaiaśniało,
Sklni się bryła, ale iéy coraz ubywało.
I tak chcąc los polepszyć niewczesnym kłopotem;
Staiała, wsiąkła w bagno, i stała się błotem.

XVII. Stary Pies i stary Sługa.

Póki gonił zaiące, póki kaczki znosił,
Kasztan, co chciał, u pana swoiego wyprosił.
Zstarzał się; aż z owego pańskiego pieścidła,
Psisko stare, niezdatne, oddano do bydła.
Widząc, że pies nieborak oblizuie kości,
Zywił go stary szafarz, niegdyś podstarości.

XVIII. Syn i Oyciec.

Każdy wiek ma goryczy, ma swoie przywary.
Syn się męczył nad xiążką, stękał oyciec stary:
Ten nie miał odpoczynku, a tamten swobody.
Płakał oyciec, że stary; płakał syn, że młody.

XIX. Osieł i Baran.

Klął osieł los okrutny, że marznął na mrozie.
Rzekł mu baran, trzymany tamże na powrozie;
Nie bluźń bogów, w żądaniach płochy i niebaczny:
Widzisz przy mnie rzeźnika! dziękuy, żeś niesmaczny

XX. Mysz i Kot.

Mysz, dla tego, że niegdyś całą xiążkę zjadła,
Rozumiała, iż wszystkie rozumy posiadła.
Rzekła więc towarzyszkom: nędzę waszę skrócę,
Spuśćcie się tylko na mnie, ja kota nawrócę.

Posłano więc po kota; kot zawsze gotowy,
Nie uchybił minuty, stanął do rozmowy.
Zaczęła mysz exortę: kot iéy pilnie słuchał,
Wzdychał, płakał!.. Ta widząc, iż się udobruchał,
Jeszcze bardziéy wpadała w kaznodzieyski zapał,
Wysunęła się z dziury. A w tém ią kot złapał.

XXI. Ptaszki w klatce.

Czegoż płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody:
Tyś w niéy zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę:
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę.

XXII. Osieł i Wół.

Osieł pod czas upału szukaiąc ochłody,
Postrzegł, iż pasterz bydło prowadził do wody.
Zbudował się z takowéy dobroci człowieka.
A gdy przyczyn postępku tego nie docieka,
Rzekł mu wół: cudzy przykład niechay cię nauczy,
Siebie on, nie nas kocha: żeby zarznął, tuczy.

XXIII. Dąb i Dynia.

Kiedy czas przyzwoity do doyrzenia nastał,
Pytała dynia dębu: iak też długo wzrastał?
Sto lat; Jam w sto dni zeszła taką, iak mnie widzisz,
Rzekła dynia. Dąb na to: próżno ze mnie szydzisz:

Pięknaś prawda na pozór, na pozór też słyniesz,
Jakeś prędko urosła, tak też prędko zginiesz.

XXIV. Derwisz i Uczeń.

Pewien derwisz uczony, rano i w południe
Codzień pił świętą wodę z Mahometa studnie.
Postrzegł to uczeń, a chcąc większym bydź doktorem,
Czerpał z téy studni rano, w południe, wieczorem.
Cóż się stało? gdy mniemał, że iuż mędrcem został,
I nic się nie nauczył, i puchliny dostał.

XXV. Podróżny i Kaleka.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
Choć musiałem iśdź w drogę ubogi i bosy.
Wtém gdy razu iednego do kościoła wchodzę,
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze.
Nauczył mnie tém bardziey milczeć ów ubogi:
Lepiéy mnie bez obuwia, niż iemu bez nogi.

XXVI. Lew i Zwierzęta.

Lew, ażeby dał dowód, iak wielce łaskawy,
Przypuszczał konfidentów do swoiéy zabawy.
Polowali z nim razem, a na znak miłości,
On iadł mięso, kompanom ustępował kości.
Gdy się więc dobroć taka rozgłosiła wszędy;
Chcąc im iawnie pokazać większe ieszcze względy,

Ażeby się na iego łasce nie zawiedli,
Pozwolił, by iednego z pośrzód siebie zjedli.
Po piérwszym, poszedł drugi, i trzeci i czwarty.
Widząc, że się podpaśli, lew, choć nieobżarty,
Żeby uiąć drapieży, a sobie zakału;
Dla kary, dla przykładu, zjadł wszystkich pomału.

XXVII. Rybka mała i Szczupak.

Widząc w wodzie robaka rybka iedna mała,
Że go połknąć nie mogła, wielce żałowała.
Nadszedł szczupak, robak się przed nim nie osiedział:
Połknął go, a z nim haczyk, o którym nie wiedział.
Gdy rybak na brzeg ciągnął korzyść okazałą,
Rzekła rybka: dobrzeto czasem bydź i małą.

BAYKI I PRZYPOWIEŚCI.

CZĘŚĆ DRUGA.

BAYKA PIERWSZA.

I. Jowisz i Owce.

Naprzykrzały się bogom częstemi prośbami
Owce, chcąc wiedzieć, co się stanie z jagniętami.
Rzekł im Jowisz: lepiéy to dla was, że nie wiecie.
Ale kiedy koniecznie przyszłość dociec chcecie,
Godna kary ciekawość w uporze zacięta:
I was ludzie wygubią i wasze iagnięta.
W ścisłym kręgu ciekawość naszę trzeba mieścić:
Wie niebo, co nam taić; wie, co nam obwieścić.

II. Rolnik.

Gospodarz we dwóynasób chcąc zyskiwać z roli,
Dobry grunt raz i drugi uprawiał do woli:
A chcąc nadto zyskiwać; sam sobie zaszkodził,
Zamiast zboża, zszedł kąkol i chwast się urodził.

III. Nocni Stróże.

Małe złego początki wzrastaią z uporu:
Zawsze ludzi omamia płochy punkt honoru.

Miasto iedno w ustawnéy zostawało trwodze,
Jędrzey, Piotr, nocni stróże zawzięli się srodze;
Więc rozruch w domach, w karczmach, na każdéy ulicy:
Piotra wóyt utrzymywał, Jędrzeia ławnicy.
Za mężami szły żony, za starszemi dzieci,
Przeniósł się wreszcie rozruch od mieszczan do kmieci.
Woyna zatém, i o to przez lat kilkanaście:
Piotr krzyczał, gaście ogień: Jędrzey, ogień gaście.

IV. Filozof.

Zaufany Filozof w zdaniach przedsięwziętych,
Nie wierzy w P. Boga, śmiał się z wszystkich Swiętych.
Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,
Nie tylko w Pana Boga, i w upiory wierzył.

V. Zwierzęta i Niedźwiedź.

Pod lwem starym ustawną prowadziły woynę:
Młody, że panowanie obiecał spokoyne,
Cieszyły się zwierzęta; niedźwiedź cicho siedział.
Spytany, czego milczy? wręcz im odpowiedział:
Z trzymajmy się ieszcze z tą wieścią radosną,
Aż młodemu lewkowi pazury urosną.

VI. Strumyk i Fontany.

Impet wody w fontanach gdy ogromnie huczał,
Strumyk blizko płynący zazdrościł i mruczał.

Pękły rury, co wody hoynie dodawały:
Strumyk płynął, iak piérwéy, fontany ustały:
Nastąpiła po żalu radość niewymowna:
Poznał, że kunszt naturze nigdy nie wyrówna.

VII. Skarb.

Znalazł skarb człek bogaty, widział to ubogi;
Gdy więc bluźni Opatrzność, skarży się na bogi,
Rzekł mu Jowisz: poczekay, co się daléy stanie:
Wtém ów bogacz skończywszy skarbów odkopanie,
Przenosił ie do domu: a że dźwigał w nocy,
Wpadł w chorobę z niew zasu, i umarł z niemocy.
Bierz tę zdobycz, rzekł Jowisz, a nie sądź z pozoru:
Karze czasem Opatrzność, gdy przyczynia zbioru.

VIII. Talar i czerwony złoty.

Talar zwierzchnią postacią swoią okazały,
Gardził czerwonym złotym, dla tego że mały:
Gdy przyszło do zmieniania, nie patrzano miary,
Złoty pieniądz, choć mały, wart był dwa talary.

IX. Niedźwiedź i Liszka.

Rozumiejąc, że będzie towarzyszów bawił,
Niedźwiedź, według zwyczaiu, nic do rzeczy prawił:
Znudzeni temi bayki gdy wszyscy drzymali,
Gniewał się wilk na liszkę, że niedźwiedzia chwali.

Rzekła liszka: mnie idzie o ochronę skóry:
Niezgrabną ma wymowę, lecz ostre pazury.

X. Pieniacze.

Po dwudziestu dekretach, trzynastu remisach,
Czterdziestu kondemnatach, sześciu kompromisach,
Zwyciężył Marek Piotra; aże się zbogacił,
Ostatnie trzysta złotych za dekret zapłacił.
Umarł Piotr, umarł Marek, powróciwszy z grodu,
Ten co przegrał, z rospaczy; ten co wygrał, z głodu.

XI. Lew i Zwierzęta.

Gdy się wszystkie źwierzęta u lwa znaydowały,
Był dyskurs: iaki przymiot w źwierzu doskonały.
Słoń rostropność zachwalał, żubr mienił powagę,
Wielbłądy wstrzemięźliwość, lamparty odwagę;
Niedźwiedź moc znamienitą, koń ozdobną postać:
Wilk staranie przemyślne, iak zdobyczy dostać:
Sarna kształtną subtelność, ieleń piękne rogi,
Ryś odzienie wytworne, zaiąc rącze nogi;
Pies wierność, liszka umysł w fortele obfity,
Baran łagodność, osieł żywot pracowity.
Rzekł lew, gdy się go wszyscy o zdanie pytali:
Według mnie, ten naylepszy, co się naymniéy chwali.

XII. Trzci-

XII. Trzcina i Chmiel.

Chmiel się wił koło trzciny, miał iéy dopomagać.
Wspierał ią; ale kiedy zbyt się zaczął wzmagać,
Rzekła trzcina: day pokóy, iuż ia mocno stoię,
Już i bez twego wsparcia wiatrów się nie boię.
Mylisz się, chmiel iéy rzecze, przyydą wiatry gorsze.
Więc gdy coraz gałązki rozpościerał sporsze,
Przyszło wreszcie do tego: wiatr trzcinę ocalił,
A chmiel, co miał podeprzeć, złamał i obalił.

XIII. Owieczka i Pasterz.

Strzygąc pasterz owieczkę, nad tém się rozwodził,
Jak wiele prac ponosi, żeby iéy dogodził.
Ze milczała, niewdzięczna! żwawie ią ofuknie.
Więc rzekła: Bóg ci zapłać; a z czego te suknie?

XIV. Szkatuła ze złotem, wór z kaszą.

Szkatuła pełna złota śmiała się raz z wora;
Tegoż właśnie złodzieie do skarbu wieczora
Wkradli się, zamek zdarli, zawiasy odkuli,
I żeby złota dostać, szkatułę popsuli.
Widząc wór, który z kaszą odpoczywał w oknie,
Ze w kawałki rozbita na podwórzu moknie,
Rzekł do niéy: iam ocalał, maiąc tylko kaszę.
Nie trzeba się wynosić z tego, co nie nasze.

XV. Małżeństwo.

Chwałaż Bogu! widziałem małżeństwo nie modne,
Stadło wielce szczęśliwe, uprzeyme i zgodne:
Stateczna była miłość z podziwieniem wielu.
To szkoda, że mąż umarł w tydzień po weselu!

XVI. Łakomy i Zazdrosny.

Porzuciwszy oyczyznę i żony i dzieci,
Szedł łakomy z zazdrosnym, Jowisz z nimi trzeci.
Gdy kończyli wędrowkę, bożek im powiedział:
Jestem Jowisz: i żeby każdy o tém wiedział,
Proście mnie, o co chcecie: zadosyć uczynię
Piérwszemu, a drugiemu w dwóynasób przyczynię.
Nie chce bydź piérwszym skąpy, i stanął iak wryty,
Nie chce mówić zazdrosny równie nieżyty.
Nakoniec kiedy przeprzeć łakomcę nie może,
Wyłup mi iedno oko, rzecze, wielki Boże!
Stało się. I co mieli zyskać w takiéy dobie,
Stracił iedno zazdrosny, a łakomy obie.

XVII. Dwa psy.

Dlaczego ty śpisz w izbie, ia marznę na mrozie?
Mówił mopsu tłustemu kurta na powrozie.
Dlaczego! ia ci zaraz ten sekret wyiawię,
Odpowiedział mops kurcie: ty służysz, ia bawię.

XVIII. Przyiaciel.

Uciekam się, rzekł Damon, Aryście do ciebie,
Ratuy mnie, przyiacielu, w ostatniey potrzebie:
Kocham piękną Irenę. Rodzice i ona
Jeszcze na moie prośby nie iest nakłoniona.
Aryst na to: wiesz dobrze, wybrany z śrzód wielu,
Jak tobie z duszy sprzyiam, miły przyiacielu.
Póydę do nich za tobą; iakoż się nie lenił:
Poszedł, poznał Irenę, i sam się ożenił.

XIX. Gospodarz i Drzewa.

Gospodarz o ozdobie myśląc i wygodzie,
Zbyt obcinał gałęzie drzew w swoim ogrodzie.
Przyszła iesień, daremnie na wiosnę pracował,
I szpaleru nie zrobił, i drzewa popsował.

XX. Filozof i Orator.

Filozof dysputował o prym z oratorem.
Gdy się długo męczyli mniéy potrzebnym sporem,
Nadszedł chłop. Niech nas sądzi, rzekli razem oba.
Co ci się, rzekł Filozof, bardziéy upodoba,
Czy ten, który rzecz nową stwarza i wymyśla,
Czy ten, co wymyśloną kształci i okryśla?
My się na tém, chłop rzecze, prostacy nie znamy,
Wolałbym iednak obraz, aniżeli ramy.

XXI. Człowiek i Zdrowie.

W jednę drogę szli razem i człowiek i zdrowie.
Na początku biegł człowiek; towarzysz mu powie:
Nie śpiesz się, bo ustaniesz... Biegł ieszcze tém bardzi.
Widząc zdrowie, że iego towarzystwem gardzi,
Szło za nim, ale zwolna. Przyszli na pół drogi:
Aż człowiek, że z początku nadwerężył nogi,
Z łżył kroku na śrzodku. Za iego rozkazem
Przybliżyło się zdrowie, i odtąd szli razem.
Coraz człowiek ustawał, a że się zadysza,
Prowadź mię, iśdź nie mogę, rzekł do towarzysza.
Było mnie zrazu słuchać, natenczas mu rzekło:
Chciał człowiek odpowiedzieć,... lecz zdrowie uciekło.

XXII. Konie i Furman.

Koniom, co szły przy dyszlu, powtarzał woźnica:
Nie daycie się wyprzedzić tym, co są u lica.
Goniły się pod wieczór, zacząwszy od rana.
Wtém ieden z przechodzących, rzecze do furmana.
Cóż ci stąd, że cię słucha głupich bydląt rzesza?
A furman: konie głupie, ale wóz pośpiesza.

XXIII. Słowik i Szczygieł.

O prym, kto lepiey śpiewa, szedł szczygieł z słowikiem;
Stanęli więc obadwa przed sędzią czyżykiem.

Wygrał szczygieł: zadziwił wszystkich dekret taki.
Zleciały się natychmiast do słowika ptaki:
Żałuiem cię, żeś przegrał, czyżyk sędzia zbłądził.
A ia tego, rzekł słowik, który mnie osądził.

XXIV. Komar i Mucha.

Mamy latać, latajmyż nie górnie, nie nisko.
Komar muchy tonącéy maiąc widowisko,
Że nie wyżey leciała, nad nią się użalił:
Gdy to mówił, wpadł w świécę, i w ogniu się spalił.

BAYKI
I PRZYPOWIESCI.
CZĘŚĆ TRZECIA.

BAYKA PIERWSZA.

I. Słoń i Pszczoła.

Niechay się nigdy słaby na mocnych nie dąsa.
Zaufana tém pszczoła, że dotkliwie kąsa,
Widząc, iż słoń ogromny na łące się pasie,
A na nię nie uważa, choć przybliżyła się;
Chciała go za to skarać. Gdy kąsać poczęła:
Cóż się stało? słoń nie czuł, a pszczoła zginęła.

II. Lis i Osieł.

Lis stary, wielki oszust, sławny swém rzemiosłem,
Że nie miał przyiaciela, narzekał przed osłem.
Sameś sobie w tém winien, rzekł mu osieł na to:
Jakąś sobie zgotował, obchodź się zapłatą.
Głupi ten, co wniśdz w przyiazń z łotrem się ośmiela.
Umiéy bydź przyiacielem, znaydziesz przyiaciela.

III. Oracze i Jowisz.

Posiał ieden na górze, a drugi na dole.
I rzekł piérwszy, pragnę deszczu; drugi, suszą wolę.

Kiedy się więc z prośbami poczęli rozwodzić,
Jawisz chcąc obu żądzy obficie dogodzić,
Ustawicznie niziny suszył, góry moczył.
Przyszło zbierać, aż każdy poznał, że wykroczył:
Bo zboże traktowane w kontr swoiéy naturze,
Spaliło się w nizinie, wymokło na górze.

IV. Dziecię i Oyciec.

Bił oyciec rózgą dziecię, że się nie uczyło:
Gdy odszedł, dziecię rózgę ze złości spaliło.
Wkrótce znowu Jaś krnąbrny na plagi zarobił,
Oyciec rózgi nie znalazł, i kiiem go obił.

V. Dyament i Kryształ.

Darmo tém bydź, do czego kto się nie urodził.
Kryształ brylantowany wielu oczy zwodził;
Gdy się więc nad rubiny i szmaragdy drożył,
Ktoś prawdziwy dyament z nim obok położył.
Zgasł kryształ; a co niegdyś iaśniał u obrączki,
Ledwie go potém złotnik chciał zażyć do sprzączki.

VI. Dewotka.

Dewotce służebnica w czémsiś przewiniła,
Właśnie natenczas, kiedy pacierze kończyła:
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny,
Mówiąc właśnie te słowa: *i odpuść nam winy*,

Jak i my odpuszczamy, biła bez litości.
Uchoway, Panie Boże! takiéy pobożności.

VII. Bogacz i żebrak.

Żebrak panu tłustemu gdy się przypatrował,
Płakał; tegoż wieczora tłusty zachorował:
Pękł z sadła. Dziedzic po nim gdy iałmużny sypie,
Smiał się żebrak nazaiutrz, i upił na stypie.

VIII. Xięgi.

W pewney bibliiotece, gdzie była, nie pomnę,
Powadziły się xięgi; a że niezbyt skromne,
Łaiały się do woli różnemi ięzyki.
Wchodzi bibliiotekarz, pyta się kroniki:
Dlaczego takie wrzaski? dlatego się swarzem,
Iżeś mnie śmiał położyć obok z kalendarzem.
Wszystko się tu porządnie, rzekł iéy, posadziło,
On zmyśla to, co będzie; ty zmyślasz, co było.

IX. Hipokryt.

Mniey szkodzi impet iawny, niźli złość ukryta.
Ukąsił idącego brytan hipokryta;
Rzekł nabożniś: psa obić, nie bardzo się godzi,
Zemściymy się inaczéy, lepiéy to zaszkodzi.
Jakoż widząc, że ludzie za nim nadchodzili,
Krzyknął na psa, że wściekły, w punkcie go zabili.

X. *Dąb i małe Drzewka.*

Od wieków trwał na puszczy dąb ieden wyniosły,
W cieniu iego gałęzi małe drzewka rosły.
Aże w swoiéy postaci był nader wspaniały,
Że go dorość nie mogły, wszystkie się gniewały.
Przyszedł czas i na dęba pełnić srogie losy;
Słysząc, że mu fatalne zadawano ciosy,
Cieszyły się niewdzięczne: wtém upadł dąb stary,
Połamał małe drzewka swoiemi konary.

XI. *Wilk i Owce.*

Choć przykro, trzeba cierpieć; choć boli, wybaczyć,
Skoro tylko kto umie rzecz dobrze tłumaczyć.
Wszedł wilk w traktat z owcami: o co? o ich skórę,
Szło o rzecz. Widząc owce dobrą koniunkturę,
Tak go dobrze uięły, tak go opisały,
Iż się iuż odtąd więcéy o siebie nie bały.
W kilka dni, ten, co owczéy skóry zawsze pragnie,
Widocznie, wśrzód południa, zjadł na polu iagnię.
Owce w krzyk,... a wilk na to: pocóż narzekacie?
Wszak nie masz o iagniętach i wzmianki w traktacie.
Udusił potém owcę: krzyk na wilka znowu;
Wilk rzecze: ona sama przyszła do połowu.
Niezabawem krzyk znowu i skargi na wilka,
Wprzód iednę, teraz razem zabił owiec kilka.

Drudzy rwali; wilk rzecze, iam tylko pomagał.
I tak, kiedy się coraz większy hałas wzmagał,
Czyli szedł wstępnym boiem, czy się cicho skradał,
Zawsze się wytłumaczył, ... a owce pozjadał.

XII. Kartownik.

Zgrał się szuler w chapankę, a siedząc przy stole,
Zdarł pamfila z kinalem, spalił pancerolę.
Uspokoiwszy zatém rozjuszone żądze,
Zebrawszy w małéy reszcie ostatnie pieniądze,
Zaczął kartom złorzeczyć, słuchaczom probować,
Jak wiele mogą w kunszcie przemierzłym szkodować;
Jak gubi młodych, starych, pożądliwość taka.
Skończył,... wziął karty w ręce, i zaczął tryszaka.

XIII. Potok i Rzeka.

Potok szybko bieżący po pięknéy dolinie,
Wymawiał wielkiey rzece, że pomału płynie.
Rzekła rzeka: nim zeydą porankowe zorza,
Ty prędko, ia pomału wpadniemy do morza.

XIV. Lis i Wilk.

Wpadł lis w jamę, wilk nadszedł, a widząc w złym (stanie,
Oświadczył mu żal szczery i politowanie.
Nie żałuy lis zawołał, chciéy lepiéy ratować.
Zgrzeszyłeś, bracie lisie, trzeba pokutować.

I nagroda i kara zarówno się mierzy;
Kto nikomu nie wierzył, nikt temu nie wierzy.

XV. Wino i Woda.

Przymawiało iednego czasu wino wodzie,
Ja panom, a ty chłopom, iesteś ku wygodzie.
Nie piłoby cię państwo, rzecze woda skromnie,
Gdyby nie chłop dał na cię, co chodzi pić do mnie.

XVI. Pan i Pies.

Pies szczekał na złodzieia, całą noc się trudził,
Obili go nazaiutrz, że pana obudził.
Spał smaczno drugiéy nocy, złodzieia nie czekał;
Ten dom skradł; psa obili za to, że nie szczekał.

XVII. Wół Minister.

Kiedy wół był ministrem i rządził rozsądnie,
Szły prawda rzeczy zwolna, ale szły porządnie.
Jednostayność nakoniec monarchę znudziła,
Dał mieysce wołu, małpie lew, bo go bawiła.
Dwór był kontent, kontenci poddani z początku,
Ustała wkrótce radość, nie było porządku.
Pan się śmiał, śmiał minister, płakał lud ubogi.
Kiedy więc coraz większe nastawały trwogi,
Zrzucono z mieysca małpę; żeby złemu radził,
Wzięto lisa: ten pana i poddanych zdradził.

Nie osiedział się zdrayca, i ten, który bawił:
Znowu wół był ministrem i wszystko naprawił.

XVIII. Lew pokorny.

Źle zmyślać, źle i prawdę mówić w pańskim dworze.
Lew, chcąc wszystkich przeświadczyć oswoiéy pokorze,
Kazał się iawnie ganić. Rzekł lis: iesteś winny,
Boś zbyt dobry, zbyt łaskaw, zbytnie dobroczynny.
Owca widząc, że kontent, gdy liszka ganiła,
Rzekła: okrutnyś, żarłok, tyran, ... iuż nie żyła.

XIX. Mądry i Głupi.

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał;
Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał,
Tém bardziéy ieszcze krzyczeć przeraźliwie począł;
Nakoniec zmordowany gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:
Wiesz, dlaczego dzwon głośny? bo wewnątrz iest próżny.

XX. Orzeł i Sowa.

Na iedném drzewie orzeł gdy z sową nocował,
Że tylko w nocy widzi, bardzo iéy żałował.
Dziękowała mu sowa za politowanie.
Wtém, uprzedzaiąc ieszcze zorza i świtanie,
Wkradł się strzelec pod drzewo; sowa to postrzegła,
I do orła natychmiast z przestrogą pobiegła.

Uszli śmierci; a wtenczas rzekł orzeł do sowy:
Gdybyś nie była ślepą, nie byłbym ia zdrowy.

XXI. Kałamarz i Pióro.

Powadził się kałamarz na stoliku z piórem,
Kto świeżo napisaney xięgi był autorem.
Nadszedł ten, co ią pisał, rozśmiał się z baiarzów,
Wieleż takich na świecie piór i kałamarzów!

XXII. Groch przy drodze.

Oszukany gospodarz turbował się srodze;
Zjedli mu przechodzący groch zeszły przy drodze:
Chcąc wetować, i pewnym cieszyć się profitem,
Drugiego roku, wszystek groch posiał za żytem.
Przyszło zbierać; gdy mniemał mieć korzyść obfitą,
Znalazł i groch zjedziony i stłuczone żyto.
Niech się miary trzymaią i starzy i młodzi:
I ostrożność zbyteczna częstokroć zaszkodzi.

XXIII. Słowik i Szczygieł.

Rzekł szczygieł do słowika, który cicho siedział:
Szkoda, że krótko śpiewasz. Słowik odpowiedział;
Co mi dała natura, wypełniam to wiernie.
Lepiéy krótko, a dobrze; niż długo, a miernie.

XXIV. Wół i Mrówki.

Wół się śmiał, widząc mrówki w małéy pracy skrzę-
Wtém usłyszał od iednéy te słowa pamiętne: (tne
Z umysłu pracu ących szacunek roboty,
Ty pracuiesz, bo musisz; my mrówki z ochoty.

XXV. Tulipan i Fiiołek.

Tulipan okazały patrzał na to krzywo,
Ze fiiołek w przyiaźni zostawał z pokrzywą.
Nadszedł pan do ogrodu tegoż właśnie rana;
Widząc, że pięknie zeszedł, urwał tulipana.
A gdy się do bukietu i fiiołek zdarzył,
Chciał go zerwać, ale się pokrzywą oparzył.
Patrzał na to tulipan, mądry po niewczasie,
I poznał, że przyiaciel, choć nierówny, zda się.

XXVI. Furman i Motyl.

Ugrązł wóz, ani ruszyć iuż się nie mógł w błocie;
Ustał furman, ustały i konie w robocie.
Motyl, który na wozie siedział wtenczas prawie,
Sądząc, że był ciężarem w takowéy przeprawie;
Pomyślił sobie: litość nie iest złym nałogiem.
Zleciał, i rzekł do chłopa: iedźże z Panem Bogiem.

Biblioteka Gł. w Kielcach

BAYKI I PRZYPOWIEŚCI.

CZĘŚĆ CZWARTA.

BAYKA PIERWSZA.

Pszczoła i Mrówki.

W sąsiedztwie blizkiém były dwie Rzeczpospolite,
Pszczoły w ulach, w mrowisku mrówki pracowite.
Aże przyiaźń sąsiedzka dumy nie umnieysza,
Częste były dysputy: która z nich rządnieysza.
Przyszły czasy iesienne, aż na pszczoły strachy;
Poderznął skrzętny bartnik wykształcone gmachy,
Powypędzał mieszkańców, wyprzątnął spiżarnie.
Poznały wtenczas pszczoły, że zbierały marnie.
A mrówki widząc smutne ich zbiorów ostatki,
Rzekły: lepsza iest mierność, niż zbytnie dostatki.

II. Daremna Praca.

Nie chcąc się Jędrzey uczyć, zmazał abecadło,
Widząc się szpetnym, potłukł w kawałki źwierciadło:
Słysząc się złym, chciał stłumić wieść przemysły swemi:
Nie mógł się zrobić głuchym, a drugich niememi.

III. Jagnię i Wilcy.

Zawsze znaydzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie.
Dwóch wilków iedno w lesie nadybali iagnię.
Już go mieli rozerwać; rzekło: iakiém prawém?
Smacznyś, słaby, i w lesie; ... zjedli niezabawém.

IV. Żółw i Mysz.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Załowała mysz żółwia: żółw iéy odpowiedział:
Miéy ty sobie pałace, ia móy domek ciasny.
Prawda, nie iest wspaniały: szczupły, ale własny.

V. Doktor i Zdrowie.

Rzecz ciekawą, lecz trudną do wierzenia powiem.
Jednego razu doktor potkał się ze zdrowiem,
On do miasta, a zdrowie z miasta wychodziło:
Przeląkł się, gdy go postrzegł; lecz że blizko było,
Spytał go, dlaczegożto tak śpiesznie uchodzisz?
Gdzie idziesz? Zdrowie rzekło: tam, gdzie ty nie
chodzisz.

VI. Fiołek i Trawa.

W cieniu drzew rozłożystych, na pięknéy murawie
Zeszedł razu iednego fiołek przy trawie.
Ta się buyno wzmagała, on przeięty strachem,
Krył się, iak mógł; nakoniec wydany zapachem.
Gdy

Gdy się z zguby sąsiada zazdrosna weseli,
Kozarze, i fiiołki i trawę podcięli.

VII. Wilk pokutuiący.

Wzięły wilka skrupuły. Wiódł łotrowskie życie
Więc ażeby pokutę zaczął należycie,
Zrzekł się mięsa, iarzyną żyiąc przez dni kilka.
Znalazł na polowaniu znaiomego wilka;
Trzeba pomódz bliźniemu: za pracę usłużną
Zjadł kawał mięsa; gardzić nie można iałmużną.
Spotkał iagnię nazaiutrz samopas idący,
Chciał upomnieć, nastraszyć, zabił ie niechcący.
Nazaiutrz, widząc cielę, że z krową nie chodzi,
Zabił ie; takich grzechów cierpieć się nie godzi.
Nazaiutrz gdy się pasły z krowami pospołu,
Niech się dłużéy nie męczy, zjadł starego wołu.
I tak cierpiąc przykładne z dóbr świata wyzucie,
Chudy, gdy był grzesznikiem, utył na pokucie.

VIII. Paw i Orzeł.

Paw się dął, śkniące pióra gdy wspaniale toczył.
Orzeł górnie buiaiąc, gdy go w locie zoczył,
Rozśmiał się i przeleciał. Wrzasnął paw w śmiech ptacy
Nie znaią się, powtarzał, na rzeczach prostacy.
Znaią się, rzekł mu orzeł, wdzięk cenić umieią,
Ale gardzą przysadą, i z dumnych się śmieią.

IX. Chleb i Szabla.

Chleb przy szabli gdy leżał, oręż mu powiedział:
Szanowałbyś mnie bardziéy, gdybyś o tém wiedział,
Jak ia na to pracuię, i w wieczór i rano,
Żeby twoich bezpiecznie darów używano.
Wiem ia, chleb odpowiedział, iakim służysz kształtem,
Jeśli mnie często bronisz, częściéy bierzesz gwałtem.

X. Podróżny.

Gniewał się wędruiący i przeklinał bogi,
Że mu deszcz ustawiczny przeszkadzał do drogi.
Tymczasem z boku czuwał nań rozbóynik chciwy,
Puścił strzałę; ale że przemokły cięciwy,
Padła bez żadney mocy. Zrazu przestraszony,
Kiedy poznał, że deszczem został ocalony,
Przestał bogi przeklinać, nie złorzeczył słocie.
Często, co złe z pozoru, dobre iest w istocie.

XI. Król i Pisarze.

Król ieden, pełen myśli i proiektów dumnych,
Kazał spisać szczęśliwych reiestr i rozumnych.
Ten, co pisał szczęśliwych, znalazł bardzo mało,
Pisarzowi rozumnych papieru nie stało.

XII. Synogarlica.

Dobrze czyni, kto zawsze z dobremi obcuie,
I naylepszego mieysce nieprawe zepsuie.
Smutną synogarlicę, na zdradnéy zasadzce,
Złapał ptasznik przemyślny i osadził w klatce.
Trzy dni w mieście siedziała, czwartego uciekła,
A co niegdyś powtórnych związków się wyrzekła;
Smielsza w kroku i z przeszłéy śmieiąc się ofiary,
Za iednę utraconą znalazła dwie pary.

XIII. Chart i Kotka.

Chart widząc kotkę, że mysz iadła na śniadanie,
Wymawiał iéy tak podły gust i polowanie.
Rzekła kotka, wymówką wcale niezmieszana:
Wolę ia mysz dla siebie, niż sarnę dla pana.

XIV. Człowiek i Wilk.

Szedł podróżny w wilczurze, zaszedł mu wilk drogę
Znay z odzieży, rzekł człowiek, co iestem, co mogę.
Wprzód się rozśmiał, rzekł potém człeku wilk ponury,
Znam, żeś słaby, gdy cudzéy potrzebuiesz skóry.

XV. Prawda, Satyryk i Panegirysta.

Rzadko kłamca z swoiego rzemiosła korzysta.
Zeszli Prawdę Satyryk i Panegirysta:

Chcieli od niéy nagrody za podiętą pracę:
Jakeście zasłużyli, rzekła, tak zapłacę.
Wtém radośni od prawdy wzięli w podarunku,
Każdy pełne naczynie przyprawnego trunku.
Jaki był, skosztowawszy, poznali po szkodzie,
Piérwszy znalazł truciznę w żółci, drugi w miodzie.

XVI. Atłas i Kitay.

Atłas w sklepie z kitaiu żartował do woli;
Kupił atłas pan sędzic, kitay pan podstoli.
Aże trzeba pieniędzy dadź było kupcowi,
Kłaniał się bardzo nizko atłas kitaiowi.
Gdy przyszło dług zapłacić, a dłużnik się wzbraniał,
Co rok się potém kitay atłasowi kłaniał.

XVII. Zwierciadło pochlebne.

Patrząc się we źwierciadło, a widząc się białą,
Lubiła go smagława, że iéy pochlebiało.
Przyszła do niéy znaioma, nierównie czarnieysza:
Gdy postrzegła, że i téy szpetności umnieysza;
Zła, że iéy sąsiadce do gustu przypadło,
Stłukła w drobne kawałki pochlebne źwierciadło.

XVIII. Ptaki i Osieł.

Był dyskurs o słowiku: wdzięk iego śpiewania,
Rzekł czyżyk, tak iest miły, że aż do świtania

Od zmroku gotów iestem słuchać iego pieśni.
Toż samo powtarzali śpiewaczkowie leśni,
Toż samo i źwierzęta; osieł mało-dbały,
Gryzł chwasty na ustroniu;... więc się go spytały:
A ciebie, czy ten iego głos wdzięczny poruszył?
Mnie?... iakem się odezwał, zarazem go zgłuszył.

XIX. Dobroczynność.

Chwaliła owca wilka, że był dobroczynny;
Lis to słysząc, spytał iéy, w czémże tak uczynny?
I bardzo, rzecze owca, nie wiele on pragnie,
Moderat! mógł mię zaieśdź, zjadł mi tylko iagnię.

XX. Skąpy.

Chciał się skąpy obwiesić, że talara stracił:
Zeby iednak na powróz dwóch groszy nie płacił.
Ukradł go pokryiomu: postrzegli sąsiedzi.
Kiedy więc osądzony na śmierć w jamie siedzi,
Rzekł, gdy iedni żałuią, a drudzy go cieszą;
To szczęście, że mnie przecięż bez kosztu powieszą.

XX. Pan i Kotka.

Nie masz prawéy przyiaźni, mówiła do pana
Kotka; syta połowem, i za to głaskana.
Jakto nie masz przyiaźni? pan na to odpowie.
Pieścisz mię, rzecze kotka, bo ci myszy łowię.

Łowić myszy, pan rzecze, przysługito znaczne.
Ale dlaczego łowisz?... dlatego, że smaczne.

XXII. Człowiek i Suknia.

Brał się pewien do pręta chcąc wytrzepać suknie;
Ta widząc się w złym razie, żwawie go ofuknie:
A takażto iest pamięć na usługi, rzecze,
Biesz tę, co cię zdobi, niewdzięczny człowiecze!
Rzekł człowiek: ia nie biię, lecz otrząsam z prochu,
Zakurzyłaś się wczoray, dziś trzepię potrochu.
Wybacz, z przykrych sposobów, kto musi, korzysta;
Gdybyś nie była bita, nie byłabyś czysta.

XXIII. Szczurek i Matka.

Widząc, że z myszą igra, chwalił szczurek kota.
Rzekła matka do niego: fałszywato cnota;
Na pozór on iest grzeczny, a wewnątrz iad mieści
Nayokrutnieyszy taki, co gryzie, a pieści.

XXIV. Sąsiedztwo.

Zeszło żyto na ziemi leżącéy odłogiem;
Cóż potém? kiedy zewsząd otoczone głogiem.
Grunt był dobry, chociaż go pług nigdy nie ruszył,
Byłoby z niego zboże, głóg wszystko zagłuszył.
Szczęśliwy, kto z równemi o granicę siedzi!
Zły głód, woyna, powietrze; gorsi zli sąsiedzi.

XXV. *Wyszydzaiący.*

Żartował, a od śmiechu trzymał się za boki,
Na ślepego kompana patrząc iednooki.
Nadszedł, co krzywo patrzył: śmiał się; nadszedł stary,
I ten się śmiał, włożywszy na nos okulary.
Przyszedł nakoniec ieden z dobrze patrzaiących,
Żałował i wyśmianych i wyśmiewaiących.

XXVI. *Mądry i Głupi.*

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?
Mądry milczał; gdy coraz bardziéy naprzykrza się,
Rzekł mu: na to się przyda, według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

XXVII. *Jastrząb i Sokół.*

Niech zważa z kim ma sprawę, kto chce bydź iunakiem.
Jastrząb, że się z nieiednym dobrze spotkał ptakiem,
Chciał sokoły wojować: śmiał się sokół lotny.
Nakoniec z zuchwałości takowéy markotny,
Porwał go; a gdy ostre szpony wskróś przebodły,
Rzekł: daruię cię życiem, boś dla mnie zbyt podły.
Szpecą sławę zwycięztwa, mdłe nieprzyiacioły,
Jastrzębie na przepiórki, orły na sokoły.

XXVIII. *Woły krnąbrne.*

Złe złego początki, lecz koniec żałosny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny,
W jesieni nie woziły zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.

XXIX. *Wilk i Owce.*

Wilk, chociażto ostrożny, przecię że żarłoczny,
Postrzegł ścierwo, chciał dostać, i wpadł w dół poboczny
Siedzi w jamie, a wzdycha; wtém owieczki słyszy:
Patrzą w dół, aż wilk w jamie siedzi, ledwo dyszy.
Odezwał się nakoniec, rzekł do nich powolnie:
Nie wpadłem, za pokutę siedzę dobrowolnie;
Trzeba czynić pokutę za boie, za groźby,
Za to, żem was pożarał.... Owce zatém w prośby:
Wynidź z dołu, ... nie wyydę... my będziem podnosić ...
Drozy się wilk, nakoniec dał się im uprosić.
Jęły się więc roboty, i tak pracowały,
Że go ze dna samego jamy wydostały.
Wyszedł, a zawdzięczając nierozumnéy kupie,
Poiadł, pogryzł, podusił wszystkie owce głupie.

BAYKI NOWE.

BAYKI NOWE.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

BAYKA PIERWSZA.

Allegorya.

Wszędzie się znaydzie rozum, byle tylko szukać:
A nawet i Jegomość, kiedy zacznie fukać,
I Jeymość, gdy rozprawia,
I nasz xiądz, gdy przymawia;
Maią go podostatkiem i pięknie i wiele.
Jakoż się to wydało w przewodnią niedzielę.
Gadał xiądz o Adamie,
I o bramie,
I o wężu, i o Ewie,
I o iabłku, i o drzewie...
Po kazaniu do karczmy rzecz się wytoczyła,
Pan wóyt, coto ma rozum i nauki siła;
A wiecie, co xiądz prawił, rzekł całéy gromadzie:
Oto u nas są sady, a drzewa są w sadzie,
A na drzewach są iabłka w wielkiey obfitości:
Adam, Pan; Ewa Jéymość; a wąż podstarości.

II. Wierzba i Lipa.

Mówiła wierzba lipie, źle się masz sąsiadko,
A co się, zwłaszcza w lesie trafia, dosyć rzadko,
Choć wiosna, liść twóy więdnie. Ta odpowiedziała:
Alboś chrząszczów, gąsienic, nigdy nie widziała?
I tobie się wydarzyć może pora taka!
Każde drzewo sąsiadko ma swego robaka.

III. Słonecznik i Fiołek.

Jeden wielki, drugi mały;
Słonecznik wzrostem wspaniały,
Fiołek skromny postacią,
Jakto bywa między bracią,
Nakoniec się powadzili.
O co?... raz wraz z sobą byli:
A bydź razem, a bydź w zgodzie,
Ciężko nawet w jednym rodzie.
Szło o słońce, a hardy z swoiego nazwiska,
Ten, co iaskrawym blaskiem się połyska,
I za słońcem się obraca;
Gardził drugim, iż się zwraca,
I kryie pomiędzy trawą.
Gdy więc nań powstawał żwawo,
Rzekł fiołek: miły bracie,
Zal mi cię, gdy patrzę na cię.

Chociaż iaśnie oświecony,
A ia do blasku niezdolny,
Twóy zwrot iednak przymuszony,
Ja w ukryciu, ale wolny.

IV. Pasterz i Morze, z Fedra.

Po nad skały i rzeczki,
Pędził pasterz owieczki;
Gdy zeszło zorze,
A uyrzał morze,
Jak wspaniałe, dostoyne,
Jak w zaciszu spokoyne,
Jak się śklniły po wodzie
Blaski słońca przy wschodzie;
Zakochał się w żywiole.
Więc rzekł: płynąć ia wolę,
Niż się tulać po ziemi
Z owieczkami moiemi.
Przedał ie więc i z stratą.
A za to
Nakupował daktylów, na okręt zgromadził.
Płynął morzem, a gdy go wiatr przeciwny zdradził,
W złą chwilę,
Stracił okręt i daktyle.
Więc do owiec nieborak: a gdy ie pasł znowu,
Zoczył morze: wspomniawszy na korzyść z obłowu,

Rzekł: kłaniaiąc się nizko, raz, drugi i trzeci:
Mówię to i z przysięgą powtarzam waszeci,
Bądź ieszcze pozornieysze,
Bądź ieszcze spokoynieysze,
Skłniy się, iak chcesz, w pogodzie,
I w zachodzie i w wschodzie;
Wiem ia, co cię łagodzi,
Wiem ia, o co tu chodzi:
Chciałoby się daktylów?... nie uda się sztuka.
Panie morze! ostrożny, kto się raz oszuka.

V. Chmiel.

Chmiel chciał się ziemią sunąć, bo mu to nie miło
Było,
Iż musiał szukać wsparcia i pomocy.
Szedł więc o swoiey mocy,
I rozciągnął się dosyć;... Ale cóż się stało?
Liście żółkniało,
Kwiat był wązki,
Schły gałązki:
Już i rdzeń od wilgoci zaczynał się psować.
Trzeba się było ratować:
Gdzież się piąć? były żerdzie, ale ie ominął,
Jął się chwastu, i zginął.

VI. Puhacze.

Małżonka puhaczowa, męża swego godna,
A więc płodna,
Urodziła sześć sowiąt, puhaczków też nieco:
Zrazu słabe, daléy lecą.
Raz, gdy na zwykłe igrzyska,
Po nad puste stanowiska,
Nabuiawszy się do sytu,
Wróciły do swego bytu,
Toiest w dziurę przy kominie.
Pani matka w córce, w synie,
Wnukach, wnuczkach spoważniona,
Przyymuiąc do swego łona,
Jakto zawsze panie matki.
Rzekła: cóż tam moie dziatki!
Cóż tam słychać?
A więc wzdychać,
Za naszych czasów wszystko coś szło sporzéy,
Teraz raz wraz wszystko gorzéy.
W téy tak wielkiéy troskliwości,
Naymłodsze puhaczątko, faworyt Jéymości,
Ozwał się: jakeśmy tylko wylecieli,
Wszyscy ptacy zaniemieli:
W kąty każdy iął się cisnąć,
Zaden nie śmiał ani pisnąć,

My tylko same buiały.
Coś tam w krzaczkach ptaszek mały,
Co go to zowią słowikiem,
Odzywał się smutnym krzykiem:
Ale i ten nie śmiał mruczyć.
Skoro my zaczęły huczyć.
Po sercu, iakto mówią, matkę pogłaskało,
Ze się tak pięknie udało.
Naybardziéy, iż pieścioszek tak dzielnie wymowny.
Myśląc iednak, iż trzeba dadź obrok duchowny,
Rzekła: choć wasz głos piękny, chociaż tak lot skory,
Uczcie się miłe dziatki, i z tego pokory.
Dobrzeto iest, iż cudzą ułomność przebaczem:
Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puhaczem.

VII. Ziemia i Potok.

Potok nagle wezbrany z szumem się zapieniał,
A gdy groblą przerywał, drzewa wykorzeniał,
Zalewał pola,
Wzmogła się rola,
Po hałasie,
W krótkim czasie,
Kiedy mu wody coraz ubywało,
Z rzeki stał się strużką małą.
I ów, co huczał,
Mruczał:

I wy-

I wymawiał niewdzięczność z siebie sprawnéy roli,
Iż go nie żałowała w tak srogiéy niedoli.
Prawda, żeś mię zasilił, kiedym była spiekła,
Rzekła:
Lecz przypadkiem wspomogłeś, rwiąc brzegi twą wodą,
Nie iest to dobrodzieystwem, co iest z cudzą szkodą.

VIII. Jaś.

Nie źle to iest posłuchać, gdy mówią staruszki.
Szedł Jaś na gruszki.
A oyciec widząc, jak pełen zapału,
Rzekł: trząś gruszki, moy Jasiu, ale trząś pomału.
Jeszcze nie skończył, a iuż Jaś w sadzie,
Posłuszny radzie.
Ztrząsnął drzewem pomału, i gruszka nie pada:
Zła rada.
Więc ztrząsnął mocniéy, nie pada znowu.
Chciwy połowu,
Nie trząść tu, widzę, trzeba, rzekł, lecz rwać należy.
Po drabinę więc bieży.
A gdy nie znalazł, i prawą i w lewą,
Piął się na drzewo.
I to wskórał, iż zleciał, i potłukł się srodze.
Jednak choć w bólu i trwodze,
Smutną miał postać;
Przemyśliwał Jaś przecięż, iakby gruszek dostać.

Więc sporym, który leżał koło drzewa, klocem,
Rzucił, przełamał gałąź, i padła z owocem.
Porwie, gryźnie, aż gruszka twarda i ladaco.
Gdy więc wrócił do oyca z nadaremną pracą:
Rzekł smutnemu po szkodzie Jasiowi staruszek,
Gdy nie padną trzęsione, nie trzeba rwać gruszek.

IX. Chłop i Jowisz.

Chłop stoiący, zazdrościł siedzącemu panu
Lepszego stanu:
I łżył niebiosy
Za takie losy
Myślą zuchwałą:
Iż iednym nadto daią, drugim nadto mało.
Rzekł wtém Jowisz: on chory, a ty iesteś zdrowy,
Lecz masz wybór gotowy.
Chcesz bogactw? będziesz ie miał, lecz podagrę razem.
Uszczęśliwion wyrazem,
Przyiął chłop złoto, ale legł kulawy.
Wesół był zrazu, lecz gdy ból żwawy
Coraz bardziéy dokuczał,
Chłop narzekał i mruczał:
A winuiąc się o to,
Rzekł: Jowiszu! wróć zdrowie, a weź sobie złoto.
Z uskutecznieniem Jowisz się nie bawił,
Odiął bogactwa, podagrę zostawił.

X. Lew, Wół, Lis.

Lew zjadł był woła.
Strach do okoła
Powstał niezmierny,
Bo wół był wierny,
Zle łask nie użył,
Poczciwie służył.
Jeszczeby to znośnieysza, gdyby był lew zrzędził,
Wypędził.
Ale stracić i skórę, i łaskę, to wiele.
Przyiaciele,
(Bo ich miał, choć minister nieboszczyk) płakali:
Lis raz wraz chwali
Nayiaśnieyszego króla Jegomości
Dzieła pełne dobroci, pełne łaskawości.
Nieznośno to wszystkim było,
A nakoniec i lwu się słuchać naprzykrzyło.
Więc biorąc na się postać ponurą i hardą,
Rzekł z gniewem, z wzgardą:
Lisie! czém iesteś, z tém się nie wydaway,
Jeżeliś głupi, nie chwal; mądry, nie przymawiay.

XI. Fiiołki.

Zle gdzie umysł iest miałki,
Skarżyły się fiiałki,

Na swe losy niezręczne,
Iż choć wonne i wdzięczne;
Względem kwiatów, co blizkie
Zbyt ukryte i nizkie.
Gdy się wrzask nie ucisza,
Doszły skargi Jowisza.
A ten wyrok dał taki:
Zbyt natrętne żebraki
Narzekacie, a przecię,
Co wam zdatno, nie wiecie;
To, na które skarżycie,
Ocala was ukrycie.

XII. Filozof.

Po stryju filozofie wziął ieden puściznę,
Nie gotowiznę.
Tam, gdzie duch buia nad ciało,
Takich sprzętów bywa mało.
Ale były na szafach, w szafach, słoyków szyki,
Alembiki,
Papierów stósy,
Globusy,
I na stoliku
Skiełek bez liku;
A w końcu ławy
Worek dziurawy.

Wziął iedno śkiełko, patrzy, aż wór okazały.
Wziął drugie, a woreczek nikczemny i mały.
Westchnął zatém nieborak, i rzekł: wiem dla czego
Były pustki w dziurawym worku stryia mego:
Gdyby był okiem, nie śkłem, na rzeczy poglądał,
I onby użył, i ia znalazłbym, com żądał.

XIII. Małpy.

Małpa wielki samochwał, co człeka udaie,
Zwiedziła cudze kraie,
Bo była z lasu wyszła, i wlazła pod strzechę.
Wielką pociechę
Przyniesła za powrotem i siostrom i braci.
Koligaci,
Krewni i przyiaciele, tak świeżi, iak przeszli,
Wszyscy się zeszli.
A tak każdemu, co słucha,
To w głos, to do ucha,
Opowiada.
Jedno łże, drugie zgada,
Zgoła aż słuchać miło,
Jakto pięknie pod strzechą i zabawnie było.
Przyszło spać, nie masz strzechy, a iak spać bez dachu?
Małpy w strachu.
Więc w pośpiechy,
Szukać strzechy,

I znalazły.
Pod dach wlazły.
Słysząc szelest gospodarz, szedł z świecą na górę,
Małpy w nogi; ... zatkał dziurę,
Ledwo iedna
Zbita, biedna
Skąd przyszła, chyżo do lasu uciekła.
A gdy pytana, gdzie są drugie? rzekła:
Pięknieć tam prawda, lecz straszy i więzi,
Kiedyśmy małpy; śpiymy na gałęzi.

XIV. Wilczki.

Pstry ieden, czarny drugi, a bury naymnieyszy,
Trzy wilczki wadziły się, który z nich pięknieyszy.
Mówił piérwszy: ia rzadki,
Mówił drugi: ia gładki,
Mówił trzeci: ia taki, iak i pani matka.
Trwała zwadka.
W tém wilczyca nadbiegła.
Gdy w niezgodzie postrzegła,
Cóżto, rzecze: same w lesie
Wadzicie się!
Więc one w powieść, iak się rzecz działa.
Gdy wysłuchała,
Idzie tu wam o skórę, rzekła, miłe dzieci,
Która zdobi, która szpeci.

Nasłuchałam się tego iużto razy kilka,
Nie przystoi to na wilka
Wcale.
Ale
Jak będziecie tak w kupie
Dysputować się głupie;
Wiecie, kto nie zbłądzi?
Oto strzelec was pozwie, a kusznierz osądzi.

XV. Dzieci i Zaby.

Koło ieziora
Z wieczora,
Chłopcy w koło biegały,
I na żaby czuwały:
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.
Jedna z nich śmielszéy natury,
Wystawiwszy łeb do góry,
Rzekła: chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie,
Dla was to iest igraszką, nam idzie o życie.

XVI. Skowronek.

W czasy gorące
Na łące,
Pasły się społem
Osieł z wołem:

Tamten chróstem, ten trawą;
A pomiędzy murawą,
Tam, gdzie kwiaty i ziółka,
Pszczółka.
Chwytaiąc motyliki, zbieraiąc robaczki,
Buiał skowronek nad krzaczki.
Na iedney łące wszystko się działo.
Pszczółka brzęcząc w ul niesła zdobycz okazałą,
Chwast z trawą to użyczał;
Osieł beczał, wół ryczał.
Skowronek wzbiiaiąc się czule i radośnie,
Dawał wdzięki wiośnie.

XVII. Konie.

Koń manežowy zszedł się z stadniczym,
Rzekł: tyś iest niczym.
Jeżeli mnie będziesz prosić,
Nauczę cię człeka nosić:
Jak suwać rowy,
Jak biedz na łowy,
Jak stąpać w ciągu,
Jak bydź w zaprzągu.
A ia iednak, rzekł stadny: o to cię nie proszę,
Może źle, że nie umiém; lepiéy, że nie noszę.

XVIII. Wróbel.

Wróbel pstry, iż był ieden pomiędzy szaremi,
Ledwo się tykał ziemi,
Tak był shardział; rozumiał bowiem, iż nad niego
Pięknieyszego
Natura wydadź nie zdoła,
Nietylko wróbla, ale i sokoła. (ków,
Gdy więc wszystkiemi gardził, rzekł mu ieden z szpa-
Kto iest piérwszym wśrzód wróblów, nie iest piér-
(wszym z ptaków.

XIX. Zbytek przygotowania.

Xiądz mayster Jezuita, chcąc oyców zabawić,
Starał się bardzo piękny dyalog wyprawić;
A że właśnie do rzeczy było z karnawałem,
Przedsięwziął diabła bitwę dadź z świętym Michałem,
Zaczém dla Archanioła zgotowano skrzydła:
Zeby zaś diabła postać stała się obrzydła.
I tym większym zwycięzca mógł wsławić się plonem,
Diabła z sześciołokciowym kleiono ogonem.
Gdy przyszło rzecz wyprawiać, Michał skrzydły skory
Wyleciał chyżym lotem z maystrowéy komory.
A diabeł skrępowany potróynym łańcuchem,
Z nadto długim ogonem, z nadto grubym brzuchem,
Uwiązł we drzwiach nieborak, i pęknął na progu.
Gdzie nadto przygotowań, tam nic z dyalogu.

BAYKI NOWE

CZĘŚĆ DRUGA.

BAYKA PIERWSZA.

Gołębie z Indyyskiego, Pilpaia.

Dwa gołąbki razem żyły;
I szczęśliwe z sobą były,
Jeden się zwał Bezendech, Newazendech drugi.
W jedném iadły korytku, z jednéy piły strugi,
Razem po polach buiały,
Razem do domu wracały.
Zgoła, czy w wieczór, czy rano,
Zawsze ie razem widziano.
Nie masz w świecie rzeczy stałéy:
Zażyłości poufałéy,
Nie naydłuższe było trwanie.
Mimo prośby, odradzanie,
Bezendech chciał świat odwiedzić.
Uprzykrzyło się na mieyscu siedzieć,
I poleciał;... Miło było,
Co obaczył, to bawiło.
Gdzie siadł, nowe widowiska.
Wtém, gdy iuż noc była bliska,

A odpocząć sam gdzie nie wie,
Usiadł na drzewie.
Nadeszła burza, grad i ulewa:
Spuścił się z wierzchołka drzewa,
I tak ieszcze gorzéy było.
Wspomniał sobie, iak miło
Spokoynéy chwili używać,
W gołębniku odpoczywać.
Po smutnéy porze
Nastały zorze.
Deszcz, grad, grzmoty ustały.
Wskróś przemokły, zmartwiały
Widząc iuż rzeczy postać okazalszą,
Otrzepawszy skrzydełka wziął lot w drogę dalszą.
A gdy coraz nowemi widoki się cieszy,
Postrzegł, że ktoś za nim śpieszy,
Byłto iastrząb w pędzie lotny.
Gołąb zwrotny
Jak mógł uciekał;... wtém orzeł z góry
Straszny pazury
Padł na iastrzębia!... i gdy walczyli,
Korzystaiąc z dobréy chwili,
Przecię tę miał pociechę,
Iż się dostał pod strzechę.
Nazaiutrz gdy dzień nastał pogodny.
Lekki, bo głodny,

Postrzegł gołębia: a on się pasie.
I to zda się,
Pomyśl sobie; więc się z nim wita:
Strawa obfita,
Potrzebna zdrowiu
Na pogotowiu.
Nie długo myśląc, iął się do jadła,
Wtém sieć zapadła,
I wraz z kolegą został w więzieniu.
Gdy więc w srogiém utrapieniu
Płakał stroskany,
Postrzegł, iż tamten był uwiązany.
Więc mu złorzeczył mądry po stracie,
A on; ... Nie krzycz, bracie,
Płacz tu i krzyk nie pomoże,
Jakeś wpadł, tak i siedź nieboże.
I mnie się to przydało.
Lecz poweźmy myśl wspaniałą,
Kto wié, czy wspólni
Nie będziem wolni.
Jakoż tyle pracowali,
Iż się z więzów wydostali,
I każdy w swoię poleciał stronę.
Bezendech kontent, iż miał ochronę,
Nie mówiąc nic nikomu,
Powędrował do domu.

Już widział zbliska
Miłe siedliska,
Już do swoiego domku się śpieszył,
Gdy strzelec skrzydło strzałą wskroś przeszył,
Wpadł w studnią, i ostatnia ginęła otucha,
Szczęściem niespodziewaném studnia była sucha.
Więc kiedy się ocucił,
A do lotu, iak mógł, powrócił;
A raczéy gdy sił zdobywał,
Po nad ziemię podlatywał,
Pełen wesela,
Znalazł dom i przyiaciela.
A doznawszy, iak podróż, i trudzi i smuci,
Przysiągł, iż więcéy do niéy nie powróci.

II. *Platon.*

Platon raz swoie zgromadziwszy ucznie,
Wybornie, sztucznie
Dowodził, iakto mędrzec panuie nad światy,
Sam dzielny, sam bogaty:
Jemu się ziemia sili, iemu wschodzą zorze,
Pieni się morze:
I powietrze, i gwiazdy, i słońce i nieba,
Daią, co trzeba.
On lotem nieścignionym wybuiałéy myśli,
Czy co działa, czy kryśli,

Zawiaduie żywiołmi, ziemią, oceanem,
Zwierząt, ludzi iest panem.
A pchła, co go w nos gryzła, nie zważaiąc na to;
Rzekła: to dla Platona, a dla mnie iest Plato.

III. Myszy.

Każdy się swoim zatrudnia kłopotem.
Myślały myszy, co tu robić z kotem:
Mówiły iedne: darami go skusić;
Mówiły drugie, lepiéy go zadusić.
Wtém się odezwał szczur szczwany, bo stary;
Próżne tu groźby, próżne i ofiary.
I dary weźmie, i przysięgi złamie:
Naylepiéy cicho siedzieć sobie w jamie,
A opatrzywszy zewsząd bez łoskotu,
Ani bydź z kotem, ani przeciw kotu.

IV. Noga i Bót.

Wiedli woynę i srogą
Bót z nogą.
Ten ią winował,
Ze się na niey psował,
Tamta, iż ią uciskał.
Wdał się w to szewc, co zyskał:
A w pokorze i trwodze
Kłaniaiący się nodze,

Gromiąc bót rzecze, groźno wstrząsaiąc narzędzie,
Szanuy nogę, choć cię drze, bót bez niéy nie będzie.

V. Pasterz i Owce.

Owca na wilka
Płakała dni kilka,
Młode iagnię
Zagryzł w bagnie.
I pasterz, co go hodował,
Załował;
Zgoła płakali oboie
Jak swoie.
Widząc to koza, rzekła do drugiéy;
Patrz, co to człowiek czyni usługi.
Zasila w życiu, żałuie w zgubie,
Jakże go lubię!
Siebie on lubi, rzekła iéy druga,
Chytrato czułość, chytra usługa.
Nie płacze iagnię,
On mięsa pragnie.

VI. Lew chory.

I Panowie choruią, czemuż lwy nie mogą?
Boleścią srogą
Lew zdięty ryczał, niebożęta
Drżały źwierzęta.

Te, co na dworze króla Jegomości,
W żałości
Przymilały się panu. A że gdzie chory,
Tam i doktory;
Niedźwiedź, mimo powagę, wraz z lisem kolegą
Natychmiast biegą.
W radę; niedźwiedź po prostu
Na niestrawność życzył postu:
I zdławion za to.
Lis przelękły zapłatą,
Kiedy się go pytano, co brać na chorobę,
Rzekł: pan chory na wątrobę.
Moia rada o téy dobie,
Podjeśdź sobie;
Komu post miły, niech gryzie śledzia,
Pan zje niedźwiedzia.
Nagrodzony obficie, że dogodnie życzył,
Nowym kunsztem, chorego doktorem uléczył.

VII. Młot z Kowadłem.

Raz zagadło
Młot kowadło,
Czemu w robocie
Młocie,
Choć się też raz nie znudzisz?
I mnie darmo dokuczasz, i próżno się trudzisz?
Alboż

Alboż z ochoty
Pracuią młoty?
Rzekł zagadniony.
Nie ia mam bydź winiony;
Ten nas nagli, co robi.
A gdy oręż sposobi
W pracy, trzask w pożarze,
My się mścimy, on karze.

VIII. Rumak i Zrzebiec.

Koń w rzędzie sutym, zewsząd śkniący złotem,
Rżąc deptał ziemię pod iezdcem zuchwałym.
Zrzebiec bez uzdy, posuwistym lotem,
Uginał trawy w pędzie wybuiałym.
Razem ku sobie zbliżyły się oba,
Rzekł rumak: patrzay, iaka moia postać,
Siodło, rząd złoty, iak ci się podoba?
Przyznay, bez iezdca trudno tego dostać.
Na wspaniałości wcale się nie znacie,
Tułacz na łąkach, iak nikczemne bydło.
Prawda, rzekł zrzebiec: iednakże, moy bracie,
Chociaż to złoto, przecię to wędzidło.

IX. Przyiaciele.

Zaiączek ieden młody,
Korzystaiąc z swobody,

Pasł się trawką, ziółkami, w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, roskoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on też używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyiacielem.
Raz gdy wyszedł w świtaniu, i buiał po łące,
Słyszy przerażaiące
Głosy, trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie,
Stanął: — słucha — dziwuie się; . . .
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zaiąc w nogi.
Spoyrzy się poza siebie, aż dwa psy i strzelce:
Strwożon wielce,
Przecięż wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konią, prosi go. iżby się użalił,
Weź mię na grzbiet i unieś; — koń na to: nie mogę,
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył; — ratuy przyiacielu;
Wół na to: takich, iak ia, zapewne nie wielu
Znaydziesz, ale poczekay i ukryy się w trawie,
Jałowica mnie czeka, nie długo zabawię.
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże.
Kozieł: żal mi cię, nieboże:
Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi:
Oto wełniastą owcą niedaleko chodzi,

Będzie ci miękko siedzieć;... owca rzecze:
Ja nie przeczę,
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią, i zjedzą zaiąca i owcę;
Uday się do cielęcia, które się tu pasie;
Jak ia ciebie mam wziąć na się?
Kiedy starsi nie wzięli, cielę na to rzekło,
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśrzód serdecznych przyiaciół psy zaiąca zjadły.

X. Konwersacya.

Nie tylko to w Paryżu, nie tylko w Warszawie,
Sni się ludziom na iawie.
Maią też i źwierzęta posiedzenia modne,
I w dowcip płodne.
Zeszły się raz wśrzód lasa, był dyskurs o człeku:
A iak zwyczay w tym wieku,
Tyle o nim gadano,
Tak się z niego naśmiano,
Z takiém sławy nięciem,
Iż ledwo był źwierzęciem.
Nakoniec gdy raz nierychło
Posiedzenie ucichło,

Ktoś zagadł małpę, coby w nim dociekła?
Rzekła:
Chciałby on to coś znaczyć, ale mi się zdaie,
Że źle małpy udaie.

XI. Wyżeł i Brytan.

Pan strzelił, trafił kaczkę, pies dostał i dobił,
A gdy postrzegł brytana, który nic nie robił,
Zgrzytnął zębami.
My tylko sami,
Wyżły legawe
Daiem wam strawę,
A wy śpicie leniuchy.
Patrz na moie łańcuchy,
Rzekł brytan, stróż domowy.
Gdy ty idziesz na łowy,
Ja nic, wprawdzie, nie robię.
Ale gdy w nocney dobie
D› wczasu się sposobisz,
I nic naówczas nie robisz,
Ja uwolnion z łańcucha,
Czyniąc urząd podsłucha,
Gdy wyręczam kolegę,
Pana, ciebie, dom strzegę.

XII. *Czapla, Ryby i Rak.*

Czaplą stara, iak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy iuż ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła.
Rzekła rybom, wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecię.
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.
Wczora
Z wieczora
Wysłuchałam, iak rybacy
Rozmawiali: wiele pracy
Łowić wędką, lub więcierzem:
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem.
Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy.
Ryby w płacz: a czapla na to,
Boleię nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić,
I gdzie indziey was osadzić.
Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko.
Chociaż piérwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.

Więc nas przenieś, rzekły ryby:
Wzdrygała się czapla niby;
Dała się nakoniec użyć,
Zaczęła służyć.
Brała iednę po drugiey w pysk, niby nieść maiąc,
I tak pomału zjadaiąc,
Zachciało się nakoniec skosztować i raki.
Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił,
Tak dobrze za kark uiął, iż czaplę udusił.
Padła nieżywa:
Tak zdraycom bywa.

XIII. Chłop i Cielę.

Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka,
Z bayki nauka.
Szedł chłop na iarmark, ciągnąc cielę na powrozie;
W lesie, w wąwozie,
W nocy, burza napadła, a gdy wiatry świszczą,
W ciemności, postrzegł wilka po oczach, co błyszczą;
Więc do pałki; iął machać, nie myślawszy wiele,
Zamiast wilka, co uciekł, zabił swoie cielę:
Trafia się i nie w lesie, panowie doktorzy,
Lek pałka, wilk choroba, a cielęta chorzy.

XIV. Jodła i Jabłoń.

Jabłoń rzekła sąsiadce: o ponuro iodło!
Pocóż blizko mnie wzrastasz, gdy iesteś tak podłą?
Patrz, do moich owoców iak się każdy śpieszy,
Patrz, iak widząc, że kwitnę, każdy się ucieszy.
Spadły kwiaty zaczasem, owoce zerwano,
Spadły liście, a zatém o iabłoń nie dbano.
Widząc to, rzekła iodła: sąsiadko zbyt harda,
Osądź teraz, czy słuszna była twoia wzgarda?
O tém, co było zewnątrz, trzymałaś wysoce;
Nie ciebie ludzie czcili, lecz twoie owoce.

XV. Podróżny.

Arab ieden, gdy go noc w podróży zapadła,
A był dwa dni, wśrzód stepu, bez wody, bez iadła,
Postrzegł worek na drodze: wziął rozweselony,
A w blasku gwiazd chcąc wiedzieć czém był napełniony;
Jęknął i rzekł, niezmierną boleścią przeięty,
Jam rozumiał, że kaszą, a to dyamenty.

XVI. Bocian i Jeleń.

Bocian, miasta mieszkaniec, mówił ieleniowi:
Ty kunsztu lekarstw nie znasz; ieleń mu odpowi:

Prawdę mówisz, bocianie, lekarstw nie rozumien
Ale ty léczysz, a ia chorować nie umiem.
Umarł mędrzec, w lat dziesięć, na dachu przy mieści
Umarł prostak na puszczy, żył tylko lat dwieści

BAYKI NOWE.

CZĘŚĆ TRZECIA.

BAYKA PIERWSZA.

Trzoda.

Pies wierny, owca prosta, ale dobre zwierzę,
Z wilkiem i lisem raz weszły w przymierze.
Lis, aby od kur stronił,
Wilk, aby owce bronił.
Jednak, iż był lis zdradny, wilk w siłę zamożny,
Pies był ostrożny:
Gdy szły w manowce,
Pilnował owce,
A na odwodzie
Czuwał przy trzodzie.
Raz gdy się kury, gęsi, owce, w radę zeszły,
Przybył tam i rzekł do nich lis w lata podeszły.
Próżno się zgromadzacie, iużto razy kilka,
Zawsze iest podeyrzenie na lisa i wilka.
Na wilka, co was broni, kochane iagnięta,
Na lisa, co was strzeże, kury i gąsięta:
Pies was w to podeyrzenie ku nam przyprowadza,
Pies was zdradza.

Więc wyrok zgromadzenia psa odeyśdź przymusił:
Cóż zatém? wilk zgryżł owce, lis kury wydusił.
I takto zawsze bywa, gdy się zeydą w kupie,
Pilnuiący, rostropni; pilnowane, głupie.

II. Wyżeł i Brytan.

Wyżeł, czołgacz pochlebny, zdrayca skryty w duchu,
Chcąc się panu przymilić, stawał na podsłuchu,
I nosił raz wraz plotki, układny i tayny,
Jakto iemu podobnych zdrayców kunszt zwyczayny.
Wtém złodziéy, co na dobrą porę w nocy czekał,
Nakarmił wyżła skrycie, i wyżeł nie szczekał.
A gdy i brytanowi przysmaczku użyczył,
Rzucił wierny pieczenią, złodzieia skaleczył.
Uciekł ten: wyżeł pobiegł tymczasem do pana,
Dzikim, wściekłym zabóycą mianował brytana,
I wypchnięto go z domu; a złodziéy skradł w nocy.
Poznał pan po niewczasie, iak był ku pomocy
Ow, którego wypędził: więc nazad powrócił.
A wyżeł zdrayca, co się lizał, bałamucił,
Gdy nanowo zamyślał, iak kogo uwięzi,
Zyskał, czego był godzien, uwiązł na gałęzi.

III. Cesarz Chiński i syn iego, z dzieiów tamteyszych.

Chińczyki maią rozum, choć daleko siedzą,
I bayki wiedzą.

Jeden z nich, a co większa cesarz tego ludu,
Nie szczędził trudu,
Aby pan syn, następca iego nie był osłem.
Raz płynął z nim po wodzie, a gdy robił wiosłem,
I płynąc nócił,
W brzeg uderzył, i łódki ledwo nie wywrócił.
Obadwa się przestraszyli.
Korzystaiąc oyciec z chwili,
Rzekł: patrz, iak przez niebaczność, źlem sobie poradził,
Gdybym nie śpiewał, o brzeg byłbym nie zawadził.
Z moiego czynu
Naucz się synu:
Łódka tron, lud iest woda, i unosi snadno;
Kiedy stérnik niebaczny, łódka idzie na dno.

IV. Kogut.

Kogut iż piał na odmianę,
Zyskał życie pożądane.
W szczęśliwéy porze
Osiadł we dworze.
Skoro raz pan umieścił,
Każdy sługa go pieścił.
Zażywaiąc do rady
Pan, panięta, sąsiady,
Uwielbiali proroka
Pół roka.

Zapiał był raz po deszczu; — odmiana;
Więc zaraz z rana
Gospodarz w pole,
Sąsiad na role,
Szli zaufale:
Ale
W pośrzód roboty,
Nadeszły słoty.
Kogut winien: — więc na niego,
On sprawcą wszystkiego złego,
On źle poradził,
On grad sprowadził.
On czas rozziębił,
On zasiew zgnębił,
On zepsuł pole,
On zniszczył role.
Idąc na śmierć, rzekł nieborak,
Dobrze mi tak, żem był dworak.

V. Wóz z Sianem.

Przy powrozie
Na mrozie
Wielki ciężar konie wlekły,
Więc sobie rzekły:
Aby naszę pracę skrócić,
Staraymy się wóz wywrócić.

I tak się stało:
Siano się w wodzie zmaczało.
Ale czego nie dociekły,
Cięższe, bo zmokłe, do domu przywlekły.
A nim wyschło, bywszy w wodzie,
Pracowały trzy dni w głodzie.

VI. Komar.

Brzęczał komar wesoło, bo się dobrze napił.
Gdy się więc kwapił,
Aby się to ieszcze stało,
Co mu się iuż raz udało,
Źle w tém sobie poradził.
Brzękiem własnym się zdradził.
I gdy próżno się trudził,
A śpiącego obudził:
Czatowany po głosie,
Skończył życie na nosie.

I cóż z tego wybadać?
Lepiéy milczeć, niż gadać.

VII. Zaiączek.

Już pora miła
Wiosny wschodziła,

Młode gałązki
Szły na zawiązki.
Trawki buiały:
Zaiączek mały
Cieszył się wiosną.
Mruczał iednak na trawki, że tak prędko rosną;
Bo dla takiéy odmiany,
I widzieć nie mógł, i nie był widziany.
Gdy ie więc wydeptywał po łące igraiąc,
Rzekł stary zaiąc:
Zetną trawki, ty wzrośniesz, i gdy się czas zmieni;
Na to, co w wiośnie pragniesz, zapłaczesz w jesieni.

VIII. Koń i Wielbląd, z Lessynga.

Mało dla nas, co mamy, więcéy chcemy ieszcze;
A że to prawda, powieść o koniu umieszczę.
Skarżył się przed Jowiszem hardy i zuchwały,
Iż choć wspaniały,
Chociaż rzeźki, ozdobny,
Choć do skoków sposobny,
Chociaż stąd bywa powszechnie chwalonym;
Przecięż się mniemał bydź upośledzonym. (wa?
W czémże to? rzekł mu Jowisz: mów, na czém ci zby-
Oto kark nie zbyt wzniosły, a zbyt gęsta grzywa.
Nogi nie dość wysokie,
Piersi nie dość szerokie:

Każesz nosić człowieka, a siodła nie dałeś.
Uyrzysz, co chciałeś,
Rzekł Jowisz: i natychmiast postawił wielbląda.
Koń, gdy pogląda;
Oto masz z małą grzywą, rzekł Jowisz, kark wzniosły,
Siodło, garb wyniosły,
Piersi, iak chciałeś,
Nogi długie, iakich do chodu żądałeś.
Godzienbyś za zuchwałość, porównany z bydłem,
Zostać straszydłem.
Ale głupstwu wybaczam; lecz na ukaranie
Wielbląd zostanie.
Jakoż, skoro go uyrzy zdaleka, czy zbliska,
Drży zaraz koń ze strachu, rże, zżyma się, pryska.

IX. Gęsi.

Gęsi, iż Rzym uwolniły,
Wielbione były.
A że się to i w nocy i krzyczeniem działo,
Uięte chwałą,
Szły na radę, i stanęło:
Aby zacząć nowe dzieło,
W krzyczeniu się nie szczędzić,
Lisy z lasa wypędzić.
Więc wspaniałe, a żwawe,
Poszły w nocy i wrzawę

W lesie zrobiły,
Lisy zbudziły:
A te, gdy z jamy wypadły
Zgryzły gęsi i zjadły.

X. *Wabik.*

Wabił strzelec tak dobrze, iż zwodził zwierzęta,
Szły na głos, albo raczéy na śmierć niebożęta.
On zaś i gubiąc źwierze i ptaszęta liche,
Jeszcze się z nich naśmiewał i podnosił w pychę.
Trafiło się, iż gdy raz z wabikiem polował,
Drugi strzelec, co także na ptaszki czatował,
Głos słysząc, gdy na ten krzyk strzelić się ośmie ił,
Zamiast ptaszka, kompana swoiego postrzelił.
I to może bydź nauką,
Gubi się frant swoią sztuką.

XI. *Góra i Dolina.*

Jakto zwyczay, wyższy hardy:
Doznawaiąc zwykłéy wzgardy,
Rzekła raz dolina górze:
Ty się wznosisz, ia się nurzę,
Jednakby się nie mieniała.
Góra szczytem swym zuchwała,
Pogroziła dolinie.
Ale w teyże godzinie
Osiadł

Osiadł tuman na górze,
A z nim wiatry i burze:
Wiatr liść dębów pomiotał,
Cedry piorun zdruzgotał.

XII. Pszczółka.

Składała pszczółka na wiatr, ale to podobno
Chciało się żyć osobno.
Zgoła, iak się wyprawiła,
Przez trzy dni w domu nie była.
Cukier iéy zasmakował, chciała się sposobić,
Jakby go zrobić.
Choć się wiele pracowało,
Kiedy się to nie udało,
Pokryiomu
Wróciła do domu.
A szèrszenie tymczasem,
Buiaiące za lasem,
W ul się zakradły,
I miód iéy zjadły.
I nie pszczółkom to bywa,
Kto ma, niechay używa.

Chciwość żądze podnieca, zbytnie żądze źle wiodą,
Dobry rozum po szkodzie, lepszy rozum przed szkodą.

XIII. Człowiek i Gołębie.

W gołębniku chowane, na wyniosłym dębie,
Skarżyły się na ludzi niewinne gołębie;
Skarżyły się i słusznie strapione zwierzęta.
Iż szły dla nich na jadło młode gołębięta.
Wtém szła matka na strawę, postrzegł iastrząb chciwy,
Więc w biegu wybuiałym kiedy zapalczywy,
Już ią tylko miał uiąć, iuż prawie ugnębia;
Postrzegł strzelec gonitwę i zabił iastrzębia.
Ocalona, lot nagły pomału zelżyła,
A kiedy do gniazdeczka i dzieci przybyła,
A przybyła z radością, uczuciem i drżeniem,
Rzekła: i człowiek iednak nie złém iest stworzeniem.

XIV. Wyrok.

Czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa,
Była wielka dysputa ze starym młokosa.
Na złotnika sąd przyszedł; bezwzględny, a szczéry,
Dał wyrok nieodwłocznie: nos dla tabakiery.

XV. Pochodnia i Swiéca.

Swiéca blizko pochodni raz stawiona była,
Więc harda wielkim blaskiem gdy się wynosiła,
Rzekł ktoś: cudzéy iasności małaś uczestniczka:
Zna każdy, co pochodnia; zna każdy, co świéczka.

XVI. Wino Szampańskie.

Nie złe to bywa czasem, co przymusi.
Mruczało wino, iż go czopek dusi.
I żwawe wielce
Wrzało w butelce,
I póty wrzało, aż go się pozbyło.
Ale cóż się wydarzyło?
Przez połowę wyleciało,
Co zostało, wywietrzało:
Aż nakoniec własnym czynem,
Poszło w ocet, bywszy winem.

BAYKI NOWE.

CZĘŚĆ CZWARTA.

BAYKA PIERWSZA.

Kruk i Lis z Ezopa.

Bywa często zwiedzionym,
Kto lubi bydź chwalonym.
Kruk miał w pysku sér ogromny:
Lis niby skromny
Przyszedł do niego i rzekł: miły bracie,
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię,
Cóżto za oczy?
Ich blask aż mroczy!
Czyż można dostać
Takową postać?
A pióra iakie?
Sklniące, iednakie.
A ieśli nie iestem w błędzie,
Pewnie i głos śliczny będzie.
Więc kruk w kantaty; — skoro pysk rozdziawił,
Sér wypadł, lis go porwał, i kruka zostawił.

II. Dudek z Fedra.

Źle ten czyni, kto cudzą rzecz sobie przyswoił.
W pióra się pawie dudek ustroił.
I w téy postawie
Wszedł między pawie.
Poznały zdraycy świeże rozboie,
Postradał cudze, i stracił swoie.
Z téy więc pobudki,
Wrócił, gdzie dudki,
A te w śmiech z niego.
Chciałeś cudzego?
Dobrze ci tak, i nikt cię żałować nie może,
Kiedyś stworzon na dudka, bądź dudkiem nieboże.

III. Słońce i Zaby, z tegoż.

Sąsiad Ezopa, złodziey się ożenił,
Ezop do bayki: — tak rzecz wymienił:
Słońce chciało mieć żonę,
Zaby strwożone
Tak wrzeszczały,
Iż się słyszeć Jowiszowi dały.
Pyta się: o co
Tak się kłopocą?
Rzekła z nich iedna: iak nie narzekać!
Gdy teraz samo może dopiekać,

I suszyć bagna, które nas chłodzą;
Niechże się z niego inne rozrodzą,
A z panem oycem razem wyruszą,
Bagna i rzeki, i nas wysuszą.

IV. Worki.

Nie patrzaymy na wzorki:
Zeszły się raz dwa worki,
Pozłacany
I skórzany.
Pozdrowiwszy się wdzięcznie,
Rzekł złoty: to niezręcznie
Iżeś skórzany,
I obszarpany:
Gdy patrzę na cię,
Zal mi cię bracie.
Choć ia u kupca, ty między pany,
Rzekł mu skórzany;
Ani się troszczę,
Ani zazdroszczę.
Owszem mnie cię żal, bracie, żeś choć złoty, głupi,
Nie ten dobry, co błyszczy, ale ten, co kupi.

V. Kot i Kogut.

Kot sprawiedliwy koguta dławił
Za to, iż się czynami zbyt złemi osławił,

A te czyny były takie:
Budził zwierzęta wszelakie,
A budzić się nie godzi,
Sen przerwany zdrowiu szkodzi.
Małżeńskiéy wiary koty wielbiciele,
On miał żon wiele:
A co gorzéy, nieprzykładnie,
Szkaradnie,
Bez względu na pokrewieństwa,
Wchodził w małżeństwa.
Dławiącemu
Jak mógł, rzekł po swoiemu
Dławny:
Sędzio sławny!
Przykładny kocie!
Wiem ia o twoiéy żarliwéy cnocie,
I kiedy się iéy dziwię,
Pozwól, niech się też usprawiedliwię.
Móy ród ieśli rozpładzam,
Ludziom przeto dogadzam.
Pieiąc, budzę do pracy,
I maiętni i żebracy
Dla tego mnie chowaią.
Na tobie się nie znaią,
Rzekł kot: a że ia głodny,
Więc ty życia niegodny.

VI. Motyl i Chrząszcz.

Czasem się złą bydź zdaje bardziéy, niż iest chwila.
Złapało dziecko chrząszcza, filozof motyla.
Musiał się chrząszcz po kiyku kręcić na około.
Motyl pielęgnowany poglądał wesoło,
I żałował kompana; puściło go dziecię.
Wsadzony motyl za śkło, kiedy kończył życie,
Rzekł: teraz znam, iak zmienne w pozorach istoty,
Lepsze prostych dziwactwo, niż mądrych pieszczoty.

VII. Szczep winny.

Mówią Araby, iż gdy szczep winny
Adam posadził, diabeł zbyt czynny,
Podlał krwią pawia, co Adam szczepił.
A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił,
I listki wydał,
Diabeł krew małpią do piérwszéy przydał.
Zeszły iagody: skropił lwią iuchą.
A gdy doyrzały, a było sucho,
Skropił ie wszystkie posoką świnią.
Cóż teraz czynią?
Oto: gdy wina śklankę kto łyknie;
Jak paw się nadmie; po drugiéy krzyknie;
Skacze iak małpa, gdy śklanki mnoży;
Po piątey, szóstéy, iak lew się sroży:

A kiedy coraz więcéy przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy, staie się świnia.

VIII. Wilczek.

Wilczek chowany zrobił się grzecznym,
Bezpiecznym,
Jegomość pieścił, Jéymość pasła,
Przywykł do mleka i masła.
Hoży, dogodny,
Wilczek był modny.
Nieszczęściem kurczę zaszło mu drogę.
Chęć — zjem to kurczę: skrupuł; — nie mogę.
Więc chciwy, trwożny, a czuły,
Gdy się biedził ze skrupuły,
Jakoś w téy walce gorącéy;
Zjadło się kurczę niechcący.
Po kurczęciu kogutek, po kogucie kura,
Przemogła w nim natura.
Z resztą poszedł do lasa, a wpadłszy w manowce,
Ow wilczek stał się wilkiem, gryzł gęsi i owce.
Aż go nakoniec w jamie dostali.
Naycięższy zacząć, póydzie się daléy.

IX. Młynarz, syn iego, i Osieł,
z la Fontaine.

Nie wiem, gdzie ia to czytał, ale mnieysza o to.
Miał ieden młynarz osła: tak zmęczył robotą;

Iż nie wiedząc co robić,
Wolał przedadź, niż dobić.
Woła syna wyrostka, co go w domu chował,
I rzecze: żeby się nasz osieł nie zmordował,
W długiéy drogi przeciągu;
Zanieśmy go na drągu.
Dźwiga stary i stęka, chłopiec ieszcze gorzéy.
Im szli daléy, im szli sporzéy,
Tym srożey trud uciemiężał,
Tym bardziéy im osieł ciężał.
Gdy to postrzegli,
Ludzie się zbiegli,
Smiechy się wzniosły:
Wżdyćto trzy osły!
A ten naymniey, co na drągu.
Nie kontent młynarz z naciągu,
Rozumu się poradził,
Syna na osła wsadził.
Aż piérwsi, co napotkał, nuż się gniewać o to.
Ty na ośle, niecnoto!
Rzekli do chłopca: a stary pieszo!
Więc do kiiów gdy się śpieszą,
Aby ich złość nie uniosła,
Zsadził syna, siadł na osła.
Przechodziły dziewczęta, mówi iedna drugiéy,
Patrz, biedny chłopiec, iak do wysługi

Ten stary go używa:
Dziecię z pracy omdlewa,
A dziad niemiłosierny,
Choć dzieciuch tak mizerny,
Pieszo go iśdź przymusza.
To starego gdy wzrusza;
Wsadził chłopca za siebie.
Że dogodził potrzebie,
Jedzie, kontent z wynalazku.
Ledwo co wyiechał z lasku,
Znowu krzyk: iacyto głupi!
A kto od nich osła kupi?
Podróżą go udręczą,
Ciężarem go zamęczą:
Chyba skórę przedadzą.
Nie źle oni coś radzą,
(Rzekł młynarz) chociaż i łaią.
Więc z synem z osła zsiadaią.
Aż znowu mówią przechodnie,
A któżto widział, aby wygodnie
Osieł szedł wolno, a młynarz za nim.
Wybacz, bracie, że cię ganim:
Każdy z ciebie śmiać się będzie,
Jak się nie poprawisz w błędzie.
Nie poprawię, rzekł młynarz, dość przymówek zniosłem,
Chciałem wszystkim dogodzić, i w tém byłem osłem.

Odtąd, czy kto pochwali, czy mnie będzie winił,
Nie będę dbał nic o to; co chcę, będę czynił.
Co rzekł, to się zjściło,
I dobrze mu z tém było.

X. *Faierwerk.*

W lesie, w noc ciemną
Zapalony faierwerk miał postać przyiemną.
Więc kontenci puszkarze.
Chcąc rzecz zlepszyć w zamiarze,
Ku milszemu upominku,
Odprawili rzecz na rynku.
Ten, gdy się własném oświeceniem krasił,
Faierwerk zgasił,
Zawiódł skorych w czynieniu,
Trzeba światłu bydź w cieniu.

XI. *Rzepa.*

Kulawy, głuchy, stary i ślepy
Zeszli wór rzepy,
Chciało się podieśdź, bo ieśdź nie mieli:
Lecz szło o to, iakby się wzięli,
Powiedział stary: ia nie ugryzę;
Powiedział chromy: ia ledwo lizę;
Slepy: nie widzę iéy towarzysze;
Głuchy: a ia was bracia nie słyszę.

I tak gdy ciągle spór z sobą wiedli,
Została rzepa, i nic nie iedli.
Jak u nich rzepa, tak u nas mienie,
Każdy ma swoie wyrozumienie.
Gdy o zysk idzie, chcemy zarobić;
A kiedy na zysk, nikt nie chce robić.

XII. Umbrelka.

Prosił Bramin pobożny oświecenia z góry. (ry,
Wtém duch stanął, a w pośrzód pełnéy grzmotów chmu-
Wzniósł się głos: w tém co znaydziesz, iest nauka wielka.
Duch zniknął. Spoyrzy Bramin, aż przed nim umbrelka.
Jeżeli się przestraszył, bardziéy ieszcze zdziwił;
Żeby się iednak górnéy myśli nie sprzeciwił,
Wziął rzecz, któréy zdatności dotąd był nie wiedział.
Gdy więc smutny i w myślach zatopiony siedział,
Nie wiedząc, czy los wielbić, czyli nań narzekać;
Tak niezwyczaynie słońce zaczęło dopiekać,
Iż nie maiąc wśrzód pola żadnego schronienia,
Z rozpostartéy umbrelki zyskał pomoc cienia.
Wtém zbierały się chmury, i wiatry powstały;
Lubo w téy porze Bramin cierpliwy i trwały,
Przecięż widząc, co zyskał, rzekł sobie: duch zdarzył,
Kto wie, może w tym darze i inne skoiarzył.
Gdy mu więc wiatr był przykrym mocą swoią wielką,
Zastawił się, i zyskał schronienie umbrelką.

Po wichrze deszcz się śpuścił, i gdy pola moczył,
Bramin kiedy narzędzie dane sobie zoczył,
Rzekł: ukryię się pod tém, co mi dały duchy,
Wzniósł nad siebie, i został wśrzód ulewy suchy.
Więc patrząc na tak zdatną żądz dogodzicielkę,
Wielbił dawcę, i chwalił dogodną umbrelkę.
Wtém słyszy odgłos w grzmocie: Ucz się z małéy rze-
Co masz czynić, iak czynić, i co mieć na pieczy. (czy:
Wiatry, są namiętności dzielne i burzliwe:
Deszcz rzęsisty; przygody życia nieszczęśliwe:
Zbytnie słońca upały; pomyślność gdy wielka.
Uczyni to rostropność, co teraz umbrelka.

XIII. Lew i Osieł, z Fedra.

Kiedy dmie głupi, śmiech z wzgardą zyska.
Wziął raz lew osła do stanowiska,
I okrył liściem,
Zeby za przyyściem
Zwierzęta go nie poznały,
A gdy ryknie, uciekały.
A on ie miał brać w ówczas utaiony.
Co miał czynić, nauczony,
Jak iął śpiewać po swoiemu,
Taki dał połów lwu obżartemu,
Iż mu za to podziękował.
I masz za co, rzekł osieł, bom ia sam polował.

Zebyś nie był tak głupim, nie byłbyś zuchwały,
Rzekł źwierz wspaniały:
Zażyłem cię dlatego, iż iesteś straszydło,
Skryłem postać obrzydłą;
A żeś iest hardy, z tego teraz wniosłem:
Iż osieł, choć z lwem, przecię zawsze osłem.

XIV. Szczygieł i Kos.

Po nad wrzosem
Szczygieł z kosem
Powadzili się o to, kto z nich lepiéy śpiewa.
Koło drzewa
Widząc, iż się przymyka,
Zdali sąd na ptasznika:
Ten przyiażni zadatki
Chcąc dadź, prosił do klatki.
Ale i kos i szczygieł powiedzieli na to,
Lepsza zwada na dworze, niż zgoda za kratą.

XV. Filozof i Chłop.

Wielki ieden filozof, co wszystko posiadał,
Co bardzo wiele myślał, więcéy ieszcze gadał,
Dowiedział się o drugim, który na wsi mieszkał.
Nie omieszkał
I kolegę odwiedzieć,
I od niego się dowiedzieć,

Co umiał, i skąd była ta iego nauka.
Znalazł chłopa nieuka.
Bo i czytać nie umiał, a więc xiążek nie miał.
Oniemiał.]
A chłop w śmiech: moie xięgi, rzekł, wszystkie na (dworze,
Wół, co orze,
Sposobi mnie do pracy, uczy cierpliwości:
Pszczoła, pilności:
Koń, iak bydź zręcznym:
Pies, iak wiernym i wdzięcznym:
A sroka, co na płocie ustawicznie skrzeczy,
Jak lepiéy milczeć, niźli gadać nie do rzeczy.

XVI. Kuglarze.

Dosyć się to często zdarza,
Bywa kuglarz nad kuglarza.
Jeden z nich, a iest nie mało,
Zwawo i śmiało
Pokazywał, co może,
Zjadał łyżki i noże.
Z gałek ciasta robił grosze,
Karty przemieniał w kokosze.
Co chciał stawiał, co chciał zmykał,
Usta kłótkami zamykał,
Kuropatwy robił z chleba;
Zgoła był takim iak trzeba:
Bawił,

Bawił, dziwił od tygodnia.
Wszedł drugi i powiedział: ia się zowię zbrodnia.
Rzekł zatém do piérwszego: kolego i bracie!
Na rzemieśle się nie znacie:
A wy, co mnie widzicie,
Patrzcie, cuda uyrzycie.
Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.

Zbliżył się szpetny, uyrzał postać miłą;
Przyszedł garbaty, i garbu nie było;
Każdy z pociesznym odszedł zadatkiem,
Kto nie miał zębów, znalazł dostatkiem:
Poczerniałe,
Były białe,
Stara baba, będąc młodą,
Pocieszyła się urodą.
Wszyscy sprawcę uwielbiali,
Wszyscy razem zawołali:
Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.

Dał Lichwiarzowi w rękę pełen kaszy garnek:
Skoro wziął, tyle groszy było, ile ziarnek:
Glina, postać przybrała okutéy szkatułki.
Otworzył stratny, znalazł pozew i pigułki:

Rzucił; porwał ią złodziey, i brzęczała złotem.
Ale gdy odbił zamek z niezmiernym łoskotem,
Przestraszył go natychmiast widok niespodziany,
Złoto znikło, znalazł się stryczek i kaydany.

Stawił butelek parę szampańskich,
Oto, rzekł, extrakt obietnic pańskich.
Zrazu nic w nich nie było:
Cóż się potém zjawiło?
Oto coś, iak się zaczęło burzyć,
Mieszać, przewracać, pienić i kurzyć,
Szelest zrobił się wielki,
Pękły obie butelki,
I znowu nic nie było.
Gdy to wszystkich dziwiło,
Jakieś dziwackie iął odprawiać szepty,
Jak grad na stolik leciały recepty.
Wziął iednę zdrowy, czytał, i słabo mu było:
Wziął chory, nic nie znalazł, i to uleczyło.
Spazmatyczna, co tam stała,
To na swoiéy wyczytała,
Chcesz nie bydź chora?
Strzeż się doktora,

Zmienił modne kornety w worek wypróżniony;
Zrobił pierścień z pszenicy, a kufer z karbony.

Zadziwili się wszyscy; on rzekł: to iest fraszka.
Dał młodemu trzos złota, została się flaszka.
Postrzegł w ciżbie dworaka, dał mu pęcherz z złotem;
Kazał ścisnąć; natychmiast niespodzianym zwrotem,
Odmieniwszy postawę prostą i obrzydłą,
Wystrzelił, iak z armaty, i wydał kadzidło.

Wziął fascykuł od iurysty:
Dmuchnął, został piasek czysty:
Z piasku owego zaraz bicz ukręcił,
Z bicza zrobił kałamarz; a gdy w nim coś zmęcił,
Uyrzeli w rękach swoich za taką robotą,
Ten, co miał sprawę, piasek; co w niéy gadał, złoto.

Sędziemu dwa pęcherze dał od zapozwanych,
Obadwa były pełne papierów pisanych.
Pękł, co był ubogiego, skoro go wymienił;
Bogacza w ważny wexel zaraz się przemienił.
A wszyscy zawołali zdaleka i zbliska:
To mito pęcherz, gdy kto na nim zyska.

Chcecie wiedzieć, rzekł: iakto przemysł rzeczy mnoży?
Niech z was każdy w ten worek pieniądze położy.
Stosuiąc się do rozkazu,
Napełnili go do razu.

On się pokłonił, podskoczył, wykrzyknął,
Brzęknął pieniędzmi, rozśmiał się i zniknął.

XVII. Pszczoły.

Rozum się rozpościera, to przywiley wieku:
I nie tylko w człowieku,
Ale iuż i źwierzęta, chociaż pism nie kryślą,
Głęboko myślą.
Pszczoła do mędrca zawędrowała,
A gdy go mówiącego żarliwie słyszała:
Zapomniawszy o kwiatkach, co na oknie stały,
Na to swóy umysł natężyła cały,
Aby poiąć, co on gada.
Z nauki rada,
Bez miodu, lecz z rozumem do roiu przybyła:
I iako mądra tém się zatrudniła,
Jakby go to polepszyć, lepiéy usposobić,
Zgoła nową rzecz zrobić.
Gdy się więc zeszły, na piérwszym wniosku
Radziła nie robić wosku.
Bo i wiele kosztuie, i człek go podrzyna.
Druga odmiany przyczyna:
Że miód zbyt słodki wydarza straty,
Omiiać kwiaty.

Z ziół się obeyśdź użytkiem:
Rzeczpospolite niszczą się zbytkiem.
A nowość tém bardziéy szkodzi,
Rzekła matka: niech was to nie zwodzi,
Co próżne mędrków roią mozoły,
Bez miodu, wosku, nie będą pszczoły.
Próżna iest i szkodliwa na człowieka zmowa.
Prawda, my go karmimy, ale on nas chowa:
Niech więc tak będzie, iak było od wieka,
Człowiek dla pszczoły, a pszczoła dla człeka.

XVIII. Słońce, Obłoki, Ziemia.

Skarżyła się przed słońcem ziemia na obłoki,
Cóż potém, że po świecie lot wiedziesz wysoki,
Kiedy cię obłok kryie, i wilgoć zachmurza?
Dopiéroż kiedy z chmury uczyni się burza,
Noc ze dnia. Słońce rzekło: darmo się rozwodzisz,
Nie skarż się na obłoki, ty ie sama rodzisz.

XIX. Lwica i Maciora.

Zle to, gdy się podli szczycą:
Zeszła się raz świnia z lwicą,
Więc w dyskursa: w tych przewlekła
Z zalem świnia lwicy rzekła:

Zal mi ciebie, luboś godna,
Luboś zacna; żeś mniéy płodna.
Patrz na moię zgraię świnków.
Co tu córek! co tu synków!
A wszystkie iednym pomiotem.
Rzekła lwica: wiem ia o tém:
Ródź ty dziesięć, cztery, dwa,
Ja iednego, ale lwa.

XX. *Malarze.*

Dway portretów malarze słynęli przed laty,
Piotr dobry, a ubogi: Jan zły, a bogaty.
Piotr malował wybornie, a głód go uciskał;
Jan mało i źle robił, więcéy iednak zyskał.
Dlaczegoż los, tak różny mieli ci malarze?
Piotr malował podobne, Jan pięknieysze twarze.

XXI. *Koniec.*

A ieszcze iednę — albożto przychodzą
Bayki na rozkaz? — gdy zechcą, się rodzą,
A kiedy nie chcą, wołay, wrzeszcz, iak czayka:
Nie przyydzie bayka.
Tak, iak nasz Józio, co go pieści matka,
Postrzegł opłatka.

Postrzedz, naprzeć się, to u niego iedno.
Więc matkę biedną,
Nuż męczyć, day go — a opłatek zjadła.
Dam, rzekła, ale Józiu, ucz się abecadła,
Porozumiał to Józio, za co go tak łechce:
Więc rzekł, schoway opłatek: kiedy każesz, nie chcę.

KONIEC BAIEK.

SATYRY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

DO KRÓLA.

Im wyżéy, tym widoczniéy, chwale lub naganie
Podpadają królowie, nayiaśnieyszy panie.
Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka;
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.
Gdy więc ganię zdrożności i zdania mniey baczne,
Pozwolisz, mości królu! że od ciebie zacznę.
Jesteś królem, a czemu nie królewskim synem?
To nie dobrze; krew pańska iest zaszczyt przed gminem.
Kto się w zamku urodził, niech ten w zamku siedzi,
Z tegoć powodu nasi szczęśliwi sąsiedzi.
Bo natura na rządczych pokoleniach zna się;
Inszém powietrzem żywi, inszą strawą pasie.
Stąd rozum bez nauki, stąd biegłość bez pracy,
Mądrzy, rządni, wspaniali, mocarze, iunacy,
Wszystko im łatwo idzie: a chociażby który
Odstrychnął się na moment od swoiéy natury;
Znowu się do niéy wróci, a dobrym koniecznie
Bydź musi, i szanownym w potomności wiecznie.
Bo od czegoż poeci? skarb królestwa drogi,
Rodzay możny w aplauzy, w słowa nie ubogi;
Rodzay, co umie znaleźć, czego i nie było:
A co iest, a nie dobrze, żeby się przyćmiło.

I w to oni potrafią; stąd też iak na smyczy,
Szedł chwalca za chwalonym, zysk niosąc w zdobyczy:
A choć który fałsz postrzegł, kompana nie zdradził,
Ten gardził, ale płacił; ów śmiał się, lecz kadził.

Tyś królem, czemu nie ia? mówiąc między nami,
Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami
Nie złemi się zaszczycam. Jestem Polak rodem,
A do tego i szlachcic: a choćbym i miodem
Szynkował, tak iak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,
Czemużbym nie mógł osieść na twoiéy stolicy?

Jesteś królem; a byłeś przedtém mości panem,
To grzech nieodpuszczony. Każdy, który stanem
Przedtém się z tobą równał, a teraz czcić musi,
Nim powie: nayiaśnieyszy, piérwéy się zakrztusi.
I choć się przyzwyczaił, przecięż go to łechce;
Usty cię czci, a sercem szanować cię nie chce.
I ma słuszne przyczyny; wszak w Lacedemonie
Zawsze siedział Tessalczyk na Likurga tronie.
Greki Archontów swoich od Rzymianów brali,
Rzymianie dyktatorów od Greków przyzwali;
Zgoła, byleby nie swóy, choćby i pobłądził,
Zawsze to lepiéy było, kiedy cudzy rządził.

Czyń, co możesz, i dziełmi sąsiadów zadziwiay,
Szczep nauki, wznoś handel, i kray uszczęśliwiay,
Choć wiedzą, chociaż czuią, żeś iest tronu godny,
Nie masz chrztu, coby zmazał twóy grzech pierworodny.

Skąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?
Stąd tylko, że król Michał zwał się Wiśniowiecki.
Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
Król Stanisław dług płaci za pana stolnika.
Czuiesz to, i ia czuię; więc się iuż nie troszczę,
Pozwalam ci bydź królem, tronu nie zazdroszczę.
Źle to więc, żeś iest Polak; źle, żeś nie przychodzień:
To gorsza (lubo prawda, poprawisz się codzień:)
Przecięż muszę wymówić, wybacz, że nie pieszczę,
Powiem więc bez ogródki: oto młodyś ieszcze.
Pięknieżto! gdy na tronie sędziwość się mieści;
Tyś nań wstąpił, maiący lat tylko trzydzieści,
Bez siwizny, bez zmarszczków: zakałto nie lada.
Wszak siwizna zwyczaynie talenta posiada?
Wszak w marszczkach rozum mieszka? a gdzie broda
Tam wszelka doskonałość zwyczaynie przebywa. (siwa,
Nie byłeś, prawda, winien temu, żeś nie stary,
Młodość, czerstwość i rzeźkość pięknieżto przywary!
Przecięż są przywarami. Aleś się poprawił;
Już cię tron z naszey łaski siwizny nabawił.
Poczekay tylko, ieśli zstarzeć ci się damy,
Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
Będziem krzyczeć na starych, dlatego żeś stary.
To iuż trzy, com ci w oczy wyrzucił, przywary.
A czwarta iaka będzie, miłościwy panie?
O sposobie rządzenia niedobre masz zdanie:

Król, nie człowiek. To prawda, a ty nic wiesz o tym,
Wszystko ci się coś marzy o tym wieku złotym;
Nie wierz baykom: bądź takim, iacy byli drudzy.
Poco tobie przyiaciół? niech cię wielbią słudzy.
Chcesz, aby cię kochali? niech się raczey boią.
Cożeś zyskał dobrocią, łagodnością twoią? (kim,
Zdzieray, a będziesz możnym: gnęb, a będziesz wiel-
Tak się wsławisz, a przeciw nawałnościom wszelkim
Trwale się ubezpieczysz. Nie chcesz? tém ci gorzéy:
Przypadać będą na cię niefortuny sporzéy:
Zniesiesz mężnie: cierpże z tym myślenia sposobem,
Wolę ia bydź Krezusem, aniżeli Jobem.
Swiadczysz, a na złe idą dobrodzieystwa twoie,
Czemuż świadczysz, z dobroci gdy masz niepokoie?
Boleiesz na niewdzięczność? alboż ci rzecz tayna,
Że to w płacy za łaski moneta zwyczayna?
Poco nie brać szafunku starostw, gdy dawano?
Po témci tylko w Polsce króle poznawano;
A zagrzane wspaniałą miłością oyczyzny
Kochały patryoty dawcę królewszczyzny.
Xięgi lubisz, i w ludziach kochasz się uczonych;
I to źle. Porzuć mędrków zabałamuconych.
Żaden się naród xięgą w moc nie przysposobił,
Mądry przedysputował, ale głupi pobił.
Ten, co niegdyś potrafił floty Duńskie chwytać,
Król Wizimierz nie umiał pisać, ani czytać.

Waszey królewskiéy mości nie przeprę, iak widzę.
W tém się popraw przynaymniéy, o co ia się wstydzę;
Dobroć serca monarchom wcale nie przystoi:
To mi to król, co go się każdy człowiek boi:
To mi król, co iak spoyrzy, do serca przeniknie:
Kiedy lud do dobroci rządzących przywyknie,
Bryka, mościwy królu, wzgląd wspacznie obróci:
Zły, gdy kontent; powolny, kiedy się zasmuci.
Nie moie to iest zdanie, lecz przez rozum bystry,
Dawno tak osądziły pozorne ministry:
Wiedzą oni, (a czegoż ministry nie wiedzą?)
Przy styrze ustawicznie, gdy pracuią, siedzą,
Dociekli na czém sekret zawisł panuiących.
Z tych więc powodów, umysł wskróś przenikaiących,
Nie trzeba, mości królu, mieć łagodne serce:
Zwycięż się, zgaś ten ogień, zatłum go w iskierce.
Żeś dobry, gorszysz wszystkich, iak o tobie słyszę,
I ia się z ciebie gorszę, i satyry piszę:
Bądź złym, a zaraz kładąc twe cnoty na szalę,
Za to, żeś się poprawił, i ia cię pochwalę.

SATYRA I.

Swiat zepsuty.

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić.
Godzi się kraśdź oyczyznę, łatwo i powolną,
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?
Niech się miota złość na cię i chytrość bezczelna,
Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna.
Gdzieżeś cnoto? gdzieś prawdo, gdzieście się po-
Tuście niegdyś naymilsze przytulenie miały. (działy?
Czciły was dobre nasze oycy i pradziady:
A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,
Szydząc z świętéy poczciwych swych przodków pro-
Za blask czczego poloru zamienili cnoty. (stoty,
Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa:
Wstręt ustał, a iawnego sprosność niedowiarstwa
Śmie się targać na święte Wiary taiemnice:
Jad się szerzy, a źrzódło biorąc od stolice
Grozi dalszą zarazą. Pełno xiąg bezbożnych,
Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych.
A ieśli gdzie się cnota i pobożność mieści;
Wyśmiewa ią zuchwałość, nawet w płci niewieściéy.
Wszędzie nierząd, rospusta, występki szkaradne:
Gdzieżeście, o matrony święte i przykładne?

Gdzie-

Gdzieżeście ludzie prawi? przystoyną młodzieży?
Oślep tłuszcza bezbożna w otchłań zbytków bieży.
Co zysk podły skoiarzył, to płochość rozprzęże,
Wzgardziły iarzmem cnoty i żony i męże.
Zapamiętałe dzieci rodziców się wstydzą,
Wadzą się przyiaciele, bracia nienawidzą,
Rwą krewni łup sierocy, łzy wdów piią zdrayce,
Oczyszcza wzgląd nieprawy iawne winowayce;
Zdobycz wieków, zysk cnoty, posiadaią zdzierce;
Zwierzchność bez poważenia, prawo w poniewierce.
Zysk serca opanował, a co niegdyś tayną,
Teraz złość na widoku, a cnota przedayna.

Duchy przodków! nagrody cnót co używacie,
Na wasze gniazdo okiem ieżeli rzucacie,
Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci;
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
Jesteśmy, ale tego nazwiska niegodni.

To, co oni honorem, poczciwością zwali,
My prostotą ochrzcili; więc co szacowali,
My tém gardzim, a grzeczność przenosząc nad cnotę,
Dzieci złe, psuiem oyców poczciwych robotę.
Dobra była uprawa, lecz złe ziarno padło:
Stądci teraz Fenixem prawie, zgodne stadło.
Zysk małżeństwa koiarzy, żartem iest przysięga,
Lubieżność spaia węzły, niestatek rozprzęga.

Młodzież próżna nauki, a rospusty chciwa,
Skora do rozwiozłości, do cnoty leniwa.
Zapamiętali starcy, shańbione przymioty,
Śmieie się zbrodnia syta z pognębioney cnoty.
Wstyd ustał, wstyd ostatnia niecnoty zapora:
Złość zaraźna w swém źrzódle, a w skutkach zbyt spora,
Przeistoczyła dawny grunt ustaw poczciwych.
Chlubi się iawna kradzież z korzyści zelżywych,
Nie masz iarzma, a ieśli iest taki, co dźwiga,
Nie włożyła go cnota; fałsz, podłość, intryga.

Płodzie szacownych oyców noszący nazwiska!
Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ściska,
Sameś sprawcą wych losów. Zdróżne obyczaie,
Krnąbrność, nierząd, rospusta, zbytki, gubią kraie.
Próżno się stan mniemaną potęgą nasrożył,
Który na gruncie cnoty rządów nie założył;
Próżno sobie pochlebia. Ten, co niegdyś słynął,
Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginął.
Nie Goty i Alany do szczętu go zniosły:
Zbrodnie, klęsk poprzedniki i upadków posły,
Te go w jarzmo wprawiły; skoro w cnocie stygnął,
Upadł, i już się więcey odtąd nie podźwignął.

Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,
Ten nas nierząd, o bracia! pokonał i zgubił;
Ten nas cudzym w łup oddał: z nas się złe zaczęło;
Dzień ieden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.

Pądnie słaby, i lęże — wzmoże się wspaniały:
Rospacz podział nikczemnych. Wzmagają się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,
Maytki zgodne z żeglarzem gdy staną w obronie:
A choć bezpieczniey okręt opuścić i płynąć,
Poczciwiey bydź w okręcie; ocalić, lub zginąć.

SATYRA II.

Złość ukryta i iawna.

Łatwiey nie łgać poetom, ministrom nie zwodzić:
Łatwiey głupiego przeprzeć, wodę z ogniem zgodzić,
Niż zrachować filuty. Ciżba, woysko spore:
Skąd zacząć? z pośrzód tłumu na hazard wybiorę.
Woyciech iadem zaprawny co go wewnątrz mieści,
Zdradnie wita, pozdrawia, całuie i pieści,
W oczy ściska, w bok patrzy, a gdy ludzi wdzięcznie,
Cieszy się wewnątrz zdrayca, że oszukał zręcznie.
Czyni źle, bo gust w samey upatruie złości,
Zdradza, byleby zdradził: a ten zysk chytrości
Stawia mu z cudzych trosków wdzięczne widowiska:
Naymilszy iego napóy łza, którą wyciska.
Co słowo, sztuka zdradna; co krok, podstęp nowy.
Zdrayca czynami, giestem, milczeniem i słowy.
Na kogo tylko spoyrzy, stawia zaraz sidła,
A gdy się coraz wzmaga złość iego obrzydła,

Jak paiąk, co snuł z siebie, rozpostarłszy sieci,
Czuwa wśrzód pasm rozwitych, rychło w nie kto wleci.
Uśmiech iego nieprawy zmyka się po twarzy,
W oczach skra zaiadłości błyszczy się i żarzy:
Spuszcza ie na blask cnoty, a zjadlę pokorny,
Sili się swey niecnocie kształt nadadź pozorny:
Próżna praca. Sama się złość z czasem odkrywa.
Spada maska, a zdrayca, co pod nią przebywa,
Tém ieszcze wszetecznieyszy, im dłużéy był tayny.

Ten co ma umysł zwrotny, a ięzyk przedayny,
Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy że wygrał:
A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
Czyniąc iak od niechcenia, gdy sztucznie się czaił,
Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie utaił,
Iż ten, co oszukany, nie wie, iak wpadł w pęta.
Wpadł iednak, a fortelnie sztuka przedsięwzięta
Tego, co iey dokazał, uczyniła sławnym.
A poczciwość? — ten przymiot służył czasom dawnym,
A kto wie, czy i służył? Każdy wiek miał łotrów:
A co my teraz mamy i Pawłów i Piotrów,
Miał Rzym swoie Werresy, swoie Katyliny.
Był ten czas, kiedy Kato z poczciwych iedyny,
Silił się przeciw zdraycom sam, i padł w odporze.
Nie w tak dzikim iuż teraz iest cnota humorze:
Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać;
Człowiek grzecznie poczciwy, kiedy kraśdź i zdradzać

Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie:
Ale zdradzi przystoynie, i zedrze przykładnie,
Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi:
Ochrzci cnotą szkaradę, i złość przyozdobi.
A choć zraża sumienie, niebo straszy gromem,
Smieie się, zdradzą, kradnie — i iest galantomem.
Więc poczciwych aż nadto. Paweł trzech mszy słu-
Zmówił cztery rożańce, na gromnice dmuchał, (chał,
Wpisał się w bractwa wszystkie, dwie godziny klęczał,
Krzywił się, szeptał, mrugał, i wzdychał i ięczał,
A pieniądze dał w lichwę. Swięte są pacierze,
Zdatne bractwa; lecz temu, co daie, nie bierze.
Syp fundusze, a kradniey; Bóg ofiarą wzgardzi.
Tacy byli, mniemaną pobożnością hardzi,
Owi Faryzeusze i wyschli i smutni,
A w łakomstwie niesyci, w dumie absolutni,
Mściwi, krnąbrni, łakomi, nieludzcy, oszczerce.
Próżne Pawle, ofiary, gdzie skażone serce: (chay,
Krzyw się, mrugay, biy czołem, klęcz, szeptay i dmu-
Zmów rożańców bez liku, bez liku mszy słuchay;
Jeśliś zdrayca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,
Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.
Brzydzi się niecnotliwym Jędrzey hipokrytą,
A natychmiast zbyt szczery, nie iuż złością skrytą,
Ale iawném zgorszeniem zaraża i truie:
Pyszny mnostwem szkarady, hańbą tryumfuie.

Zrzucił szanowną cnoty i wstydu zaporę,
A widząc skutki iadu i łatwe i spore,
Stał się mistrzem bezbożnych. Ma uczniów bez liku,
Leżą grzecznych bluźnierców dzieła na stoliku:
Gotowalniane nędzny, taiemnic badacze,
Przewodniki złudzonych, wieków poprawiacze,
Co w zuchwałych zapędach, chcąc rzeczy dociekać,
Smieią prawdzie uwłoczyć, i na iawność szczekać:
Czcze światła, dymy znikłe. Lecz z widoków sprosnych
Zwróćmy oczy, już nadto tych scen, zbyt żałosnych.
Dumny Jan pokrewieństwem i Litwy i Polski,
Że go uczcił Niesiecki, Paprocki, Okolski;
Rozumie, iż za zmową ugodną i wspólną,
Wszystkim cierpieć należy, iemu szaleć wolno.
Rozumie, iż gdy tytuł zaczyna od iaśnie,
Przy tym blasku i cnota i rozum przygaśnie;
Nadstawia się i gardzi. Mikołay bogaty,
Choć go iaśnie wielmożne nie czczą antenaty,
Smieie się z oświeconych, co złotem nie świécą.
To u niego zacności i szczęścia skarbnicą,
To rozum, to nauka, w tém się wszystko mieści;
Szostak groszy dwanaście, a złoty trzydzieści.
Jakże zebrał? dość że ma: czy ukradł, czy zdradził.
Mikołay pan, choć filut, bo skarby zgromadził,
Bo posiada po panach folwarki i włości,
Jak zechce, przyydzie i do iaśnie wielmożności:

Woli bydź mości panem, a z summ pożyczonych
Brać lichwę od dłużników iaśnie oświeconych.
Dumą wewnątrz nadęci, zbytkiem podupadli,
Nie wstydzą się ci żebrać u tych, co ie skradli;
Oszukani klną zdala, a łaszą się zbliska:
Smieie się pan Mikołay, a maiętność zyska.
Za iedną, która poszła, w rok idzie i druga,
Aż ów lichwiarz pokorny, uniżony sługa,
Większy pan, niż iegomość którego wielmożni;
Tak lecą w zdradne sidła młodzi nieostrożni.
Omamiony nieprawym polorem i gustem,
Piotr, co zaczął bydź stratnym, iest teraz oszustem,
Gdy nie ma wsi na zastaw, dopieroż pieniędzy,
Chcąc uniknąć i głodu i zimna i nędzy;
Istotną dolegliwość, gdy iak może, tai,
Wiąże się z towarzyszmi, pochlebia i rai.
Czatuie, iakby ze wsi domatora dostać;
A uprzeymego biorąc przyiaciela postać,
Zaczyna rządy w domu, czestuie i sprasza,
Dobry gust gospodarza wielbi i ogłasza;
W spółce iest do wszystkiego, choć pieniędzy nima.
I poty w więzach tego, co usidlił, trzyma,
Aż go sobie we wszystkiém uczyni podobnym.
Więc ten, co niegdyś oczy pasł gustem ozdobnym,
Wraca do domu zdarty, smutny, pokryiomu,
Albo i nie powraca, nie miawszy iuż domu.

Próżno więc, iak to mówią, po szkodzie korzysta.
Franciszek, przedtém pieniacz, teraz alchimista,
Dmucha coraz na węgle, przy piecyku siedzi,
Zagęszcza i rozwilża, przerzedza i cedzi.
Pełne proszków chimicznych szafy i stoliki,
Wszędzie torty, retorty, banie, alembiki.
Już postrzegł w ogniu gwiazdę, a kto gwiazdę zoczy,
Albo głowę Meduzy, albo ogon smoczy,
Już ten wygrał. Winszuię, ale nie zazdroszczę.
To mnieysza, że Franciszek o złoto się troszcze;
Niech dmucha, a nie kradnie. Choćby złoto zrobił,
Swoie stracił; na swoiém niechby i zarobił.
Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto,
Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą,
Padnie taka budowla, gdzie grunt nie iest stały.
Chcemy nasz stan, stan kraiu ustanowić trwały,
Odmieńmy obyczaie, a iąwszy się pracy,
Niech będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy.

SATYRA III.

Szczęśliwość Filutów.

Rok się skończył, winszować tey pory należy:
Komu wszystkim: niech Jędrzey z winszowaniem bieży;
Jędrzey, coto zmyśloną wziąwszy na się postać,
Szuka, gdzieby się wkręcić, lub zysk iaki dostać;

A przedajnym ięzykiem, drogi, albo tani,
Jak zgodzą, iak zapłacą, tak chwali, lub gani.
Albo Szymon, miłośnik ludzkiego rodzaiu,
Co złych i dobrych społem chwaląc dla zwyczaiu,
Gdy cnotę i występki równą szalą mierzy,
Tyle zyskał w rzemieśle, że mu nikt nie wierzy.
Niechay tacy winszuią, ia milczę; — źle czynisz;
Alboż wszystkich zarówno potępiasz i winisz?
Alboż wszystkim źle życzysz?—Owszem, dobrze życzę.
Są cnotliwi: a chociaż nie wiele ich liczę,
Chociaż ledwo ten rodzay w złych się tłoku mieści,
Są dobrzy i w płci męzkiey, są i w płci niewieściey —
Więc im winszuy:— A iakaż winszować przyczyna?
— Stary się rok zakończył, a nowy zaczyna, —
Cóż mam dobrym powiedzieć? w starym ucierpieli?
I w przyszłym cierpieć będą zapewne musieli.
Nie kończy się poczciwych niefortuna z rokiem;
Rzadko się cnota szczęsnym ucieszy wyrokiem.

Do was więc mowę zwracam, sztuczni a ostrożni,
Filuci oświeceni i iaśnie wielmożni,
Wielmożni i szlachetni z zgraią waszą całą;
Winszuię, że w tym roku dobrze się udało.
Coście tylko pragnęli, wszystko wam los zdarzył,
Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi sparzył.
Fortuna, którey koło ustawnie się toczy,
Była ślepą dla innych, dla was miała oczy.

Więc winszuię wszem w obec, każdemu z osobna.
Tobie naprzód, którego dziś postać ozdobna,
Którego oko śmiałe, a czoło, iak z miedzi;
W twoich progach los spoczął i fortuna siedzi.
Płyną ci dni pomyślne, a przędziarka Kloto,
Pasmo życia nawiia na iedwab i złoto. (w owocach,
Gdzie stąpisz, wszystko w kwiecie; gdzie spoyrzysz,
A gdy bierzesz spoczynek w twych roskosznych nocach,
Ty śpisz, a szczęście czuie. Brzęczą złota trzosy,
Wrzask cię chwały otacza, a pochlebne głosy
Im bardziey natężone, im ogromniey wrzeszczą;
Tym wdzięczniey słuch twóy mamią, uszy twoie pię-
Umiesz słyszeć, coć miło, na przymówkę głuchy: (szczą.
A gdy czasem mniey wdzięczne zalecą podsłuchy,
Umiesz i nie dosłyszeć. Talent dziwny, rzadki!
Takie więc szczęścia twego gdy widzę zadatki,
Winszuię ci. A naprzód, żeś ocalał zdrowo;
Wieluż za mniey, los srogi ukarał surowo!
A bardziey sprawiedliwość, którey wiek zepsuty
Nie zna teraz; a przeto szczęśliwe filuty.
Winszuię: iak ty inszym, że tobie nie mierzą;
Winszuię: żeś choć zdradził, przecięż ieszcze wierzą:
Winszuię: że choć okradł, nie każą ci wracać,
Możesz łupu zdartego, na co chcesz, obracać:
Jest więc czego winszować. A tobie, Konstanty,
Coś się zgrał na wsie, wexle, pieniądze i fanty.

Przecięż grasz: czego srogi los niegdy pozbawił,
Przemysł sztuczny to zleczył, fortunę poprawił:
Odzyskałeś, coś przegrał, iuż brzękasz wygraną,
Winszuię, że cię na złém dziele nie złapano.
A tobie, panie Pawle, iest czego winszować,
Przed rokiem musiałeś się ó szeląg turbować,
Teraz krocmi rachuiesz. Jak to przyszło?— sztuka!
Zyskałeś, cożeś zyskał? Nowa to nauka!
Nie powiem. I satyra nie ma bydź zbyt iasną,
Takto nowe światełka wschodzą, stare gasną.
Panie Pietrze, a waszeć, coś wskórał w tym roku?
Utyłeś, więc winszuię dobrego obroku.
A iak? mamże powiedzieć? czyli mam zasłaniać?
Zasłonię; proszę iednak Jeymości się kłaniać.
A waść, panie Wincenty, coś maiętność kupił,
Nie dawszy i szeląga? Czyś okradł, czyś złupił,
Dość, że wioska iuż twoia. Niechay płacze głupi,
Po co nie był ostrożnym; iuż iey nie odkupi.
Zły tedy był gospodarz, grunt leżał odłogiem,
Pola były zarosły chwastem, łąki głogiem;
Ty przemysłem naprawiss, coś zyskał fortelem,
I tak się wysłużonym iuż obywatelem
Staniesz twoiey oyczyźnie. Tak piękney przysługi
Winszuię, a choćby się zgorszył może drugi,
Ze gardzisz skrupułami, winszuię i tego;
Znak to iest mocney duszy, umysłu wielkiego.

Gmin podły, wnętrzna trwoga i sumnienie straszy.
Mędrcy! wam dziękuiemy, nauki to waszey
Jest dzieło, że z nas każdy pozbył się wędzidła;
Stawia dowcip przemyślny śmiało teraz sidła:
Kto w nie wpadnie, tém gorzey, że był nieostrożny:
Smieie się, co oszukał, a umysł nietrwożny,
Wsparty kunsztem dowcipnym wygodney nauki,
Na dalsze się natęża i sidła i sztuki.
Winszuię więc wam ucznie młodzi i podeszli;
Winszuię, żeście nawet mistrzów waszych przeszli.
A wam, co mam powiedzieć, cnotliwa hołoto?
Dobrzy! cierpieć wasz podział, ale cierpieć z cnotą:
Modney maxym nauki że się nie trzymacie,
Trzódko mała wśrzód łotrów, nie wiele zyskacie.
Nie rospaczaycie iednak. Patrzaycie, iak daley
Los tych, których rozpieścił, wesprze i ocali.
Rzadko się niepoczciwość, tak, iak zacznie, kończy:
A cnota, co się nigdy z chytrością nie łączy,
Choć iey często dokuczą troski, niepokoie,
Poźniey, prawda, lecz lepiey wychodzi na swoie.

SATYRA IV.

Małżeństwo.

Znałeś dawniey Woyciecha?— któż nie znał! co teraz
Bez sług, ledwo w opończy brnie po błocie nie raz;

Niegdyś w karecie, z którey dął się i umizgał,
Takich, iakim iest dzisiay, roztrącał i bryzgał.
Ustępowali z drogi wielmożnemu panu
Lepsi i urodzeniem i powagą stanu:
Nie raz ten, który przedtém od filuta stronił,
Westchnął skrycie natenczas, gdy mu się ukłonił.
Musiał czcić; czegoż złoto nie potrafi dzielne?
Nie długo przecięż trwały te czasy weselne,
Na złe wyszła wspaniałość. Przyiaciele kuchni,
Junacy heroiczni, wzdychacze miluchni,
Filozofy nakoniec, iak pustki postrzegli,
Z maxymami, z wdziękami, z junactwem odbiegli.
Został się niedostatek, z nim wstyd dawney pychy;
A co niegdyś wytrząsał kufle i kielichy,
Co szampańskiém, węgierskiém pyszne stoły krasił,
Wiadrem potém u studni pragnienie ugasił.
Jak to przyszło? — nieznacznie. Łakome są żądze,
Pełen iest świat oszustów, toczą się pieniądze:
Zyskał Woyciech szalbierstwem, stracił wszystko zbytkiem,
A nie długo się ciesząc niecnoty pożytkiem,
Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,
Zeby zdrayccę, bankruta, ktokolwiek żałował.

To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiey włości,
Zysk zasług przodków swoich, cnoty, poczciwości,
Niszczy podły odrodek. Znałeś Konstantyna?
— Alboż widzieć odrodków u nas iest nowina?

Znałem go, ale w nędzy. — Jam znał w dobrym stanie;
Młodo zaczął wspaniałe swoie panowanie,
Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli,
Opiekunowie naprzód, (iak zazwyczay). zdarli,
Dorwał się panicz rządów. Natychmiast do razu
Jedni z sławy, ci z zysku, a tamci z rozkazu;
Dworzanie, pokoiowi, krewni, asystenci,
Przyiaciele, sąsiedzi i plenipotenci,
I tą wszystka niesyta stołowników zgraia,
Co się zyskiem obłudy karmi i opaia,
Natarli wstępnym boiem. Rad pan wszystkim w domu,
Wrota iego nie były zamknięte nikomu.
Niech zna świat, iak pan możny, dzielny i bogaty.
Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach armaty,
Zaki prawią perory: xiądz prefekt za niemi
Drukiem to wyprobował, że dzieły wielkiemi
Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzeseł, tro-
Prawnuk Piastów po matce, z oyca Jagiellonów. (nów,
Wiwat pan! brzmią ogromném hasłem okolice,
Dymy z kuchni, iak z Etny; a sławne piwnice,
Co dziad, pradziad, szacownym napełniał likworem,
Pełno zgrai ochoczey stanęły otworem.
Wiwat pan! niech wiekuie szczęśliwy i zdrowy.
Obiął sienie, przysionki, zapach dryakwowy,
Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpoiona tłuszcza,
Pan rad, w domu każdego do siebie przypuszcza.

Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przysługę,
Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę:
Ów wlecze złoty dywan, co w skarbcu spoczywał,
Dywan, co stół naddziada ministra okrywał,
Gdy w usłudze publiczney pracował, lub sądził.
Smieią się z starych gratów, a iakby pobłądził,
Wyszydzaią wiek dawny, nowy rzesza chwali.
Liczne przodków portrety wyrzucono z sali.
Natychmiast, że zbyt wielka, ścieśniaią gmach stary,
Cztery z niey gabinety, i dwa buduary.
Że w nich były starego dzieie testamentu,
Nie cierpiano szpalerów iednego momentu,
Wziął ie sąsiad za wyżła, a za dwie papugi
Zyskał zbroię złocistą w zamian sąsiad drugi.

Od czasów nieboszczyka ieszcze Jegomości,
Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarości,
Pan kontent. Skoro w ranney porze słońce błyśnie,
Już się przez przedpokoie ledwo kto przeciśnie;
Ten ustawia pagody chińskie na kominie,
Ten perskie girydony, ów iapońskie skrzynie:
Pełno muszlów zamorskich, afrykańskich ptaków,
Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk szczygłów, świst
Bije zegar kuranty, a misterne flety, (szpaków:
Co kwadraus, co godzina, dudlą menuety.
Wchodzi pan, pasie oczy nowemi widoki,
Zewsząd gładkie pochlebstwa i ukłon głęboki,

Znaią się na wielkości i pan na niey zna się.
A chociaż do mówienia z gminem uniża się,
Zna, czém iest. Wszyscy wiwat! skoro tylko kichnie,
Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiechnie,
Kontent z pańskich faworów. Wtém nowe kredense,
Dwa mniemane Wandyki, i cztery Rubense,
Niosą w pakach hayduki: wyymuią, gmin cały
Złoto ważne uwielbia, czci oryginały.
A pan wszystkich naucza, iak Rubens w marmurze
Jeszcze lepiey rznął twarze; a w architekturze
Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
Nie było celnieyszego mistrza, nad Wandyka.
To to pan! krzyczy zgraia, to wiadomość rzeczy!
Wtém, gdy wszyscy w aplauzach, a żaden nie przeczy,
W pośrzód ciżby wielbiącey reiestrzyk podaie
Snycerz, malarz, tapicer: których cudze kraie
Na to do nas zesłały, aby, według stanu,
Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.
Nie czytał pan reiestrów: kto reiestra czyta?
Podpisał: niech zna Niemiec, iak Polska obfita.
Tak ów, co po iałmużnę niegdyś do Włoch śpieszył,
Złoto rzucał, nic nie wziął, a dumą rozśmieszył.
Lecą dnie w towarzystwie dobranych współbraci:
A że woiaż nowemi talenty zbogaci,
Jadą do cudzych kraiów. Z proiektu kontenci,
Wysłani na kontrakty iuż plenipotenci.

Ten

Ten przedaie wpół darmo, a wdzięczen ochocie,
Dał ułomek kradzieży kupiec w dożywocie;
Ten zastawia za bezcen, ów fałszuie akty:
Takto robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!
Wraca się przecięż cząstka do tego, co zdarli:
Wdzięczen, że go w potrzebie nieuchronney wsparli,
Wyieżdża, niesie haracz niszczącey nas modzie:
A wexel lichwą płatny maiąc na powodzie,
Dziwi kraie sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem;
I z tym swoiey podróży powraca użytkiem;
Że co panem wyiechał, przystoynym i godnym,
Wraca grzecznym filutem i żebrakiem modnym.
Nie ganię ia podróży, ale niech nie niszczą.
Co po guście? dłużnicy gdy płaczą i piszczą;
Co po fantach? za które poszły wsie dziedziczne.
Bogacimy ubodzy kraie okoliczne;
A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,
Okrasił nas powierzchnie, a w jstocie zgubił.

SATYRA V.

Oszczędność.

Naucz, panie Alexy, iak to zostać panem,
Nie o takim ia mówię, co wysokim stanem
I wspaniałym tytułem dumnie naieżony,
Albo iaśnie wielmożny, albo oświecony;

Cotydzień daie koncert, codzień bal w zapusty,
A woreczek w kieszeni maleńki i pusty:
Ale o takim mówię, co w czarnym żupanie,
I w bekiesie wytartey, rano na śniadanie,
Skosztowawszy z garnuszka piwa z sérem ciepło,
Lub wczorayszą pieczonkę przypaloną, skrzepłą,
Na saneczkach łubianych do Lwowa się wlecze,
Trwożny, czy z prowizyyką panicz nie uciecze:
A tymczasém w szkatule dębowey, okuty
Nowy więzień pośpiesza na pańskie reduty.
Jam mniemał, że to wielkich włości dziedzic będzie,
Ma wieś iednę w zastawie, a dwie na arędzie,
Skądże on ma te zbiory? czy iadących złupił?
Czy skarb znalazł, że tyle pożyczył i kupił?
— Nie. — Może iakim szczęśliwym przypadkiem
Po nieboszczce małżonce wziął maiętność spadkiem?
— I to nie. — To zapewne piemaiąc zuchwale,
Wygrał w ziemstwie fortunę, albo w trybunale?
— I to nie. — Może, żeby zbiorów przysposobił,
Wynalazł alchimistę, co mu złoto zrobił?
— Nie. — Skądże ta szkatuła, co niosą na drągach?
— Zgadniéy. Nie wiem? — Skąd przecię? znał się na szelągach.
— Cóż stąd? Oto stąd wszystko. — Pewnie bił w mennicy?
— Ale nie, wszak iey nie masz w całey okolicy.

— To, nie to. — Bądź cierpliwy, albo nic nie powiem.
— Słucham, iuż będę milczał, niech się tylko dowiem.
— Wszak w groszu trzy szelągi?—¡Cóż stąd?— Ale proszę,
Wszak w groszu trzy szelągi?— W troiaku trzy grosze.
— Ale nie, nie to mówię: zamilknę, albowiem
Kto mi nie da dokończyć, ia mu nic nie powiem.
— Już milczę. — Więc zaczynam. Nie każdy bogatym
Urodził się, lecz szczęście nie zawisło na tym;
Owszem, według mnie, zawdy szczęśliwsi są tacy,
Których nie los zbogacił, ale skutek pracy.
Ten co iechał do Lwowa na saniach łubianych,
Ażeby dostał zysku bogactw pożądanych,
Zbyt ie drogo zapłacił. Na co sobie szkodzić?
Na co zbiory, ieżeli nie maią dogodzić?
Dla nas są, nie my dla nich. Niech dogodzą miernie.
Ten co żądze w zapędach rozpuszcza niezmiernie,
Światem się nie nasyci; iak ów, który stękał,
Że nie stało narodów, któreby ponękał. (wszczęło,
Mówmy więc, o czém pierwsze mówienie się
Zostać panem, naywiększe, prawda, to iest dzieło.
— Cnota teraz za złotem. — Tak i przedtém było,
Ale nie, nie tak złoto, iak teraz mamiło.
Cokolwiek bądź, powtarzam, com mówił; a zatym
Poznay się na szelągach, a będziesz bogatym.

Z małych się rzeczy wielkie skleiaią i wznoszą,
Z szelągów się, nie z złota, ubodzy panoszą.
Nim się skleci z odrobin małych pieniądz złoty,
Nad miedzią zastanowić trzeba nam się póty,
Póki ten lichy kruszec srebru nie wyrówna.
Od srebra aż do złota praca niewymowna,
Pierwsze kroki naycięższe. Skoro złoto błyśnie,
Do kruszcą wybornego podleyszy się ciśnie:
Łatwo iuż reszta idzie. Tak początek mały
Z pracą, czuciem, staraniem, rośnie w kapitały.
Trzeba więc czcić szelągi; nieznaczne wydatki,
Potoczne uyścia, te są utraty zadatki.
Zbierał Piotr, z arend Zydów przenosił i zsadzał,
Tén ciemiężył poddanych, ten w percepcie zdradzał.
Niedbały na rozkazy ścisłe iegomości,
Wziął pięćdziesiąt gumienny, sto plag podstarości.
Nieustannie powtarzał, co rano przykazał,
Codzień nowe rozkazy i pisał i mazał,
Do gumien, obór, stodół, porozsyłał sługi,
Chodził rano i w wieczór, gdzie orały pługi.
Jedne zyski wyprosił, a drugie wyfukał;
Zwiózł wcześnie, przedał dobrze, i kupca oszukał.
Rok się skończył: perceptę gdy z expensą liczył,
Poszedł handel z jntratą, i ieszcze pożyczył.
— To pewnie były zbytki? — Źle iadł, źle się nosił:
— Pewnie w święta? — I to nie: w dom gości nie prosił:

— Może ieymość? — Ta zawdy siedziała nad przędzą,
Przy niey kapłony tuczą i pieczenie wędzą.
— Cóż tę stratę przyniesło? — Szelągi i grosze.
Nie znał się na nich, dawał, upuszczał potrosze,
Zrobiły się z nich złote, tynfy i talary:
I tak za małe fraszki, za drobne towary
Wyszła summa; a ten co poddanych uciskał,
Pracuiąc, stracił ieszcze, zamiast coby zyskał.
Nie tak czynił pan Michał. — Jakże? — Ale proszę,
Proszę mi nie przeszkadzać. Znał pan Michał grosze,
Znał szelągi.— Któż nie zna? — Ale nie, nie znacie,
Nie iest to znać, kto małey nie zabiega stracie.
Pan Michał nim dał szeląg, pierwey się zatrzymał,
Obeyrzał go dwa razy: a chociaż się zżymał,
Choć iuż rękę wyciągnął, nazad w kieszeń schował,
Został szeląg z drugiemi, w grosz się porachował:
Przyszło więcey, woreczek coraz się dął spory,
Aż nakoniec z woreczka zrobiły się wory.
Pierwszy szeląg schowany, co się w grosz pomnożył,
Ten grunt miliionowey fortuny założył.
Złoto się samo strzeże, miedź wstrzymać należy,
Czerwony złoty siedzi, ale szeląg bieży:
Trzeba go mieć na oku, a gdy zbieg uciecze,
Zwracać nazad; bo drugich za sobą wywlecze.
Tak mówił nasz pan Michał, co krocie rachował.
— Nic też nie iadł:— Jadł dobrze, sobie nie żałował.

Żył uczciwie, wygodnie, chociaż nie wspaniale;
Lepsze miał wino w kubku, niż drugi w krysztale;
Tucznieyszy iego kapłon, niż pańskie bażanty,
Wydawał on, gdzie trzeba, ale nie na fanty,
Nie na fraszki, co z wierzchu śklnią się, wewnątrz puste,
Nie na zbytki kosztowne, lub modną rospustę.
Znał rzeczy, iak brać trzeba, i cenił istotą;
Znał on, co iest pozłotą, znał co szczere złoto.
Tym sposobem zgromadził, spomógł się i użył;
Godzien szczęścia, bo na nie gruntownie zasłużył.

Nad nasz polor, prostotę ią dawną przenoszę,
Niegdyś za naszych oyców rachowano grosze,
Trzymały się też lepiey. Szły w liczbie na kopy;
Bogatsze były pany, maiętnieysze chłopy.
Teraz modnieyszą iakąś przywdzialiśmy cnotę,
Rachujem na talary, na czerwone złote.
Nie masz ich też, a ieśli niekiedy zabrzęczą,
Napłaczą się poddani pierwey i naięczą.
Wstydzimy się szelągów, złota trzosy nosim,
Cóż potém, kiedy z lichwą ledwo ie uprosim.
Albo czyniąc bezwstydną zyskowi ofiarę,
Przedaiemy za złoto oyczyznę i wiarę.

Złyto handel, o bracia! nikt na nim nie zyska;
Choć ostatnia potrzeba gnębi i przyciska,
Lepiey bydź i żebrakiem, ale żebrać z cnotą,
Niż siebie i kray wieczną okrywać sromotą.

Zbytek nas w to wprowadził, z nim duma urosła:
Ta z kraiu krwawą pracę poddanych wyniosła:
Ta panów ogałaca, ta poddanych gnębi,
Ta naród w przepaścistey klęsk zanurza głębi. (dła.
Chcieć bydź, czém bydź nie można, duma to iest po-
Chcemy bogactw, wróćmy się do dawnego źrzódła:
Niechay się każdy zbytków niepotrzebnych strzeże,
Nie szpeci wstrzemięźliwość i proste odzieże.
Lepszy szeląg z jntraty, chociaż iest miedziany,
Niż pieniądz złoto stemplny, ale pożyczany.
Takiemi się oycowie nie obciążywali:
Po szelągu, po groszu, oni rachowali,
I mieli co rachować. My z pozoru drodzy,
Choć tysiące rachuiem, przecięśmy ubodzy.

SATYRA VI.

Piiaństwo.

Skąd idziesz? — Ledwo chodzę. — Słabyś? — I iak ieszcze:
Wszak wiesz, że się ia nigdy zbytecznie nie pieszczę;
Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny. (tny.
—Pewnieś wczoray był wesoł? — Dlategoć dziś smu-
—Przeydzie ból: powiedzże mi, proszę, iak to było?
Po smacznym, mówią, kąsku, i wodę pić miło.

— Oy nie miło móy bracie! boday z tém przysłowiem
Przepadł, co go wymyślił! iak było, opowiem.
Upiłem się onegday dla imienin żony,
Nie żal mi tego było. Dzień ten obchodzony
Musiał bydź uroczyście. Dobrego sąsiada
Nie źle czasem podpoić, ieymość była rada,
Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie, i nie źle się piło:
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,
Cięży głowa, iak ołów; krztuszę się i nudzę;
Jeymość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.
Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący,
Anyżek mnie zaleciał: trochę nie zawadzi;
Napiłem się więc trochę, może mi poradzi.
Nudno przecię: ia znowu; iuż mi raźniey było.
Wtém dwóch z uczty wczorayszey kompanów przybyło:
Jakże nie poczestować, gdy kto w dom przychodzi?
Jak czestować, a nie pić? i to się nie godzi;
Więc ia znowu do wódki: wypiłem niechcący
Omne trinum perfectum, bo trunek gorący
Dobry iest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy,
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.
Zdrów i wesół wychodzę z moiemi kompany,
Wtém obiad zastaliśmy iuż przygotowany.
Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzey; my za nim:
Bodayto wstrzemieźliwość! piiatykę ganim,

A tymczasem butelka nietykana stoi.
Pan Woyciech, co się bardzo niestrawności boi,
Po szynce, cośmy iedli, trochę wina radzi,
Kieliszek ieden, drugi zdrowiu nie zawadzi,
A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste.
Przystaiem na takowe prawdy oczywiste,
Idą zatém dyskursa tonem statystycznym,
O miłości oyczyzny, o dobru publicznym,
O wspaniałych proiektach, mężnym animuszu:
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu.
Odbieramy Inflanty, i państwa Multańskie,
Liczymy owe summy Neapolitańskie,
Reformuiemy państwo, woyny nowe zwodzim,
Tych biiem wstępnym boiem, z tamtemi się godzim,
A butelka nieznacznie iakoś się wysusza.
Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,
Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,
Trzeciey, czwartey i piątey, aniśmy postrzegli.
Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta.
Naówczas, gdy nas miłość oyczyzny zaprzątа,
Pan Jędrzey, przypomniawszy, Zorawińskie klęski.
Nuż w płacz nad królem Janem, Król Jan był zwycięzki.
Krzyczy Woyciech; Nie prawda!-a pan Jędrzey płacze,
Ja, gdy ich chcę pogodzić, i rzeczy tłumaczę,
Pan Woyciech mi przymowił-Słyszysz waść, mi rzecze:
— Jakto waść! Nauczę cię rozumu, człowiecze.

On do mnie, ia do niego; rwiemy się zaiadli,
Trzyma Jędrzey: na wrzaski służący przypadli,
Nie wiem, iak tam skończyli zwadę naszę wielką,
Ale to wiem i czuię, żem wziął w łeb butelką.
Bogday w piekło przepadło obrzydłe piiaństwo!
Cóż w niém? tylko nie zdrowie, zwady, grubiiaństwo,
Oto profit: nudności, i guzy, i plastry.
— Dobrze mówisz, podłeyto zabawa chałastry:
Brzydzi się nim człek prawy, iako rzeczą sprosną:
Z niego zwady, obmowy nieprzystoyne rosną;
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadweręża i ukraca życie.

Patrz na człeka, którego uięła moc trunku,
Człowiekiem iest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleie,
I w kontr naturze postać bydlęcą przywdzieie.
Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało,
Na to, aby użyciem swoiém orzeźwiało.
Użycie darów bożych powinno bydź w mierze,
Zawstydza piianice nierozumne zwierze:
Potępiaią bydlęta niewstrzymałość naszą,
Trunkiem, według potrzeby, gdy pragnienie gaszą,
Nie biorą nad potrzebę. Człek, co niemi gardzi,
Gorzey od nich gdy działa, podleyszy tém bardziéy.
Mnieysza guzy i plastry, to zapłata zbrodni.
Większey kary, obelgi, takowi są godni.

Co w dzikiém zaślepieniu występni i zdrożni.
Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,
Smią, za lada przyczyną, potępiać, lub tracić.
Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść, tak wielką utratę nagrodzi?
Złato radość, moy bracie! po którey żal chodzi.
Ci, co się na takowe nie udaią zbytki,
Patrz, iakie swey trzezwości odnoszą pożytki;
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i raźność niezwykła i do pracy zdolna:
Maiętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
Dostatek na wydatki potrzebnie rozsądne.
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są: Bądź zdrów. Gdzie idziesz? — Napiię się wódki.

SATYRA VII.

Przestroga młodemu.

Wychodzisz na świat, Janie: przy zaczęciu drogi,
Żądasz zdania moiego i wierney przestrogi:
Dam, na iaką się może zdobydź moia możność,
W krótkich ią słowach zamknę: miey, Janie, ostrożność.
Wchodzisz na świat, krok pierwszy stawić nie iest łatwo.
Zewsząd cię zbóycy, zdraycy, filuty opadną (dno,
Zewsząd łowcy przebiegli, kształtną biorąc postać,
Będą czuwać, iakby cię w sidła swoie dostać.

Wpadniesz, ieśli się pierwey dobrze nie uzbroisz.
Słusznie się więc twych kroków pierwiastkowych boisz.
Rzadki na świat przychodzień, któryby obfito
Nie zapłacił na wstępie oszukania myto.
Strzeż się, nie żebyś grzeszył zbytniém nieufaniem,
Rostropna iest ostrożność: Piotr szedł za iey zdaniem,
Srzedniey się drogi trzymał, i tak kroki zmierzał,
Że ani zbytnie ufał, ani nie dowierzał:
Piotr ocalał, i chociaż podeyścia nie szukał,
Choć szedł drogą poczciwych, filutów oszukał.
—A to iak? — Tak, iak ślepy; ten, gdzie się obraca,
Nim stąpi, kiiem pierwey bezpieczeństwa maca.
Miey się na ostrożności, nikt cię nie oszuka.
Znaydziesz Pawła na wstępie, co przychodniów szuka;
Staryto mistrz i profes w filutów zakonie,
Zna on nie tylko panów, ale psy i konie:
Układa się i łasi powierzchownie grzeczny,
Z miny, z giestów, poczciwy, uprzeymy, stateczny;
Temu rady dodaie, z tym się towarzyszy,
Tamtemu niby zwierza, co od drugich słyszy.
Trwożny, czy kto nie patrzy, czy go kto nie słucha,
Zawsze ma coś w rezerwie, i szepce do ucha,
Rai, strzeże, poznaie, i godzi i różni;
Przeszli przez iego ręce szlachetni, wielmożni,
Przeszli; a z tych, co zdradnie całował i ściskał,
Żadnego nie wypuścił, żeby co nie zyskał.

Znaydziesz po nim Macieia, co iuż resztą goni:
Przechodzi dotąd wszystkich wytwornością koni,
Ekwipaż poangielsku, zfrancuzka lokaie:
A choć do dalszych zbytków sposobu nie staie,
Choć nikt borgować nie chce, przykrzą się dłużnicy,
Przecięż Maciey paradnie iedzie po ulicy,
Przecięż laufry przed końmi, murzyn za karytą.
Chcesz wiedzieć taiemnicę przed światem ukrytą?
Nauczysz się, bylebyś tym szedł, co on torem,
Bylebyś się pożegnał z cnotą i honorem,
Bylebyś czoło stracił; dóydziesz przedsięwzięcia,
Zbądź się wstydu a ięzyk trzymay od naięcia:
Czołgay się, a gdy podłość rozpostrzesz naydaléy,
Dokażesz, że przed tobą będą się czołgali.
Zyskasz korzyść niecnotą; ale to zysk podły;
Nie temi prawe szczęście obwieszcza się źrzódły,
Strzeż się więc takich zdobycz, co czynią zelżywym.
Jesteś w wiośnie młodości, w tym wieku szczęśliwym,
Co do wszystkiego zdatny. Do użycia wzywa
Roskosz miła z pozoru, w istocie zdradliwa,
Uwdzięcza bite ślady; lecz choć mile pieści,
Kładzie żółć, przy goryczy, ciernie z kwiaty mieści:
Omamia nieostrożnych zdradnemi kompany.
Będziesz na pierwszym wstępie uprzeymie wezwany,
Od rzeczy grzecznomodney; rospustnie wytworney.
Tam się nauczysz w szkole przebiegłéy, wyborney,

Jak grzecznie rozposażyć zbiory przodków skrzętne,
A ślady wspaniałości stawiając pamiętne,
Niesłychanemi zbytki i treścią rospusty
Zawstydzać marnotrawców i dziwić oszusty.
Nauczysz się: iak prawom można się nie poddadź,
Jak dostać, kiedy nie masz; dostawszy, nie oddadź,
Jak zwodzić zaufanych, a śmiać się z zwiedzionych,
Jak w błędzie utrzymywać sztucznie omamionych,
Jak się udadź, gdy trzeba, za dobrych i skromnych,
Jak pochlebiać przytomnym, śmiać się z nieprzytomnych;
Jak cnocie, gdzie ią znaydziesz, dadź zelżywą postać,
Jak deptać wszystkie względy, byle swego dostać;
Jak wziąwszy grzeczną tonu modnego postawę,
Dla żartu dowcipnego szarpać cudzą sławę;
Jak się chlubić z niecnoty, a w wyrazach sprośnych,
Mieszać fałsz z zuchwałością w tryumfach miłosnych;
Takato nasza młodzież! po skażoney wiośnie,
Jaki plon, iaki owoc w jesieni urośnie?
Rzuć okiem na Tomasza; słaby, wynędzniały,
Dwudziestoletni starzec; poszły kapitały.
Poszły wioski, miasteczka, pałace, ogrody.
Jęczy nędzarz, a pamięć niepowrotney szkody
Truie resztę dni smutnych, co ie wlecze z pracą;
Taka korzyść rospusty, tak się zbytki płacą.

Uszedłeś marnotrawców, wpadniesz w otchłań nową,
Ci to są, co z romansów zawróconą głową,
Bohatyry miłosne, żaki teatralni,
Trawią wiek u nóg bogiń przy ich gotowalni.
Westchnienia ich kunsztowne do Fillidów modnych,
Ko oandry w affektach wiernych, a dowodnych,
Jęczą nad srogim losem: a boginie cudne
Raz uprzeyme, drugi raz dzikie i obłudne,
Czy się zechcą nasrożyć, czy wdzięcznie uśmiéchać,
Daią im tylko wolność rospaczać i wzdychać.
Strzeż się matni zdradliwych, w które płochych mieści,
Zbyt czuły na podstępy zawsze kunszt niewieści;
Strzeż się sideł powabnych, w które młodzież wabią,
Choć sztuką zdradę skryią, pęta uiedwabią,
Przecięż w nich wolność ginie, czas się drogi traci,
Zysk wdzięcznych sentymentów w cnoty nie bogaci;
A Fillida tymczasem, gdy ią statek smuci,
Dla nowego Tyrsysa, dawnego porzuci.
Skacz ze skały w miłosnych pętach niewolniku,
Albo siadłszy w zamysłach przy krętym strumyku,
Gaday z echem płaczącém na płonne nadzieie;
Twoia Fillis tymczasem z głupiego się śmieie.
— Nie masz tego w romansach: — ale iest na iawie;
Ktokolwiek się tey płochey poświęcił zabawie,

Nie inszą korzyść żądań zniewieściałych zyska.
Czyli politowania wart, czy pośmiéwiska,
Niech boginie osądzą. Ty zważ, co cię czeka:
Boginie są; móy Janie, czciy ie: lecz zdaleka.
Nie żebyś był odludkiem: znaydziesz nawet w mieście,
Co umysł maiąc męzki, powaby niewieście,
Szacowne bardziey cnotą, niż blaskiem urody,
Mimo zwyczay powszechny, mimo przepis mody,
Smią pełnić obowiązki, a proste Sarmatki,
Są i żony poczciwe, i starownie matki.
Romans ie w obowiązkach nigdy nie rozgrzesza;
Z takich gniazd, ieśli znaydziesz, szukay towarzysza;
I znaydziesz. Niech odszczeka, co ie trzy rachował.
Nie będę ia zbyt ostrą satyrą brakował,
Są, a często, choć pozor przeciwnie obwieszcza,
W uściech płochość, a cnota w sercu się umieszcza.
Woyciech mędrzec ponury łapie młodzież żywą,
A naieżony miną poważnie żarliwą,
Nową rzeczy postawą gdy dziwi i cieszy,
Same wyroki głosi zgromadzoney rzeszy.
Za nic dawni pisarze, stare xięgi fraszki,
Dzieła wieków, to płonne u niego igraszki;
Filozof, iedném słowem, i miną i cerą,
Unosi się nad podłą gminu atmosferą:
Depce miałkość uprzedzeń, a daiąc, co nie ma,
Stwarza nowy rząd rzeczy, i wiary systema.

Zda-

Zdaleka od tey szkoły, zdaleka, móy Janie,
Powabne tam iest weyście, wdzięczne przywitanie,
Ale powrót fatalny. Zły to rozum, bracie,
Co się na cnoty, wiary, zasadza utracie.
Okiełznay dumne zdania pokory munsztukiem:
Wierz, nie szperay, bądź raczey cnotliwym nieukiem,
Niż mądrym a bezbożnym. Tacy byli dawni,
Równie, a może więcey naukami sławni,
Przodki twoi poczciwi, co Boga się bali:
Co mogli, co powinni, oni roztrząsali.
Umieli dzielić w zdaniu, o czém sądzić można,
Od tego, w czém nauka próżna i bezbożna.
Na co rozum, dar boży, ieśli bluźni dawcę?
Miiay, Janie, bezbożnych maxym prawodawcę,
Miiay mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,
Co do cnoty zaprawia, w nauce nie błądzi;
Co prawe obowiązki bezwzględnie okryśla,
Co zna ludzką ułomność, w zdaniach nie wymyśla;
Co cię łącząc z poczciwym staropolskim gminem,
Nie każe ci się wstydzić, żeś chrześciianinem.

SATYRA VIII.

Zona modna.

A ponieważ dostałeś, coś tak drogo cenił,
Winszuię, panie Pietrze, żeś się iuż ożenił.

— Bóg zapłać — Cóż to znaczy? oziębie dziękuiesz,
Alboż to szczęścia twego ieszcze nie poymuiesz?
Czyliż się iuż sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?
— Nię ze wszystkiém: luboć to zazwyczay tak bywa,
Pierwsze czasy cukrowe. — Toś pewnie w goryczy?
— Jeszczeć — Bracie! trzymay więc, coś dostał w zdobyczy,
Trzymay skromnie, cierpliwie, a milcz tak, iak drudzy;
Coto swoich małżonek uniżeni słudzy,
Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani,
A ieymość tylko w domu rządczyna i pani.
Pewnie może i twoia? — Ma talentą śliczne,
Wziąłem po niey w posagu cztery wsie dziedziczne,
Piękna, grzeczna, rozumna. — Tém lepiey: — Tém gorzey,
Wszystko to na złe wyszło, i zgubi mnie sporzey.
Piękność, talent, wielkie są zaszczyty niewieście,
Cóż potém, kiedy była wychowana w mieście.
— Alboż to miasto psuie? — A ktoż wątpić może!
Bodayto żonka ze wsi! — A z miasta — Broń Boże!
Zlem tuszył, skorom moię pierwszy raz obaczył;
Ale, żem to, com postrzegł, na dobre tłumaczył,
Wdawszy się iuż, a nie chcąc dla damy ohydy,...
Wieyski Tyrsys wzdychałem do moiey Fillidy.
Dziwne były iey giesta i misterne wdzięki:
A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki,

Szliśmy drogą romansów: a czym się uśmiechał,
Czym się skarżył, czy milczał, czy mówił, czy wzdy-
Widziałem, żem nie dobrze udawał aktora: (chał;
Modna Fillis gardziła sercem domatora.
I ia byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,
A czego mi naybardziey żal, ponęta zbioru;
Owe wioski, co z memi graniczą dziedziczne,
Te mnie zwiodły, wprawiły w te okowy śliczne.
Przyszło do intercyzy. Punkt piérwszy; że w mieście
Jeymość przy doskonałey francuzkiey niewieście,
Co lepiey, bo francuzka, potrafi ratować,
Będzie mieszkać, ilekroć trafi się chorować.
Punkt drugi: chociaż zdrowa, czas na wsi przemedzi,
Co zima iednak miasto stołeczne odwiedzi.
Punkt trzeci; będzie miała swóy ekwipaż własny.
Punkt czwarty: dom się naymie wygodny, nie ciasny;
Toiest, apartamenta paradne dla gości,
Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla ieymości.
Punkt piąty: a broń Boże! Zlękłem się! — A czego?
— Trafia się, rzekli krewni, że z zdania wspólnego
Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy; (kończy,
—Jaki węzeł?— Małżeński,— Rzekłem, ten śmierć
Rozśmieli się z wieśniackiey przytomni prostoty.
I tak płacąc wolnością niewczesne zaloty,
Po zwyczaynych obrządkach, rzecz poprzedzaiących,
Jestem wpisany w bractwo braci żałuiących.

Wyieżdżamy do domu. Jeymość w złych humorach:
— Czém poiedziem? — Karetą. — A nie na ressorach?
Daliż ia po ressory. Szczęściem kasztelanic,
Co karetę angielską sprowadził z zagranic,
Zgrał się co do szeląga. Kupiłem. Czas siadać.
Jeymość słaba. Więc podróż musimy odkładać.
Zdrowsza ieymość, zaieżdża angielska karytą.
Siada ieymość, a przy niey suczka faworyta;
Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki,
Te od wódek pachnących, tamte od tabaczki,
Niosą pudło kornetów, jakiś kosz na fanty;
W jedney klatce kanarek, co śpiewa kuranty,
W drugiey sroka; dla ptaków iedzenie w garnuszku,
Daley kotka z kocięty, i mysz na łańcuszku.
Chcę siadać, nie masz mieysca; żeby nie zwlec drogi,
Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.
Wyieżdżamy szczęśliwie, ieymość siedzi smutna,
Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.
Przerwała ieymość myśli: — Masz wacpan kucharza?
Mam moie serce — Apfe, koncept z kalendarza;
Moié serce! proszę się tych prostactw oduczyć.
Zamilkłem; trudno mówić, a dopieroż mruczyć.
Więc milczę. Jeymość znowu o kucharza pyta:
— Mam mościa dobrodzieyko — Masz wacpan stangryta?

Wszak nas wiezie — To furman. Trzeba od parady
Mieć inszego. Kucharza dla iakiey sąsiady
Możesz wacpan ustąpić — Dobry — skąd? — Poddany.
— To musi bydź zapewne nieoszacowany.
Musi dobrze przypiekać recuszki, łazanki,
Do gustu pani woyskiey, panny podstolanki,
Ustąp go wacpan, przyymą pana Matyasza,
Może go i xiądz pleban użyć do kiermasza.
A pasztetnik? — Umiałci i pasztety robić.
— Wierz mi wacpan, ieżeli mamy się sposobić
Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych,
Kucharzy cudzoziemców, pasztetników modnych
Trzeba i cukiernika. Serwis zwierciadlany,
Masz wacpan i figurki piękne z porcelany?
— Nie mam — Jak to bydź może? ale iuż rozumiem,
I lubo ieszcze trybu wieyskiego nie umiem,
Domyślam się. Na wety zastawiaią pułki,
Tam w pięknych piramidach kraianki, gomułki,
Tatarskie ziele w cukrze, imbier-chiński w miodzie:
Zaś ku większey pociesze razem i wygodzie,
W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany,
A na wierzchu toruński piernik pozłacany.
Szkoda mówić, to pięknie, wybornie i grzecznie,
Ale wybacz mi wacpan, że się stawię sprzecznie:
Jam niegodna tych parad, takiey wspaniałości. —
Zmilczałem, wolno było żartować ieymości.

Wjeżdżamy iuż we wrota, spoyrzała z karety:
— Apfe mospanie! parkan, czemu nie sztachety?
Wysiadła: a z nią suczka, i kotka i myszka;
Odepchnęła starego szafarza Franciszka.
Łzy mu w oczach stanęły, iam westchnął. W drzwi wchodzi:
— To nasz xiądz pleban — Kłaniam — Zmarszczył się dobrodziey.
— Gdzie sala?—Tu iadamy— Kto widział tak iadać!
Mała izba, czterdziestu nie może tu siadać.
Aż się wzdrygnął Franciszek, skoro to wyrzekła,
A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.
Jam został: idziem daley; tu pokóy sypialny.
— A pokóy do bawienia? — tam gdzie i iadalny;
— To bydź nigdy nie może: A gabinet? — Daley,
Ten będzie dla wacpani, a tu będziem spali.
— Spali? proszę, mospanie, do swoich pokoiów.
Ja muszę mieć osobne od spania, od stroiów,
Od xiążek, od muzyki, od zabaw prywatnych,
Dla panien pokoiowych, dla służebnic płatnych.
A ogród? — Są kwatery z bukszpanu, ligustru.
— Wyrzucić; nie potrzeba przydatnego lustru:
To niemczyzna. Niech będą z cyprysów gaiki,
Mruczące po kamykach, gdzie niegdzie strumyki,
Tu kiosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,
Tu domek pustelnika, tam kościoł Dyany,

Wszystko iak od niechcenia, iakby od igraszki,
Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki:
A tu słowik miłośnie szczebioce do ucha:
Sypogarlica ięczy, a gołąbek grucha;
A ia sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy,
Nad nieszczęściem Pameli albo Heloisy...
Uciekłem, iak się ieymość rozpoczęła zżymać,
Już też więcey nie mogłem tych baiek wytrzymać,
Uciekłem. Jeymośc w rządy: pełno w domu wrzawy,
Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy,
W dwa tygodnie iuż domu i poznać nie można.
Jeymość w planty obfita, a w dziełach przemożna,
Z stołowey izby balki wyrzuciwszy stare,
Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę.
Już alkowa złocona w sypialnym pokoiu,
Gipsem wymarmurzony gabinet od stroiu.
Poszły słoyki z apteczki, poszły konfitury,
A nowém dziełem kunsztu i architektury,
Z półek szafy mahoni, w nich xiążek bez liku,
A wszystkie pofrancuzku, globus na stoliku.
Buduar śklni się złotem, pełno porcelany,
Stoliki marmurowe, zwierciadlane ściany.
Zgoła przeszedł móy domek Warszawskie pałace,
A ia w kącie nieborak, iak płaczę, tak płaczę.
To mnieysza, lecz gdy hurmem zjechali się goście,
Wykwintne kawalery, i modne ieymoście,

Bal, maski, trąby, kotły, gromadna muzyka:
Pan szambelan za zdrowie ieymości wykrzyka,
Pan adjutant wypiia moie stare wino.
A ieymość w kącie siedząc z panią starościną,
Kiedy się ią uwiiam, iako iaki sługa,
Coraz na mnie pogląda, śmieie się i mruga.
Po wieczerzy faierwerk, goście patrzą z sali,
Wpadł szmermel między gumna, stodoła się pali:
Ja wybiegam, ia gaszę, ratuię i płaczę,
A tu brzmią coraz głośniey na wiwat trębacze.
Powracam zmordowany od pogorzeliska:
Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.
Siedzą goście, a coraz więcey ich przybywa,
Przekładam zbytni expens: ieymość zapalczywa,
Z swoiemi czterma wsiami odzywa się dwornie:
— I osiem nie wystarczy, przekładam pokornie.
— To się wróćmy do miasta. — Zezwoliłem, iedziem,
Już tu od kilku niedziel zbytkuiem i siedziem.
Już... ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie:
Cóż mam czynić? próżny żal, iak mówią, po szkodzie.

SATYRA IX.

Zycie dworskie.

Joachimie! iuż młodość porywcza uciekła,
I wieku doyrzałego, iuż pora dociekła;

Ta pora, w którey żądze słabieć zaczynaią.
Strawiłeś lata twoie między dworską zgraią:
Zrazu młodzian, doyrzalszy potém, profes teraz,
Zyskuiący, zdradzony, oszukany nieraz,
Zgoła dworak. Więc naucz, świadom znamienicie,
Na czém zawisło, iakie u dworu iest życie? (wiem.

Milczysz, znać żeś iest dworak: ia wieśniak opo-
Naprzód, (trzeba te rzeczy brać z lekka), albowiem
Obraziłbym i wielu, gdybym prawdę szczerą
Obiawiał, a niezwykłą dworom maniierą.
Grzeczność talent nie lada, ten rad w dworach gości,
Ten kształci oświecone iaśnie wielmożności,
Ten iest cechą każdego, co się dworu ima,
Co pozoru ma nazbyt, a istoty nima,
Zgoła co iest dworakiem. Panie Joachimie,
Powiedz, co tam w ohydzie, a co tam w estymie?
—Cnota—Waszmość żartuiesz: kunsztem wielorakiem
Umiałeś żyć u dworu, i iesteś dworakiem.
A ia prostak, a przecięż chciałbym z tego toru,
Coś poiąć, i określić, iak żyią u dworu.
Zlem się udał, daremniem staranie postradał,
A któż się u dworaków o prawdzie wybadał?
Więc coś nie opowiedział, choć wiesz, a wiesz ściśle,
Ja co nie wiem, na domysł powiem i okryślę.

Dwór, iest to wybor ludzi, tak mówi świat grzeczny:
Ale świat pospolity zdaniu temu sprzeczny.

Kto z nich lepiey osądził? Grzeczny mówi wdzięcznie:
Cnotę, dowcip, talenta, umieszczone zręcznie,
Dwór naylepiey obwieszcza. Swiat prosty, a szczery,
Jak z łupin, człeka łuszcząc z dobrey maniiery;
Gdy nie patrzy, kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,
Wszystko zwie po imieniu. Piotr kradł, więc Piotr złodziéy.
—To prawda lecz nie grzeczna, wyraz zbyt dosadnie:
—Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okradnie?
Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym,
Piotr się wprawił w rzemieśle trochę niebezpiecznym
Piotr zażył, a nie swoie, kunsztownie pożyczył:
Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
Tak fałsz będziesz uwieńczał, do prawdy sposobił,
Że na to wreszcie wyydzie: Piotr kradł, dobrze zrobił.
Fałsz grzeczny, to styl dworu, i moneta w kursie:
Wszędzie on się tam mieści, w dziełach i dyskursie,
I choć nakształt liczmanów z siebie nic nie waży,
Nadali mu panowie walor do przedaży.
Więc ten fant wielce zdatny, i każdy go chowa,
Stąd grzeczne oświadczenia, stąd pieszczone słowa,
Stąd ostrożna nienawiść, i podeyścia sztuczne,
Stąd łaski oświadczenia, łaknącym nietuczne:
Stąd zgoła wszystko pozór, a mało istoty,
Fałszywe słowa, dzieła; dobrodzieystwa, cnoty,

Stąd.... ale dość iuż tego. Chciwy o puściznę,
Wlecze się Piotr z poranku, na dzienną pańszczyznę:
Uprzedził go Mikołay. Sciskaią się oba:
Jak się masz przyiacielu? iak ci się podoba
Dzień dzisieyszy?—Pogodny—Cieszę się—Ja wzaiem.
Idzie dyskurs uprzeymy zwykłym obyczaiem.
Już się sobie zwierzyli, o czém i nie myślą.
Więc obcych wizerunki maluią i kryślą.
Jan? — to oszust, Bartłomiéy? — to szuler wierutny;
Jędrzey? — Mędrek. — Wincenty — Dziwak bałamutny.
Franciszek? — On ma rozum tylko przy kieliszku!
Wchodzi, aż ci do niego: — Witayże braciszku!
A Franciszek co właśnie z nich czynił igrzyska,
— Witaycież kochankowie! całuie i ściska.
Już ciżbą, ci w dyskursach, ci szepcą do ucha,
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha;
Tamten łże, a co słucha, łżącemu nie wierzy.
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy:
Jędrzey mu nie do kroiu, więc Jędrzey ladaco:
Stawia sidła, a dzienną niezwątlony pracą,
Patrzy w ciżbę, gdzie natrzeć: iakoż się iuż wtłoczył,
Już świeżego wśrzód zgrai domatora zoczył.
Już przyiaciel serdeczny, sekretów się zwierza,
A na znak poufałych afektów przymierza,

Zmyślił piękną nowinę szeptaiąc do ucha:
Ten iuż przedał, co kupił, wieść nie lada grucha.
Dopieroż w politykę. Nim pan wszedł do sali,
Już iedne państwo znieśli, drugie rozebrali:
Jędrzey zyskał Neapol za królową Bonę,
Marek oycu świętemu darował Lizbonę.
Nie masz Turków, rwą Persy, strach koło Japonów.
Drzwi się znagła otwarły. Aż tysiąc ukłonów.
Wchodzi pan, iuż umilkła świegotliwa zgraia,
Każdy się inszym kształtem łasi i przyczaia.
Każdy patrzy na pana, a z wzroku docieka,
Czego albo się chroni, albo na co czeka.
Wszystkie się usta śmieią, ciągną wszystkie szyie,
Ten się pcha, ten potrąca, ten się iak wąż wiie.
Wszyscy na to, kogoby pan giestem oznaczył;
Spoyrzał pan na Szymona, dniem dobrym uraczył:
Ażci Szymon w promieniach śmieie się i mruga,
Jan go kocha serdecznie, Piotr nayniższy sługa.
Bartłomiéy go uwielbia, a Krzysztof go ściska.
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i zbliska:
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny,
Maiąc zaraz na przedaż uśmiech i giest dworny,
Tym go daie w dwóynasób, a tym przez połowę:
Łapią w lot, a iuż szczęścia stąd biorąc osnowę,
Ten który trzema słowy Szymona się szczycił,
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.

Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzey ćwierć spoyrzenia:
Szczęśliwy, kto z przyiazney fortuny zdarzenia
Tyle zyskał, czekaiąc przez nieieden tydzień,
Że wypadł z ust Szymona dla niego dobry dzień.
I nie próżno, bo mnieyszych choć fawor nie szczyci,
Są z łaski faworytów, wicefaworyci.
Urząd to nie wysoki, lecz przecię wygodny,
A przemysł dworów zawsze w kunszta nowe płodny,
Dzieląc fawor, iak wilgoć w drzewie przez zawiązki,
Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki.
O barwie faworytów niech się nikt nie pyta,
Poznać z miny zuchwałey sługę faworyta.
Choć nierówne teatrum, gdzie są umieszczeni,
Co pan w izbie, to słudzy dokazuią w sieni.
Paweł, co w dworskiey służbie strawił lat trzydzieści,
Swista z szpakiem ministra, z psem się iego pieści,
Pochlebuie lokaiom, z lauframi się wita,
Dobrze mu się też każda nadaie wizyta.
Jemu szwaycar otwiera drzwi z wdzięcznym uśmiechem,
Jemu lokaie służyć gotowi z pośpiechem;
A co większa, ów pański strzelec poufały,
Raczy słuchać te, co mu opiewa, pochwały.
Nawet ieymość, (nie ieymość, iak to pierwey zwali,
Ci co z prosta tak pańskie żony mianowali),
Ale ieymość afektów, ieymość wdzięczney chęci,
Jeymość miłosno władna, na dowód pamięci,

Uszczypnęła go w ramie. Kontent, głodny czeka,
Już uyrzał perspektywę szczęścia choć zdaleka.
Wkrótce bowiem skuteczney łaskę uprzeymości
Zyskał, przez garderobę wchód do iegomości.
W pierwiastkach niewiadomy Rzym praktyk faworu,
Stawiał cnoty przysionek przed domem honoru.
Przyszły pany, upadły szanowne świątnice:
A przybytków fortuny dumne okolice
Objął przysionek pochlebstw, matactwa i datków.
Otoż dwór Joachimie z skutków i zadatków:
Temi ścieszki iśdź musi, kto dworu się trzyma.
Wsi swobodna! szczęśliwy kto ciebie się ima,
Niekształtne twoie zyski, prawda, ale trwałe;
Niech dwór stawia złudzonym widoki wspaniałe,
Niechay cieszy nadzieią: niżli się ta zjści,
Lepsze małe, lecz pewne, wieśniackie korzyści.

SATYRA X.

Pan nie wart sługi.

I wziął tylko pięćdziesiąt — Wieleż miał wziąć? —
Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta. (Trzysta:
A za cóż te pięćdziesiąt? — Psa trącił — Cóż z tego?
— Ale psa faworyta iegomościnego.
— Prawda, wielki kryminał, ale i plag wiele.
— To łaska, że pięćdziesiąt — I nieprzyiaciele

Taką łaskę wyświadczą — On naylepszy z panów,
On sto plag nigdy nie dał — Mów lepiey z tyranów,
Co dom czynią katownią, a na płacz nieczuli,
Z wnętrzności się człowieczych ku sługom wyzuli.
Ten, co gdy był sam sługą, dobre miewał pany,
Porzuciwszy niedawno podłe pasamany,
Co się niegdyś pokornie nazywał Macieiem,
Dziś iest iaśnie wielmożnym mości dobrodzieiem.
Z zakarety, gdzie stawał, przesiadł się w karytę,
W mundur barwę zamienił, a nader obfite
Maiąc zacności swoiey proby oczywiste,
I herb znalazł, i przodków i panegirystę.
Niech ziołko w krzaczek idzie, choćby w dąb urosło.
Wolno igrać fortunie, iey to iest rzemiosło;
Cudotworna, na krzesła przerabia warsztaty.
— Maciey chłop — I cóż z tego? ale że bogaty,
Maciey szlachcic—Niech będzie, ia nie chcę kaduka.
Ale Maciey łakomy i złych zysków szuka;
Nie pracą, lecz podeyściem maiętność pomnożył,
Ale nie kładł, gdzie trzeba; wziął, gdzie nie położył:
Ale Maciey niewdzięczny tym, u których służył,
Ale Maciey bogactwa na złe tylko użył,
Ale Maciey nieludzki: to satyra karze.
Nie dba na to, kto w jakiey zostaie maszkarze,
Odrzuca czczą wielmożność: a gdy z chłostą czeka,
Nie szlachcica, nie chłopa ściga, lecz człowieka.

Spi iegomość w południe, choć pracy nie użył,
Nie śpi Marcin, noc całą i oka nie zmrużył:
Wolno panom, i nadto zbytek im nie wadzi:
Choć mało, nie godzi się ubogiéy czeladzi.
Obudził się iegomość: Marcin, co czuł pilnie,
Krząta się, chce, iak może, dogodzić usilnie,
Nadaremne starania! któż panom dogodzi?
Jak legł, tak wstał niekontent iegomość dobrodziey:
Wszystko mu nie do gustu; noc na kartach strawił,
Wszystko źle, zgrał się, wczoray kleynoty zastawił.
Przyszedł kupiec z reiestrem, termin przypomina,
Trzeba oddadź, a nie masz; sto plag dla Marcina.
Płacze w kącie: więc krnąbrny: po plagach się schował,
Dali drugie w dwóynasób, za co nie dziękował?
Więc dziękuie, a płacze; opłonął pan przecię:
I Marcin, że po drugich nie przyszły i trzecie.

Katów waszych, nie panów zjadłości igrzyska!
Nędzni! bydlęta z pracy, a sługi z nazwiska,
I płakać wam nie wolno, mówić ieszcze gorzey!
Przyydzie kara za słowem okrutna tém sporzey.

Paweł skąpy na czeladź, na zbytki utratny,
Za to, że od pół roku służący niepłatny,
Prosił go o posiłek, łaknący czas długi;
Dał plag dwieście za strawne, a sto za zasługi.
Hoyny pan! stami karze, a płaci dziesiątkiem.
Nie źle zapomożony sługa takim wziątkiem,
Milczy,

Milczy, a widząc, że się nie doprosi snadnie,
Co widocznie nie zyskał, pocichu ukradnie.
Zasmakuie rzemiésło, ażci złodziey w domu,
Zaprawił się na małey kwocie pokryiomu,
Póydzie daley, z początku trwożny i przelękły,
Ośmieli się; iuż kłódki, iuż zawiasy pękły;
Skradł skarbiec, zniknął z oczu, a odmienny stanem
Przez kradzież, iakto teraz, zostanie i panem.
— A któżto teraz okradł? — Nie odpowiem snadnie:
Raczey pytay, móy bracie, kto teraz nie kradnie?
Stracił ten kunszt odrazę, przemyślnych oświéca,
Dla głupich, dla ubogich, tylko szubienica;
Inaczey o tych rzeczach świat mądry rozumie,
Nie karzą, że ktoś okradł; lecz, że kraśdź nie umie.
Ale to nie o sługach. Zwyczayne u dworu
Są stopnie: iedne zysku, a drugie honoru.
Jaśnie wielmożny tyran, bożek okoliczny,
Dla większey wspaniałości, raczy mieć dwór liczny
Stąd wyższe urzędniki, niższe posługacze;
Pan koniuszy, co bije; masztalerz, co płacze;
Pan podskarbi, co kradnie; piwniczy, co zmyka;
Sługa pieszy, dworzanin, co ma pacholika;
Pokoiowiec przez zaszczyt wspaniałemu sercu,
A dlatego, że szlachcic, bierze na kobiercu.
Pan architekt, co planty bez skutku wymyśla;
Pan doktor, co zabiia; sekretarz, co zmyśla;

Pan rachmistrz, co łże w liczbie; gumienny, co w mie-
Plenipotent co w sądzie; komisarz, co bierze (rze;
Więcey ieszcze, iak daie; a złodzieiów mnieyszych
Krądnąc, sam iest użyty do usług ważnieyszych;
Łowczy, co ie zwierzynę, a w polu nie bywa;
Stary szafarz, co zawsze panu potakiwa;
Pan kapitan, co Zydów drze, kiedy się proszą;
Zołnierze, co potrawy na stół w galę noszą;
Kapral, co więcey ieszcze kradnie, niż dragani;
I dobosz, co pod okna capstrych tarabani;
A kiedy do kościoła iedzie z gronem gości,
Bije w dziurawy bęben werbel Jegomości.

Maią króle marszałków: co bydź królem może,
Jak ma bydź bez marszałka? gale i podróże,
Szlachci dumny urzędnik, namiestnik powagi,
Wice tyran; bez niego i chłosty i plagi
Nie miałyby zaszczytu. On kary rozdawca,
On rozrządziciel męczeństw, on katowni sprawca.
A iak niegdyś przed rzymskim konsulem topory,
Niesły kar wykonacze, bezwzględne liktory;
Tak przed srogim marszałkiem sążniste paiuki,
Niosą, skórom pamiętne, boćkowskie kańczuki.
Wchodzi, zewsząd ięczenia i płacze się wznoszą,
Oprawcy, gdy rozkazy srogie nędznym głoszą,
Dom się wrzaskiem napełnia; płacz sług pana cieszy,
Wspaniały iękiem nędznych, płaczem służney rzeszy;

Rzuca groźném spoyrzeniem nieszczęśliwe losy,
Karmią słuch Neronowy płaczliwe odgłosy.
A w powszechném nieszczęsney czeladzi ucisku,
Gdy przeklęctw, narzekania, dań odnosi w zysku,
Czuie, że pan, bo gnębi. Jestże usłużony?
Bynaymniey; szczęścia tego nie znały Nerony.
Służy wiernie, kto kocha; nie ma sług, kto dręczy;
Niewolnik, co pod iarzmem obelżywém ięczy,
Dźwiga ciężar w przeklęctwie na tego, co włożył:
Klnie los, co się tém zjadley dla niego nasrożył,
Tém dotkliwszym, odiąwszy wolność, skarał stanem;
Gdy kazał służyć temu, co nie wart bydź panem.

SATYRA XI.

Gracz.

Słusznie niźnik czerwienny, a kinal z nazwiska,
Uczczony matedorstwem. Jemu kart igrzyska
Winniśmy; a walecznym dumne bohatyrem,
Wyszły na świat szulery pod wodzem Lahirem.
Tak się zwał ten, co pierwszy dla zabawney spółki,
Pod różnemi barwami zebrał cztery półki:
I każąc się bić lalkom, głupiego gdy bawił,
Wszystkim iego następcom kunszt zacny objawił.
Weszły karty w potrzebę, tak iak innych wiela,
Których dziwacki wymysł gdy ludziom udziela,

Płacimy haracz modzie. Stąd tyrany nowe,
Króle winne, czerwienne, żołędne, dzwonkowe,
Bez względu na poddanych maiątku ostatki,
Coraz cięższe wkładaią iarzma i podatki.

Łask pańskich (iak zazwyczay), rywale, rywalki,
Dworzany niźnikowie, faworytki kralki,
Zawsze w woynie, a z niemi i ich adherenci,
Biią wszystkich, skoro się ich kolor wyświęci.

Król naystarszy u innych; nasz iarzmu niezdolny,
Pod tuzem, iak pod prawem, sadza go lud wolny:
Biie więc wstępnym boiem i króle i kralki,
A my głupi, co gramy, płacimy za lalki.

I lalki nam też płacą. Co ziemi i piędzi
Nie miał przedtém, dziś Marek hrabia na żołędzi,
Z łaski malowanego króla iegomości
Posiada summy, wexle, fanty, maiętności.
Jako strumyk, co zlekka po kamyczkach ścieka,
Nim się z niego tak znaczna ustanowi rzeka,
Iż ią maytek w żegludze żartkiém porze wiosłem;
Tak szedł Marek do zbiorów szulerskiém rzemiosłem.
Podłe są grów wspaniałych pierwsze towarzyszki:
Chcesz przyyśdź do Faraona, trzeba zacząć w pliszki,
Trzeba skrzętném staraniem, gdy pora użycza,
Probować różnych losów, i w rusa, i w bicza:
A zacząwszy w ciskankę z chłopcy po miesiącu,
Kończyć z pany wśrzód luster, graiąc po tysiącu.

Nayśmieley wódz takowy do zwycięztwa zmierza,
Który się od prostego dosłużył żołnierza.
O wy! dusze wyborne, i większe nad prawo!
Wspaniały punkt honoru, co trzymaiąc żwawo,
Zaufani, że na was cios kary nie natrze,
Na bankowym fortunę stawiacie teatrze;
A szacowney wolności chcący zostać wzorem,
Domy wasze stawiacie szulerstwu otworem.
Pozwolcie dusze wielkie! dusze uwielbione!
Niechay igrzysk fortuny uchylę zasłonę.
Assamble: Niosą karty, i sztony i marki,
A iako bankierowie na walne iarmarki;
Zasiadaią szulery, w wielkie dzieła wprawne,
Koło nich, iak na smyczy, pacyenty sławne.
Ten nowy kabalista zaczyna kwerendy,
Stawił na piątkę z asem połowę arendy:
Tamten zazdrosném okiem patrząc na kolegę,
Sypie na kralkę pełną pszenicy komiegę.
Przegrał niźnik, ów niźnik, co się był tak wsławił,
Zgniótł Antoni złoczyńcę, i w komin wyprawił.
Marcin damie łeb urwał za dwa łaszty żyta,
Klnie Jędrzey nieszczęśliwy i zębami zgrzyta;
A że sąsiad na takąż, iak on, kartę stawia,
Dąsa się na sąsiada, mruczy i przymawia.
I ów przegrał i westchnął, a Jędrzey się cieszy,
Coraz więcey zgromadza zysk szulerskiey rzeszy:

Złoto brzęczy, ten daie, a tamten odbiera:
Ow, że przegrał, za siebie coraz się obziera,
Ktoś mu przyniósł nieszczęście. Piotr przegrał na kralkę,
Byłby i więcey przegrał: szczęściem postrzegł balkę,
Posunął się, a mieysca gdy lepszego siąga,
Już nietrwożny, iak siedzi, zgrał się do szeląga.
Zgrał się, a nowy Tytan zjadłością rozżarty,
Jak Ossę i Peliion, rzucił w górę karty;
Wyzywa, a w perorach żwawo rozpoczętych,
Bluźni żywych, umarłych, i grzesznych i świętych.
Piotr więcey ieszcze przegrał, przecież się uśmiécha,
Smiech w uściech, a łzy w oczach, więc taiemnie wzdycha,
Zal dokucza, wstyd broni; tróyka nieszczęśliwa,
Tróyka niegdyś pomyślna, a teraz zdradliwa,
Poczwórném złém padnieniem zgubiła go marnie,
Osierocone złoto, chciwy bankier garnie;
Nie masz czasu i żegnać miłe towarzysze,
Poszedł smutny, siadł w kącie, i satyry pisze.
Pisz bracie! dobre będą, piękne i zbawienne.
W drugim kącie na losy płaczący odmienne,
Co naywiększą pociechą strapionego gracza,
Znalazł Łukasz nieszczęsnych awantur słuchacza;
Za nic Rzymu i Aten sławne oratory,
Naówczas, kiedy szuler płaczliwe perory

Rozpoczyna wybornym sposobem i kształtem:
Jakim los rozjuszony niesłychanym gwałtem
Srożył się, iak tylekroć szczęsne i wygrane,
Owe karty z kabały, karty doznawane,
Odmieniły się wszystkie, odmieniły nagle.
A gdy dął wiatr pomyślny w rozpuszczone żagle,
Gdy iuż okręt ku mecie dążył w bystrym biegu,
Gdy iuż portu dotykał, rozbił się na brzegu.
Rozbił się!... umilkł mówca... westchnął!.. głową kiwnął:
Rozbił!... powtorzył słuchacz, i żałośnie ziwnął.
Wrzask — o co? — Jak nie wrzeszczeć! zyski oczywiste
Stracił Jan: wielkim głosem wotum uroczyste,
Co w zaklęciu wskróś serca słyszących przenika,
Czyni, że grać nie będzie... i stawia niźnika.
Stawia zdraycę, co tyle złota na bank wegnał,
Stawia na pożegnanie; przegrał... nie pożegnał;
A losów nieszczęśliwych dopełniaiąc miarki,
Pozbywszy gotowizny, gra teraz na marki.
Zle rzecz sądzić z pozoru. O marki! o sztony!
Któżby zgadł, żeście czasem warte miliiony!
Spytay Jana, opowie, kościanemi znaki,
Jak z sług pany, a z panów stały się żebraki.
Piotr kontent, Piotr, co wczoray trzysta nie żałował:
Dziś wziął rewanż, trzy wygrał, do kieszeni schował:

Oszukał, bo grać przestał, tych, co wczoray zgrali,
Jęczą nad srogą zemstą, więc się ich użali:
Niech wygrane odbiorą: stawił, przegrał: drugą,
I ta poszła: nie bawiąc z odgrywaniem długo,
Co chciał pocieszyć, niby zawstydzone franty,
Dał pięćset w gotowiznie, a tysiąc na fanty.
Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru,
Ale przegrał na słowo, a to dług honoru.
Niech głód mrą, niech klną pana służący niepłatni,
Zebrak on na potrzeby, na zbytki dostatni.
Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,
Woli płacić za kralkę, niż wspomódz sieroty.
Nie kazał tak król polski, lecz kazał czerwienny:
A zbytek coraz w głupich zapędach odmienny,
W tém tylko iest stateczny, że niecnotę wdzięczy.
To nie honor zapłacić, gdy sierota ięczy;
Kiedy płacze rzemieślnik, sługa strawion pracą,
A honor, gdy się zbytki i niecnoty płacą!
Jan obiął po rodzicach maiętność dostatnią,
Wjechał w miasto, a wpadłszy w filutowską matnią,
W takie go facyendy wprawił kunszt łotrowski,
Że w rok poszły intraty, i summy i wioski.
Cóż teraz czyni? oto widząc w worku pustki,
Z szóstek robi siodemki, a z siodemek szóstki.
Zyie więc ieszcze lepiey, niż kiedy był panem:
A teraźnieyszym dobrze dyrygniąc stanem,

Kto wie, ieśli co przegrał, nazad nie odkupi.
A iak zdradę postrzegą? Alboto Jan głupi!
Wyćwiczył się on nie źle. Są mistrze uczeni,
Co kiedy zechcą żołądź uczynią z czerwieni,
Co panfila z kinala; a gdy karta zmyka,
Z króla kralkę uczynią, a z tuza niźnika.
Swiat się przepolerował. Bodayby był dziki,
Boday wiecznie przepadły tuzy i niźniki!
Dla głupich się zaczęły, mądrzy ie przeięli;
I coby się kartami tylko bawić mieli,
Tracą na nich czas drogi, maiątek i cnotę:
A zbrodni filuterskich przeymuiąc ochotę,
Oszukani, utratni, zdrayce i oszusty,
Płacą głupstwu dań zdzierstwa, zbytków i rozpusty.

CZĘŚĆ DRUGA.

SATYRA PIERWSZA.

Pochwała milczenia.

Co nie iest do istności, co brak w liczby rzędzie,
Tém mniemamy milczenie, i iesteśmy w błędzie.
Pozor ie tak osadził, ale pozor zdradny.
Jest w niém przymiot istotny, iest przymiot dokładny;
Zgoła iest rzeczą dobrą, zdatną, pożyteczną.
Pisarze i gadacze! znam waszę myśl sprzeczną,
Przecięż na was powstanę. Ty, co ci się marzy,
Ty co bredzisz, co zmyślasz; czasem ci się zdarzy,
Że utrudzony krzykiem, którym drugich nudzisz,
Umilkniesz; a że płochą powieścią nie trudzisz,
Żeś dał uszom spoczynek; wielbią cię słuchacze:
Oddaway hołd milczeniu. Wy sławni matacze!
Wy szalbierze z rzemiesła, wy zdraycy z urzędu,
Professy dzieł nieprawych, wy niegodni względu:
Wy co słowem, co piórem, umiecie kaleczyć;
Wy, których dziełem, trudem, łgać, zdradzać, złorze-
Zbyt poznani, milczycie, a głupi wam wierzy. (czyć,
Hipokryty! wśrzód waszych wzdychań i pacierzy,
Zdradne milczenie, wtenczas, gdy cnota nie milczy,
Pod iagnięcym pozorem ukrywa iad wilczy.

Szarpacze cudzey sławy, dzielni błąd dociekać,
Wiecie, iak zdradniey milczeć, niżli iawnie szczekać:
Wiecie, a cnota ięczy: stąd zasługi tayne,
Stąd talenta w pogardzie, stąd dusze przedayne;
Stąd nieszczęście poczciwych; a przeciw naturze,
Cnota w podłey siermiędze, występek w purpurze.
Dworaki w nieprawości wyćwiczeni szkole,
Wy, co w sztucznym, a zdradnym, postępów mozole
Kładziecie cały polor: strzeżcie się widoku.
Maska, coście przywdzieli, patrzaiących wzroku
Nie osłabi: odkryią zdradę omamienia.
Dusze podłe! nurzcie się w otchłaniach milczenia.
Trwożliwa iest poczciwość: nie iest iey kunszt głu-
Jakże ią z zaniedbanych kryiowek wyruszyć? (szyć,
Mógłbyś, Pawle, bo czuiesz, choć pełen szkarady.
Mógłbyś, bo masz czołgaczów, coś wysłał na zwiady.
Mógłbyś, bo w twoich ręku los prawego człeka.
Czegoż się cnota, Pawle, od ciebie doczeka?
Milczeniem ią przytłumisz: więc skromna i cicha,
Nieznaioma u dworów narzeka i wzdycha.
Wzdycha nie tak o siebie, bo sobie wystarczy:
Ale gdy na nię podstęp niegodziwy warczy;
Gdy wydziera sposobność, aby zdatną była,
Ięczy, iż chcąc nie może, by uszczęśliwiła.
Niegdyś służyć oyczyznie hasłem było człeka.
Swięte hasło! gdzieżeś iest? zmilczany od wieka

Odgłosie serc poczciwych, niezmazaney duszy,
Już się o nasze płoche nie obiiasz uszy.
Dobrze milczeć, bo płacą: szukay w pośrzód wiela,
Jest gmin, ale kto znaydzie w nim obywatela?
O wy! których powinność prawdę mówić iawnie,
Mówić słowo przykładem potwierdzać ustawnie,
Milczenie was potępia, gdy myśl świecka trwoży:
Swiętą śmiałość, bezwzględną niesie zakon boży.
Zbyt trwożliwą rostropność iak zgodzicie z stanem?
Znać, czuć, mówić, dadź przykład, to iest bydź kapłanem.
Milczenie! w skutkach bywasz złe, lecz nie w jstocie,
Zrzuć barwę, co cię podli, a towarzysz cnocie;
W świetnym się blasku wydasz.-O święto wymowne,
Wtenczas, gdy uszy pochlebstw wdziękom niewarowne,
Uszy pieszczone panów, do pochwał przywykłe,
Za korzyść biorąc brzęki łudzące i znikłe,
Słyszą pochwałę zbrodni, iakby cnotą była:
Wieleż dzielność milczenia zbrodni poprawiła!
Zdało się bydź przestępne; lecz umysł, co błądził,
Swiętą niemotę z czasem, czém była, osądził.
Serc niewinnych okraso, skromności i wstydzie,
Nie day się szerzyć słowom ku twoiey ohydzie:
Wznoś żądze ku milczeniu, ażeby cię strzegło.
Mniey od miecza rażonych na placu poległo,
Niż tych, co dzielne w jadzie, w złych skutkach zamożne,
Zgubiło iedno słowo, wolne, nieostrożne.

Niegdyś zbrodnią to było, co dziś żartem mienią,
Płochość z głupstwem nie znaią, co wielbią i cenią:
Nieszczęśliwie uwolnion od cnotliwey dziczy, (czy,
Przywykł sprosnym wyrazom słuch czuyny dziewi-
Stąd młodsze gdy w ubite starszych wchodzą tropy,
Pełno widzim Messalin, rzadkie Penelopy.
Swięta niemoto, gdybyś opanować chciała
Te usta, z których zbrodnia szkaradna, zuchwała,
Jak z źrzódła, gdy obficie w zarazie wytryska,
Smie z świętości żart czynić, a z cnoty igrzyska.
Wznieś porę pożądaną, i wiekom pamiętną,
Niech zdrayey, co mądrości znieważyli piętno,
Piętno właściwe cnocie, którey nienawidzą,
Niech poznaią, co szepcą, i niechay się wstydzą:
A ieśli głos wznieść śmieią, day tego doczekać,
Niech maią dar mówienia, ażeby odszczekać.
Milczenie! sprawco myśli! w twoiém łonie żywa
Wznosi się, działa, krzewi, poznaie, odkrywa.
Z twych łożysk buia; wolna od zmyślney katuszy,
Wywyższona, poznaie iaka dzielność duszy:
Szuka celu, choć widzi wyższy nad iey silność,
Nieobięty żądaniem, tłumiący usilność:
Przecięż się lotem wzmaga, a w zapędy płodna,
Poznaie przyszłą istność; czuie, czego godna.

SATYRA II.

Pochwała wieku.

Lepiey teraz niż przedtém.—Dlaczego?—bo lepiéy,
—To dowód oczywisty—Swiat się coraz krzepi.
Nabrał z laty rozumu, a im bardziey stary,
Tym dzielniey zeszły, co go szpeciły, przywary.
—Ale dlaczego lepiéy? — Dlatego, że byli
Lepsze syny od oyców, co nas poprawili.—
Więc zmyślał ów Horacy?—zmyślał—toć i wierzę.
—Człowiek przedtém był prosty i dziki, iak źwierzę,
Dziś iest istność rozumna, ale iak rozumna!
Z szkół, z obozu, z warsztatu, nawet i od gumna,
Wszystko tchnie wytwornością, wszystko się zwiększyło.
Zgoła zawsze dziś lepiéy, niźli wczoray było.
— Ale przecięż o świecie zła się wieść roznosi,
Powiadaią, że się coś popsuło u osi,
Stąd iuż lato, nie lato, a zima, nie zima.
—Bayki, powieści, godne mamek, lub pielgrzyma,
Nawet i kalendarza: ale to ogólnie.
Chcesz, abym lepszość naszę dowodził szczególnie?
— Zgoda —Więc.. ale skądże wywodzić pochwały?
— Naprzykład pisma nasze — To oryginały,
I choć czasem zdaie się, iż dawnych skradamy,
Gdy im czynim ten honor, wtenczas poprawiamy.

Drzymał Homer niekiedy: fraszka zadrzymanie:
My nie drzymiem, ale śpim: lecz to nasze spanie
Roi sny, których różność, wdzięki i wspaniałość,
W samey treści zawiera wszystkę doskonałość.
Żółwim krokiem szły przedtém nauki kłopotne.
My orły wybuiałe, orły bystro lotne,
Wzbiwszy pod same nieba rozpostarte skrzydła,
Z góry patrząc, widzimy treści i prawidła.
Darmo się matka rzeczy z swém działaniem kryła,
Bystrość nasza zakąty ciemne wyśledziła.
Darmo wyrok naywyższy granice oznaczył,
Przeszedł człek, zdarł zasłonę, i iawnie obaczył,
Co było wiekom tayno. Więc sędzie dobrani,
Każdy, co iest, wychwala, a co było, gani.
Przewraca dawnych mozół działania na nice,
A rozpostarłszy bystre poięcia granice,
W taki się lot zapuszcza, iż możnaby myślić,
Jak co lepiey wynaleźć, albo i okryślić.

Ten iest odgłos zbyt częsty, ale czyli bacznych,
Czy prawdy głosicielów, czy błędów dziwacznych?
Niech ci sądzą, co myślą, a myślą iak trzeba,
Pamięć, bystrość, poięcie, są to dary nieba.
Ale ten skarb dzierżących nie zawsze bogaci,
Użycie go powiększa, użycie go traci.
Czytał Szymon, wie co, iak i kiedy się działo,
Lecz na tém zasadzony zbyt dumnie, zbyt śmiało,

Czyli się w piśmie uda do prozy, czy wierszy,
Za siebie tylko patrzy, i mniema że pierszy.
Stąd wyroki i w stylu, i w zdaniach opacznych,
Stąd nowe wynalazki systemów dziwacznych;
Stąd staremi pogardza, innych mało ceni:
Nie tak czynili, czynią prawdziwie uczeni.

Wiek mało dla nauki: powoli przychodzi,
Długo trzeba pracować, nim prace nagrodzi:
Ale też choć nieśpieszna, obfita nagroda.
Co powie prawy mędrzec, wiek wiekowi poda.
A te nasze światełka, co błyszczą dość iasno,
Jak się w punkcie rozświecą, tak w punkcie i zgasną.

Tłum mędrców: przedtém ledwo znaleźć było w
Czyż się nowe przymioty odkryły w rozumie? (tłumie.
Czyli wspacznym obrotem wrócił się wiek złoty?
Czy świat dzielnieyszą zyskał istność i obroty?
Też same, co i pierwey: iest tak, iak i było,
Lecz co się w szerz zyskało, w głąb się utraciło.
Poszła w handel nauka, kramnicą drukarnie,
Głód kładzie pióro w rękę, zysk do pisma garnie.
Maią dowcip na zbyciu w ten iarmark otwarty,
Jak kramarze na łokcie, autory na karty.
A że w rzemiesło handlu, wkrada się łotrostwo,
Stąd owo, co nas gnębi, xiąg rozlicznych mnóstwo,
W których rozum, naukę, dowcip, wynalazki,
Zastępuie druk, papier, pozłota, obrazki.

Stąd

Stąd, niby gazą kryte, wyrazy wszeteczne,
Stąd fałsze modnym tonem, stąd bluźnierstwa grze-
Stąd owe nudne Muzy, a niezmiernie płodne: (czne,
Stąd zbiory anekdotów, czytania niegodne:
Stąd, pod nazwiskiem żartów dowcipnych, potwarze,
Bayki w rząd abecadła; stąd dykcyonarze,
Zgoła pisma, niewarte nawet xiąg nazwiska.
O Fauście! z twoiey łaski druk głupstwa wyciska,
Dałeś łatwość naukom, dowcipowi cechę,
Ma świat, prawda, z przemysłu twoiego pociechę;
Lecz z tych skarbnic mądrości nieprzerachowanych,
Za iedno dobre pismo sto głupstw drukowanych.
Baykami się lud bawi, drukarnia bogaci.
Nim diabła Bohomolec dał w swoiey postaci,
Wieleż xiążek, powieści, o strasznych poczwarach,
O wróżkach, zabobonach, upiorach i czarach,
Trwożyły naszych oyców! Uiąwszy gromnicę,
Palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownicę:
Chcąc iednak pierwey dociec zupełney pewności,
Pławił ią na powrozie w stawie podstarości.
Zdeymowały uroki stare baby dziecku,
Skakał na pustey baszcie djabeł po niemiecku:
Krzewiły się kołtuny, czarami nadane,
Gadały po francuzku baby opętane:
A czkaiąc po krużgankach na mieyscach cudownych,
Nabawiały patrzących strachów niewymownych.

Co zbytniém dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
W teraźnieyszym podłące te przywary zeszły;
Ale też zbyt porywczym zaciekłszy się pędem,
Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.
Rostropną zdania nasze szalą trzeba mierzyć,
Zle iest nadto dowierzać, gorzey nic nie wierzyć.
Ze się obrzask pokaże w źle chowaném winie,
Nie likwor temu winien, ale złe naczynie.
Trafia się płód odrodny choć cnotliwey matki.
A dzikich latorośli poziome ostatki
Gdy ucina ogrodnik, drzewu to nie szkodzi,
Owszem piękniey wybuia, lepszy owoc rodzi.
Jest granica, za którą przechodzić nie wolno.
Maiąc porę, ochotę i sposobność zdolną,
Dociekaymy, co możem, co dociec się godzi:
Wiek nasz w wielu odkryciach, dawnieysze przechodzi.
Dzień dniu prawdę obwieszcza, godzinom godziny:
Z pracy oyców szczęśliwe korzystaią syny.
A do zdatnégo rzeczy stosuiąc użycia,
Nowe wiekom poźnieyszym gotuią odkrycia.
— Więc lepiey rzeczy idą: bo żywiey, bo sporzey.
— Sądź, iak chcesz: może lepiey, może też i gorzey.

SATYRA III.

Pochwała głupstwa.

A ia mówię, że głupstwo nie złym iest podziałem.
—Mądrość przecięż zaszczytem, nierozum zakałem.
—Nie wchodzę ia w dysputę: rzecz iest niby iawna,
Maxyma teraźnieysza tak, iako i dawna,
Każe szukać mądrości, a głupstwa się chronić.
Umieli zawsze ludzie od dobrego stronić,
A że głupstwo iest dobrém, stronili od niego.
Patrz na mędrca tetryka, głupca wesołego;
Tu pryska z twarzy zdrowie, tam zapadłe oczy,
Wlecze się chuda mądrość, spasłe głupstwo toczy.
A co lepsza, kto głupi, mądrością iest dumny.
A co gorsza, kto mądry, zna, że mniey rozumny. (dał,
Nasz pan Paweł, choć w głupstwie dni swoie postra-
Skoro wszedł, wszystkich zgłuszył, Michała przegadał:
Michała, co wiek z xięgą trawi w gabinecie.
Prawda, Paweł razporaz nic do rzeczy plecie,
Ale żwawo i głośno: więc go zgraia słucha.
Zmiłuie się nakoniec, przecię udobrucha,
Da mówić Michałowi, który w kącie wzdycha.
Zaczyna, dobrze mówi, ale mówi z cicha:
Aż w śmiech, co go słuchali: więc milczy zlękniony.
Dopieroż tym tryumfem głupiec uwielbiony,

Łże, bredzi, decyduie, a w zgrai nacisku,
Odbiera plauz mądrości, i ma sławę w zysku.
Ale rzeczesz, pan Paweł nie probuie rzeczy.
Ze czasem przykład ieden doświadczeniu przeczy,
Nie idzie, żeby zawsze podobne bywały.
— Prawda, ale w tey mierze dowód okazały,
Pawłów iest, tysiącami, a rzadki w złym stanie:
Każdy w podobnym sobie ma upodobanie.
Więc głupi prędko znaydzie komu się spodoba.
Mędrzec wieku okrasa, i kraiu ozdoba,
Laur ma, prawda, ale ten ni grzeie, ni tuczy.
Głupstwo go iawnie nęka, zazdrość w kącie mruczy.
Półmędrków rodzay zjadły zblizka i zdaleka,
Gdy nie może ukąsić, iak szczeka, tak szczeka.
Sroga bitwa: a o co? o liść, lub kadzidła.
Bogday to w bractwie głupich! tam szczęścia prawidła,
Tam korzyści, tam roskosz coraz żywsza z wiekiem:
Każdy kontent, bo czuie, że iest wielkim człekiem.
Fraszka sława na potém: co teraz, to moie.
O Pawle! niech ogłoszę uwielbienie twoie!
Pozwol... śmieie się.. wielkiś... śmieie się i wierzy.
A że szczodrym wydziałem łaski swoie mierzy,
Za to, żem winny iemu szacunek oznaczył,
Lekkiém głowy skinieniem obdarzyć mnie raczył.
Tak Jowisz u Homera utwierdzał wyroki.
Choć stopień uwielbienia posiada wysoki,

Zniża się czasem Paweł, kiedy tego godni
Jurgieltowi chwalacze, autorowie głodni:
Ci, których niezmazana w sądzeniu rzetelność,
Gotowa za grosz patent dadź na nieśmiertelność,
A przypisuiąc dzieło temu, co druk płaci,
Pieniężnym bohatyrem kronikę bogaci.
Indy, Persy i Medy, Party, Baktryany
Zwyciężył Alexander; więcey zawołany
Nasz mecenas bohatyr zdziałał i dokazał,
Zapłacił szczodrobliwie, dawne dzieie zmazał.
On sam sławy posiadacz, a prawem dziedzicznym,
Bo się przodków szeregiem zaszczycaiąc licznym,
Pomimo Niesieckiego, sławny antenaty,
Stryieczne i cioteczne licząc maiestaty,
Tam gdzie słońce zapada, gdzie powstaie zorza,
Sławny z dzieł, z krwi, z talentów, od morza do morza.
Co druk głosi, to prawda: od czegożby służył?
Płaci on, wielkim mężom w czém się świat zadłużył:
Płaci sławą, a że się wszystko w świecie płaci,
Głupi możny głodnego gdy mędrca bogaci,
Staie się ieszcze większym i mędrszym nad niego.
Po sławie, cóż nad zdrowie iest pożądańszego,
A może i przed sławą. To dobro iedyne:
Cóż potém, w życiu niezdrów, że po śmierci słynę?
Co mi po dobrém mieniu, gdy użyć nie mogę?
Co po wszystkiém, gdy słabość wznieca śmierci trwogę?

Tam, kędy zdrowia nie masz, iakiż zysk powabi?
Rycerstwo króci życie, mądrość zmysły słabi:
Praca siły wywnętrza, skrzętność zbyt zaprząta,
Wszędzie gorycz w pośrzodku korzyści się pląta:
Zgoła w zysku bez zdrowia musimy szkodować:
Jakże siły utrzymać! iak czerstwość zachować?
Próżno krzyczy Hypokrat, prożno Galen szepta:
Głupstwo, głupstwo, o bracia! iedyna recepta.
Skarbie nie dość wielbiony! choć wielu bogacisz,
Nie przebierzesz się nigdy, ceny nie utracisz.
Obdarzasz, lecz niewdzięcznych; choć miła spuścizna,
Głupców tłumy niezmierne, a nikt się nie przyzna.
Wszyscy mądrzy. Nikt siebie prawdziwie nie widzi:
Czém nie iest, tém bydź pragnie: czém iest, tém się brzydzi,
Pełno w świecie obłudy: wkrada się i w fraszki,
Wewnątrz skryta osoba, z wierzchu same maszki:
Zrzućmy ie, niech odkrycie głupstwo światem włada,
Sławę, honor, bogactwa, roskoszy posiada.
Czemuż się szczęścia wstydzć? Dzień po nocy wschodzi,
Zrzucił świat uprzedzenia, wiek złoty się rodzi.
Niechay mądrość, iakie chce, przepisy stanowi,
Próżne są. Mądrzy sławni, ale głupi zdrowi.

SATYRA IV.

Wziętość.

Był nieiakiś pan Łukasz, co chciał wiele dostać.
Cóż on czynił? nasamprzód zmyślił sobie postać:
Chciał osznkać, oszukał, bo to nie są cuda,
I niezgrabne szalbierstwo częstokroć się uda,
A dopieroż, gdy sztuczne. Patrzał Łukasz pilnie,
Jakto się drudzy wznoszą, i zgadł nieomylnie;
Zgadł sekret—A ten iaki?—Do możnieyszych przystać,
Strzedz się słabych, śmiać z cnoty, a z głupstwa korzystać.
Przykład wszystkim widoczny rzecz wyłuszczy z prosta.
Gdy widzisz, senatorem że został starosta;
Patrz, iak się zsenatorzył? Był filut, iest możny,
Wczoray ledwo mości pan, dziś iaśnie wielmożny.
To gra: los działa szczęście, lecz mu dopomaga,
Czoło bezwstydne, podłość, w niecnocie odwaga.
Mały złodziey wart chłosty: lecz ten, co kray zdradza,
Lubo tyle za sobą hańb, sromot, sprowadza,
Iż owe sławne sosny z nadbrzeża Pilicy,
Jeszcze małe do składu iego szubienicy;
Przecięż filut, wisielec, na co patrzyć zgroza,
Wstęgi nosi na szyi, co warta powroza.

Nie dopiero występek z cnotą walkę wszczyna;
Z Cyceronem w senacie siedział Katylina. (cię:
Wzdrygał się świat na sprosność, była sprosność prze-
Albożto w jednym zbrodnie rodzaiu na świecie?
Ow celnik, co wytartym odziany kontuszem,
Zaczął sławne rzemiesło z świętym Mateuszem,
Przeszedł i Apostoła. Ten wrócił, co zyskał,
Nasz wziął, schował, zarobił i ieszcze uciskał;
Zgoła stał się naypierwszym w rachmistrzowskiéy
A coraz postępuiąc w tak wielkiey nauce, (sztuce,
Doszedł tego, iż dziesięć od sta, znaczna strata!
Kradzieżą oczywistą wzniesła się intrata,
Kray zdarł, kradł go bez wstrętu, a wyszedł, iak święty.
O kunszcie krasomowski, w skutkach niepoięty!
Kunszcie! co możesz bielić to, co było czarnym,
Nieprzepłacony w twoim zapędzie niemarnym,
Sprawiłeś (a kunszt lepszy ieszcze dopomagał),
Iż ten, co niegdyś chlebem żebraczym się wzmagał,
A w usłudze kraiowey zyskał miliiona;
Samém tylko nazwiskiem różny od Katona.
Dobry folwark na zyski, skarb publiczney rzeczy.
Obroną się woysk swoich kray każdy bezpieczy:
Sili się na obrońce, drodzy są rycerze,
Ten naydroższy, co nie wart bydź płatnym, a bierze;
Co piersmi kraiu swego maiący bydź murem,
Ze żołnierz, samym tylko wydatny mundurem.

Sławny wiekom Czarniecki, w baranim kożuchu,
Gromił Szwedy, Duńczyki, wśrzód klęsk i rozruchu:
Gromił, bo dusza wielka, co się nad gmin wzniesła,
Sławę, cnotę, stawiała za zyski rzemiesła.
Był wielkim, bo czuł, czém był; a co czuł, to czynił.
Nie czuł nasz pan Mikołay, i chociaż przewinił,
Grzech mały według niego: on ledwo nie świętym.
Nowy przeto teolog, kunsztem niepoiętym,
Bezpłatny krain sędzia, przestawaiąc na tym,
Sądził, karał, doradzał, i stał się bogatym.
Slepa, mówią, iest Temis: bayka; Temis widzi,
Nasz pan sędzia, co z dawnych błędów mądrze szydzi,
Znaiąc, iak przeświadczenie mądrości uwłoczy,
Wyprobował dowodnie, iż ma bystre oczy.
Fraszka sądem bezwzględnym trybunał ozdobić,
Mógł to i Czartoryski; lecz sądząc zarobić,
Więcéy wygrać, niż strona, co zyskała dekret;
To treść bystrych dowcipow, to sędziowski sekret.
Maią go i patrony, (nazwisko poważne),
Ale pod nim fortele w zyskach wieloważne,
Czyniąc wykręt dowodem, a prawność matactwem.
Panoszą stron obrońce, bronionych żebractwem.
Swiat się wypolerował, i my też za światem.
Ja, co iestem dotychczas mości panem bratem,
Patrzę z kąta na drugich, widzę drogi snadne,
Chciałbym i ia też urość; cóż? kiedy nie kradnę.

Straszy mnie szubienica, iak spoyrzę na sosnę.
Więc Piotr rośnie, Jan urosł, a ia nie urosnę.

SATYRA V.

Człowiek i Zwierzę.

Koń głupi: —Nie koń.- Osieł.- Nie osieł, móy bracie:
- Któreż więc źwierzę od nich głupsze ieszcze znacie?
— Człowiek. — A! iużto nadto — Nie nadto, lecz mało.
Gdyby się razem głupstwo człowiecze zebrało,
Poszedłby w rodzay muszlów, albo na ślimaki;
Słuchay tylko cierpliwie: któryż źwierz iest taki,
Iżby, wiedząc, co czynić, nie czynił, co trzeba?
Zwierzom instynkt, nam ludziom rozum dały nieba,
Przecięż patrząc, co czynim, my rozumem dumni,
Zda się, że ludzie głupi, źwierzęta rozumni.
Sroży się lew nad sarną, więc nagany godny:
A dlaczego się sroży? dlatego, że głodny.
Skoro głód uspokoił, rzuca polowanie.
Wilk żarłoczny, lis zdradny, ustawne czuwanie
Jeżeli czynią, muszą: tym sposobem żyią.
Zgoła: weź ptaka, rybę, źwierzę, albo żmiią,
Każde ma swoię miarę, i według niey działa.
Jeśli im przymiot zdatny natura przydała,

Idą do tego celu, do którego zmierza.
Zgoła, czém są z potrzeby, są z natury źwierza.
Pan ich człowiek, lecz głupszy, lecz gorszy nad sługi.
Nie nowina to w panach. Z jch zdatney usługi
Korzysta; a niewdzięczny, pędzi wolne w pęta.
Dla niego siłą zdatność iarzmowe źwierzęta,
Dla niego wół pracuie, chlebem go uracza:
Więc, że nibyto mędrszy nad swego oracza,
Wywnętrza go i pasie, żeby się spasł na nim. (nim,
Mędrcy! chwalimy wierność, niewdzięczności ga-
Któż nad nas niewdzięcznieyszy? Lecz i to przebaczę.
Tak chciało przyrodzenie: ścierwa pożeracze,
Pasim się łupem źwierząt: przynaymniey, by w mierze.
Insze niech porównanie człek z źwierzęty bierze.
Gdzież takie? co rozmyślnie samo się niewoli,
A sposobiąc swe barki ku iarzmu powoli,
W poddaństwie sławy szuka? Orzeł pan nad ptaki:
Lecz czy go ptaków innych rodzay wieloraki,
Podłém czci uniżeniem? Wspaniały, ochotny,
Wyżey ieszcze nad niego buia sokół lotny,
Ani się wraca z pędu na straszne odgłosy.
Nie powaga, lecz dzielność wzbiia pod niebiosy.
Człowiek wybór natury, świata prawodawca,
Człowiek praw stanowiciel, a przestępstwa sprawca,
Sam łamie obowiązki, co wznawia i kleci:
Któraż lwica ięczała na niewdzięczne dzieci?

Któryż żubr żubra zdradził? w przychylney postaci,
Zmówiliż się na wilka, wilcy koligaci?
Trułże doktor lis lisa? gdy sprzeczka zmówiona,
Brałże iastrząb iastrzębia w sprawie za patrona?
I żeby z nieprawego korzystał narzędzia,
Dla zysku, kruk krukowi, stałże się zły sędzia?
Towarzystwa przykładzie, pracowite pszczoły!
W pośrzód waszych zabiegów i skrzętney mozoły,
Któraż, chociaż ma porę dokazania snadnie,
Miód z pracą od sąsiadki zbierany ukradnie?
Naszto tylko przywiley; więc bądźmy nim dumni,
Zwierzęta złe i głupie, my dobrzy, rozumni.
O! gdyby mogły mówić tak, iak myśleć mogą;
Wstydem, hańbą, okryci, sromotą i trwogą,
Cóżbyśmy usłyszeli? wzgardę i nauki:
Koń od nas zniewolony tęgiemi munsztuki,
Koń, co nam nóg pożycza, iakbyśmy nie mieli,
Koń, na którego grzbiecie zuchwali i śmieli,
Scigamy inne żwierzę, albo nam podobnych,
Ten koń, lubo nie w słowach wdzięcznych i ozdobnych,
Jakich zwykliśmy zażyć, gdy omamić chcemy,
Rzekłby z prosta: wy mocni, a my was nosiemy.
Rzekłby wół: ia chleb daię wprzężony do pługa:
Cóż zyska? śmierć okrutną, istotna przysługa.
Któż z was ma na nas względy? kto o nas pamięta?
Rzekłyby na rzeź dane owce i bydlęta.

Ow pies znędzniały wiekiem, leżący u płota;
Ow stróż, sługa, przyiaciel, którego ochota
Tyle ci zysków niesła, wierny, a niepłatny,
Wiekiem, pracą, bliznami, do usług niezdatny,
Niewdzięczności ofiara w okropney zaciszy,
Wpół martwy, ieszcze czuie, gdy głos pana słyszy;
Słyszy nędzny i czuie: nie czuie, co woła.
Jak ma czuć taki, który bez serca, bez czoła,
Sam siebie czyniąc celem wyuzdanych chęci,
Statek, wierność, usługę, wyrzucił z pamięci?
Nie na to tyle darów natura nam dała:
Duma w próżnych zapędach, nieczuła, zuchwała,
Kryie błąd pod postacią, którą iey daiemy.
Na cóż przymiot czułości, ieśli nie czuiemy?
Na co światłość rozumu, ieśli ciemność miła?
Czyż się dzielność natury w darach wysiliła?
Nie bluźńmy, zbyt zuchwali, tego, co ią nadał;
Nasz występek przymioty szacowne postradał,
Ten zniżył nad bydlęta. Nie bayką wiek złoty,
Był on, będzie, iest może, gdzie siedlisko cnoty.
W naszey mocy świat równym uszczęśliwić wiekiem.
Niechay człowiek pamięta na to, iż człowiekiem,
Wzniesie się nad źwierzęta lotem siebie godnym.
Niegdyś mędrzec ponury piórem zbyt swobodnym,
W złey sprawie sam patronem zostawszy i sędzią,
Zapędzał człeka w lasy, i chciał paść żołędzią.

Znalazł uczniów, którzy błąd nie znachodził ucznie?
Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie,
Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.
Nie na tém się zasadza człowieka doskonałość:
Towarzystwo cel iego, do niego stworzony.
Rodzice, dzieci, bracia, i męże i żony,
Swięte węzły natury, które nasz błąd targa,
Błąd zuchwały, płód iego bluźnierstwo i skarga,
Odgłos ślepoty, głupstwa, dumy, niewdzięczności.
Człowiek w ścisłym obrębie nadaney istności,
W ścisłym, lecz przyzwoitym przez zrządzenie boże,
Chcąc mieć więcey, niż zdoła; mniey ma, niż mieć może.
Stąd rospacz, a w uporze żądza zbyt zacięta,
Chcąc wznieść człeka nad człeka, zniża pod bydlęta.
Stwórca rzeczy cel dziełu swoiemu położył,
I choć go w niezliczonych rodzaiach pomnożył,
Każdemu nadał istność, dał istnościom dary,
Darom dzielność, dzielnościom przymioty i miary.
Tych się trzymać, nasz podział; brać korzyść, staranie;
Powinność znać szacunek, i bydź wdzięcznym za nie.

SATYRA VI.

Klatki.

Zgodzić przeciwne rzeczy, cud, mówią, w naturze,
Wierzę, ale nie u nas. W każdey konjunkturze.

My mamy coś nad innych. Rzadkim przywileiem
Obdarzeni, gdzie inni płaczą, my się śmieiem:
Więc gdzie się drudzy śmieią, my płakać gotowi,
Ten przywiley, czy sławę, czy hańbę stanowi,
Nie moia rzecz objawiać: a choćbym objawił,
Któżby wierzył? więc nad tém nie będę się bawił.
Lecz coraz nowe czyniąc do satyr zaciągi,
Na widok, dla ciekawych, stawię dziwolągi.
Cóżto są za straszydła? cóżto za ród przecię?
Rzadki, i oprócz naszych, cud prawie na świecie.
Panie Pawle!: wchodź waszeć patrzcie, iak się dąsa,
Grozi, ręce zaciera, tylko co nie kąsa;
Rwie się — Trzymać go — Puścić — Aż nasz Paweł
A cośmy się od niego spodziewali zguby, (luby,
Bądźmy teraz bezpieczni, pan Paweł nas kocha.
Skądże takowa dobroć? odmiana tak płocha?
Skryymy się. Patrzcież teraz, iakie miny stroi,
Niechże się kto z nas wyda, że się śmiałka boi,
Zaraz męztwo przypadnie, iakby na powodzie.
Lubią sławę takowi, ale nie o szkodzie.
Wróć waszeć, panie Pawle, a strasz, gdzie się uda.
Cóżto za nowy widok? i iakieżto cuda?
Idzie Piotr, albo raczey wspaniale się toczy:
Do nóg, do nóg, na pana nie podnoście oczy,
To pan iaśnie wielmożny, iaśnie oświecony,
To pan z panów; u niego mitry i korony,

Berła, laski, infuły, klucze i pieczęci,
Inwentarskie narzędzia. Przesławney pamięci
Dziady iego, pradziady, siedzieli w senacie.
— Upadam do nóg pana. — Kłaniam panie bracie.
Pódźmy stąd: Lecz ktoś, widzę, do pana przychodzi.
A to co? pada do nóg iegomość dobrodziéy.
Pokorny. Któżto sprawił ten cud zbyt widoczny?
Jestto iaśnie wielmożny sędzia tegoroczny.
Pan ma sprawę: Rozumiem — A w tym gabinecie,
Ktoto pisze? — To rachmistrz naywiększy na świecie.
On wszystko skalkulował, gospodarz nielada,
Nowe planty wymyśla, rachuie, układa.
Więc bogacz? — Więc ubogi — Jakto? — Patrz co pisze:
Miliion — To skarb — To dług. On i towarzysze,
Nie chcąc na miernym zysku przestawać dość sytnie,
Nic nie maią: — Dla czego? — Bo pragną mieć zbytnie.

Ten święty pacierz szepce, i w dół spuścił oczy.
Położno tylko worek, wnet on tu przyskoczy.
Fundusz zrobił: — To dzieło bliźniemu usłużne:
— Ale ukradł trzy części, czwartą dał w jałmużnę.
Zamkniéymy go na haczyk, bo i nas okradnie.
Jużci ten siedzi, widzę, spokoynie, przykładnie:
Cóżto iest za iegomość? — To sławny iurysta.
— Czy nie z tych, coto z pewnych wybiegów korzysta?

Coto kradną z Pandektów. — On z nich nic nie
kradnie.
Dla czego? — Bo ich nie zna: bierze, co napadnie,
Ale bierze poprostu. Krzyczy poza kraty,
Naysławnieyszy on w sądzie na preiudykaty,
Na biało sto, na czarno gotów tyle dwoie.
— Schowayże go do klatki, bo ia się go boię.
A tego ieszcze bardziéy; cóżto za wspaniałość?
Jest to mędrzec, co posiadł wszystkę doskonałość;
On poprawia, w czém dawne pobłądziły wieki.
Skądże iemu ta biegłość? — Od gminu daleki,
Nie będzie z nami gadał — Niechże i nie gada.
Ale któż z niego mądrość tak wielką wybada?
Nikt — Pewnie skryty — Iawny — Iakże to? — Opowiem:
Naprzód trzeba o mędrcach to wiedzieć, albowiem
Nie tacy oni prości, iacy dawni byli,
Co skarbnice nauki wszystkim otworzyli;
Nasi kryią, a w ścisłym rzecz trzymaiąc karbie,
Nic nie daią. — Dla czego? bo nie masz nic w skarbie.
A to kto? To człek wielki — Pewnie bitwy zwodził?
— Nie — Pewnie wielu zawziętych pogodził?
Nie — Pewnie nędznym w przygodzie usłużył?
Nie — Pewnie w pismach wiele pracy użył?
Nie — Pewnie skarby dla kraiu wydostał?
— Dał na druk, i w przemowie wielkim człękiem został.

A ten zaś? — To iest autor — O czém pisał? — O tém,
Jakto się trzeba rządzić — Cóż się stało potém?
— Oto, aby się swemu kraiowi przysłużył,
Pisał o gospodarstwie, a sam się zadłużył.
Dobrze mu tak, trzeba tych ichmościów oduczyć.

Ten nic prawa nie umiał, a chciał się go uczyć.
Więc aby skarb nauki dla siebie wydostał,
Znalazł sposób — A iaki? — Oto sędzią został.

Ten nic nie miał, a dobra za miliion kupił.
Pewnie znalazł pieniądze? — Nie znalazł — Więc złupił —
Nie złupił — Pewnie okradł — Nie okradł — zfrymarczył?
I to nie — Iakże kupnu takiemu wystarczył?

Ugodził się z dziedzicem, co iuż prawie żebrał,
— A to iak? — Ten nic nie dał, tamten nie odebrał.

Ten zbyt kochał oyczyznę — Statuę wystawić:
Godzienby, gdyby zbytek w dobrém można sławić.
Służył oyczyznie prawie całém swoiém życiem;
A chcąc się plennych darów podsycić użyciem,
Wiedząc, że pani dobra, ale mniey ostrożna,
Kradł ią, a kradł tak dobrze, iak tylko kraśdź można.
— Alboż kocha, kto kradnie? — Pytay iegomości:
Insi kradli dla zysku, on ią kradł z miłości.
Brał, bo szacowne dary, gdy kochamy dawcę,
Brał, bo wiedział, że względy ma na prawodawcę;

Brał dlatego, ażeby mniey godni nie brali;
Brał, aby się do usług drudzy zachęcali,
Brał, bo to honor pana, gdy sługa bogaty,
Brał, bo daie — Wiedziałże iakie iey intraty?
— Jużci wiedział, kiedy kradł — Mało klatka za to.
Ci dalsi słuszną teraz cieszą się zapłatą.
Którzyż to? — Słyszysz daley, iak pełno hałasu?
Bądź zdrów; Klatek aż nadto, a ia nie mam czasu.

SATYRA VII.

Mędrek.

A to co za iegomość? — Jegomość dobrodziéy,
On nie tak, iak to drudzy, i gada i chodzi.
Jakże mówi, iak stąpa? — Oto, iak człek wielki.
Skoro wyszedł z opieki ieymość rodzicielki,
Zaraz znać było, iaki człowiek z niego będzie.
Jakoż nigdy się w takich nie chciał mieścić rzędzie,
Co tak czynią, iak drudzy: szedł zawsze nawiasem.
Zgoła z pracą, pilnością, i kunsztem i czasem
Do tego stopnia przyszedł, iż człek zawołany.
— Skądże to zawołanie? — Stąd: panie i pany
Zgodzili się powszechnie, że to człowiek wielki.
Więc za niemi powtarzać musi człowiek wszelki:
A ktoby nie powtarzał, ten zysk sobie kupi,
Iż będzie osądzonym, że dziwak i głupi,

Ciężka, mówią, rzecz człeku na sławę zarobić:
A ia mówię, że lekka, byle rzecz sposobić,
Byle umieć ulegać tym, co sławić mogą.
Alboż inszą Konstantyn uwielbiony drogą?
Wszedł na świat, kto go zoczył, przestraszył się, zdumiał.
Dlaczego?—Bo zgadł wszystko — Więc wiedział — Nie umiał.
Jakże zgadł? — Tak, iak teraz — A iakże to teraz?
— Móy bracie! widzęś prostak: iam com bywał nie raz
Tam, gdzie to iest świat wielki— I iamci na świecie.
— Nie na wielkim, on inszy: wy tego nie wiecie,
Co to iest ten świat wielki, więc go wam opiszę.
Swiat wielki, gdzie są mędrcy i ich towarzysze,
Gdzie są umysły raźne, a poięcia żywsze,
Gdzie uczucia dzielnieysze, wyrazy prawdziwsze:
Zgoła gdzie lepiéy, piękniéy, niźli między wami.
Któż tak osądził?—Zgadniéy—Nie wiem—Oni sami.
— Któż w swoiey sprawie sędzią?—Bałamuctwo stare:
Inszą wiek polerowny ma cechę i miarę,
Insze czucia, rozmysły, sposoby, narzędzia,
W swoiey sprawie i patron, i strona i sędzia.
Więc wyroki pomyślne, a pospólstwo wierzy:
Nie pospólstwo, co kupczy, co płaci, co mierzy,
Lecz gmin, co moda szlachci, a umysł poniża.
Skąd rozum? od Szwaycarów: skąd dowcip? z Paryża.

Więc po rozum, po dowcip trzeba za granicę:
Niegdyś bywał on wszędy dziś ma dwie stolice.
Nie uwłaczam ia cudzym, ale zbytek ganię:
Talent granic nie cierpi, iego panowanie
Nie od kraiu zawisło. Przemysł znamienity
Zdobił Greki, lecz mieli mędrce nawet Scyty.
Natura wszystkim matką, nikomu macochą.
Ci więc, co się uwodzą cześcią sławy płochą,
Przeświadczenia poddani, choć go w jnszych ganią,
Chcieliby drogi towar kupić, ale tanio.
Doskonałość nie łatwa, trzeba pracy przecię,
Za iednego mądrego sto głupich na świecie.
A kto wie, czy nie tysiąc? wiele to, czy mało?
Niechay, kto chce, doświadcza: mnie gdy się tak zdało,
Nie upieram się w zdaniu, a wracam do rzeczy.
Szczególne i powszechne doświadczenie przeczy,
Iżby można bydź wielkim i prędko i łatwo.
Rzemieślnik lata trawi nad dłótem, nad dratwą,
A przecię rzadki dobry, choć proste rzemiosło.
Drzewo nim w pień, w konary, gałęzie urosło,
Nim kwiat zszedł, owoc doyrzał, długie pory przeszły:
Doświadczenia nabywa wiek w lata podeszły.
A to mistrz naypewnieyszy: więc mędrce bezbrodni,
Albo cudem natury, lub wiary niegodni.
— Lecz się to iednak trafia — Bywać i śnieg w maiu.
Rzecz bolesna, korzyści młodego zwyczaiu,

Algiebra od kolebek, żaki prawią cuda.
Dźwięk mami, lecz na przyszłość szkodliwa obłuda.
Dawnych praca, nam korzyść; lecz korzyść, co szpeci
Zbieraiących rodziców marnotrawne dzieci:
Cytuiąc bez rozsądku maxymy i strofy,
Smiałość głupstwa dumnego czyni filozofy.
Dawni myślami, trudem, nauką wybledli,
Albo żywot odludny, albo ostry wiedli;
Nasze mędrki rubaszne, i pulchne i hoże,
Przemieniły się w sofy, Cyników rogoże.
Pełno Dyogenesów nie w beczce, lecz z beczką;
Sławni wielbieniem własném, i krzykliwą sprzeczką,
Czytaią, a nie myślą, sądzą ślepém zdaniem,
A gmin czci dumne głupstwo owczém powtarzaniem.
Stąd wziętość, a iak niegdyś płaszcz i gęsta broda,
Tak i teraz, gdy śmiałość wspaniałości doda,
Lada osieł w lwiey skórze przestrasza bydlęta.
Konstantyn o tey bayce wcale nie pamięta,
Zamyśla się ustawnie, wznosi oczy w górę.
Niechay spóyrzy na siebie postrzeże lwią skórę.
Jakoż chcieć bydź uczonym, a mało się uczyć,
Siebie tylko wysławiać, a na innych mruczyć;
Dawać pismom stąd wybór, iż ie każą palić,
Ganić to, co chwalono, co ganiono chwalić;
Nowość tylko uwielbiać, zniżać czasy dawne,
Czynić łotry sławnemi, podlić męże sławne;

Rozsądnych gminem nazwać, na błędy narzekać,
Czego dociec nie można, na pozór dociekać;
Za dowody żart dawać, gdy prawda dokucza;
Tém dzielna nowa mądrość, tych kunsztów naucza.
Czyż ią wielbić? Niech wielbi, któremu błąd miły,
Nie są światłem błyszczenia, co ledwo się śkliły:
I owszem, gdy zagasną, większa po nich ciemność.
Miła w kunsztownym żarcie wyrazów przyiemność,
Ale żart, ale wdzięki poco zwać nauką?
Czy błąd idzie podstępem, czyli inną sztuką,
Zawsze tém iest, tém będzie, czém z natury, błędem.
Więc nasz panie Konstanty, co tak żwawym pędem
Doszedłeś celu rzeczy; iak ci się to zdaie:
Nie rozumiey, że ia ci przymawiam, że łaię;
Malarz musi malować takie, iak są twarze.
Chcesz, aby te ustały, (iak zowiesz) potwarze,
Nie dmiéy, gdy mało umiesz: mędrszym nie dokuczay.
Jeśli masz dar bawienia, baw, a nie nauczay.

SATYRA VIII.

Małżeństwo.

Chcesz się żenić, winszuię, ale nie zazdroszczę,
To więc, co potém poznasz, a co cię dziś troszcze,
Ja opowiem. Ow Adam, ów naypierwszy człowiek,
Zasnął: gdy się obudził, za otwarciem powiek,

Postrzegł — Co? — Oto Ewę, dobro nieskończone.
Bóg wyiął mu kość z boku, i zrobił z niey żonę.
Gdybyć to tak i teraz; próżne korowodów
Byłyby nasze stadła, a stąd mniey rozwodów.
Ale się świat zestarzał: Adamowe wnuki
Porzuciwszy dziadowskie poczciwe nauki,
Niby to rozumnieysi, źli męże, złe żony.
A nasz wiek osimnasty, niby oświecony,
A w samey rzeczy głupi, cóż zrobił? złe stadła:
Jegomość nadto dobry, ieymość zbyt rozjadła,
A kiedy ieymość dobra, iegomość iak iędza.
Jak ma bydź dobre pasmo, gdy zepsuta przędza!
Cóż więc iest stan małżeński? rzecz w opisie trudna.
Rzecz z jedney strony wdzięczna, z drugiey strony nu-
Konieczna iednak, muszą bydź żony i męże: (dna.
Jarzmo iest: tych zysk, miłość tamtych kiedy sprzęże,
Muszą dźwigać. Chcesz i ty, odwaga nie lada:
Ale że dosyć liczna kompanów gromada,
Idziesz śmiało. Poczekay: nie będę ia bawił,
Kto wie, może dla ciebie los się ułaskawił,
Może za nader szczęsną wyroków spuścizną,
Będzie tobie lekarstwem, co drugim trucizną.
Możeś ieden z tysiąca, ale liczbę zmnieyszę.
Choćby też i fałszywe, niech będą grzecznieysze
Wyrazy moiey rady; szanujmy płeć piękną.
Jakaż iest twoia Fillis; — Niech wszystkie uklękną.

— Toś amant: siądź więc na koń, a uiąwszy pikę;
Nowy Roland głoś światu twoię Angielikę.
Scinay karły, olbrzymy, smoki, czarownice,
Niech zna każdy, nad twoię iż oblubienicę
Pięknieyszey w świecie nie masz. Tak romanse każą,
Ale nie rozum zdrowy: ten pod swoią strażą,
Jeśli chcesz, by cię trzymał posłuchay co radzi:
Uwaga w każdém dziele nigdy nie zawadzi.
Więc zdatna i w miłości: namyśl się, móy bracie,
Lepsza przykrość przed stratą, niźli żal po stracie.
Piękne twoiey powaby, lecz to zwierzchne wdzięki:
To, co wewnątrz, istotne: więc dobrey poręki
Trzeba na to, co wewnątrz. Wdzięczna, hoża, ładna,
Ale mylą pozory, a piękna płeć zdradna.
Przeydzie roskosz, nastąpi sytość po użyciu,
Znikną wdzięki: a w dalszém natenczas pożyciu;
Jeśli węzły wzaiemne nie wzmocni szacunek,
Nastąpi umartwienie, nudność i frasunek.
Dopieroż, kiedy ieymość, coć się w serce wkradła,
Stanie się podeyrzliwa, i przykra i zjadła;
Kiedy się codzień z nowym humorem popisze,
I co raz inne w domu uyrzysz towarzysze;
Kiedy w zwięzłych przymówkach do serca przegryzie,
A to, co ci przyniesła w swoiey intercyzie,
Stokroć na dzień wymowi; odpowiedzieć trudno:
Bić, nie grzecznie; zamilczeć, i przykro i nudno.

O święty Sokratesie! tak cię Erazm mienił,
Nie byłbyś nigdy świętym, gdybyś się nie żenił:
Zyskałeś uwielbienie, zyskał świątobliwość:
Któż cię świętym uczynił? małżeńska cierpliwość.
Daymy iednak, iż twoia nie w Xantypów rzędzie,
Dobra, cicha, powolna, wstrzemięźliwa, będzie:
Pokorna, iak dewotka; wstydliwa, iak mniszka:
Jedném słowem, iak owa w teatrach Agniészka.
A wiesz, co się z Agnieszki oblubieńcem stało?
Wielu się na pozorach płonnych oszukało:
O Arnolfy nie trudno. Aleś ty szczęśliwy,
Wierzę, że twoiey pozór szczery i prawdziwy.
Dobry towar, a ia go choćbym mógł, nie kupię.
Wiesz dla czego? Agniészki kiedy nie złe, głupie.
Tém lepiéy — Owszem gorzey: grubo taki błądzi,
Który głupstwo przymiotém dla żony bydź sądzi.
Naylepiey śrzodek obrać: dumne animuszem,
Umieią mądre kornet czynić kapeluszem.
Niech będzie oświecona, rozum nie zawadzi;
Ale rozum powolny, co powinność radzi;
Rozum co zna podległość; może to nie grzecznie,
Przecięż żony podległe muszą bydź koniecznie.
— To się lepiey nie żenić—Czyż kupiec frymarczyć
Nie powinien dlatego, gdy zysk wydostarczyć
W jednym handlu nie może? W jnnym zysku szuka:
Złe stadło, nieszczęśliwe, dla drugich nauka.

Zła Małżonka, treść nędzy: lecz kiedy poczciwa,
W dwóynasób szczęścia, pociech, natenczas przybywa;
Jedno słowo, los życia; nieznośny po stracie,
Nayszczęśliwszy, gdy z zyskiem. Zeńże się, móy bracie.

SATYRA IX.

Podróż.

Miał rozum, w domu siedząc, kto się śmiał z podróży,
Jeśli więc ten mu zaszczyt sprawiedliwie służy;
Jak zwać tych, co się raz wraz ustawicznie włóczą?
Oto: ale zaczekam; A czy się oduczą.

Jeszczeć można wybaczyć, gdy ostatnia nędza
Z domów, ieśli ie maią, ubogie wypędza:
Ale kiedy bogaty puszcza się w podróże,
Ja o iego rozumie, iżby, miał, nie wróżę. (prawie,

Zdrowie, życie, nieść na szwank po przykrey prze-
Głód znosić, snu nie użyć, spoczywać na ławie,
Albo się dusić w dymie, lub marznąć na dworze,
Słuchać świerki, wrzask dziecek, w sprochniałey komo-
Robactwu się opędzać;—Może kto zaprzeczy, (rze,
Iż gdzie indziey nie iest tak — I tam nic do rzeczy:
Albo żeby treść myśli objawić wytwornie,
Jeśli u nas nie dobrze, indziey niewybornie,
Droga zawsze iest drogą, pomimo wygody,
Rzadka obeyść się cale, znaleźć się bez szkody:

A choćby inney w ciągłych podróżach nie było,
Gdy się czas marnie strawił, wiele się straciło.
Przepłynąwszy przez morza i zwiedziwszy ziemie,
Daymy to, iż kto poznał wszystkie ludzkie plemie.
Cóż poznał? — To, co w domu miał na pogotowiu;
Może iazdą, płynieniem, mógł usłużyć zdrowiu,
Bo lekarze tak mówią; ale syty z wzorku,
Zapytaymy pielgrzyma, co mówi o worku.
Pewnie mu nie usłużył — A źle, gdy nie służy
To nic ieszcze: gdy mówim ściśle o podróży,
Ze się zlepszenia zdrowia w nim znaydzie przyczyna,
Większa, ważnieysza ieszcze potrzeba się wszczyna,
Trzeba iechać koniecznie — Gdzie?— Iechać do wody,
Służyła ona przedtém tylko do ochłody.
Teraz większa usługa, — Iaka? — Zyć nie można
Jeśli pilność o zdrowie czuła a ostrożna,
Nie zapędzi tam, gdzie iest saletra i siarka.
— A nam co po saletrze? — Jeśli oney miarka
I z częściami hałunu, a naybardziey z rana,
Dobrze trafiona; zdrowie! lecz ze źrzódła brana,
Gdzie ią chwytać należy, żeby moc nie zgasła.
Jeżeli więc na takie ozdrowienia hasła,
Nie wzbudzi się chęć iechać, pożegnay się z życiem,
Jużci ale i z workiem. Za takiém użyciem,
Droższe widzę, niż przedtém było teraz zdrowie,
Zyli dłużey, niźli my, nasi pradziadowie:

Za krzepkość z oyców wziętą nie płacąc nikomu,
Od zdrowych wzięte zdrowie, zachowali w domu.
Cnotliwey rostropności urządzeni miarką,
Nie znali się z hałunem, saletrą i siarką.
Czerstwa starość poważne ich zmarszczki wdzięczyła,
Było zdrowie, bo święta wstrzemięźliwość była.
Lepsza ona od siarki i skuteczniey zdrowi,
Niż co kreślą lekarze i starsi i nowi:
Którym (bo mają rozum), frymarczących bolem,
Wody siarką przyprawne stały się Paktolem.
Pitagoras i Tales, i Platon i inni,
Za których wielkiém zdaniem poszli ludzie gminni,
Niżeli swey nauki cuda rozpostarli;
W kraiu się właściwego cieśni nie zawarli:
Lecz chcąc ludzi oświécić w błędach, w których trwali,
Do innych się naydalszych w pielgrzymstwo udali.
Tam czerpaiąc u źrzódła, w wiadomość bogaci,
Z niezmiernym nauk trzosem wrócili do braci.
Pitagoras powiedział: *nie trzeba ieśdź bobu.*
A nie kontent z greckiego rządzenia sposobu,
Nową rzeczpospolitą mądry Plato sklecił,
I tak dowodnie oney pożytek zalecił:
Iż się dotąd na iawie ieszcze nie skleciła.
Woda, według Talesa, wszystko sporządziła.
Wzmogli się niewiadomi wynalazki temi,
A szczęśliwi, zostali ieszcze szczęśliwszemi.

Nie mogę ia tak wielkiey oprzeć się powadze,
Jednak się zbyt daleko zapędzać nie radzę:
Ostatniato po rozum za granicę ieździć.
Jeśli się on pod własnym dachem nie chciał gnieździć,
Darmo go indziey szukać. Mimo górne wzory,
Wzory sławne Talesa, albo Pitagory,
Wzory zbyt uwielbione przez swoie wzniesienia,
Trzymaymy się poprostu skutków doświadczenia.
Dobry rozum, ale źle rozumem przesadzać:
Czuie to świat: ia światu nie będę doradzać.
Ale gdybym był takim, iżbym mógł dadź radę,
Rzekłbym świecie! miey baczność na każdą przysadę,
Nie wierz łbom zagorzałym, które robią xi[illegible],
Ani xiążek działaczom: ich umysł nietęgi,
Zabawnie bałamucąc, nabawił cię nędzą:
Nieszczęśliwe się chwile w światłym wieku pędzą,
I pisarz i czytelnik za naukę płacą.
Dobrze im tak: a kiedy zwodziciele tracą,
Rozsądny, co się ustrzegł takiego pogromu,
Niech się strzeże podeyścia i zasklepi w domu.
Ale w nim raz wraz siedzieć, rzecz iest niepodobna:
Choćby rzecz naywdzięcznieysza, ciągła, a osobna,
Sprawi sytość, a tey iest skutkiem unudzenie.
Zarzut nowy. Więc innych okolic zwiedzenie,
A z nim odmiana rzeczy, lekarstwem nudności.
Nie nudzi się, kto kontent: lecz tey szczęśliwości

Rozum tylko i cnota są sprawicielami:
Z temi, choćby wśrzód stepów, nie będziemy sami.
Cóż dopiero! gdy dzieci i poczciwa żona,
I uprzeymość sąsiedzka, prawa, doświadczona;
Słodycz losu poddanych, któryśmy sprawili;
I myśl lat przeszłych, cośmy poczciwie przebyli!
Piękne to towarzystwo i nigdy nie znudzi.
Swoich znaiąc, poco nam nowych szukać ludzi?
Miłe to przeświadczenie do tego nas wiedzie,
Iż dobrze w domu siedzieć — Kto nie chce, niech idzie.

SATYRA X.

Odwołanie.

Na co pisać satyry? choć się złe zbyt wzniesło,
Przestańmy. Swiat poprawiać, zuchwałe rzemiesło.
Na złe szczerość wychodzi, prawda w oczy kole;
Więc iuż łaiać przestanę, a pochlebiać wolę.
Których więc grzbiet niekiedy, mnie rozum na-
Przystępuycież filuty, nie będę was smucił; wrócił.
Ciesz się, Pietrze zamożny, ozdobny i sławny,
Dobrym kunsztem urosłeś; nie złodziey, lecz sprawny.
Nie szalbierzu, lecz dzielny umysłów badaczu:
Nie zdrayco, ale z dobrey pory korzystaczu.
Nie rospustny, lecz w grzeczne krotofile płodny,
Przystąp, Pietrze, bezpiecznie, boś pochwały godny.

Ciesz się Pawle. Oszukać, to kunszt doskonały,
Tyś mistrz w kunszcie, więc winne odbieray po-
Fraszka Machiiawelów wykręty ii sztuki, (chwały.
Przeniosłeś głębokością tak zacney nauki
Wytworność przeszłych wieków. Uczniów ci przy-
Winszuię ci, oyczyzno moia, bądź szczęśliwa. (bywa:
Janie zacny, coś oyców maiętność utracił,
Fraszka złoto, masz sławę, masz tych, coś zbogacił.
Brzmi wdzięczność, miło słuchać, choćby i o głodzie.
O szczęśliwa oyczyzno! szczęśliwy narodzie!
Masz umysły wyborne, dusze heroiczne,
Zewsząd wielkie przykłady, wspaniałe i liczne.
Zewsząd... pocóż te śmiechy? niech Zoil uwłacza,
Niechay zjadliwe pióro w żółci coraz macza,
Nie przeprze. Ci, co satyr udali się drogą,
Mszczą się na wielkich, że bydź wielkiemi nie mogą.
Ta pobudka, co bardziey, niż żarliwość wzrusza,
Wzbudziła Juwenala i Horacyusza,
Kiedy pod pretextami obyczaiów zdrożnych,
Targali się wśrzód Rzymu na iaśnie wielmożnych:
Gdy szydzili z konsulów, mimo ich topory.
A co skarb (iak zazwyczay) okradły kwestory,
Choć nie kradli otwarcie, byli połaiani.
Augury, z charakteru chociaż poważani,
Chociaż w mocy, w kredycie bywali ustawnie,
Choć ostrożnie grzeszyli, łaiano ich iawnie.

Nie wiedzieli prostacy, że co lud obchodzi,
Że co małym nie wolno, to wielkim się godzi.
Nie chcieli raczéy wiedzieć, a zaiądłość wściekła,
Skoro się w piérwsze stopnie zuchwale zaciekła,
Nie patrząc na osoby, lecz ścigaiąc zdraycę,
Z śrzód kościoła, senatu, brała winowaycę.
Ale też z mody wyszli, mało ie kto czyta:
A co komu do tego, kto był hipokryta,
Kiedy żył Juwenalis, na przymówki skory?
Co stąd Persyuszowi, że kradły kwestory?
Zle czynił, że się na nie z satyrą ośmielił;
Kto wie, milcząc, czyby się z niemi nie podzielił.
Jak naówczas, tak teraz mało kogo wzrusza,
Że Augury gorszyły za Horacyusza:
To przywiley urzędu. Dumny, a bogaty,
Nie dla wróżki żył Augur, ale dla intraty.
Pretor, że w trybunale niekiedy pobłądził,
Tém gorzéy przegranemu; kto wygrał, osądził,
Że Pretor sprawiedliwy. A Poeta, za co
Głos podniósł? Nie źle milczeć, czasem za to płacą.
Takby nam czynić; ale łatwiéy z paszczy wilczéy
Łup wyrwać, niż dokazać, że Poeta zmilczy. (łem,
Więc gdy milczeć nie mogę, tak iak przedsięwzią-
Każdego w szczególności, wszystkich chwalę społem.
Jak Piotr, Paweł, z osobna; mnogiemi orszaki
Przystępuycie szulery, oszusty, piiaki,

Hipokryty, pieniacze; niech każdy przychodzi:
Stratni, skąpcy, filuci, i starzy i młodzi,
Zgoła, kogom ukrzywdził; ile tylko zdołam,
Przychodźcie, com niebacznie powiedział, odwołam.
Do czegoś w polerownym tym wieku przywykła,
Płci piękna! czyń krok piérwszy. Cóż wstyd? marność znikła.
Co honor? Mistrz dziwaczny, i tyran ponury;
Oswoiłyście cnotę: iuż innéy natury:
Zgodziła się z wdziękami, a co niegdyś dzika,
Już pieszczotom niesprzeczna, i modzie przywyka.
Boday ów czas szczęśliwy nigdy był nie miiał!
Kiedy się król ze trzema stanami upiiał!
Nie byłoć prawda rządów, lecz było wesoło.
Wróćcie się dobre wieki, niech pogodne czoło
Oznacza wnętrzną radość. Trunek troski goi,
Trunek serca orzeźwia, trwogę uspokoi,
I będziemy szczęśliwi. Dobréy chwili dawce,
Bierzcie, co wam należy, chwałę marnotrawce;
Dobroć serca w was mieszka, czynicie szczęśliwych:
Na cóż ranę rozjątrzać w pismach uszczypliwych?
Dusze słodkie! dość kary; śmiéch krótki, płacz trwały,
Nie satyr, lecz pociechy godniście i chwały.
Stracił Tomasz maiętność; lecz kray przyozdobił
Pałac został, tapisser na meblach zarobił;

Przeniósł pysznym ogrodem Francuzy i Włochy,
Nie miał prawda pszenicy, ale miał karczochy.
Zgoła pięknie z nim było. Złe z skąpemi wszędzie.
Przecięż i tych nie gańmy: a choć w zdrożnych rzędzie
Górne mieysce trzymaią, choć dzicy, nieczuli,
Z wstydu, względów i cnoty, chociaż się wyzuli,
Przecięż się czasem zdadzą. Płużne te bydlęta
Orzą, kto inny zbiera: ztąd hoyne panięta,
Co spasłe głodem oyców, na dowód wdzięczności,
Smieią się z fundatorów swoiéy wspaniałości.
Niech się śmieią do woli; równie to los dzieli:
Przyydzie czas, gdy się i z nich drudzy będą śmieli.
Ja chwalę. W czém złe karty? kto przegrał, ten gani,
Ci, co do tego stanu nie są powołani,
Próżno bluźnią. Ze dobre, wyprobuię snadnie;
Woyciech, ów sławny Woyciech, kiedy gra, nie kradnie.
Niechby grał, niechby grali oszusty, matacze,
Hipokryty, złodzieie, rospustni, pieniacze,
Mnieyby było szkarady. Dwór? to źrzódło cnoty,
Dwór cecha, gdzie się wielkie probuią przymioty,
Dwór szkoła uczciwości, skarbnica poloru,
Zgoła, cokolwiek dobrze, to wszystko u dworu.
Więc grzeczne filozofy, Platony dorodne,
Pełne wdzięków Seneki, Sokratesy modne,
Solony maniierne, Epiktety sprawne,
Tacyty żartobliwe, Katony zabawne,

U dworów się wylęgły; a nas prostych rzesza,
Na hołd tym wielkim duszom zdziwiona pośpiesza:
I ia biegnę za gminem, ile mogę zdołać.

Lecz nie dosyć przeprosić, nie dosyć odwołać;
Niechay pozna świat cały, zdaleka i zbliska.
Kiedym ganił, taiłem ganionych nazwiska.
Chwalę, niech będą iawni ... rumieniec ... nie chcecie.
Zacny wstydzie! osiadłeś na tych czołach przecię.
Cóż czynić? nieznaiomych czy w dwóynasób sławić?
Mówić? czyli umilknąć? taić? czy objawić?
Milczą. Szacowna skromność zdobi wielkie dusze:
Niechże sądzi potomność, a ia pióro kruszę.

KONIEC SATYR.

L I S T Y.

LISTY.

LIST PIERWSZY.

Do Króla o Przyiaciołach.

A czy godzi się spytać? Nayiaśnieyszy Panie!
Powiadaią, a bardzo wielu takie zdanie,
Iż królowie przyiaciół nigdy nie miewali.
Więc czego owi dawni smutnie doznawali,
Teraźnieysi doznaią. Wstręt mam temu wierzyć;
Choćby bowiem stąd tylko los monarchów mierzyć,
Godniby użalenia bardziéy, niż zazdrości.
Tron, prawda, mieysce zacne, pełne wspaniałości:
Ale cóż i po tronie, kiedy nikt nie kocha?
Moc czynienia szczęśliwych, nie iestto rzecz płocha;
I skarby wiele ważą, i powaga dzielna,
I pamięć wielkich czynów w sławie nieśmiertelna;
Ale to wszystko czczością, gdy serce nie czuie.
Człek zwierzę towarzyskie, gdy tém nie zyskuie,
Iż w podobnym zaufa, przestaie bydź człekiem.
Co więc dawniéy mówiono, co poźnieyszym wiekiem,
Co ów Wolter wyraził dowcipnym wierszykiem,
Zwąc każdego z monarchów zacnym niewdzięcznikiem;
Może mnie błąd uwodzi; iednakże w téy mierze
Powtarzam, mości królu, iż temu nie wierzę.
Nie mówię to z pochlebstwa, gardzę tém rzemiosłem:
Wiesz, panie miłościwy, iż niém nie urosłem;

Więc mówię z przekonania, iż to czcze przysłowie.
Mogą mieć przyiaciołów, i prawych królowie;
Ale czyli ich maią? ale czy ich mieli?
Mogli mieć, i mieć mogą, byle tylko chcieli.
Któżby nie chciał? chcieć łatwo: lecz dobrze chcieć sztuka.
Kto winien? nie znaleziony? czy ten, co nie szuka?
Człowiek prawy, więc skromny, natręctwą się lęka,
Wie, iak słaba u dworów iest cnoty poręka,
Wie, przez iak wielkie tłumy trzeba się przeciskać
Temu, kto chce bydź znanym i poczciwie zyskać.
Więc rzecz pilnie roztrząsa, czy wart zysk podłości,
I postrzega, że nie wart: więc w swoiéy mierności
Zasklepia się, i lepszych zysków w cnocie szuka.
Królu! nie twemu sercu służy ta nauka.
Ale ieśli zwrot morza nad mędrców przemyślność,
Ale ieśli wzrost rzeczy nad naybystrszą zmyślność,
Nie poznane, o królu! i z skutków i znaków;
Tak są ieszcze kryiomsze, działania dworaków.
Los podwyższa i wielbi: lecz rzecz dzierżąc w mierze,
Ten, co losu iest panem, i daie i bierze;
W jego rządzie, iedne się rzeczy drugiém płacą:
Dał królom wielkość z mocą, dał niesmaki z pracą.
Więc na iedno wstrzymałość, na drugie cierpliwość.
To, panie miłościwy, urządzi szczęśliwość.

Jak ogrodnik przemyślny, gdzie szczepił, gdzie zaciął;
Łgarzem zrobisz Woltera wśrzód twoich przyiacół.

LIST II.

Do Krzysztofa Szembeka, koadjutora Biskupa Płockiego. O dzikości.

Dzikość, zacny Krzysztofie, kto dobrze tłumaczy;
Nie samo okrucieństwo, lub niezgrabność znaczy.
Jest iéy wiele rodzaiów. Odmienna i zdradna,
Naygorsza, gdy umysłów pani wielowładna.
W narodach nie raz władzę swoię rozpostarła,
Nie masz twierdzy takowéy, gdzieby się nie wdarła.
Odpór iéy niebezpieczny, bo ma woyska liczne:
Osiada wstępnym boiem mieysca okoliczne,
A iak pożar, gdziekolwiek swą moc rozpościera,
Wszędzie niszczy, pustoszy, trawi i pożera.
Fanatyzm iéy towarzysz, czuyny na wzburzenie,
Punkt honoru nieprawy, płoche uprzedzenie,
Zazdrość, zemsta, ślepota, nadchodzą w przydatek;
A za niemi w odwodzie głupstwo naostatek;
Harda takim orszakiem, we wszystko się miesza,
A gdy iéy ulubiona dopomaga rzesza,
Choć z siebie małodzielna, choć słaba z oręża,
Zuchwałością zastrasza, natręctwem zwycięża.

Gmin tu niéy tylko w łasce, albo gminne dusze:
Wtenczas kiedy wspaniałe zoczy animusze,
Z pocztem się swoich na nie zapalczywie miota.
Nie ustrzegła się przed nią i mądrość i cnota,
Sciga ie, a gdy w biegu nie potrafi dostać,
Zeby lepiéy złudziła, bierze onych postać.
W téy dopiero zakryta zdradliwéy maszkarze,
Nieprawnie chwali, gani, nagradza i karze:
A ślepym się instynktem rządząc, nie rozumem,
Pyszni się tym, co zwiedła, uprzedzonym tłumem.
Stąd liczne błędów mnóstwo, co państwa zgubiło,
Stąd owe sławne hasło: niech będzie, iak było;
Stąd przywary w zaszczycie, a rady, choć zdrowe,
Nie, że złe, odrzucone; ale, że są nowe.

Walczyć z gminem należy: kto go chce oświécać,
Umié błąd, coraz nowe uprzedzenia wzniecać;
Umié winę poświęcić, dadź pozór niecnocie;
A zbawienney kiedy się sprzeciwia robocie,
Sili się dzieło skazić, upośledzić sprawcę;
Rządcy, wodze, sędziowie, starsi, prawodawce,
Smutnym swoim wspieraią tę prawdę przykładem.

Ktokolwiek więc tak przykrym następuie śladem,
Nim się o dobro, szczęście, dla drugich pokusi,
Niech zawczasu przewidzi, co uciérpieć musi.

Likurg za to, że prawa swéy oyczyznie nadał,
Szczęśliwy, zamiast życia, że oko postradał.

Sokrates, co występki Ateńczyków łydził,
Cóż miał w zysku? lud z niego na teatrach szydził:
Stratą życia nakoniec wziął zasług nagrodę.
Do rospaczy w téy mierze cnotliwych nie wiodę;
Miło służyć oyczyznie, miło dla niéy ginąć.
Ale ciérpieć bez zysku, i nieszczęściem słynąć;
Ale czuć się niewinnym, a bydź w złéy maszkarze;
Ale służyć niewdzięcznym, i znosić potwarze;
To heroizm prawdziwy. Co kreślę w téy strofie;
Czuiesz, możeś i doznał, szacowny Krzysztofie.

LIST III.

Do Pawła, o Rostropności.

Gdzie nie iest obowiązek, czy dobrze iest wierzyć?
Powiedz Pawle! co zdanie tak umiałeś mierzyć,
Iż twoia cnota miła, a grzeczność nie płocha,
Uczyniła cią cudem, co cię każdy kocha.
Rostropność każe wszystko i bacznie roztrząsać,
Mądrość... lecz czasem i ta, gdy się zacznie dąsać,
Czyni mędrca dziwakiem. Ta więc mądrość zda się
Czasem sądzić porywczo, czasem po niewczasie.
Stąd owe filozofy, nibyto nieczułe;
Stąd ów głupi, co w morzu utopił szkatułę,
Stąd ów głupszy od niego, co się zamknął w beczce.
W téy więc sławney, a często powtarzanéy sprzeczce,

Mówmy z sobą po prostu, iakto gminni ludzie.
Jużem wyżéy namienił o twoich spraw cudzie;
Umiałeś rodzaiowi ludzkiemu dogodzić:
Czyli więc dowierzenie mogło ci zaszkodzić?
Czyli, strzegąc się wszystkich, doszedłeś twéy mety?
Wielu ludzie maluią; różne są portrety.
Jedni aż nadto czernią, drudzy nadto bielą;
A ia z tenii, móy Pawle, co rzeczy weselą.
Niech nudne Heraklity stękaią i płaczą,
Jeśli mędrcy w swych zdaniach niekiedy dziwaczą,
Idźmy za dziwakami, co raczą przebaczyć.
Jakoż, gdyby szperaniem ścisłém rzeczy znaczyć,
I żeby się znalazło, czego się nie szuka.
Poznać ludzi, istotna, naypiérwsza nauka.
Lecz kto ią zacznie, w dobroć niechay się uzbroi.
Ta wątpliwość uśmierzy, trwogę uspokoi.
Ta, ieżeli maluie, nie przykre ma farby:
Ta, ieżeli rozmierza, własne kładnie karby.
Wzrok iey nie nadto bystry, lecz trwały i czysty.
Widok rzeczy, móy Pawle, nie iest oczywisty.
Tłumi go, miesza, chytrość tych, co poznać chcemy,
Częstokroć i my winni stąd, iż źle patrzemy.
Z ludźmy żyiem, podlegli błędom i obłudzie,
Bierzmy miarę z nas samych, czém są inni ludzie.
Że poznać nie możemy, nie traćmy ochoty,
Może pozór błąd ukryć, może kryć i cnoty.

Swiat iest wielkie teatrum, a ludzie aktory,
W jednych dzielność popłaca, a w drugich pozory.
Zły częstokroć plauz zyska, a z dobrego szydzą,
Mylą się patrzaiący, lecz wielbią, co widzą.
Zli ludzie, lecz nie rodzay; iest w sercu grunt cnoty,
Czy więc godni nagany z dzieła, czy z ochoty?
Nad słabością się godnych nagany użalmy,
Mniéy dzielnych oszczędzaymy, więcéy dzielnych chwalmy.
Chcieć i czynić, to cnoty prawidło istotne.
Czuiem wszyscy wśrzód siebie wzruszenia ochotne;
Miła cnota każdemu, lecz powabne zbrodnie,
Rozum światło zapala, złość gasi pochodnie.
Slepi w żądzy, w działaniu, nie wiemy, co gasim:
I chociaż, co złe z siebie, sztucznym kunsztem krasim;
Spada postać; rzecz, czém iest, widzi się odkryta.
Zdzierca, chytry, lubieżny, dumny, hipokryta;
Spytay go? dobry człowiek; a choćbyś nie pytał,
Gdy nie masz téy dzielności, iżbyś w sercach czytał,
Tak układa postawę, iż poczciwym zda się.
Wśrzód tłumu, zbrodnia, czém iest, zawsze odkrywa się;
Ale wyżéy, kunszt strzeże; ciężka ku odkryciu.
Jakiż sposób poznania, czém kto ku użyciu?
Rostropność; i tę iednak trzeba trzymać w mierze,
Często ona zawodzi, gdy miarę przebierze.

A ścigaiąc zbyt mocno skryte działań tropy,
Gdy obmierża ściganych, czyni mizantropy.
Więc iest lepiéy dowierzać, niżli zbyt nie wierzyć;
Strzegąc się, by nie uiąć, lepiéy i nadmierzyć.
Mała szkoda; a cudzéy krzywdzie się zabiega;
Niebezpieczny wzrok taki, co nadto postrzega;
Bystrością się osłabia, a w reszcie utraci.
Ten, co w współludziach, swoich uznaie współbraci,
Choćby go z jch przyczyny dotknęła i nędza,
Im więcéy ich poznaie, tym bardziéy oszczędza.
Więc i my tak działaymy, nie lepsi od innych,
A ieśli niby lepsi, w staraniach uczynnych
Naprawiaymy, choć sami godni poprawienia.
Ale w dziele poprawy, w sposobie czynienia,
Taką miarę trzymaymy, iaką trzeba trzymać;
Darmo się mniey upadłym nad upadkiem zżymać;
Myślmy, patrząc na zdrożność, czy wielką, czy małą,
I nas to mogło spotkać, co innych spotkało.

LIST IV.

Do Xcia Stanisława Poniatowskiego.
Podróż Pańska.

A naprzód, mości xiążę! trzeba o tém wiedzieć,
Że ieśli dobrze ieździć, lepiéy w domu siedzieć.
Lepiéy z władzy udzielnéy korzystać choć w koncie,
Niżli peregrynować w cudzym horyzoncie,

I trudzić się niewczasem, żeby ludzi poznać.
Chcesz, czém są, czém bydź mogą, rozeznać i doznać,
Znaydziesz to i u siebie: wszędzie lud iest ludem.
A ieśli w tłoku, szczęściem, albo raczéy cudem
Znaydziesz, co wart szukania, znaydziesz bez podróży:
Lepiéy hazard częstokroć, niż praca usłuży.
Chcesz odkryć, iak złość w kunszta przemożna i płodna,
Jak cnotliwym dotkliwa, filutom wygodna,
Jak zuchwała otwarcie, zdradna pokryiomu;
Na co ieździć daleko, powróć się do domu.
Znaydziesz to, czego szukasz, i w prawą i w lewą.
A iak wieczystém trwaniem wybuiałe drzewo,
Cmi krzaki i zagłusza, coby owoc niesły;
Tak złość cnocie zdradnemi uwłacza rzemiesły.
Nie szpećmy własne gniazdo: równie złe umysły
Nad brzegami Sekwany, Tamizy i Wisły.
Wszędzie rzadka iest cnota. Gdzie częstsza nieprawość?
Na co szperać, móy xiążę, zbytniato ciekawość.

Wróćmy się do podróży. Wyieżdżasz, rozumiem,
I chociaż wieszczym duchem zgadywać nie umiem,
Pewnie iedziesz, ton dobry, kędy ieździć każe:
Zagęściły gościńce polskie ekwipaże.
Pewnieś chory, dla wody; a że Karlsbad blisko,
Zaciągnąłeś takowéy słabości nazwisko,
Co do Spa zaprowadza. Kazały doktory,
Raźny, hoży, rumiany, a ztémwszystkiém chory,

Ażeby zdatną czerstwość sprowadził z zagranic,
Spieszy pędem niezwykłym do wód kasztelanic.
Już trzykroć się kurował, i trzy wioski stracił.
Cóż po wioskach bez zdrowia? choć drogo zapłacił,
Więcéy zyskał—cóż przecię?—nie do wód on śpie-
Trzy tylko śklanki wypił: ale się ucieszył, (szył,
Ale mód nowych nawiózł, z xiążęty się poznał,
Ale wdzięcznych korzyści i awantur doznał;
Ale xiężnom, xiężniczkom głowy pozawracał,
Trzy banki złota wygrał, stoły powywracał.
Złoto w zdobycz, Niemiec w płacz, co nad bankiem sie-
A cały rodzay ludzki wtenczas się dowiedział, (dział.
Coto iest polski rezon. Spazmów i waporów,
Nie uleczyły wody, trzeba do doktorów.
Gdzież doktory? w Paryżu: gdzież indziéy bydź mogą?
Zlękła się starościna nad takową drogą,
Musi Paryż odwiedzić. Nie tracąc momentów,
Leci więc, gdzie stolica miłych sentymentów,
Za paszportem miłości Teppera i Blanka,
Leci w źrzódło roskoszy strapiona kochanka,
Leci szaleć na widok. Zaiaśniał wiek złoty.
Pełzną wsie, pełzną miasta, mnożą się kleynoty,
Adoratory ięczą, brzmi ogromna chwała,
Wzniesła honor narodu matrona wspaniała.
Trzeba wrócić, powraca heroina nasza:
Zapomniała popolsku, iuż nie wie, co kasza,

Słabną nerwy, sarmackie iednostayne pląsy.
W mdłość wprawuią żupany, kuntusze i wąsy.
Widzi, ach! iakto wspomnieć bez rzewnego żalu,
Widzi podłe dworzyszcza po sławnym Wersalu,
Widzi folwark po Luwrze; w dwóynasób wapory:
Niechże sobie choruie. Nie twoie to wzory.
Jedziesz w kray, rodowita ciekawość cię budzi,
Chcesz zwiedzić Polskę, Litwę, nawet bydź na Zmudzi.
Stóy, co rzecze Warszawa. Tam nie masz foxhalu:
Ale gdy się wydzierasz, nie bez mego żalu,
Pozwól, niech się przynaymniéy przysłużę, iak mogę
Swiadom, dam ci niektóre przepisy na drogę.
Aby dziwił sąsiady i kray okoliczny,
Kiedy pan do dóbr iedzie, musi mieć dwór liczny.
W jednéy karecie doktor, felczer i z kuchmistrzem.
W drugiéy fryzer, pasztetnik, piwniczny z rachmistrzem:
Oyciec Maycher kapelan z bibliiotekarzem,
Pan marszałek z podskarbim, łowczy z sekretarzem:
Z tych piérwszy naycelnieyszy, od spraw pańskich walnych,
Drugi za nim od listów rekomdacyalnych.
On gruntownie posiada Polaka sensata,
A gdy pisze do mościom i pana i brata,
Wskróś polszczyznę dziurawiąc łaciną, iak ćwieki,
Bóg zapłać i Bóg day zdrów, cytuie z Seneki.

Dopieroż pan w karecie z przyiaciołmi swemi,
Przyiaciołmi, z zagranic nakłady wielkiemi
Co ledwo posprowadzał. Opasłéy figury,
Siedzi Szwaycar filozof, z nim Anglik ponury,
Głębokomyślny mędrzec, wszech skrytości badacz,
Francuz grzecznouprzeymy, świegotliwy gadacz:
Gdy drzymią filozofy, w dyskursach przyiemnych,
Łże o swoich przypadkach i morskich i ziemnych:
A czyli peroruie, czy szepce do ucha,
Drwi i z tych, co drzymaią, i z tego, co słucha.
Przy karecie, ci iadą, ci skaczą, ci idą,
Kozak z spisą, z kołczanem Murzyn, Tatar z dzidą:
Wozy zatém i wózki, bryki i kołaski,
Tu kufry, tam tłómoki, i paki i faski.
Na wozach, wózkach, konno, pieszo, pędzi zgraia,
Ten iuż okradł, ten kradnie, tamten się przyczaia.
Zyd płacze, pan podskarbi, że mu nie zapłacił,
Chłop stęka, czapki pozbył, i bydlę utracił,
Wziął przez łeb za zapłatę: klnie, o pomstę woła,
Krzyk, ięk, wrzawa za pańskim dworem do okoła,
Znać wielkość. Już do hrabstwa pan swego zawitał:
Tłum suplik; wziął ie hayduk, Jegomość nie czytał.
Pan kommissarz natychmiast po folwarkach gości,
Wziął sto kiiów gumienny, sto płag podstarości;
Ekonom wpadł w rachunki, wzięto go pod wartę,
Dał tysiąc w gotowiznie, a cztéry na kartę;

Więc dobry, więc przykładny, a na znak wdzięczności,
Wziął przywiley na kradzież do piérwszéy bytności
Nowe planty natychmiast z górną swoią radą
Pan wynalazł: chłop płaci; a niźli odjadą
Ułożone proiekta dla zysku, wygody;
Wiatraki po nizinach, młyn w górze bez wody,
Rowy w piasku: gdzie chmielnik, tam sadzić winnice,
Krzaki w ścieszki wycinać, a lasy w ulice:
Z łąk na piasek dla trawy pozawozić darnie,
Z pasieki dla wygody zrobić królikarnie.
Gdzie staw, ma bydź zwierzyniec; a gdzie pasą owce,
Sypać wzgórki, niech błądzą pomiędzy manowce.
Pasterkom, aby grały, pokupować flety.
Niech wóyt chłopom w niedzielę tłumaczy gazety,
W poniedziałek dla dzieci kurs architektury,
Botanika we śrzodę; a ciągłemi sznury
Niechay piérwéy xiądz pleban uczy dobrze mierzyć.
Potém może napomknąć, iak potrzeba wierzyć.
Takto drudzy, a nie ty: wstydźże się, móy xiążę!
Przyiaźń, co mnie słodkiemi węzły z tobą wiąże,
Każe mówić. Ci wszyscy, co cię otaczaią,
Wierz mi, na gospodarstwie wcale się nie znaią.
Ten naybardziéy, co prawi, abyś uszczęśliwiał,
Kogo? — chłopów? to bydło! On będzie wydziwiał
Póty, aż twoich kmieciów przerobi w szlachcice:
Nie wierz mu, to pogorszy wszystkie okolice.

On mówi, żeśmy wszyscy synowie Adama,
Ale my od Jafeta, a chłopi od Chama:
Więc nam bić, a im cierpieć; nam drzeć, a im płacić,
Nie powinien pan swoich przywileiów tracić,
A zwłaszcza kiedy dawne, i zysk z nich gotowy.
Jedźże teraz szczęśliwie, a powracay zdrowy.

LIST V.

Do Antoniego hrabi Krasickiego, o obowiązkach Obywatela.

Bracie! którego nazwać miło mi iest bratem,
Hazard czyni braterstwo: zasadzać się na tém,
Jest czcić hazard, ia wielbię przeznaczenie Boże.
Krwi związek nie iednaki umysł łączyć może:
Ale kiedy z krwi związkiem myśl się równa sprzęże,
Myśl poczciwa, a prawi z gruntu swego męże,
Czuiąc się ieszcze bracią, rostropnym warunkiem
Łączą przyiaźń z względami, a miłość z szacunkiem;
Wtenczas braterstwo miłe, szacowne, poważne.

Niegdyś rzeczy istotne, czasem i mniéy ważne,
Jedne czyniąc rozrywką, a potrzebą inne,
Pędziłem lata w miłéy zabawie niewinne.
Już żywa młodość przeszła, czas nastaie drugi,
Czas, co wątląc porywczość, do istnéy usługi,

Usługi winnéy wszystkim, co maią talenta,
Nagli iuż blizkie skrzepłéy starości momenta,
Wznoszę głos, póki rzeźwość głos wznosić pozwoli,
Jedneyśmy matki dzieci, a matka w niedoli.
Oyczyzna! czcze nazwisko, kto cnoty nie czuie,
Swięte, dzielne, gdzie ieszcze poczciwość panuie;
Panuie tam, gdzie szczęścia los publiczny celem:
Naywiększy zaszczyt wolnych bydź obywatelem.
Jam był, ty ieszcze iesteś; roztrząśmy móy bracie,
Co ty z szacunkiem dzierżysz, ia płaczę po stracie.
Nie potrzeba dowodów, tam gdzie iest rzecz iawna.
Oyców naszych prostota, cnota starodawna,
Ta, która wzniesła naród, ta synom przykładem;
Ich się nauk trzymaymy, idźmy bitym śladem.
Kochać kray, iemu służyć, powszechném iest echem:
Ale służyć bez względów, a służyć z pośpiechem;
Usłużyć, a nie zyskać, owszem w służbie stracić,
Czuciem tylko wewnętrznem duszę ubogacić,
Wywnętrzać się, czyniący powinność o szkodzie;
Bydź zdatnym, a oglądać niewdzięczność w zawodzie,
Ciérpieć kłamstwo, szyderstwo, żółć, czuć, zmnieyszać,
Co wspiera? co stan taki potrafi nagrodzić? (słodzić;
Cnota wyższa nad względy, wyższa nad korzyści,
Ta wzmaga czuły zapęd, ta myśl prawą czyści:
Ta uiąwszy zapałem, wznieconym niemarnie,
Znośne Regulusowi czyniła męczarnie.

Ta krzepiąc swym podarem czułe prawych dusze,
Dała światu Kodrusów, dała Decyusze.
Nie wierzy dziełom takim, kto niegodzien wierzyć:
Dusze podłe, czém wzrosły, tém pragną i mierzyć.
Zwróćmy z nich wzrok poczciwy. Godzien kray kocha-
Kray, co żywi, co zdobi, mieści i ochrania; (nia,
Kray, którego śmy cząstką, a cząstką istotną.
Pseudo-politykowie maxymą obrotną,
Pełni iadu pochlebstwa, wśrzód płatnych okrzyków,
Słodzą iarzmo poddaństwa, rospacz niewolników.
Nie tak sądzi mąż prawy, względy nie ulęty,
Król wolnych ludźmi rządzi, despota bydlęty. (kiem:
W każdém mieyscu i czasie człowiek iest człowie-
Te same w nas skłonności, co były przed wiekiem.
Nie krzywdzą synów, mnieyszym darem szczodre nieba,
Taż sama, co i w przodkach, w następcach potrzeba;
Potrzeba bydź szczęśliwym, ile możność zniesie.
Rząd prowadzi do szczęścia: próżno frasuie się,
Kto raz danę obręby chce gwałtem przestąpić,
Szczodra w darach natura umie też i skąpić.
Mniéy daiąc, niż pragniemy, nie daie, co szkodzi.
Cóż nad wolność przykrości człowieczeństwa słodzi?
Przecięż i ta, gdy zbytnia, iest źrzódłem niedoli:
Nie potrzeba cierpiącym tłumaczyć co boli,
Z doświadczenia nauka. Więc gdy szczęście celem,
Nie fanatyk sweywoli, iest obywatelem.

Nie kocha ten oyczyzny, kto chce wolno grzeszyć.
Tam gdzie chłosta na zbrodnią nie zdoła pośpieszyć,
Gdzie zwierzchność bez powagi, igrzysko z urzędu,
Przemoc szczególnych dzielna, a prawo bez względu,
Gdzie duma swobodności, trzyma mieysce cnoty;
Tam nie Rzymian następce, ale Hottentoty.
Sławne Greki swobodą, lecz iey zbytek zjadły,
Gdy wyszedł na niesworność, i Greki upadły:
Padły stuletnie dęby, a trzcinom nauka.
Kto prawy obywatel, przesady nie szuka,
Zbytek i w dobrém zdrożny. Więc prawu poddany,
Czci te, co sam z narodem wybrał sobie pany.
Czci hołdem godnym siebie, przystoynym wolności.
Miłość iego z szacunkiem, respekt bez podłości,
Czuie ten co cześć bierze: a w prawéy ochocie,
Widząc poddanych sobie wzgląd zacny przy cnocie,
Pod tym, co miłość wzniesła, zasiadaiąc tronem,
Cieszy się oyciec dzieci otoczony gronem,
Cieszą się dzieci czułe, iż się oyciec cieszy.
Tyran wzniosły na tronie wśrzód poziomey rzeszy,
Widzi skłonione karki, co ie iarzmo tłoczy,
Pasie nędznych widokiem iadowite oczy.
Czuie, ale to czucie krótkie, bo gwałtowne:
Przystępy zbóycy ludu przemocą warowne.
Przecięż tyran niesyty, a gdy lud uciska,
Więcéy wewnątrz utraca, niż powierzchnie zyska.

Równość duszą wolności, a cnota ią wzbudza,
Rzecz publiczna iey własna, niewolnikom cudza.
Gdzie pan mówi, to moie; swobodny, to nasze.
Czuycie ziomki, szacowne przywileie wasze.
Nie ma panów, kto wolen, nad zwierzchność, ą prawo:
Zna swóy zaszczyt, a przy niém obstawaiąc żwawo,
Nie buntownik, lecz cnoty zagrzany upałem,
Całość w częściach szacownym gdy znaczy podziałem;
Gdy w przedziałach zna części młodsze, średnie, starsze,
Służy prawu, czci bracią, hołd daie monarsze.

LIST VI.

Do Adama Naruszewicza, o pisaniu historyi.

Dzieie ludzkie, złe, dobre, mądre, albo głupie,
A dzieiopis iak echo, uczony biskupie!
Kronika iest zwierciadłem, kto w nie weyrzeć raczy,
Tak każdego, iak godzien bydź znanym, obaczy.
A co za życia tai przywary i zbrodnie,
I pozwala niekiedy wykraczać swobodnie;
Boiaźń, wzgląd, zysk, nadzieia, ustawaią z laty.
Choć zacny, znamienity, mocny i bogaty,
Gdy te blaski powierzchne, coraz gasną z wiekiem
Złym się tylko pokaże, lub dobrym człowiekiem
Niełatwe to iest dzieło, dzieie ludzkie głosić,
Poniżać, gdzie należy, gdzie trzeba wynosić,

Dadź poznać, iak się rzeczy na świecie kolarzą,
Srzodek między pochlebstwem trzymać, a potwarzą,
Czerpać rzeczy istotę w ich właściwém źrzódle,
Obwieszczać bez przysady prosto, a nie podle,
Co godne wiadomości, to tylko okryślać:
Dla miłości oyczyzny nie taić, nie zmyślać;
Nie koligacić przodków z Turnem, lub Ewandrem,
Lub, iak dobry Kadłubek, bić się z Alexandrem;
Wawelskiego się smoka paszczęki wystrzegać,
I z Leszkiem prędkonogim po ćwieczkach nie biegać;
Nasze oycy poczciwe, dobre mieli serce,
Nie chcieli nawet baiek trzymać w poniewierce;
Stąd też ieden za drugim owczym bieżąc pędem,
Skoro zełgał naypiérwszy, wszyscy łgali rzędem.
Z ich łaski po za morze granic naszych meta,
Z ich łaski ród Magoga, Tubala, Jafeta;
A tak dobrze ułożon, iż za pilnym składem, (dem.
Wiemy, kto naszym przodkiem, dziadem, papradzia-
Niech Pan Bóg temu płaci, kto nam dobrze życzy.
Ale, gdy chcąc pochlebiać, bayki tylko liczy;
Mimo serce uprzeyme, kiedy zmyśla w oczy,
Chcąc podwyższyć, uniża; chcąc wielbić, twłóczy.
Bądźmy i z zbóyców rodu, bylebyśmy byli
Takiemi, byśmy nasz ród cnotą uszlachcili.
Wtenczas, im mniéy poważni, im z piérwiastków mnieysi,
Tym bardziéy w oczach ludzkich, będziem szacownieysi.

Każdy kray miał baiarzów: czasy heroiczne,
Cóż innego w jstocie nad bayki rozliczne?
Nie piérwsi myto łgali, łgali poprzednicy,
Grecy szli z zębów smoczych, Rzymianie z wilczycy.
A dopieroż po rodzie szło wszystko cudownie,
Baiarz, choć sam nie wierzył, plótł bayki wymownie.
Dość ciemna zawsze przeszłość pocóż ią kunszt cie-
Na co pisać? ieśli się zmyślać zda przyiemniéy. (mni?
Wielkie pole romansów, i te kréślić sztuka.
Niech mieysce naszéy Wandy zaymie Banaluka,
Krakusa, Koloander, a dopiero pięknie
Pod hasły zwycięzkiemi nieprzyiaciel stęknie.
Zbiiemy Niemce, Turki, Francuzy, Hiszpany,
Ow zwycięzca narodów, król Lech zawołany,
Póydzie po za Ocean, morze białe, czarne:
A puszczaiąc się żwawo w żeglugi niemarne,
Przeydziemy Argonautów: — o których też łgano.
Dość iuż baiek, uczony Biskupie, pisano.
Ty bierzesz pióro w rękę, w rękę, co na straży
Prawdę maiąc rzetelną, ściśle rzeczy waży.
Pisz śmiało, bo tak dzieie państw pisać należy.
Czas znika, miia przeszłość, wiek niezwrotnie bieży,
A występków szkaradność, lub cnoty przykłady,
Te obrzydłe, te święte zostawuią ślady.
Scigay ie i okazuy, a gardź podłą rzeszą:
Niech się wstydzą bezbożni, niech poczciwi cieszą.

Niech wiedzą, iż, choć podstęp dobrych uciemięża,
Wyydzie cnota na swoie, i wieki zwycięża
Ten cel dzieiów, inaczéy pozioma robota,
Ciekawość, czcza pobudka, grunt wszystkiego cnota.
Co mi potém to wiedzieć, w jakim dzieło roku?
Nie rok służy do dzieła prawego wyroku,
Nie dzień czyni treść rzeczy; lecz ten, co weń czynił.
Kto pisze, czy utaił, zmnieyszył, czy przyczynił,
Stał się dzieła niegodnym. Prawda treścią rzeczy,
Wdzięk stylu nie pomoże, kunszt nie ubezpieczy.
Wzgardą iest potomności zwodziciel zuchwały.
Odbierze sposób pisma właściwe pochwały,
Ale rzecz, gdy opaczna, upodli autora.
Piérwiastkowa narodów rozmaitych pora,
Mgłą niewyślakowaney okryta ciemności,
Cienie w ledwo doyrzaney stawia odległości;
Te, zgadywać, tłumaczyć dowcipnie, a skromnie,
Przymiot tobie podobnych, trwałych wiekopomnie.
Wszystkie czasów odmiany, są losu igrzyska,
Wzrok prawy, czy zdaleka widzi ie, czy zbliska,
Tém sądzi, czém są istnie. Tłum idzie za kształtem,
Sławi wielkość nabytą niecnotą i gwałtem.
Wielki ten, co pognębiał, wielki, co ciemiężył,
Wielki ten, co przemocą niezdolnych zwyciężył;
Wielki, który tysiącmi nieszczęśliwych robił,
I iakby mnóstwem zbrodni na chwałę zarobił,

Stawia go błąd poziomy w zacnych mężów szyku.
Prawda, umie rozdzielać przymiot w woiowniku:
Chwali męztwo, lecz cnotę nad męztwo przenosi,
Tryumf wielbi, moc zważa, ale ludzkość głosi.
Wielki u niéy, kto władzę z dobrocią połączył,
Wielki, kto władzę męztwem, ludzkością dokończył.
Nie stąd ią Alexandra przemożność porusza,
Iż z małą garstką mężnych przemógł Daryusza.
Lecz gdy młody wstrzymał się, płakał nad zgnębionym,
Nie zwycięzca, lecz skromny, godzien bydź chwalonym.
Bohatyr, zręczny zdzierca, rozboynik szczęśliwy.
Lecz gdy cnoty miłośnik, dobréy sławy chciwy,
Obrońca, nie zaczepnik, wtenczas zawołany,
Wtenczas w poczet rycerzów godzien bydź wpisany.
Lecz te sławne potwory, bez serca, bez duszy,
Których cnota nie wzmaga, ludzkość nie poruszy,
Sławne zdzierstwy, wielkości które tytuł podlą,
Chociaż niekiedy aplauz przedawczy wymodlą;
Spełznie nikczemność podła, iak mgła, co wiatr znosi.
Możność dzielna niekiedy fałsz zyskiem uprosi,
Lecz się chwała nabyta nie utrzyma snadnie.
Czém kto iest, tém się wyda, z czasem maska spadnie.
O wieki! nie wśrzód laurów, ale pośrzód snopków;
Ogłoście Kazimierza, głoście króla chłopków.
Błąd gruby mniemał, iż to przydomek był podły:
Stąd się iego zaszczyty w potomność rozwiodły,

Pamięć iego szacowna, i wziętość stateczna,
Bardziey rzewni, niż dziwi: a stąd chwała wieczna,
Stąd przykład dla następców. Przeszły dobre chwile,
W zuchwałości zbyt krnąbrny, zaufany w sile,
Coraz nasz naród słabiał; wzmogły się sąsiady.
Przyszedł czas, gdy bez rządu, bez mocy, bez rady,
Stał się łupem postronnych: a gdy istność traci,
Te, co niegdyś zwyciężał, narody bogaci.
Wypada pióro z ręku na myśli takowe.
Niech syny, oyców nieszczęść czytaią osnowę,
Niech wiedzą, sprawy nasze poznawszy dokładnie,
Iż, gdzie cnota w pogardzie, tam naród upadnie.
Niech wiedzą. Ale poco rzewnością wykraczać?
Błąd uznać, krok do cnoty: podła rzecz rozpaczać.
Zaruzgotane wiatrami, choć maszty się chwieią,
Stérnik dobry, pracuiąc, zasila nadzieią.
Ogłaszay potomności, iak los cnotę nęka,
Pisz, coś widział, poczciwość prawdy się nie lęka.

LIST VII.

Do P. Rodkiewicza, który przepisał dla króla wiersze autora; o talencie pisania i losie piszących.

Mości Panie Rodkiewicz! miałeś wielką pracę,
Przepisałeś mnie wiernie: czémże ci zapłacę?
Wdzięczność hoynym bydź każe, lecz Parnass ubogi
Laur prawda wielce sławny, ale nie iest drogi,

A kadzidła nie tuczą; źle bydź niewdzięcznikiem,
Więc ci zwykłą monetą zapłacę,... wierszykiem.
A ten o czém? — Nasamprzód na podziękowanie.
Żeby iednak do czego zmierzało pisanie,
Podziękowawszy grzecznie, powiem ci rzecz nową.
Oto lepiéy pracować ręką, niźli głową;
Wspaniała rzecz iest stwarzać, myśl nową okryślić,
Prawda, ale wygodniéy przepisać, niż myślić:
A że z zysku dzisieysza wzrasta doskonałość,
Powabnieysza wygoda, niżeli wspaniałość.
Jakoż, bierzmy na szalę nas obudwóch stany,
Kto szczęśliwszy, piszący, czyli przepisany?
Czy WPan, co mnie piszesz, czy ia, co się zżymam?
Mości Panie Rodkiewicz, ia z Wacpanem trzymam:
A naprzód, ieżeli się chcesz o tém dowiedzieć,
I Wacpanu, i wszystkim mam honor powiedzieć:
Iż pisać nie iest łatwo; toiest, komponować.
Nim zaczniem, trzeba pilnie z sobą się rachować,
Czyli, co przedsiębierzem, wypełnić zdołamy:
A że często rachmistrzem miłość własną mamy;
Mylimy się w rachunku: stąd się często dzieie,
Iż się z pism i pisarza czytaiący śmieie,
A ów biedny tymczasem w żalach i rospaczy.
Swiat się popsuł, i nigdy weyrzéć w to nie raczy,
Wiele trudów potrzeba, choć i na złe rzeczy:
I przy dobrych nie zawsze sława ubezpieczy.

Różne są ludzkie zdania, ci w lewą, ci w prawą,
Ci chcą nazbyt powolnie, tamci nazbyt żwawo;
Ci płakać z Bewerleiem, ci śmiać z Donkiszotem;
Więc autor, ustawicznym strudzony kłopotem,
Gdy do usług publicznych z swém dziełem pospiesza,
Chcąc ucieszyć, frasuie; chcąc smucić, rozśmiesza.
Dawne przysłowie: trudno każdemu dogodzić;
Boday na zysk pracować! nie na sławę godzić!
A porzuciwszy xiążek marne paragrafy,
Pisać wexle zyskowne, albo cyrografy.
Tak mówił pan Bartłomiey, nie bardzo uczony,
Ale wexlarz nie lada, rachmistrz doświadczony,
Co doszedł, gdy kunszt szczęścia w ścisłéy liczbie mie-
Jak brać trzy od dziesięciu, a od sta trzydzieści. (ści,
Nigdy się on nad zbytniém pismém nie spracował,
Dłużnik kartę podpisał; on ią podyktował:
Styl łatwy, korzyść pewna, sława bez utraty:
Tak świat idzie, z mądrego śmieie się bogaty.
Pieniądze podły towar, nie wart wielkiéy duszy,
Przecięż zysk i monarchy i mędrce poruszy:
A ten, co się naśmiewał z fortuny igrzyska,
Wielbi ią, skoro promyk pomyślności zyska.
Mądrość, chociaż wspaniałych sentymentów uczy,
Wesprze, wzmoże, pocieszy, ale nie utuczy.
Źle się myśli o głodzie i snuią, i marzą,
Koncepta się nie roią, słowa nie kojarzą;

Zgoła, źle bez pieniędzy: a uczone bractwo,
Choć z pozoru powabne, w istocie matactwo.
Praca wielka, a iaka korzyści nadzieia?
Chcesz przykładu? masz w oczach, spoyrzyy na Błażeia.
Jak iął pisać, i nadto pisma nagryzmolił,
W jednych łaiał, łgał w drugich, a w trzecich swywolił,
To chciał starych poprawiać, to nauczać dzieci.
Puścił niewód na głębią, cóż wyciągnął? sieci:
Albo, ieśli co było, to błoto i trzaski.
Zgłuszył go oyciec Alfons uczonemi wrzaski,
Wyśmiała Juliianna, gniewał się podstoli:
Zgoła, czy kto pracuie śpieszno, czy powoli,
Czy łaie, czy pochlebia, przestrzega, czy zwodzi,
Choćby drugim i pomógł, sam sobie zaszkodzi.
Wieczney, prawda, pamięci są pisarze godni.
Lecz cóż sława po smierci? gdy za życia głodni.
Ten, co woynę Troiańską w dzielnych rytmach zebrał,
Kiedy żył, ślepy Homer, po ulicach żebrał:
Siedm miast było w zatardze, w którém się z nich rodził,
A kiedy ie za życia o kiiu obchodził,
Zadne wsparcia nie dało; żył, umarł ubogi.
Gdyby był rznął w marmurze te, co śpiewał bogi,
Gdyby był kunsztem pęzla dawne dzieie zdobił,
Mniéy na sławę, lecz na chleb więceyby zarobił.
Zginęłyby, to prawda, dzieł wielkich przykłady,
Nie miałby Odyssei świat, i Iliiady;

Aniby

Aniby dziwił Homer kunsztem wielorakiem,
Aleby żył wygodnie, nie umarł żebrakiem.
Otoż zysk tych, co wierszem, albo prozą piszą,
Zewsząd boiaźń, zgryzoty, smutki towarzyszą:
Tych zazdrość uciemięża, tamtych niedostatek.
A gdy troski wytrawią żywości ostatek,
Ow Pegaz, co się dosiąśdź niekiedy pozwala,
Laurowego hołysza wiezie do szpitala.
Złyto nocleg; niekiedy na lepsze trafiały,
Rzadko iednak talenta szczęśliwe bywały.
Fortuna sprzeczna Muzom. Z przypadku i pracy,
Miałeś niegdyś folwarczek pod Rzymem Horacy:
Miał i Nazo, lecz gdy się nieostrożnie chlubił,
I wolność i maiątek swym talentem zgubił.
Były, przeczyć nie można, talenta szczęśliwe,
Wieleż nędznych? Umysły sławy tylko chciwe,
Sławą się też i pasą: lecz ta strawa licha.
Błąd zuchwały korzysta, talent skromny wzdycha:
A gdy śmiałém natręctwem fortuny nie kupi,
Czego godzien rozumny, to posiada głupi.
Trzeba talentom wsparcia, cnocie przewodnika.
Ale gdzież takie oko, które wskróś przenika?
Które mogąc, chce widzieć, czego nie dostawa?
Znać, czuć, zdobić, wspomagać, przymiot Stanisława.

LIST VIII.

Do Lucińskiego. Pochwała miodu.

Na garcu zasadzony i kwarcie i flaszy,
Zda się podłym twóy urząd, mospanie podczaszy.
Nie myśleli tak starzy, gdy go stanowili,
Chcieli oni porządku i w tém, iakby pili.
Więc na pamiątkę oyców naszych wiekopomnych,
Choć masz urząd piiacki, wodzem masz bydź skromnych.
Tobie zatém, áby się zniósł zbytek w narodzie,
Tobie to dzieło niosę o piwie i miodzie;
A gdy mnie pod twém hasłem krytyka nie straszy,
Kończę, choćnie kielichem—Bogday zdrów podczaszy!
Rób Polaku, miód, piwo, a będziesz bogaty,
Nasi tak nam oycowie mawiali przed laty;
Tak i teraz, a przecięż o nasz zysk nie dbali,
Nie słuchamy, iakeśmy, przedtém nie słuchali.
Słodka zawsze rzecz cudza: co nasze, mniéy ważne;
Stąd miód poszedł w pogardę, piwo nie poważne,
A że go dostać można, i łatwo i tanio,
Dla mody go nie piią, dla mody go ganią.
Wkradł się zbytek w umysły zgnuśniałe w pokoiu,
Wkradł się w odzież, w mieszkanie, do iadła, napoiu.
A coraz postępuiąc, fatalném ogniwem,
Wzgardził dawną prostotą, w niéy miodem i piwem:

Przeszedł nałóg nieprawy od oyców do dzieci,
Co było trunkiem panów, teraz ledwo kmieci.
Zrażeni niezgrabnością mniemanéy prostoty,
Wstydzim się miodu, piwa, tak, iak dawniéy cnoty.
Lepiey było, kiedyśmy nasze trunki pili.
Nie piwo, lub miód czynił, żeśmy zwyciężyli,
Ale co za prostemi trunki zawsze chodzi.
Trzeźwość była zaszczytem i starców i młodzi.
Z nią mężność, trwałość, praca i cierpliwość rosła:
Z niemi po kraiach sława nasza się rozniosła,
Z niemi byliśmy straszni, możni i szczęśliwi.
Teraz? mód niewolniki i nowości chciwi,
Fraszkami zatrudnieni, starowni o zbytki,
W nasyceniu żądz płochych kładziemy pożytki.
Jakież są? zewsząd strata, zamiast zasilenia,
Zewsząd uymą korzyści i dobrego mienia,
Zewsząd: — Ale się może nadto rozszerzyłem.
O czém więc na początku samym namieniłem,
Do tego teraz zmierzam. Złe z zbytkami bywa:
Bracia! nie gardźmy miodem, wróćmy się do piwa.
Może się zda ten sposób i podły i mały,
Czyż się kiedy trunkami narody wzmacniały?
Nie trunkami, to prawda: lecz iak wśrzód machiny,
Wielkich skutków sprawcami są małe sprężyny;
Tak i napóy oyczysty zbyt drogo niepłatny,
Gdy oszczędza wydatki, szacowny i zdatny.

Więc, ażeby kray pewnym obdarzyć dochodem,
Rzeczesz: trzeba się piwem upiiać i miodem?
Bynaymniéy: zbytek każdy zdrożny i szkodliwy;
W mierze trzeba używać. Człowiek wstrzemięźliwy
Czuie dzielnie, piianstwo iak iest rzecz obrzydła:
Czuie, iż piianice podleysi od bydła.
Możnaż wino porzucić? powabnyto trunek,
Lecz takiego powabu zbyt drogi szacunek;
Niech go piią bogatsi, gustu w nim nie ganię,
Ale gdyśmy ubodzy, piymy trunki tanie.
Przykra może ofiara, lecz skutki szacowne;
Przeydzie przykrość, słodycze zatém niewymowne
Nastąpią, a uczucie pochodzące z cnoty,
Zgasi stałą słodyczą nietrwałe pieszczoty.
Przyydzie zysk i pomocnym wesprze nas ratunkiem,
Wtenczas, gdy się oyczystym zasilaiąc trunkiem,
Tego będziem używać, co nam kray nadawa.
Milszy napóy, gdy własny, milsza i potrawa.
Dym nawet, mówią, słodki, gdy własnego kraiu.
Czemuż od powszechnego dalecy zwyczaiu,
Dobrych oyców złe syny, krwi zacnéy wyrodki,
Nie idziem prostym torem ubitym przez przodki?
Zle wątpić, gorzéy ieszcze nadzieię utracić:
Mogliśmy się wyniszczyć, potrafim zbogacić.
Z oszczędności dostatek, z pracy się zysk wszczyna:
Piymy skromnie miód, piwo; dóydziemy do wina.

LIST IX.

Do Woiewody. O zepsuciu publiczném.

Rzadki iest dobry przykład, zacny woiewodo!
Złe czasy, gorsi ludzie, do straty nas wiodą.
Czas, rzecz czcza: ludzie, co się z cnót starych wyzuli,
Te spodlone narzędzia rzecz naszę zepsuli.
Mamy powstać? niech spełzną przekupni czołgacze,
Pocieszy się oyczyzna, gdy zdrayca zapłacze,
Zdrayca, co równym sobie nadęty orszakiem,
W wolnéy ziemi iurgieltnik, śmiał się zwać Polakiem.
Rzym trwał, bo trwała cnota w mieszkańcach poczciwych;
Ale gdy się wkradł podstęp zysków niegodziwych,
Zdrobniały, spełzły, znikły owe wielkie dusze:
Odźwiernemi Cezarów były Fabiiusze.
Przykład wieków nauka; do rzecz wielkich zdolność
Tam osiadła, tam trwała, gdzie ludzie i wolność.
Ty, co znasz, czém był niegdyś gmach, z małych ułomków;
Bądź podporą oyczyzny, bądź przykładem ziomków.

LIST X.

Do Xiędza Plebana. O mierności.

Można przestać na małém, móy xięże Plebanie,
Dogodzić miernym chęciom, na to zawsze stanie;
Bo tylko mieć chęci na rostropnéy wodzy,
W jakimkolwiek bądź stanie, nie będziem ubodzy.
Czegoż trzeba istotnie? za prawdę niewiele:
My się zbyt kochaiący, my nieprzyiaciele;
My iesteśmy nieszczęścia naszego działacze.
Ow głupi, co świat posiadł, a posiadłszy płacze,
Bo iuż nie miał co posiąśdź. Niechby Jowisz zatym,
Chcąc go więcéy szczęśliwym czynić i bogatym;
Stworzył ieszcze świat drugi, a właśnie dla niego:
Posiadłby go, i płakał, iż nie masz trzeciego.
Nie posiędziem my świata, Alexandry nowe,
A choćbyśmy posiedli cały, lub połowę;
Gdy nie wiemy, w czém miara, i iak miara bywa,
I takby nasza istność była nieszczęśliwa.
Nie to, co mam, szczęśliwi, choć w wszystko opływam:
Lecz to, iak miarę dzierżę, i iak iéy używam:
Różnicę czyni żądza mierna, rozżarzona.
Grosz cichy, troskliwego znosi miliiona.
Więc i groszem kontenci, gdy z poczciwéy pracy,
Jak niegdyś Kochanowski, a przed nim Horacy,

Użyymy dobréy chwili, mimo zdanie gminne.
Smiechy, żarty, zabawki, czułe, a niewinne,
Niechay liczbę zbyt małą dni naszych przedzielą.
Zli silą się weselić, dobrzy się weselą.
Swięta cnoto! tyś nie iest ponura i dzika,
Tobie niosę ofiary wśrzód mego chłodnika;
Ofiary niegdyś łatwe, winą naszą trudne:
Umysł bez uprzedzenia, serce nieobłudne.

LIST XI.

Do Kasztelana. O prawdziwéy godności Senatora.

I trzeba ci winszować, bo iesteś w senacie,
Wczoray bliźniak, a dzisiay starszy panie bracie.
Jaśnie wielmożny, niegdy byłeś mości panem:
Więcéy iesteś, niźli ia, boś iest kasztelanem.
A zdziałał to przywiley, dzieło pół arkusza:
I to dzieło mnie teraz do czczenia przymusza,
Bo masz prawo siąśdź w krześle, ia ledwo na ławce:
Tak dawnieysi kazali, słucham prawodawce.
Więc osiędziesz to krzesło, a rzecz powiedziawszy,
Niby pokorny, małość twych zasług uznawszy,
Wiedząc, co zaczém idzie, przez zręczne żądania,
Póydziesz nibyto wdzięczny do pocałowania.
Królów naszych iest ręka nader czczenia warta,
Prawem na złe zamknięta, na dobre otwarta,

Tak zrządził naród, czasy, w poczciwym okrzyku,
Rządca u nas bez żądła, iak matka w pszczelniku.
Ale nie dość siąśdź w krześle sporém i wygodnym,
Trzeba ieszcze coś więcéy—bydź siedzenia godnym:
Bo krzesło nie nadaie rozumu i cnoty,
Nie z worka, ale z siebie ważny pieniądz złoty.
Jaśnie wielmożny, ważnyś—ale iakiéy wagi?
Jeżeli do przemocy tylko i powagi,
Złoto waga: więc wybacz, coć w prostocie powiem:
Ołów bardzo iest ważny, przecięż iest ołowiem.
Wielkato iest powinność, bydź innym na czele,
Patrzą z dołu na górę stopniów wielbiciele,
A patrzą z góry na dół, co wielbienia maią:
Wzrok tych iednak bystrzeyszy, co z dołu patrzaią.
Osiadayże więc krzesło: lecz myśl, nim usiędziesz,
Czém byłeś, iesteś teraz, i czém potém będziesz:
A kiedy tak uczynisz, z użytkiem nie szkodą,
Nie tylko kasztelanem, bądź i woiewodą.

KONIEC LISTÓW.

WIERSZE RÓŻNE.

WIERSZE ROZNE.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

O pochwałach do króla.

Parnas iuż zdworaczał, a Muza ostrożna,
Wie co zysk, wie co strata, straciła swą śmiałość:
Ty królu! co cię chwalić bez pochlebstwa można,
Ty, co znasz szczerość chwalców, pochlebców zuchwałość,
Twéy cnocie mała chwała, lecz taki obrzydły,
Który ią nieprawemi oczernia kadzidły.

Chwalić męża prawego, co godzien pochwały,
Jestto hołd winny dawać przymiotom i cnocie.
Nie idzie drogą pochlebstw człowiek doskonały,
Widzi świetny blask szychu, lecz zna się na cnocie.
Chęć zysku błahych myśli na nim nie wymodli,
Ta chwalcę upokarza, chwalonego podli.

Nie dla próżnych okrzyków działa wielka dusza,
Sama sobie nagrodą: o fraszki nie stoi.
Umysł gminu poziomy okazałość wzrusza,
Kupuie wielbicielów, kto się prawdy boi.
Chwała, kunsztem nabyta, wieków nie oszuka,
Dobrym korzyść, złym hańba, a miernym nauka.

Wielkich stopnie dostoieństw nie są probą cnoty,
Częściéy ta w naypodleyszém mieszkaniu się kryie:
Mieysce sławy, rozumu, posiadł kruszec złoty,
Wyszła z mody poczciwość, chytrością świat żyie.
Nie nasze, co los szczęsnym przysposobił datkiem,
Cnota treścią człowieka, a reszta przypadkiem.

Mylna roznosicielka dzieł tylko pozornych,
Za mniemaniem, nie prawdą, sława się unosi:
Wielbią pióra przedayne tyranów niesfornych,
Okrzyk gminu podłego szczęście tylko głosi:
Błędny w swoich wyrokach, żądzą uprzedzony,
Potępiał Sokratesów, uwielbiał Nerony.

Gardzi czczemi pozory, i gminu odgłosem,
Ten którego poczciwość iest nienaruszona:
Nie w ludzkiéy iest to mocy dysponować losem,
Walczy on zawsze z cnotą, lecz iéy nie pokona.
Prawe chęci nadwątla fatalnym przymusem:
Rzym świetny za Augusta, zgorzał pod Tytusem.

Osobność.

Spokoyny kącie, w którym się ukrywam
Od uprzykrzoney natrętników zgrai,
W twoiéy zaciszy we wszystko opływam,
Pewien, że głos móy i myśl się utai.

Złemi widoki utrudzony srodze,
Pozwól niech w tobie przykrość moię słodzę.

Dość długo byłem fortuny igrzyskiem,
Czas iuż rozpięte dawno spuścić żagle:
Niech się świat bawi inném widowiskiem,
Niech iednych wznosi, spuszcza drugich nagle:
Nie chcę i myśleć o fortuny kole,
Byłem na górze, byłem i na dole.

Póki wiek rzeski niepewne zawody
Przyszłego wieku uwdzięczał i słodził,
Biegłém za szczęściem mniéy baczny, bo młody:
Niech też odetchnę, dościem się nachodził;
Patrzcie na innych Argusy stooczne,
Ja sobie w kącie tym czasem odpocznę.

O niestateczności losu.

Czemuż się skarżysz na fortuny ciosy,
W twych użaleniach mniéy baczny?
Nie wiesz, iak zmienne wszystkie nasze losy.
Jaki iéy humor dziwaczny?
W momencie iednym szczęście zniszczyć zdoła,
A w swém działaniu fałszywym,
Raz zbytnie smutna, drugi raz wesoła,
Czyni nędznego szczęśliwym.

Stoią u portu bezpieczne okręty,
Zeglarz spokoyny w ochronie:
W punkcie rwą z kotwic gwałtowne odmęty,
Zeglarz i okręt utonie.
Szczęśliwy, który w dzień doznawszy burzy,
Niepewien w wrzawie noclegu,
Patrząc zdaleka, iak się okręt nurzy,
Smieie się z fali na brzegu.

Pszczoły, do Alexandra Wasilewskiego.

Ty, któryś rzucił iarzmo uprzedzenia,
Chęć dumnych różnic i dworszczyzny troski:
Ty, coś w mierności szukał utaienia,
I znalazł szczęście w pośrzód twoiéy wioski,
Tam, gdzie liść szemrze, gdzie mruczą strumyki
Siądź na murawie, czytay te wierszyki.

Rządnego państwa mieszkańcy szczęśliwi,
Wam tylko szczęścia, wam losu zazdroszczę.
O wspólne dobro iedynie troskliwi,
Zysk was nie ślepi, chciwość was nie troszczeć.
Zazdrość nie gryzie, nadzieia nie łudzi:
Pszczółki, szczęśliwsze iesteście od ludzi.

Pod czuléy matki starownym dozorem,
Bez trosk, bez pracy, dni wasze pędziice;
Równe w usłudze, gardzicie wyborem,
Skrzętne o przyszłość, siebie, nas żywicie.

Niewdzięczny człowiek wam tylko nie sprzyia,
Bierze dar chciwie, a dawce zabiia.
Gdy wdzięczna pora nastaiącéy wiosny,
Słodkiém wzruszeniem rzeźwi przyrodzenie;
Daie się słyszeć w roiach brzęk radosny:
A opuściwszy zimowe schronienie,
Z drzew, z pól rozległych, słodycz kiedy znoszą,
Miłym się plonem żywią i panoszą.
Gdzie lekki Zefir w pośrzód łąk kwiecistych,
Z ziółkami igra, i z trawką się pieści,
Albo się wkradłszy do lip rozłożystych,
Chwieie gałązką, i liściem szeleści;
Tam wasza zdobycz: ssąc kwiatek, lub trawkę,
Razem z użytkiem łączycie zabawkę.
Nader obfite maiący dostatki,
Umiecie pszczółki zachować i użyć:
Okryte plonem wracacie do matki,
Aby i sobie i drugim usłużyć.
Stąd w przykréy zimie miewacie wygody,
Stąd nam daiecie i woski i miody.
Gdybyście tylko po łąkach buiały,
I pasły oczy pięknych kwiatów wdziękiem,
Prędkoby wasze roskosze ustały,
Pożny żal smutnym wydałby się brzękiem.
Słodki wasz pokarm, dla nas pożądany,
Wam ieszcze słodszy, bo zapracowany.

Domki roskoszne, dostatnie śpiżarnie,
Widzę, iż praca korzyści nie traci:
Znayduie karę, kto czas trawi marnie,
Pszczółki! gubicie leniwych współ-braci.
U was do nagród zasługi sposobią,
Karmicie w zimie tych, co w lecie robią.
Macie żądełka, i rażą boleśnie,
Ale ie tylko ku obronie macie.
Zwierz naymocnieyszy drażni was niewcześnie,
Słabe, złączeniem siły, zwyciężacie.
Każda w nadzieię, iż roiu ochroni,
Choć wie, że zginie, przecięż matki broni.
Paście się pszczółki po roskosznéy łące,
Zbieraycie słodycz z kwiatów wybuiałych:
Póki wam służą dni lata gorące,
Póki wam stanie żeru z ziół doyrzałych.
Wasz brzęk roskoszny nikogo nie nudzi,
Lepiéy bydź z wami, niźli w pośrzód ludzi.

Laur.

Szczepu dobrego ulubiony płodzie,
Ty, co mnie teraz cieszysz i okrywasz;
A w przyrodzoney ozdobny urodzie,
Na coraz nowe wdzięki się zdobywasz;

Laurze!

Laurze! ia wieśniak spokoyny w umyśle,
Pod twoim cieniem pozwól, niechay myślę.
Jeśli nieczułość często pożądana,
Laurze, szczęśliwyś przeto, iż nie czuiesz.
Masz deszcz zbawienny w wieczór, rosę z rana:
Słońce dopieka, ty się nie frasuiesz.
Chociaż z nieiedném drzewem u mnie gościsz,
Mnieyszém nie gardzisz, większém nie zazdrościsz.
Gdybyś mógł patrzeć na twoie obroty,
Wierz mi, w uczuciu byłbyś nieszczęśliwym:
Musisz uwieńczać szczęśliwe niecnoty,
Jużeś bydź przestał nagrodą cnotliwym.
Niegdyś od godnych wieńczenia, noszony,
Zdobiłeś, zdobisz Sylle i Nerony.
Zdaiesz się przecięż czułym po te czasy,
Kiedy Marona nagrobek okrywasz.
Zginęły z wiekiem Olimpy, Parnasy,
I ty się próżno na kwitłość zdobywasz.
Co iest, nie wielbię: co będzie, nie tuszę,
Laurze! nie kwitniéy, zeszły wielkie dusze.

Do Katarzyny, z Krasickich Stadnickiéy.

O matko dobra! co za dawnym wiekiem
Idziesz, choć iesteś i młoda i ładna:
Co znasz, iż płód twóy przecięż iest człowiekiem,
A w czasach naszych zbyt rzadko przykładna,

Zono poczciwa, rozumna, i miła!
Smiesz sama karmić to, coś urodziła.

Tay się, bo cnota teraz pośmiewiskiem,
Tay się, bo dobrą iuż się bydź niegodzi:
Tak wiek nie rzeczą światły, lecz nazwiskiem,
Nad dawną cnotą zuchwale przewodzi:
I gdy przepisy wiekotrwałe maże,
Smié szydzić z tego, co natura każe.

Pod Jagiełłami, Wazami i Piastą,
Poczciwa dzikość rozrządzała domy;
Lepiéy, niż damą, było bydź niewiastą.
Nasz wiek syt w zbytki, w jstocie poziomy,
Zrządził, iż zniósłszy dawne grubiaństwo,
Utraciliśmy i cnotę i państwo.

Płci wdzięczna! kiedy męzka tak odrodna,
Daway przykłady, zawstydź, wzbudź ospałych.
Płci wdzięczna! stań się uwielbienia godna,
Ródź, karm, pielęgnuy, w umyśle wspaniałych.
Zgładzi wiek przyszły, co dzisieyszy szpeci,
Z poczciwych matek, dobre będą dzieci.

Do Woyciecha Jakubowskiego.

Panie Woyciechu! mówcie, iako chcecie,
Przecięż to dziwne rzeczy na tym świecie.

Młodzi i starzy za złym poszli wzorkiem:
Tych miłość ślepi, ci lecą za workiem;
Baby się kłócą, krewni się nie lubią,
Panowie straszą, a słudzy się czubią.
Panie Woyciechu! mówcie, iako chcecie,
Przeciężto dziwne rzeczy na tym świecie.

Do tegoż.

Móy sąsiedzie, móy Woyciechu,
Idzie radość bez pośpiechu:
Nie gdy chcemy, do nas chodzi,
Nie gdy chcemy, troski słodzi.

Bywa iednak, lecz gdy zechce:
Kto zbyt pragnie, ten iéy nie chce.
Więc pragnący czasem śmiechu,
Nie nagliy ią, móy Woyciechu.

Przyydzie, uyrzysz ią w twéy chacie,
Osłodzi myśl po utracie:
Lecz, iak łupina w orzechu,
Tak iest ona, móy Woyciechu.

Trzeba to zgryźć, co ią kryie,
A dopiéro się użyie:
Wzmoże w pracy przy oddechu,
I orzeźwi, móy Woyciechu.

Modlitwa.

Stwórco! my twoie stworzenia,
Chwałę twoię świętą głosim:
Czém iesteśmy, twe zdarzenia,
Pozwoliłeś prosić, prosim.
Łaska twoia daie, bierze,
Dasz, czy weźmiesz, zawsześ panem.
Day użytek, day go w mierze,
To iest nayszczęśliwszym stanem.
Twoie dawać, nasze prosić,
Twoie kazać, nasze służyć:
Dasz ubóstwo, day go znosić,
Dasz obfitość, day iéy użyć.

Himn na rocznicę 3go Maia.

Wyższym nad nieba wzniosły maiestatem,
Boże! co raczysz zawiadywać światem,
I dobrodzieystwy, czém iesteś, objawić,
Pozwól się sławić.

Lud twóy, lud braci znękan niegdyś marnie,
Wesół do twego kościoła się garnie.
Przyym na ofiarę, Opatrzności świętą!
Stargane pętą.

Day użyć, coś dał, w pokoiu i zgodzie,
Day ducha rady i męztwa w narodzie,
Podległość rządną, w swobodzie wstrzymałość,
W działaniu trwałość.

Niech łaski twoiéy będzie uczestnikiem
Król, radny, rycerz, mieszczanin z rolnikiem.
Dotąd, gdy większą szczęśliwiąc swobodą,
Tyś sam nagrodą.

Do Michała.

Panie Michale,
Wiesz doskonale,
W codziennym trudzie,
Coto są ludzie.
Tych złość zaślepia,
Tych zysk zasklepia,
Tych sława łudzi,
Tych zazdrość budzi:
Ci nadto kryślą,
Ci nic nie myślą:
Więc, źle na świecie?
Żyiém w nim przecię:
Więc się wynosić?
Zostać, i znosić:
Bo któż bez ale?
Panie Michale.

Marzenia Dworaka na wsi osiadłego.

Już czas mroźny, iuż czas słotny,
Co zamartwiał przyrodzenie,
Zwalnia; widok śnieżny, błotny,
Jędrne biorąc ukrzepienie;
Wdzięczy nadzieie ku wiośnie,
Pączki wschodzą, trawka rośnie.

Orzeźwione ciepłem ptaszki,
Porę życia pozdrawiaią:
Zwierząt skoki i igraszki,
Przyszłą płodność oznaczaią;
Zewsząd radość, zewsząd pienie,
Odmładza się przyrodzenie.

Rolnik czuły idzie w pole,
W pole swym potem skropione:
Wraca zziaian ku stodole,
Kędy krówki wytuczone,
Krówki, co wygodnie mieścił,
Co chował, karmił i pieścił;

Puszcza w wolność. Ryk radosny
Echa głośne powtarzaią,
Wszystko niesie piętno wiosny,
Barany, kozły igraią,

I gdy się ziemia zieleni,
Czuią powab, co ie pleni.

Słowik nóci wdzięczne pienia,
W gniazdzie osiadłéy samice:
A zbyt czułe rozrzewnienia,
Podawaiąc w okolice,
Czyli zwalnia, czyli śpieszy,
Bawi, łudzi, smuci, cieszy.

W zmroku wdzięcznym rozpościera,
Xiężyc promienie srebrzyste,
Przez gałęzie się przedziera,
A strumyków wody czyste,
Gdy wietrzyki powiewaią,
Drżącą postać wydawaią.

Pod iaworem siedzą starce,
Oddychaią słodkiém wianiem,
Igra młodzież przy łuiarce:
Czułém zdięci rozrzewnianiem,
Przypominaią, iak mali,
I oni trzody pasali.

O wsi wdzięczna: w tobie życie,
Tyś roskoszy prawém źrzódłem;
O wsi wdzięczna! miłe skrycie,
Czemuż w tobie dni nie wiodłem?

Miast miłośnik, martwy byłem,
W tobiem osiadł, i ożyłem.

Tak stary dworak przy krynicznéy strudze,
Zwiedzion w usłudze,
Siedząc w chłodniku, dworak zbyt poczciwy,
I nieszczęśliwy,
Mniey czuły na to, iż się nie zbogacił,
I swoie stracił;
Przypatruiąc się przeźroczystéy wodzie,
Mądry po szkodzie,
Rzekł: patrząc, kędy w jego okolicy,
Trakt ku stolicy:
Zegnam cię, próżen, po służbach zbyt długich,
Oszukuy drugich.

Do.....

Mości xięże kanoniku!
Głupstwa w świecie iest bez liku:
Nie źle iednak rzecz oznaczyć,
I w czém głupstwo, wytłumaczyć.
Ci, co zwierzchność posiadaią,
Głupstwa żadnego nie maią:
Z natury, sposobu, czynu,
To iest tylko podział gminu.

Ci ubodzy, ci bogaci:
Kto iest głupi? ten, co płaci,
Rzecz trzymaiąc w równéy mierze,
Kto iest mądry? ten, co bierze.

Czerwonyzłoty.

Z pośrzodka ziemi niegdyś wydobyty,
Różne na siebie bierałem postaci:
Teraz pod stęplem mennicznym ukryty,
Włóczęga na wzór moich innych braci,
Niech też przemówię, a w przykładzie rzadki,
Opowiem moie rozliczne przypadki.

Murzyn mię zdobył, gdym był ieszcze proszkiem,
Prostak! na lemiesz, do pługa ukował.
Byłem naczyniem, zrobili mię bożkiem,
Ten, co mną orał, czcił potém, szanował:
Zwyczayne ślepéy fortuny igrzysko,
Raz zbyt wysoko byłem, drugi nisko.

Choć byłem bożkiem, przecięż, żem był złoty,
Przyszło do tego, iż z ołtarza spadłem!
Trzeba póyśdź było na nowe obroty,
Znowum się spotkał z młotem i kowadłem;
A przyciśniony stęplowym mosiądzem,
Lemiesz, bóg, kubek, zostałem pieniądzem.

Idealnego towarów szacunku,
Zrazu bywałem cechą sprawiedliwą:
Wspierałem nędznych w przystoynym szafunku,
Rozdany szczodrze ręką dobrotliwą:
Z latym się popsuł, a powszechną szkodą
Stałem się niecnót i zdrady nagrodą.

Dopierom poznał dzielność, przedtém skrytą,
Kiedym się w rękach bezbożnych obaczył:
Zacząłem rządzić Rzecząpospolitą,
Jam prawa znosił, stanowił, tłumaczył.
Skorom gdzie błysnął, zaraz iak nayrychléy
Zagadłem mędrców, a mówce ucichli.

Tam, gdziem był wieków przykładem odparty,
Gdzie Likurg wszystkie przystępy zagrodził;
Przecięż z Lizandrem wkradłem się do Sparty,
Lud z jarzma prostéy cnoty oswobodził.
Ow, co przemysłem tyle dokazywał,
Mną Filip zamków naylepiéy dobywał.

Gdzie niegdy owe nieprzedayne dusze,
Stateczną zawsze tłumiły mnie wzgardą,
Jam przeinaczył Rzymskie animusze,
Jam zgnębił cnotę, ubóstwem zbył hardą:
Tych, co Porsenna, Pyrrus nie zbogacił,
Numid Jugurta pieniędzmi zapłacił.

. . . . . .

W dalszym przeciągu pod różnemi cechy,
Rządziłem światem i z cnotą woiował:
Jéy świętą odzież iam wkładał na grzechy,
Jam sprawiedliwość niezbytą kupował.
Waleczny zelant, statysta uprzeymy,
Dla stołków, świeczek, rwałem wolne seymy.

Byłem nieprawych korzyści zapłatą,
Jaśnie wielmożnych, iaśnie oświeconych:
Byłem bezczelnych złodzieiów intratą,
Byłem orężem w ręku u szalonych:
Wpadłem dziś gorzéy niż w pazury wilcze,
Jestem tam, gdzie to — Lepiéy, że zamilczę.

Do pana Jana.

Panie Janie!
W każdym stanie
Zyskać można:
Myśl ostrożna
Obrać umié,
Gdy rozumié:
I obiera,
Gdy otwiera
To w czém treści.
Więc boleści
Się ustrzega,
Zapobiega;

W czém ma stracić
W czém zbogacić
Ma się snadnie,
Łatwo zgadnie.
Więc ty o to
Zawsze z cnotą
Masz się starać;
Bo ukarać
Insze kroki,
Bez odwłoki
Niebo może.
Cnota wzmoże,
A szalbierstwo,
Duma, zdzierstwo,
Złe prowadzi,
Zawsze zdradzi.
Cnota wdzięczy,
Cnota wieńczy,
Kto cnotliwy,
Ten szczęśliwy.

Do pana Ignacego.

Móy Ignacy,
Któż bez pracy
Zyskał szczęście,
I zamęście?

Gospodarstwo,
I handlarstwo,
Wszystko w czasie
Tam uda się,
Gdy kto szczerze
Rzeczy bierze,
Mocnie ima,
Co raz trzyma.
Nasz los igra;
Ten co wygra,
Rzeczy mierzy,
A nie wierzy.
Trwałość, żywość,
A cierpliwość,
To bogaci:
A ten traci,
Kto się spuszcza
I opuszcza
Dobrą chwilę.
Słodko, mile,
Ten używa,
Który bywa
Zawsze czuyny:
Bo zysk buyny,
Tam gdzie praca,
Ubogaca.

Do...

Szacowny starcze! iskierko ostatnia
Dawnéy Polaków ochoty!
Płaczesz, oyczyzna niegdyś zbyt dostatnia
W skarby, oręże i cnoty,
Dziś w innym stanie: podłych duchów matnia:
Upłynął oyców wiek złoty.
W odrodnym płodzie pełzną i nadzieie,
Gwałt, co ią zniszczył, ieszcze się z niéy śmieie

Nietrwałość ludzkiéy roboty znamieniem,
Moment ią stawia i psuie.
Idą w łup czasu, za dzielném wzruszeniem,
I gmach, i ten, co buduie.
I dąb stoletnim niemocen korzeniem,
Przyydzie grom, z ozdób wyzuie.
Pył śmiertelności, na piętno poddaństwa
Przysypał wiecznie mocarze i państwa.

Grozi wiek przyszły gmachom wyniesionym,
Łupy wspaniałe przyswoi:
Przestanie iednak bydź niezwyciężonym,
Gdy się na cnotę uzbroi.
Na fundamencie wsparta niewzruszonym,
Mocy się iego nie boi.

Choć gwałt nieprawy gnębi i ciemięży.
Przetrwa gwałt, nędze, i los przezwycięży.

Żeglarz, chociaż się na ścbyłku zobaczy,
Sili się skały ominąć.
Źle czynił Kato, ginący w rozpaczy,
Nie śmiercią, życiem miał słynąć.
Wspaniały umysł działać ma inaczéy,
Bronić oyczyznę, i zginąć.
Niech podły służy, i zyska na panach,
Milsza śmierć wolna, niż życie w kaydanach.

Nieborak.

Kiedy się pióro znaydzie, (nie zawsze znachodzi,
Bo mizerne poety i tego nie maią)
Pisze się i co miło, i co pisać godzi.
Tak uczeni, tak dobrzy, piszą i igraią.

Toż się stało i ze mną, mniéy złym, mniey uczonym,
Piszę iednak, bom znalazł, co drudzy szukaią:
A że trzeba dadź sytnie, obficie tuczonym,
Niech to oni odemnie za naukę maią.
W cnocie trzeba bydź trwałym, w dowcipie cierpliwym,
Ta zraża, tamten rodzi nienawiści wielkie:

Więc gdy z cnotą, z rozumem masz bydź nieszczęśliwym,
Uzbraiay się zawczasu na przygody wszelkie.

Złych iest mnóstwo, a głupich liczba bez rachuby,
A ci nieprzyiaciele dla twego rzemiesła:
Więc trzeba bitwę zacząć z odwagą bez chluby,
Żeby łatwa wygrana w dumę nie podniesła.

Nie zacząć bitwę? Zaczną. Nim więc zaczną, czekać,
Przyydzie słaba, dadź odpór, ale nie ciemiężyć. (kać;
Przyydzie dzielna, bydź mężnym, wzmodz się, nie narze-
I z dzielnością odeprzeć, z ludzkością zwyciężyć.

Tak mi mówił Matyasz, wielce zaczepiony,
Co sowite zaczepki zbył skromném milczeniem:
Względny na zaczepniki; choć niezwyciężony;
Dwoiako ie ukarał swoiém zwycięzeniem.

Myślał on, iż oświécać, pobudzać i uczyć,
Jest człeka powinnością, a w téy powinności
Gardzić tym, co potrafia nadstawiać i huczyć,
I był większym nad zjadłość dumy i zazdrości.

Szedł on bitym gościńcem, co starzy ubili;
Starzy dziś znieważeni przez płód ich niegodny:
Tak on myślał, tak mówił, tak dobrzy uczyli,
Jak trzeba myśléć, i był od nich nieodrodny.

Sie-

Siedział w ścisłéy zaciszy; to mieysce przymiotów?
Przymiotów pogardzonych. W swéy cnocie się schował:
Swiadek przysad, obłudy i głupich obrotów,
Nie natrząsał się, widział, czuł, sądził, żałował.

Do myśli.

Myśli słodka! gdy spokoyna,
Boday zawsze byłaś u mnie!
Czyto pokóy, czyli woyna,
Czy pełno, czy pustki w gumnie,
Słodzisz pracę i daremną,
Gdy ia z tobą, a ty ze mną.

Byway myśli pożądana!
Co po życiu, kiedy w troskach:
Biedzisz z zmroku aż do rana,
Smutna w miastach, rzeźwisz w wioskach.
Tu przestaiesz bydź nikczemną,
Gdy ia z tobą, a ty ze mną.

Myśli słodka i spokoyna!
Uszczęśliwiay pokryiomu.
Myśli prawa i dostoyna!
Jakeś weszła, trway, w mym domu;
Wszystko ma postać przyiemną,
Gdy ia z tobą, a ty ze mną.

Przyiaciele! siądźmy w cieniu,
Siądźmy w cieniu téy topoli,
Orzeźw słodka w odpocznieniu,
Day się ucieszyć do woli.
Niech czuią roskosz wzaiemną,
Gdy ia z tobą, a ty ze mną.

Dwór.

Czyś iest smutny, gdy się los wspacza,
Czyś dobrego w szczęściu humoru,
Wiedz, iż postać wiele oznacza,
Ta naywięcéy płaci u dworu.
Oko pańskie, iak słońce w wschodzie,
Pędzi ciemność, gdy się podnosi;
Odwrot, iako słońce w zachodzie,
I na ciemność gdy się zanosi.
Wszystko wdzięcznie, wszystko obłudnie,
Wszystko czuie gwałtowność sporu:
Rzadki, komu sprzyia południe,
Tak wschód, tak dzień, tak zmrok u dworu.

Myśli Starca.

Sny na iawie!
W was ia prawie
Kładę moię szczęśliwość;
Cóż iest życie?

Smiech, użycie,
Reszta kłopot, troskliwość.
Niech się troszczą,
Co zazdroszczą
Szczęścia, gdy go nie znaią.
W moiéy chacie,
I po stracie,
Mam co drudzy nie maią.
W tém co miałem,
Cóż uznałem?
Cień, a reszta przykrości.
Młody żyłem,
Srzedni byłem
Może celem zazdrości;
Teraz stary,
Kiedy miary
Prawych roskosz używam;
I gust słodszy,
I iam młodszy,
Wdzięczne Muzy! was wzywam.

Mierność.

Słodka myśli, kiedy wolna,
W tobie korzyść i pociecha:
Jesteś czuła i powolna;
Mile się cnota uśmiecha:

Czego żądze nie doznały,
Jéy uśmiech, iest uśmiech trwały.

Bogacz każe przyyśdź igraszkom,
Bogacz, gdy niecnotą wygra:
Trudno dawać prawa fraszkom,
Ma czém igrać, a nie igra.
Nie uczynią myśli zadość,
Darmo złotem kupić radość.

Dworak wzniosły, co przedaynie,
Zlewa szczęście na czołgacze,
W tłumie podłych, co zwyczaynie,
Jak kto chce, śmieie się, płacze;
Znudzon w pracy; przy oddechu
Nie korzysta z płaczu, z śmiechu.

I ten co nad xiążką siedzi,
Zeby sklecił nową xiążkę,
Nim co skleci, sam się biedzi:
A choć zyska tytuł, wstążkę,
Na zazdrosnych iad zbyt czuły,
Klnie i wstążki i tytuły.

Mierność stanu, mierność myśli;
To naylepszym człeka losem.
Niechay kto chce, iak chce kryśli,
Z wstążką, tytułem i trzosem;

I w tém co iest, i co czeka,
Mierność szczęściem iest człowieka.

Do BOGA.

Do Ciebie, Panie, wznosim nasze prośby,
Czy cieszysz dary, czyli trwożysz groźby,
Zawsze iest wsparcie pod twym świętym progiem,
Boś ty iest Bogiem.

Stwórco! stworzenie wsparcia twego czeka,
Z niczegoś stworzył marnego człowieka,
A daiąc duszę, choć zeyście przyśpieie,
Dałeś nadzieię.

Bo cóż żyć bez niéy? dar nie byłby darem:
Tyś dobroczynny przedziwnym wymiarem,
Połączył życia nierozdzielne skutki,
Radość i smutki.

Czyli te gnębią, czy tamte podnoszą,
Czczemi są rzeczmi smutek i z roskoszą,
Twego świętego wykonanie prawa,
To zysk nadawa.

A wtenczas, czy człek płacze, czy się śmieie,
Ukrzepiaiącą zyskawszy nadzieię;
Oczy, co rzeźwi radość, smuci trwoga;
Wznosi do Boga.

Wieńczy pociechą, karze on żałością,
Darami iego są żal i z radością:
Lepiéy wie oyciec, co pożytek wznieci,
Niżeli dzieci.

Gderania starego Bartłomieia.

Trzeba zawsze starym wierzyć;
Przedtém zazwyczay wierzono:
Doświadczeniem rzeczy mierzyć,
Dobrą rzeczą osądzono.
Nie zdradza ta rzecz albowiem,
Wierzcież temu, co ia powiem.

Za moich czasów działano,
Tak, iako działać przystało:
Za moich czasów gadano,
Jak się gadać należało.
Starość młodość sposobiła,
Młodzież dobra, starość czciła.

Za moich czasów rozumni
Tacy byli, co umieli:
A baiarze próżni, dumni,
Poszanowania nie mieli.
Znano, co śkło, a co śkiełka;
Były światła, nie światełka.

Za moich czasów i grzeczność
Nie taką, iak teraz była.
Duma, potwarz i wszeteczność,
W posiedzenia nie wchodziła:
A iednakże grzeczni byli,
A iednakże się bawili.

Za moich czasów pieniądze,
Bez potrzeby nie rzucano:
Skromne były wówczas żądze,
Na czas przyszły uważano.
Nie wiedziano, co bankruty,
Nie wiedziano, co filuty.

Za moich czasów i dzieci
Lepiéy swe rodzice czcili:
Mówiono, respekt nie szpeci,
Jakoż dobrzy ludzie byli.
Co rodzicom udziałali,
To im dzieci oddawali.

Za moich czasów, mąż, żona,
Znali, co iest Małżeństw sprzęża:
Sąd się obszedł bez patrona,
Nie dla intrat byli xięża:
I zaszczyt kraiu nie gasnął,
I — Stary Bartłomiey zasnął.

Pociecha.

Gdy się los uprze czynić nieszczęśliwym,
Co czynić? widząc smutną alternatę
Bydź trwałym w zdaniu, w przygodzie cierpliwym,
I rzeczą zmienną zwać korzyść i stratę.

Mienią się rzeczy, tak iak my zmieniamy,
Obrot to zwykły. Nie trzeba narzekać.
Nie nasze to iest, co losem trzymamy.
Zły? uczuć, wzmodz się, pracować i czekać.

Myśleć, co innym, to też przyszło do mnie,
Myśleć, dla innych gorzéy się rzecz wspaczy:
Przyydzie los dobry, bierzmy dary skromnie;
Nie przyydzie, podłéy strzeżmy się rozpaczy.

Wzbić się nad ludzkość, to dumne mniemanie;
Łez nie wstrzymuymy, gdy boleść wyciska.
Nie grzechem uśmiech w pożądanym stanie;
A cnota cnotą, czy traci, czy zyska.

Prostak.

Szczęśliwe mędrcy: a my prostacy,
Czyli też możem bydź szczęśliwemi?
Im wszystko łatwo, nam wszystko z pracy;
Przecięż na wspólnéy mieszkamy ziemi;
Oni w przymiotach maiąc załogę,
Tak myślą, iak chcą; ia tak, iak mogę.

Prostak, co oyciec i matka rzekli,
Ja to wypełniam w moiéy prostocie.
Widzę, iż drudzy więcéy dociekli;
Słyszę, iż mówią górnie o cnocie;
Ja tak nie umiem. Kiedy się wzmogę,
Chcąc bydź cnotliwym, czynię, co mogę.

Nie mam honoru bydź Kapucynem,
Ale mam zaszczyt bydź dobrym człekiem;
Więc pomoiemu idę za gminem,
Idę za losem, idę za wiekiem:
I bitą sobie obrawszy drogę,
Mówię, iak myślę, czynię, iak mogę.

Do Marcina.

Nie wysławiony Marcinie!
Coś w ogromnym brzuchów gminie
Piérwsze roty godnie wodził,
I roskoszne chwile płodził;
Choć weteran wodzisz ieszcze,
Słusznie cię więc tam umieszczę,
Gdzie wesołość hasłem głośném,
Hasłem rzeźwém i donośném;
Gdzie bluszcz laurem, gdzie dzban tarczą,
Gdzie przywodzcy nie dostarczą;

Tam gdzie żwawo, tam gdzie hucznie;
Marne względem mistrza ucznie.
Tak wśrzód stepów, tak wśrzód zaspów,
I Kaukazów i Hydaspów,
Pewien, i że świat pokona,
Wiódł tryumfy bożek grona.
A mistrz Sylen w Nimf orszaku
Zatrudniony tylko w braku,
Kiedy reszty gron wyciskał,
Smiał się z ucznia, choć i błyskał.
W wdzięczney radości osnowie
Biegli Satyry, Faunowie,
I w też same idąc ślady,
Nimfy i Hamadryady,
Wzbniałego brodą, wąsem,
Skocznym zabawiały pląsem.
A roskoszney chwili sprawca,
A radości prawodawca;
Co zgnębił troski z frasunkiem,
Ledwo mowny hoynym trunkiem;
Choć i winobrania przeszły,
Uśmiechnął się — grona zeszły.
Praprawnuku prapradziada,
Piy i śmiey się. Mędrków rada
Zła winnicom; Pić chcą tłuszcze;
Sławne laury, lepsze bluszcze.

Okryy niemi czoło twoie,
Fraszka wielkość, fraszka boie,
Co orzeźwi, co ucieszy,
Co łagodzi, co rozśmieszy,
Mimo to, co mądrzy plotą,
Dobréy chwili iest istotą.

Do....

Ty coś nad płoche przysady,
Wśrzód uprzedzeń zeszła, wzniosła;
A nowemi idąc ślady,
Krzewiłaś się i urosła;
Szczepie buyny, a bez ale,
Pozwól, niech cię ia pochwalę.

Tobie przykre, innym miłe
Będą moie pochwalenia;
Rymotworskich duchów siłę,
Nie wdam ia w te uwielbienia.
Tak, iak cnocie rzecz zwyczayna,
Dzielna czynem, chcesz bydź tayna.

I ia wielbiąc, nic nie przydam,
Mnieyszy iest kunszt, niż rzecz wielka;
Nazwiska tego nie wydam.
Jeśli rzeczy rządzicielka

Da to poznać, co ia piszę:
Hołd cnocie z czuciem usłyszę.

I ty go z czuciem, choć z wstrętem
Może, iż będziesz słyszała:
Gardziłaś tém, co momentem:
Co wiekami, w tymeś trwała.
Staréy cnoty nieodrodna,
Ja cię chwalę, boś iest godna.

Do xiężnéy z Duninów Sanguszkowéy, Marszałkowéy W. Litewskiéy.

Prababko! iednak miła, płci niewieściéy cudzie,
Racz powiedzieć, skąd takie powaby i wdzięki?
Urodziłaś się iednak tak, iak inni ludzie,
Owe wietrznych istności baieczne poręki,
Nadawały coś nadto, ale bayki przeszły;
Ma okrasę wiek młody, odrazę podeszły.

Nie młodaś, to płci twoiéy mówić nie iest grzecznie,
Aleś ty nad płeć twoię, mówić ci to można;
Dziwisz, a tém przeświadczasz, choć kto myśli sprzecznie,
Iż przykładna, rostropna, czuła i pobożna.
Chociaż to przeciw modzie (którą głupstwa wiodą)
Cnoty swoiéy dzielnością, więcéy iest niż modą.

Losów sprawca wlał na cię swych darów szczodrotę,
Niech się na ciebie patrzą, niech znaią współziomki,
Jak można bydź przyiemną, utrzymuiąc cnotę:
A dzierżąc, czego teraz ledwo są ułomki,
Z naszych win niepodobne razem rzeczy mieścić,
Uiąć serca przykładem, wdziękiem oczy pieścić.

Do Jędrzeia Mokronoskiego.

Panie Jędrzeiu! ach cóżto się święci!
Nie tak bywało za naszéy pamięci.
Nie chodził zdrayca po mieście bezpiecznie;
Łgali i przedtém, ale łgali grzecznie.
Tracili za nas, ale każdy w domu:
Była rozpusta, ale pokryiomu.
Były oszusty, ale nieustawnie,
Kradli iak dzisiay, ale nie tak iawnie.
Panie Jędrzeiu! ach cóżto się święci?
Nie tak bywało za naszéy pamięci.

Do tegoż po odbytém marszałkostwie seymowém.

Ktoś mi powiedział, pan Jędrzéy w robocie,
Rzekłem: tém lepiéy zasługom i cnocie.
Skończył robotę, aż mi powiadaią,
Jedni go chwalą, a drudzy go łaią.

A on co na to? śmieie się, a służy:
Panie Jędrzeiu! żyycież iak naydłużéy.
Cóż więcéy słychać? Pan Jędrzéy bez złota,
Przecięż to była zyskowna robota.
Dawano, nie chciał: źle panie Jędrzeiu,
Nie gore czapka na wielkim złodzieiu.
Żeś iednak nie szedł złym torem w podróży,
Panie Jędrzeiu! żyycież iak naydłużéy.
Można brać było dary od oyczyzny,
Prawda, ale ią zdarły darowizny,
Więc dla nagrody postępkom cnotliwym
Przynaymniéy tytuł; — Naylepszy poczciwym.
Czegoż krok taki daléy nie wywróży?
Panie Jędrzeiu! żyycież iak naydłużéy.

Nowy Rok.

Nowego roku czas każe winszować,
Więc się zdobywam na powinszowanie;
Day Panie Boże, w tym się tak zachować,
Iżby się nasze spełniło żądanie.
I spełni pewnie, kiedy w każdym kroku
O sobie będziem myśleć, nie o roku.

Bo cóż rok? Bożym czas zmierzony darem,
Mieysce i pora naszego działania:
Nie dni, lecz czynów dzielmy go wymiarem
A czynów plennych prawego starania;

Wówczas, iak wieniec kłosami uwity,
Da plon szacowny, da plon znamienity.

Przeszły tysiączne, przeydą i następne,
Szala ie wieczna, iak zmierzy, tak zjści:
Z nas plenne, z nas czcze, prawe, lub występne,
Skutek użycia, czucia i korzyści,
Odmiana, trwałość, nieczynność, ochota,
Da poznać w czém iest występek, lub cnota.

Lecz sprawca, który rzeczy mierzy trwale,
Spuszcza wzrok względny na tych, co sprawieni:
Nie iest człowieka, co iest doskonale,
Sobą nikczemni, sprawcą orzeźwieni,
Czekaymy losu. Naywyższa Istoto!
Karzesz z odrazą, nagradzasz z ochotą.

Szczęśliwość.

Szczęśliwy taki, który wznieść się może
Nad to, co szkodzi, lub co dopomoże,
A nazbyt trwożny termin dla człowieka,
Spokoynie czeka.
Co szczęście daie, lub bierze przypadkiem,
Nie tak działaczem, iak tego iest świadkiem,
Równie na szczęście i smutne odmiany
Przygotowany.

Zna, iż się rzeczy tak snuią, iak snuły,
W sobie zawarty, lecz dla innych czuły,
Nie zarzeka się tego, co od wieka
Zdobi człowieka.

Dobro umysłu wśrzód siebie gdy mnoży,
Cudza go zdrożność dolega, nie sroży:
Czém iest, gdy pomni, źle sądzić nieskrzętny,
Miary pamiętny.

Ta żądz porywczych kiedy trzyma wodze,
I buiać w szczęściu i upadać w trwodze
Broni: a tłumiąc zbytnią czucia tkliwość,
Daie szczęśliwość.

O! quid solutis beatius curis?

Cóż nad spoczynek bydź może milszego?
Kiedy strudzeni szczyt domku naszego
Obaczym przecię, a kończąc podróże,
Na własne nasze rzucamy się łoże.
O domku wdzięczny! widok mnie twóy krzepi,
Dobrze gdzieindziéy, u ciebie naylepiéy.

Cierpliwość.

Nagadaliście się do wieczora,
Móy panie Pietrze, aż do sytości:
Całą godzinę trwała perora,
Trwała i drugą, o cierpliwości.

Jeżeli

Jeżeli wiedzieć, czém ona, chcecie,
Ja wam to powiem, ale do ucha:
Oto, gdy ieden raz po raz plecie,
A kiedy drugi raz po raz słucha.

Do Doktora.

Panie Doktorze, gdy się rozgadacie,
Rzadko rzecz bywa ku naszey pociesze:
Zawsze w zanadrzu coś złego chowacie,
Ażeby straszyć lekkowierne rzesze.
Dobrze czynicie z tą wymową waszą,
Szczodrzy są tacy, którzy się przestraszą.

Rolnik rznie pługiem, ogrodnik nożycą,
Furman pracuie i wołem i osłem:
Czém się wzmagaią, tém się ludzie szczycą,
Trzeba żyć człeku powziętém rzemiosłem.
Każdy to czyni, co zysłowi sprzyia,
Xiądz ludzi grzebie, a Doktor zabiia.

Nadzieia.

Co czynić, gdy się los dla nas wspaczy,
I smutną straszy koleią?
Czyliż się srogiey poddadź rospaczy?
Czyli się wzmagać nadzieią?

Płynący, w burzy kiedy maszt pryśnie,
Widzi, iż łódka ma zginąć,
Niechże łagodny promyk zabłyśnie,
Sili się brzegu dopłynąć.
Straszy zdaleka uprawne role,
Wzmagaiąca się ulewa,
Idzie starowny oracz na pole,
I co uprawił zasiewa:
Nie wie, czy zbierze, na co pracuie,
Nie wie, czy zyska pogodę,
Jednakże słodycz w nadziei czuie,
I wróży sobie nagrodę.

Gaskon z francuzkiego.

Pytał się raz kardynał iednego Gaskona:
Czyli Tyber tak wielki, iak u nich Garona.
Jakto? odpowie Gaskon żwawo i zuchwale,
Gdyby pod moim zamkiem, przy moim kanale,
Smiał płynąć Tyber, który maią tu za wielki,
Kazałbym go do razu przelać na butelki.

Do Jana.

Życie nasze iest igraszką,
I kłopotne i trwa mało.
Zatrudniamy się nad fraszką,
Ułudzonym okazałą.

Dzieci płoche bieżym sporo,
I ustaiem w zbytnim pędzie:
Każda chwila dobrą porą,
A my w ustawicznym błędzie.
Jedni biegną za roskoszą,
I daremnie się morduią;
Ci chciwością zdobycz płoszą,
Ci lenistwem nie zyskuią;
Niedołężni, posiądź chciwi,
Zbytnim pędem zmordowani,
I porywczy i leniwi,
Zostaiemy oszukani.
Boday spocząć, po wsi biegać,
Gdy spoczynek w naszey woli:
Po co zdrady się wystrzegać,
Bać się kaydan bez niewoli?
Przeydą troski i uciski,
Samo się szczęście udzieli,
Same do nas przyydą zyski,
Bylebyśmy tylko chcieli.
Tak się obchodź w swoiém życiu,
A zbytnią chęcią nie pałay.
Przestań na mizernėm byciu,
Jak umyślisz, tak i działay:

Byleś tylko myślał prawie,
Nic nie przyydzie niespodzianie:
Kto zbyt skrzętny, na przeprawie
Chybia portu, miły Janie.

Do moiego worka.

O ty! co niegdyś złotym wzdęty plonem,
Wspaniałym brzękiem pieścił moie uszy,
Coraz słabieiesz, grozisz blizkim zgonem,
I wkrótce będziesz, iak ciało bez duszy.
Worku! za szczęścia moiego dostatni,
Słuchay, głos pana do ciebie ostatni.

Trzeba się rozstać, czas trawisz daremnie,
I próżno rzewnisz oczy zapłakane;
Pódź w świat, usługuy szczęśliwszym nademnie,
Ja w nędzy mego ubóstwa zostanę;
Gdy cię iuż więcey utrzymać nie mogę,
Przyym, coć dadź zdołam, naukę na drogę.

Póydziesz w świat, może ten cię w zdobycz dostać,
Co na kradzieży, lub intrygach zyskał;
Może ten, zdradną który mieniąc postać,
Zwierzchnie dogadzał, a skrycie uciskał.
Może ten skąpiec, co się użyć nie dał;
Może ten zdrayca, co oyczyznę przedał.

Stanięsz się wówczas więzieniem, katuszą,
Wzdęty, z woreczka może będziesz worem:
Kto wie, może cię losy tam przymuszą,
Gdzie ustawicznie zostaniesz otworem.
Bodaieś skromne tylko zyski zbierał!
Bodaieś nędznym tylko się otwierał!

Gdybyś czuł, gdybyś sam mógł sobą władać,
Wiem, gdziebyś znalazł naymilsze siedlisko:
Tambyś, móy worku, powinien osiadać,
Gdziebyś miał codzień czułe widowisko,
Gdzie skrytą hoyność szacownemi dary,
W wsparciu bliźniego śle Bogu ofiary.

Tam idź; iak poznać masz przyszłego pana,
Ja cię nauczę: patrz, gdzie szczyt wspaniały;
Patrz, gdzie powaga z dobrocią zmieszana,
Patrz tam, gdzie skromność unika pochwały;
Gdzie iad nie zemstę, lecz uczynność zyska,
Znaydziesz, choć ia ci nie powiem nazwiska.

Do Antoniego Krasickiego.

Panie Antoni, iużeśmy też starzy,
Wybacz, ieżeli czasem mi się marzy;
Przyśniło mi się przed niedawnym czasem,
Żeś ty był królem, a iam był prymasem.

Dobrze nam było; w tém przeciwna strona,
Nagłém wzniesieniem naszém rozdrażniona,
Zmawia się na nas; aż gwałty, zaboje;
Idzie o życie, i moie i twoie.
Boim się wzaiem, źle koło oyczyzny,
Na pogotowiu zabóystwa, trucizny;
Aż twoia złota korona zbyt cięży,
Mnie moia mitra gnębi i ciemięży.
Kto inszy w Gnieźnie, kto inszy na tronie,
Tyś z niego zleciał, iam osiadł w Ankonie.
A ten karceres, tak mnie srodze znudził,
Zem się ze strachu porwawszy, obudził.
Chwała bądź Bogu! lepiey nam tym czasem,
Żeś ty nie królem, a ia nie prymasem.

Do Grzegorza.

I na lądzie i na morzu,
Wszędzie biada móy Grzegorzu.

Młodość, miłą zowią wiosną,
Zywość, wdzięki, są w tey porze,
I przy kwiatach kolce rosną,
Trudno brykać przy dozorze.

Więc wiek męzki szczęściu zdolny,
Ale żona, ale dzieci:

Zakręt domowy i rolny
Od sług, od sąsiad, od kmieci.

Starość zatém idzie sporzey,
Trzeba innym bydź przykładem:
Więc w tey porze ieszcze gorzey,
Smutny honor zostać dziadem.

I na lądzie i na morzu,
Wszędzie biada móy Grzegorzu.

z Boecyusza.

Ma to do siebie roskosz i swawola,
Używaiących iż pieści i bodzie:
A nakształt pszczółki lataiącey w pola,
Kiedy słodycze czuyno zbiera w miodzie:
Zbyt bystrém żądłem raziwszy człowieka,
Zostawia boleść, a sama ucieka.

Do....

Różne są zdania, i każde ma wsparcie,
Jak bydź szczęśliwym, (ieżeli bydź można).
Jedni taiemnie, a drudzy otwarcie
Jawili szczęście: rostropność ostrożna
To objawiła w wyrazie prawdziwym,
Iż każdy człowiek może bydź szczęśliwym.

Honor podwyższa, i wyżsi nim hardzi,
Ale i niżsi mogą się pocieszyć.
Mnieyszość rozrzewnia; większość serce twardzi:
A w dobieżeniu, gdy się trzeba śpieszyć,
Prędzey ten dóydzie do szczęścia zamiaru,
Kto choć z małego umiał wziąć zysk daru.

Pałac, czy chatka, równie człeka chroni,
Kto w nich spoczywa, ten ich czyni wartość:
Od zgryzot duma dachów nie zasłoni,
Nie zelży chatki poziomey otwartość;
O! iak zbyt często spoczywa wyrodny,
Chłop godzien pana, pan chłopem bydź godny.

Chlubi się dumny, naieżony trzosem,
Smie gardzić temi, co trzosów nie maią:
Los szczęściem igra, cnota walczy z losem,
A ci naywięcey w zyskach posiadaią;
Co i bez trzosu, albo z trzosem miernym,
Dali wstręt żądzom w chciwości niezmiernym.

Siebie zwyciężyć, więcey iak narody;
Te szczęsny azard w podłe iarzmo wprzęga.
Wolność cel człeka, a w cnocie swobody;
Naywyższych celów z jstoty dosięga.
Kto tego doszedł, szczęśliwy, bo czuie,
Patrzy, poznawa, wspomaga, żałuie.

Do Urszuli Charczewskiéy swoiey wnuki, a córki Anny z Krasickich, Charczewskiéy.

O Kochanowski! ty coś pisał czule,
Dałeś nam w trenach znać twoię Urszulę.
I ia mam moię, mam: lecz lepiey ieszcze,
Ty swoiey płaczesz, ia się z moią pieszczę.
Jeszcze dziecino, czém iesteś, nie czuiesz,
Rośń mały krzaczku, wzmagay się pomału:
Wzniesiesz się z czasem, i czasów sprobuiesz,
Z wyroków bożych wielkiego podziału,
Weszłaś i wzrośniesz: w dobrey rośniesz ziemi.
Poznasz szczep z czasem i gruntu uprawę:
A między dęby plennie wzbuiałemi,
Może i krzaczek ozdobić murawę.
Rośń, mały krzaczku, wiatr ci nie zaszkodzi,
Mróz nie dokuczy, przychodzień nie wytnie.
A działacz wielki rzeknie, gdy nagrodzi:
Niech iedno buia, a niech drugie kwitnie.

Nagrobek Stanisławowi Konarskiemu, Scholarum Piarum.

Ten, co pierwszy zdziczałe ciął gałęzie wzniosłe,
I śmiał ścieszki odkrywać wiekami zarosłe:
Co nauki, co miłość kraiu wzniósł i krzepił,
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczepił.

Nagrobek Mokronoskiemu, Woiewodzie Mazowieckiemu.

Ludzkość rzeska, w przyiaźni i wdzięczności trwałość,
Serce ciągle uprzeyme, umysłu wspaniałość,
Poczciwość dobroczynna, służba nie z zarobkiem,
To twoim, Mokronoski, wieczystym nagrobkiem.

Nagrobek Jackowi Ogrodzkiemu, Sekretarzowi Koronnemu.

Wierny królowi swemu, oyczyznie życzliwy,
Uprzeymy przyiaciołom, pilny, wstrzemięźliwy,
Cichy rzeczy posiadacz, w powszechney żałobie
Króla, przyiaciół, ziomków, złożony w tym grobie.

Nagrobek Łoykowi, Podkomorzemu nadwornemu, kawalerowi orderu Swiętego Stanisława.

Skromny w wziętości, i w tém trwaiący do końca,
Praw oyczystych dowodny czciciel i obrońca,
Tu iest Łoyko położon wśrzód śmiertelnych składów,
A z nim grzeczność rzetelna, ślad naszych pradziadów.

Nagrobek Woyciechowi Jakubowskiemu, Jenerałowi woysk Francuzkich.

Pod głazem ostatecznym, który go okrywa,
Tu złożon Jakubowski, doyrzale zabrany:

A co rzadko w uczonym i dworaku bywa,
Czuły, wdzięczny, przykładny, miły i kochany.

Nagrobek Piotrowi Baudouin Missyonarzowi, Fundatorowi Szpitala w Warszawie.

Którego święta miłość bliźniego uięła,
Mężu prawy, spoczyway w pośrzód twego dzieła.
Baieczna starożytność niech rycerzów głosi,
Nędzna sława, co światu nieszczęście przynosi:
Nie ten godzien pamięci, kto gnębił, kto zdzierał,
Nie ten, co łzy wyciskał, lecz kto ie ocierał.

WIERSZE ROZNE.

CZĘSC DRUGA.

Wyiazd z Warszawy. Do xiążęcia Stanisława Poniatowskiego.

Gdybym obiecał pisać do W. X. mości z drogi, to co teraz czynię, byłoby dotrzymaniem słowa; nie obiecawszy, gdy piszę, rozumiem, iż grzeczność w dwóynasób uznasz: a choćbyś mi w tém i przeczyć chciał, ia iednakże moiego się zdania trzymam, i nie bawiąc dłuższą przedmową, do opisania podróży moiey przystępuię.

Wybrałem się z Warszawy z dosyć liczną gromadą towarzyszów, a po zwyczaynych przy wyieździe zatrudnieniach, porzuciłem to mieysce

W którém, iak zwyczaynie w mieście,
Za dwóch dobrych, łotrów dwieście.

Podziękowawszy więc Panu Bogu, że się bez szwanku i szkody obeszło, a rozmyślaiąc o przyszłych niewygodach, zbliżyłem się nieznacznie ku Uiazdowu:

Gdzie ów zamek zawołany (a)
Mieścił Zygmunty, Stefany,

(a) Jazdów albo Uiazdów wieś, w niey zamek za czasów Zygmunta starego, czyli Augusta, iak niesie tradycya, wystawiony, skąd widok piękny na Warszawę i iey okolice. Iż w niey Stefan Batory, Król Polski, przemieszkiwał, dowodem reprezentacya na teatrze tam wystawionym dzieła dramatycznego: Wyprawa posłów Greckich roku 1578. dnia 12. Stycznia, iako się to

Teraz smutny i ponury
Pogląda na pana z góry;

Pogląda, ieżeli zamki poglądać mogą, ale ten wyraz przywileiom rymotworstwa darować należy: pogląda więc i zazdrości:

Iż co było do niego przydatkiem,
Skli się i gustem, skli się i dostatkiem.
Takto zwyczaynie ze staremi bywa:
Młodzież ochocza, wesoła i żywa,
Zabiera mieysce, które posiadali,
A dziaduś w kącie dawne czasy chwali.

Ale że dziady do opisu nie należą, iechałem daley:

Pomiędzy roskoszne gaie (b),
Kędy ptaszął liczne zgraie,
Gdzie się wietrzyk z trawką pieści,
Strumyk mruczy, liść szeleści.
Gdzie kunszt z gustem połączony,
Wabi oko z każdey strony,
Gdzie pan wśrzód miłey zaciszy,
Mniey dworszczyzny kiedy słyszy,
Czuiąc, iak wolność szczęśliwa,
Po kłopotach odpoczywa.

---

pokazuie z listu Jana Kochanowskiego, do Jana Zamoyskiego, który położony w dziełach tegoż Kochanowskiego.

(b) Łazienki gmach piękny w zwierzyńcu Uiazdowskim, od Stanisława xiążęcia Lubomirskiego marszałka W. K. zbudowany, od Augusta II. Króla Polskiego ozdobiony, nierównie wspanialey od panuiącego teraz Stanisława Augusta.

Wpadłem więc w rozmaite uwagi, i ledwo nie moralne, nad zwyczaynemi i dworów i dworaków obrotami; wtém postrzegłem, wyiechawszy z Łazienek, przy drodze pustkę.

Pustkę znaczną blizko mostu,
Ale pustkę nie poprostu.

Umyślnie albowiem, iak mi powiadano, wystawiona była dla ozdoby mieysca.

Bo tak teraz każe moda,
Trzeba pustek do ogroda.

W tym rodzaiu architektury rozumiem, iż rzadki nas naród przeydzie.

Idąc daley przez ulicę,
Postrzegłem iakąś świątnicę;
Gust piękney architektury,
Wieże, baszty, mosty, mury.
Więc się nieco zatrzymałem,
A gdy co to iest? pytałem,
Chociażem pięknie przywitał,
Rozśmiał się ten, com go pytał.

I poniekąd miał sprawiedliwą przyczynę: dowiedziałem się albowiem od niego z niezmiernem moiém podziwieniem, iż zmówiłem pacierz przed kuchnią, a com dla baszty sądził fortecą, było gołębnikiem. Zawstydziłem się moiey prostoty wieśniackiey: a obracaiąc rzecz ku pożytkowi duchownemu, rzekłem do towarzyszów:

Bracia, nie wszystko złoto, co się świeci,
Bite blask często od szychowych nici,
Mylą pozory ....

Chciałem daley rzecz prowadzić, ale chęć ziewania przeniesła się nieznacznie od słuchaczów do mnie, a wtém się zaczęły zdaleka ukazować:

Owe wspaniałe pięknych gmachów szczyty (c),
Gdzie niegdyś rycerz sławny, znamienity,
Co męztwem swoiém narody zdumiéwał,
Wielki Jan trzeci pod laury spoczywał.
Tam laty, pracą, troskami znużony,
Słodził w zaciszu niesmaki korony:
Tam pokóy znalazł w śrzód chwili niezręcznych,
Tam świat pożegnał, i ziomków niewdzięcznych.

Z uszanowaniem zastanowiłem się, i patrzałem na mieysce udeptane ślady wielkiego człowieka. Zdaie mi się widzieć go w cieniu owych rozłożystych iaworów, przechodzącego się z pisarzem anty - Lukrecyusza (d); rozmawiaiącego z godnym posiedzenia swoiego Lubomirskim

(c) Wilanów upodobane mieysce spoczynku Jana III. krola: sam on włoskim kształtem dom ozdobny wymurował, ogród przy nim założył. Tamże i życia dokonał roku 1696 panowawszy lat 22. August II. rozszerzył to mieszkanie, i wiele mu ozdoby przydał: do tey zaś pory, w którey teraz iest, przyprowadził August xiążę Czartoryski woiewoda Ruski.

(d) Pisarz anty-Lukrecyusza wiérszem wybornym Łacińskim kardynał de Polignac, naówczas poseł Francuzki w Polsce.

(e); przypominaiącego z słodyczą dawne dzieła, z Jabłonowskim (f); słuchaiącego rytmów poważnych Chrościńskiego (g). Zdawało mi się widzieć zestarzałych pomocników wielkich dzieł iego, przybliżaiących się ku niemu z uszanowaniem, całuiąc z rozrzewnieniem tę rękę, którą nieprzyiaciół oyczyzny gromił, orzeźwionych słyszeniem ieszcze głosu tego, który hasłem bywał zwycięztwa. Oderwać mi się przyszło z gwałtem od Wilanowa.

A porzucaiąc te ślady,
Rzekłem: o dzielne przykłady!
O mieysce wiekom szanowne,
Czułym sercom zbyt wymowne!
Wzniecay do prawey ochoty,
Wzbudź w następcach oyców cnoty.

W uciszeniu i myślach dalszą podróż odprawowałem; i gdy się iuż przy nader mocnych upałach ku południowi zabierało, stanąłem:

Utrudzony niezmiernie,
W owey sławney Jeziernie.

(e) Stanisław Lubomirski, marszałek wielki koronny, o którym wyżey była wzmianka, mąż wielce uczony, iako to znać z pism iego na świat wyszłych.

(f) Stanisław Jabłonowski kasztelan Krakowski, hetman wielki koronny, godny społecznik dzieł wielkich Jana III. przyiaźnią ścisłą i powinowactwem z nim złączony.

(g) Chrościński, sekretarz króla Jana III. poeta w czasach swoich znakomity. Między innemi dziełami iest Farsalia Lukana od niego na wiersz polski przełożona, którą Janowi III. przypisał.

Nie wiem, czyli godne zastanowienia mieysce, które raczey osławioném, niżeli sławném zwać należy.

Tam w niezmierney cholerze,
Rozjuszeni rycerze,
Dla przymówki, lub flaszki,
Kładą życie za fraszki.

Częstokroć i nie kładą, a natychmiast rozlanie krwi, wino zastępuie. Z przeproszeniem rycerzów, ia to wolę.

Wdzięcznieysza zgody, niźli bitew postać,
Lepiey się upić, niż w łeb kulą dostać.

Postępuiąc daley.

Gdy ciekawość coraz wzrasta,
Postrzegłem coś nakształt miasta (h).

Że to coś, była Góra, kto mieysca świadom, łatwo się domyślić może.

Domki szczupłe, tych niewiele,
A zaś kościół przy kościele.
Zamiast mieysca, gdzie gospoda,
Dom Piłata, dom Heroda,
Kaifaszowe piwniczki,
Porozrzucane kapliczki,

(h) Góra, miasteczko rozmaitych panów i zgromadzeń Duchownych, dziedziczne niegdyś Wierzbowskiego, biskupa Poznańskiego, który tam kalwaryą i stacye z podobnym wymiarem, iak są święte mieysca Jerozolimy, założył.

Mieysce Piotrowey ucieczki,
Most przez Cedron, a bez rzeczki,
Zgoła wszystko niezamożnie,
Pusto, głodno, lecz pobożnie;
Rozwalone przez połowę,
O miasto wielkopiątkowe!
Życzę ci, iak naygoręcey,
Mniey kapliczek, karczem więcey.

Widzieć się daley daią, ponad Wisłą, wieże zamku niegdyś Czerskiego, znaki smutne dawney wspaniałości miast naszych, niedaleko uyścia Pilicy do Wisły;

Ta nim swe wody wyleie na morze,
Wspaniałym biegiem żyzne brzegi porze,
Niosąc w zdobyczy kraiowe dochody,
Żywiącym plonem podsyca narody.

I Pilica iey dopomaga, którą przebywszy

Piękny się widok Mniszewa otworzył (i)
Równie się wdzięcznie w Gruszczynie (k) powtórzył.

Minąwszy dosyć ozdobnie wznoszący się z dawnych pustek Magnuszów (l)

(i) Mniszew, maiętność xiążęcia Sapiehy, kanclerza W. Litewskiego, i w niey ozdobny pałac.

(k) Gruszczyn, maiętność ś. p. zacnego ministra Stanisława xiążęcia Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego, a w niey kształtna rezydencya, którą tenże z gruntu wymurował.

(l) Miasteczko niegdyś dziedziczne Potockiego, teraz Jędrzeia Zamoyskiego, przeszłego wielkiego kanclerza koronnego.

Stanęliśmy w Ryczywole (m)
O którym zamilczeć wolę.

A ieżeliby się kto koniecznie przyczyny milczenia moiego domagał, ta iest, a nie inna, iż naylepiey tam milczeć, gdzie nie masz co powiedzieć.

Przeiechaliśmy przez Kozienice, okoliczną puszczą i łowami monarchów sławne.

Co w tém mieście nie nowina,
Są przechadzki Bernardyna (n);
Chodzi, mówią, czasem do dnia,
W ręku kosztur, lub pochodnia,
A za zwyczay głupich straszy.

Więc się go moi towarzysze nie zlękli; iakoż pełni odwagi, puściliśmy się z mrokiem ku mieyscu iego przechadzek: postrzegliśmy, prawda, zdaleka światło, ale to było z okien Janikowa, wsi opata Sieciechowskiego.

Tego opactwa byłeś nominatem (o),
O Kochanowski! przecięż bydź opatem

(m) Jak tylko się o czém zamilcza, tak tém bardziey noty na to kładźć nie trzeba.

(n) Z okazyi meteorów, w nocy niekiedy tam się pokazuiących, bayka ta urosła między pospólstwem.

(o) W życiu Jana Kochanowskiego, przez Starowolskiego pisaném, iest wzmianka o tey nominacyi; i sam to zdaie się utwierdzać w rytmie swoim, między fraszkami położonym;

Do Gór i Lasów.

Dziś żak spokoyny, iutro przypasany
Do miecza rycerz: dziś między dworzany

Nie chciałeś. Kontent z tego, co los niesie,
Osiadłes w gnieździe swoiém Czarnolesie.
Wybacz o mistrzu! nie znałeś się na tém,
Nie złe to rzeczy zostawać opatem.
Sława, dźwięk próżny; bogactwa istotą:
Laur tylko zdobi; uszczęśliwia złoto.

Zawstydziłem się i wstydzę myśli tak podłey, nie zmażę iednak tego, com napisał: zmarszczy się Naruszewicz, ale Tepper pochwali. Gdyśmy zmierzali iuż ku Sieciechowu, z drugiey strony Wisły dał się widzieć Gołąb (p)

Gdzie nasz biedny ów król Michał,
Gdy go z tronu prymas spychał,
Podstępom swoich zdradzieckim
Dawał odpór przy Czarneckim.

Był ci i drugi naówczas podszczuwacz do złego dzieła, ale daruymy wielkiemu mężowi przywarę ludzkości:

W pańskim pałacu, iutro zasię cichy
xiądz w kapitule; tylko że nie z Mnichy,
W szarey kapicy, a z dwoiakim płatem;
I to czemu nie? ieśliże opatem.

(p) W roku 1672. przeciw Prażmowskiemu i partyzantom iego, stanęła sławna konfederacya Gołąbska, pod dyrekcyą Czarneckiego, pisarza polnego koronnego, reasumowana na seymie Warszawskim w następuiącym roku.

Nie długo się on przepościł,
Dostał tego, co zazdrościł.

I uznał doświadczeniem, iż im wyższy stopień, tym dotkliwsze umartwienia.

Los go ciężki srodze chłostał,
Za pokutę królem został,
A gdy już był równy stanem,
Zemścił się Michał nad Janem.

Dosyć tego o Gołąbiu, i o Gołąbskiey konfederacyi; nocą poiechaliśmy do Sieciechowa.

Ten, który na woynie tchórzył,
Sieciech (q) swóy dom zakapturzył.
I z tchórzów czasem pociecha;
Gdyby nie było Sieciecha,
Państwu, naukom, potrzebne
Nasze oycy przewielebne,
Nie miałyby tu siedliska.

Postanowiłem go odwiedzić, a tym czasem rozmyślałem na podsieniu:

Wielce strudzony przy głodzie,
O Sieciechowey przygodzie.

(q) Jest wieść, iż opactwo Sieciechowskie Benedyktynów, fundowane od Bolesława Chrobrego, i od Sieciecha Toporczyka uposażone, miało poźniey za Bolesława Krzywoustego zyskać część konfiskacyi Sieciecha, woiewody Krakowskiego, który z bitwy sromotnie uciekł. Ale Bielski twierdzi, iż nazwisko tego woiewody umyślnie zataiły dawne kroniki dla oszczędzenia potomków.

Niech wybaczą przewielebni oycowie, ale kto w jch karczmie nocuie, albo popasa, ieżeli się myślą nie zasili, próżno inszego posiłku spodziewać się ma. Przecięż sen smaczny wzmógł nas utrudzonych. Nazaiutrz, gdy słońce wschodziło, udaliśmy się do opactwa:

Zaraz nam się widzieć dała
Struktura piękna, wspaniała:
W kształtném rzeźby udawaniu,
Dziwiłem się malowaniu,
Bardziey iednak, niż strukturze,
Iż xiądz opat (r) śpiewał w chórze.

Po nabożeństwie, zaprosił nas do swoiego pomieszkania, tam dowiedzieliśmy się, iż wkrótce (s):

Wyznaczone z zwierzchności osoby przybędą,
Aby dzielić opactwem, kaptur z rewerendą,
A opatrzywszy mnichy odzieżą i wiktem,
Pogodzą się Piotr święty z świętym Benedyktem.

Jako naypomyślnieyszey ugody życzyłem przewielebnym oycom; siadaiąc zaś do poiazdu, obróciłem się ku nim, i rzekłem:

Bracia! kiedy się z mocnym słaby dzieli,
Jeden się smuci, a drugi weseli.

(r) Leonard Prokopowicz.
(s) Wkrótce nastąpić miała exdywizya dóbr opactwa między kommendataryuszem, opatem klasztornym, i zgromadzeniem.

Dali znać skłonieniem głów, iż moia maxyma prawdziwa, a z każdego postaci uznałem, iż czuli, kto słabszy. W dalszą się podróż puszczaiąc ku Gniewoszowu, umyślnie z drogi zboczyłem, chcąc odwiedzić Czarnolas (t). Przebywszy dosyć złe przeprawy, gdym z gęstego gaiu wyiechał; ukazało się owo ulubione oyczyste gniazdo Kochanowskiego.

Darmo szukałem w odmianie wieczystey
Owey roskoszney lipy rozłożystey (u),

(t) Czarnolas o milę od Sieciechowa, wieś niegdyś dziedziczna Jana Kochanowskiego, czego dowodem napis, który się w dziełach iego znayduie:

Na dom w Czarnolesie:

Panie, to moia praca, a zdarzenie twoie,
Raczysz błogosławieństwo dadź do końca swoie;
Insi niechay pałace marmurowe maią,
I szczerym złotogłowem ściany obiiaią, (stém,
Ja, Panie, niechay mieszkam w tém gniaździe oyczy-
A ty mnie zdrowiem opatrz i sumnieniem czystém,
Pożywieniem uczciwém, ludzką życzliwością,
Obyczaymi znośnemi, nieprzykrą starością.

(u) Jest we fraszkach Kochanowskiego wiersz powtórzony do lipy. W jednym tak mówi:

Uczony gościu, ieśli sprawą mego cienia
Uchodzisz gorącego letnich dni promienia,
Jeślić lutnia na łonie, i dzban w zimney wodzie,
Tém wdzięcznieyszy, że siedzisz i sam przy nim w chło-
Ani mnie za to winem, ani póy oliwą, (dzie,
Buyne drzewa naylepiey dżdżem niebieskim żywą;
Ale mnie raczey daruy rymem pochwalonym,
Coby zazdrość uczynić mógł nie tylko płonym,
Ale i płodnym wierszom, a nie mów, co lipie
Do wierszów? skaczą lasy, gdy Orfeusz skrzypie.

Pod którey niegdyś ulubionym cieniem,
Wdzięcznem mąż wielki rozrzewniał się pieniem.

Widziałem mieysca, w których się zabawiał,
Mieysca, gdzie wdzięczne sobótki odprawiał,
Gdzie grzebiąc dzielne przymioty w ukryciu,
W ziemiańskiém szczęście upatrywał życiu.

Wdzięczny strumyku! przy twoiey on wodzie,
Swoiey się szczupłey przypatrywał trzodzie:
Laurowy oracz z oyczystemi chłopki,
Gromadził w żniwa plenne swoie snopki.

O wy! na żałość rodzicielską czuli,
Płaczcie z nim stratę naymilszey Urszuli (w)
Płaczcie, a siedząc w zaciszy przy źrzódle,
Rzniycie pamiątki na ponurey iodle.

W szczupłém siedlisku nad gmin się unosił,
A gdy mąż wieków bohatyry głosił,
Czuł swoię wielkość, iż czasy potomne,
Ze czcią przyymuiąc dzieła wiekopomne,

Tam go postawią, gdzie stawać zasłużył.
Los mu zawistny wieku nie przedłużył.
Dość żył dla sławy . . . . .

A moie uwielbienia, ile niedostarczaiące wielkości iego, niech koniec maią. Dwa iuż wieki przeszły, mieysce się prawie tylko samo zostało,

(w) Treny Jana Kochanowskiego, na śmierć córki swoiey Urszuli.

gdzie mieszkał: ale winna Polska czułości xiążęcia Jabłonowskiego, woiewody Nowogrodzkiego, iż kupiwszy umyślnie tę maiętność, ostatki domu wielkiego męża kształtném mieszkaniem przyozdobił: tak zaś budowlą rozporządził; iż dom, w którym mieszkał Kochanowski, nienaruszenie zachowany. Wierzyć należy, iż przy coraz bardziey krzewiących się w Polsce naukach, mieysce to znamienite, uszanowanie zwykłe, winne śladom wielkich ludzi, odbierać będzie.

Dalszey podróży osnowa,
Wiedła nas do Gniewoszowa.
Stamtąd zmierzaiąc ku lasku,
Mieysce cudowne na piasku,
Za nim ów widziany lasek,
A za laskiem znowu piasek.

Zgoła przeciąg takowey podróży, byłby niemiły i przykry, gdyby się zdaleka nie ukazały;

Godne monarchów Puławy (x),
Gdzie syt wieku, szczęścia, sławy,
Młodzież ku cnocie sposobił,
Starzec, co kray przyozdobił.

W żałobę przybrani słudzy ukazywali nam ogrody i pałac; czułość ich i rozrzewnienie po-

(x) Puławy maiętność, niegdyś dziedzictwo Lubomirskich od Opalińskich przeszłe, przyozdobione pałacem wspaniałym i ogrodami, przez xiążęcia Czartoryskiego, woiewodę Ruskiego, który tam często przemieszkiwał.

chwałą były widoczną pana, którego świeżo utracili. Przeieżdżaiąc przez Kurów, postrzegliśmy przy drodze samey kształtny budynek, a że kościół był blizko, domyśliłem się, iż to mieszkanie proboszcza:

Więc widząc na przysionku piękną kolumnatę,
Pomyśliłem, dobrą tu ma Proboszcz intratę.
I zgadłem: Proboszcz kontent, a przestaiąc na tym,
Co posiada, rzetelnie zdał mi się bogatym.

Coraz zbliżaiąc się ku Lublinowi, postrzegliśmy na boku ostatki Dąbrowickiego zamku, opuszczonego teraz, sławnego iednak w historyi naszey stąd, iż był gniazdem i siedliskiem familii Firleiów. Winni oni byli wzrost swóy zasługom, ale i protekcya królowey Bony, nie pomału do uszczęśliwienia ich pomogła.

Ta, co od nas uciekła z niezmiernym połowem,
Chytra, chciwa, lubieżna, Włoszka iedném słowem,
Co się przy pańskich dworach dość zwyczaynie dzieie,
Tém, co zdarła od drugich, stroiła Firleie.

Nie daleko tego mieysca Babin (y)

(y) O tym Babinie Sarnicki w dzieiach swoich pod rokiem 1560. takową czyni wzmiankę: „ W tymże samym czasie (toiest w roku 1560), rzecz uciesznà „ i bardzo przyiemna od niektórych obywatelów w „ woiewodztwie Lubelskiém wymyślona była. Ustanowili oni nieiakie społeczeństwo, lub zgromadzenie, „ które Rzeczą pospolitą Babińską zwali dlatego, iż „ iey wynalazcą był Pszonka, dziedzic wsi Babina; „ i tak to mieysce przeieżdżaiącym, przez wspomnienie na to, co się w niém działo niegdyś, bywa

Gdzie Pszonka dobrey myśli chcąc bydź sprawcą,
Nowego państwa został prawodawcą;
A za tak sławnym idąc przewodnikiem,
Kto głupstwo zrobił, został urzędnikiem.
Gdyby tych indziey używano względów,
Byłby niezmierny nacisk do urzędów.

Zbliżaiąc się ku Lublinowi:

Ja, który z łaski bożey pieniaczem nie iestem,
Boiąc się potkać z pozwem, albo z manifestem:

Stanąłem na Wieniawie, sławney piwnicami:

„ przyczyną rozweselenia. Ludzie żartobliwego humoru, umyślili towarzystwo swoie nazwiskiem Rzeczypospolitey upoważnić, a dla większey okazałości, na wzor innych państw, mieli senatorów, ministrów i urzędników. Sposób wybierania na takowe stopnie był takowy: ktokolwiek nad innych czyli w publiczném czyli prywatném posiedzeniu chciał się wynosić, kładli go na czele. Rozszerzał się kto zbytnie w mowie nad rzeczami, iego stanowi mniey przyzwoitemi, pewien był mieysca w senacie Babińskim; kto się z prawdą ominął, albo przynaymniey co mniey podobnego do wiary powiedział, tego posłem, albo urzędnikiem stanowili; kto się niewcześnie z waleczności chełpił, tego rotmistrzem, lub półkownikiem woysk Rzeczypospolitey Babińskiey kreowali. Dlaczego do naprawy obyczaiów, mówienia roztropnego, nauczania obyczayney wstrzemięźliwości, żart ten był bardzo pożyteczny. Dodaie daley Sarnicki, iż to zgromadzenie z śmiercią Pszonki, który był starostą, i Kaszowskiego kanclerza, ustało.“

O Kaszowskim, wspomina tenże pisarz, iż żył ieszcze za iego czasow, i był sędzią ziemskim Lubelskim.

A gdym się o nowiny badał u Węgrzyna,
Rzekł: źle się w Polsce dzieie, iuż nie chcą pić wina.
Popsuł wszystko obyczay iakiś nowomodny,
Przedtém winne bywały, dziś trybunał wodny.

Dopomogliśmy przy flaszce wzdychać Węgrzynowi, a uprowidowani na drogę, wjechaliśmy w stołeczne miasto woiewództwa Lubelskiego:

Gdzie, iakoby na przemiany,
Pomieszane wszystkie stany,
Wadzą się i gryzą wspołem;
Z strachem ratusz ominąłem.
Tam pod tronem pieniactw iędza,
Ziemianina, kupca, xiędza,
Gdy się iadem wzdęta zżyma,
U nóg swoich w pętach trzyma.
Wśrzód wrzasków, ięczeń, lamentów,
W pośrzód stosów dokumentów,
Chciwość na zysk zdradnie czuwa,
Zjadłość nędzarzów podszczuwa.
Godne bożyszcza kapłany,
Podstęp czynią na przemiany,
Możne pieniactwa okupem,
Panoszą się nędznych łupem.

Takie zwykły bywać siedliska pieniactw, a że nie masz, iak mówią, reguł bez excepcyi, przykładność sędziów, których zastałem, pewną rękoymią, iż się do nich ten opis nie stosuie.

Pozno w noc wyiechaliśmy z Lublina, stanęliśmy na nocleg we wsi: a że i potoczne oko-

liczności wypisać nie zawadzi, zastaliśmy w karczmie wesele chłopskie.

Miło to widok, kto ma czułe serce,
Gdy rodzay ludzi, miany w poniewierce,
Rodzay szacowny prostey kmiotków rzeszy,
Po dzienney pracy wieczorem się cieszy.
Tam radość szczera, uprzeyma, prawdziwa,
To, co iest w sercu, na widok odkrywa:
Nie masz obłudy, zazdrości i plotek,
Spiéwa piosneczkę pośrzód tańca kmiotek.
Niefrasobliwe o przyszłe dorobki,
Skaczą wesoło ochocze parobki;
Fałszywym tonem skrzypiciel rzępoli,
A młodzież wieyska wśrzód płochey swéywoli,
Skoczne hołupce wybiiaiąc pięty,
Tańcuie żywo z raźnemi dziewczęty.

Miłyto wprawdzie widok, przeieżdżaiącym iednak i snem zmorzonym nie naypożądańszy, zwłaszcza, iż się ochota przez całą noc przewlekła.

Więc wdzięk skrzypków w uszach maiąc,
Jechaliśmy poziewaiąc:

I stanęliśmy w Wysokim (z).

Gdzie wdowa, a niemodna, z zgorszeniem Warszawy,
Zamiast gotowalnianey istotney zabawy,
Podłą się pracą bawi, śmie myślić o roli,

(z) Wysokie miasteczko, dziedzictwo Jabłonowskich, pod dożywociem z Sapiehów xiężnéy Jabłonowskiey, woiewodziney Bracławskiey.

I w pośrzód kmieci swoich bardziey mieszkać woli,
Niż błyszczeć w wielkim świecie . . . .

Zgorszył mnie takowy sposób myślenia i postępowania; będąc zatém w jey domu, zaraz to sobie w myśli ułożyłem, iż ią przed wielkim światem (tak albowiem teraz z francuzka stołeczne miasta zowią), oskarżę.

Dobrzeto było niegdyś, gdy prababki nasze,
Wiedziały, kiedy bydło szło z obór na paszę.
Inszy wiek, insze prawo; za wdziękiem i modą,
Damy, zwyczay płci piękney przyzwoitszy wiodą.
Mogą dumać o trzodzie, lecz co Filis pędzi,
A wsparte na wygodney kanapy krawędzi,
Rozmyślać o pasterzach, o rolach, zagonach,
Lecz pasterzach, oraczach, Dafnisach, Damonach.

Jeżeliby na tém mogło poniekąd szkodować gospodarstwo wewnętrzne domów, podłość-byto była równać takową szkodę z oczywistym zarobkiem, wsparciem, i rozkrzewieniem dobrego gustu.

Trakt dalszy na Goray.

Kray górzysty i niepłodny,
Nocleg, popas, niewygodny,
Przewodniki bałamutne,
Droga ciemna, lasy smutne.

Taka była przeprawa nasza do miasteczka Biłgoraiu.

Zaszczyt iego wieloraki:
Sławne w sita i przetaki.

A co większa i w jubilery niepoślednię:

Jakoż wyborne kleynoty,
Po talaru pierścień złoty,
Dyamenty wielkiey wagi,
Za dwa grosze trzy smaragi.

Zgoła dziwić się trzeba obfitości towarów i dobroci przedawaczów.

Ze daley iechać przyszło na nocleg, nie wiele mogliśmy na galanteryach zyskać: maiąc zaś na sercu niegodziwe przeprawy, rzekłem:

Boday się człowiek dobry w tych stronach nie gnieździł!
Boday tylko wygnaniec temi ścieszki ieździł,
Boday ludzi nie kryły te dzikie szałasze:
A gdy chłopi na targi, albo na kiermasze
Do tych mieysc ieździć będą, pielgrzymuiąc wzaiem,
Niech klną tak, iak ia dzisiay, Goray z Biłgoraiem.

Ulżyłem sobie nieco tém przeklęctwem, a gdym ku Tarnogrodowi zmierzał, postrzegłem przy drodze za mostem słup; co na nim było, nie wyrażam, westchnąłem przeieżdżaiąc. Zatrzymała mnie iednak ciekawość przy owey karczmie, gdzie, iak powiadaią, między Biłgoraiem a Tarnogrodem, Kozak iakowąś xięgę znalazł.

Pytałem gospodarza, skąd wieść poszła taka?
Rzekł z przysięgą, i xięgi nie znam i Kozaka:
Chciałem więc reszty szukać, a gdym Zyda zfukał,
Znalazłem, ale wcale nie tę, któreym szukał.

Reiestra były akcyzy od towarów i kupców przeieżdżaiących. Rodzay xiąg takowych pożyteczny, ale niezabawny. Jechaliśmy do Tarnogroda.

W tém mieyscu Leduchowski próżney pracy użył,
Zaszkodził on niewinnie, bo mniemał, iż służył;
Godzien iednak wspomnienia, pragnąc dobrze czynić.

Zeszłoby do wiersza: kogo? iak? dlaczego winić? ale to do historyi, nie do listu należy.

Sieniawa była na drodze, siedlisko iuż zeszłego, a zasłużonego w kraiu domu. Następował Jarosław:

Sławny Panami, w których ręku bywał,
Tam dziedzic z Sprowy zacny odpoczywał:
Tam, które ciągła potomność pamięta,
Miały siedlisko Ostrogskie xiążęta.
W buncie niewiernych, co szukał pomocy,
Tam przytulenie chciał znaleźć Rakocy.
Z wiekiem i zwykłą wiekowi odmianą,
Brały w dziedzictwo ziemię pożądaną
Domy naypierwsze. Miasto okazałe,
Gmachy poważne, świątnice wspaniałe,
Ale czas zwykłe zdziałał alternaty,
W świątnicy nauk dziś stoią warsztaty.

I tu był wstęp ku uwagom. Ruszyłem się daley, a gdym ku pobliższemu lasowi zmierzał:

Niebo zaczęło się chmurzyć,
Wiatry wzmagać, świstać, burzyć,
Deszcz rzęsisty wskróś nas zmoczył,
Blask piorunów oczy mroczył.

Szu-

Szukaiący przytulenia
Mniey czuli na utrudzenia,
Między topolą, a iodłą,
Znaleźliśmy chatkę podłą.

Schroniliśmy się do niey, a widok ostatniey nędzy gospodarza, przyczynił nam ieszcze dotkliwego uczucia:

O potrzebo odpocznienia!
Wśrzód tak nędznego schronienia,
Dałaś uczuć, iak sen smaczny:
Na wygody zbyt dziwaczny,
Choć w nayprzykrzevszey postawie,
Znalazłem wdzięk śpiąc na ławie.

Nie długo trwał, trzask piorunów obudził mnie; gdy się burza uspokoiła, iechałem do wsi blizkiey, a stamtąd:

Przebywszy góry, brody, rzeki, piaski,
Przebywszy bory, puszcze, krzaki, laski,
Przebywszy miasta, miasteczka i wioski,
Upały, burze, niepogody, troski,
Po zbyt trudzących pracach odpocząłem,
W oyczystym gniazdzie z radością stanąłem.

Daruiesz W. X. Mość zwyczayney przywarze pielgrzymuiących, nadto może obszerne mieysce i rzeczy opisanie, gdy w chęci opisuiącego uznasz szacunek i przyiąźń, z którą zostaię.

POWROT
DO WARSZAWY.

Opisawszy wyiazd z Warszawy, zostaie powrot.

O! mieysce słodkie! gdzie się urodziłem (a),
W tobie los zrządził pierwszy wątek życia,
Wyszedłem na świat: co zdarza, użyłem;
A czas długiego wśrzód ludzi przebycia,
To zdziałał; gdyby się można odrodzić,
Lepieyby było z ciebie nie wychodzić.

Wyszedłem, tak kazało przeznaczenie, trzeba było opuścić ulubione gniazdo, i

Bieżąc w zapędy za szczęściem mniemanym,
Powziąwszy korzyść, gdy się zdał los śpieszyć,
Stać się bez winy cudzym i wygnanym,
I przeszłą tylko pomyślnością cieszyć.

Te były myśli wyieżdżaiąc; zwróciłem oczy tracąc luby widok, i przymusiłem się drugi raz oczu nie zwracać; a teraz przymuszam się trzeci raz, żeby mnie zapęd rymotworstwa nie zarwał. Jakaby tu albowiem była sposobność do

(a) Dubieck. miasteczko założone od Piotra Kmity, marszałka wielkiego koronnego, od lat dwóchset dziedzictwo Krasickich, w possessyi teraz Antoniego Hrabi Krasickiego.

Elegii, gdybym się chciał rozpostrzeć nad pożegnaniem:

Gór, pagórków i gaików,
Lasów, źrzódeł, i strumyków:

Trzeba było wyiechać; przecięż że się to stało w dobrém towarzystwie, i po rzęsistém śniadaniu:

Ten, co wszystkie troski tłumi,
Dał znać trunek, co on umi;
Raźno, ochoczo się działo,
Znikły, gdy się wyieżdżało,
Góry pagórki, gaiki,
Lasy, źrzódła i strumyki.

I nie źle to, według zdania oyców naszych, przy żalu trunek.

Nie taki, który obrzydle
Przemienia człowieka w bydlę,
Taki iednak co ochoczy,
Wzmaga, cieszy, a nie mroczy.

I że nie mroczył, pokazało się to, gdyśmy wkrótce postrzegli Krasiczyński zamek (b)

Jego się znamieniem zwali,
Ci, którzy go budowali,

(b) Krasiczyn; zamek w nim założony od Stanisława Krasickiego, kasztelana Przemyskiego, dokończony od syna iego Marcina hrabi Krasickiego, woiewody Podolskiego, roku 1613.

Ci, których mi wspomnieć miło, ale ci, którzy nie pozwalaią, ażebym się nad iego starożytnością i wspaniałością zastanowił. Nad czém się zastanowić i sprawiedliwie należy, iest droga wygodna, kosztowna, wspaniała, dzieło godne wdzięczności potomnych wieków:

Kędy niegdyś straszyły zarosłe manowce,
A klął drżący podróżny okropne wapowce,
Miłym się téraz cieszy, zastanawia dziwem,
Rączym Sanu płytkiego szumiące upływem;
Widok niegdyś z dzikiego, czyniące wspaniały,
Pienią się, iuż niestraszne przechodzącym skały.

Przemyśl się zatém ukazał:

A w kraiu niegdyś swoim przychodnie i goście,
Przez San upokorzony, przeszliśmy po moście.

Udałem się do kościoła katedralnego:

Gdzie, iakto bywa zwyczaynie na świecie,
Niegdyś i ia też siedząc w mantolecie,
Do chóru skrzętny, czy się los pomnoży,
Szedłem dla grosza, i dla chwały bożéy.

I powiodło się z tego mieysca:

Działaiącego uprzeymie choć z prosta,
Zrobił szczęśliwym proboszcza starosta.

A iakże nie zastanowić się nad Przemyslem! nie długo iednak można było w nim bawić, czekano z obiadem w Hurku:

Gospodyni, Polek dawnych (c)
Jeszcze mi postać stawiała,
Polek owych cnotą sławnych;
Zmarszczki dobroć okraszała,
Czuła, wdzięczna do ostatka,
Prababka, babka i matka.

Nocleg był w Krakowcu.

I lat czterdziestu przyiaciel (d),
I lat czterdziestu bez zmiany,
Dawney cnoty oznaczaciel,
Kochaiący i kochany,

Ten był, który mnie przyiął. Pożądane tam było zastanowienie się moie, i dla gospodarza i dla mieysca, gdziem moie pierwsze lata strawił. Wspaniały teraz Krakowiec nie był takim, gdym ia w nim przebywał.

Nie kształciły go rzemiosła,
Przecięż mi się piękny zdawał:
Zywiey wówczas trawka rosła,
Jam czuł, zyskał i doznawał,
W pożądaney wieku wiośnie
Z nami wszystko wdzięcznie rośnie.

Po kilkudniowém zabawieniu się w Krakowcu, przypadł trakt dalszy podróży na Jaworów,

---

(c) Franciszka z Jezierskich pierwszém małżeństwem Charczewska, kasztelanowa Słońska, powtórném, Rosnowska.
(d) Jgnacy Cetner, woiewoda Bełzki.

mieysce niegdyś upodobane króla Jana. Już i śladów nie było, i iego mieszkania, i iego ogrodu, i iego zwierzyńca, którém ia niegdyś widział.

Pożarł wszystko czas łakomy,
Mrą i ludzie, mrą i domy.

Przebywszy Skło (e) siarczystemi źrzódłami sławne, przyiechaliśmy do Janowa. Tam w przysionku kościoła czytałem nagrobek Konstancyi Poniatowskiey, kasztelanowey Krakowskiey:

Uczciłem godną, tę matronę wielką,
Bydź matką królów, i nauczycielką.

Lwów się zatém ukazał:

I wspanialszy i ludnieyszy,
Jednak przedtém, choć był mnieyszy,
Choć mniey ludny, mniey kształtnieyszy,
Gdy był swoim, był wdzięcznieyszy.

Nie bawiłem się w nim długo, trakt dalszy szedł ku Zółkwi na Kulików:

I tu ślad dziedziczney ziemie
Bohatyra, co bił Turki:
Niewolników dotąd plemie,
Tka kobierce, koce, burki;

(e) Skło, wieś należąca do starostwa Jaworowskiego, w niém źrzódło wód mineralnych. O ich przymiotach i użyteczności iest xiążka sławnego niegdyś lekarza Lwowskiego Syxta, iey tytuł: *o Cieplicach we Skle.*

Nie żem potrzebował, ale oddaiąc hołd zwyciężkiemu tych rzemiosł ustanowcy:

Zarliwém uięty sercem,
Z burką, z kocem i z kobiercem,

Przyiechałem do Zółkwi. Ze było iuż poźno w noc, trzeba było odłożyć nasycenie ciekawości do iutra.

A że w złey izbie czekać trzeba było rana,
Myślałem, nie tak było tu za króla Jana.

A natychmiast druga myśl przyszła:

Nie szukali wygody i miękkiego pierza,
Zwycięzne domowniki monarchy rycerza.

Zabrałem się do spoczynku w czułych myślach, które sławne mieysca nadawać zwykły. Nazaiutrz szedłem oglądać zamek, i znalazłem:

Nie gmach z szczytu, z posągów, z kolumn okazały.
Dom miernością szacowny, mieszkańcem wspaniały.

Zdawał mi się bydź naywybornieyszey architektury, albowiem mnie się zdaie,

Iż mówiono i za Leszka,
To dom zdobi, kto w nim mieszka.

Ale ichmościom architektom, którzyby się może tym prostym Sarmackim wyrazem urazili, mam honor powiedzieć, iż to ich kunsztowi bynaymniey nie uwłoczy; i owszem wolno, i pęknie na stotysięczney wiosce stawiać pałac dwa-

krocstotysięczny. Szedłem do kollegiiaty wspaniałey: dawniey albowiem:

Chociaż dom bywał w dość wspaniałym progu,
Wspanialsza cnota poświęcała Bogu.

Zbliżywszy się do nagrobku Zołkiewskiego postrzegłem, iż dawny napis był zmazany, a natychmiast dowiedziałem się od pokazuiącego, iż (f) pradziadowi swoiemu te słowa, które się dotąd daią widzieć, położył król Jan:

Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.

Odmieniać nagrobki, mazać napisy, nie rzecz; ale godziło się dawny napis odmienić temu, który

Swięte pradziada swego uwielbiaiąc zwłoki,
Pradziada, co był kraiu zaszczytem, podporą,
Zemścił się dnia onego, kiedy w Dniestr potoki
Krwi polskiey pod fatalną płynęły Cecorą (g).

(f) Stanisław Zołkiewski hetman i kanclerz wielki koronny z Reginy Herburtowny, miał syna bezpotomnego, Jana starostę Rubieszowskiego, i córkę Zofiią Danielowiczową woiewodziną Ruską, z tey spłodzona Teofila Sobieska, kasztelanowa Krakowska, matka króla Jana, wniesła w dom Sobieskich, Zołkiew i Olesko, gdzie się ten wielki bohatyr urodził.

(g) Stanisław Zołkiewski hetman i kanclerz wielki koronny, wyprawiwszy się za Dniestr, przeciw woyskom Tureckim pod przywodzcą Skinder, Baszą w Multany weszłym, przy Cecorze mężnie się potykaiąc, dokonał chwalebnego życia swego starzec siedmdziesięcioletni.

Nad grobem wyobrażone zwycięztwo Klusyńskie, i onego skutek, wzięcie stolicy i carów (h).

Jak kołowrot wystawia w odmienney posturze,
Kto był na wierzchu w dole, kto w dole na gurze.
Los iak z ludźmi i z państwy po swoiemu igra,
Jego kunsztu to przemysł, kto przegra, kto wygra.

Widzieć się daią kunsztowne wyobrażenia zwycięztw pod Wiedniem, Strygoniem, i te co ie poprzedziło Chocimskie; po którém

Bracia swoiemu walecznemu bratu,
Co ie od hańby i straty ochronił,
Dali w nagrodę zaszczyt maiestatu,
I spoczął na tym, którego obronił (i)

Z Zółkwi trakt do Rawy. Ale cóż o Rawie powiedzieć; właśnie tu iest toż samo; co się w pierwszey podróży zdarzało z Ryczywołem.

Jednakże Ryczywół traci,
Tu są xięża Reformaci.

Nie było czasu ich odwiedzić, ale w pisaniu iest sposobność uczynić o nich wzmiankę:

Uczciwi, dobrzy, otwarci,
Są wspomnienia zawsze warci,

(h) W roku 1610.

(i) Po sławném zwycięztwie Chocimskiém, wkrótce dokonał życia Michał Wiśniowiecki, król Polski w roku 1672. W następuiącym obrany królem Jan Sobieski, naówczas marszałek i hetman wielki koronny.

W jakimkolwiek bądź gatunku,
I wspomnienia i szacunku.

I dla tego zastanawiam się nad ich wspomnieniem,

Chociaż kaptur wyszedł z mody,
Godna cnota iest nagrody.
Czy w odzieży, co czas wytrze,
Czy w kapturze, czyli w mitrze,
Mimo paklak, mimo złoto,
Zawsze iednak cnota cnotą.

Jadąc daley pokazał się Łaszczów,

Niedyś i tam owi byli,
Co nie próżno czas trawili,
Do oświecenia przywykli,
Tak, iak światło zgaśli, znikli (k).

W okolicach miłych i żyznych Zamość. Z wioski stało się miasto ozdobne, twierdza znaczna, kollegiiata wspaniała, *universitas* liczna, a te godne monarchów dzieła, obywatel uczynił:

Dzielny radą, pismy, woyski,
Nieśmiertelny Jan Zamoyski.

Wszedłszy do Kościoła:

Grob iego nawiedzałem, iak świętość niezwykłą.
A choć, co było znikłe, zniszczało i znikło.

(k) Jezuickie niegdyś collegium, fundowane w tém mieście dziedziczném, od Łaszcza koadjutora biskupstwa Kiiowskiego.

Ostatki, które trawią zbyt dzielne żywioły,
Czciłem, i łzami wielkie skrapiałem popioły (l);

Gdyby zadziwiły, odpowiedziałbym zadziwiającemu, pokazuiąc grób tego wielkiego człowieka:

Słusznie, choć inaczey mniemasz,
Takich trzeba, takich nie masz.

Przed kaplicą na filarze nagrobek Simona Simonidesa, a ponaszemu Szymona Szymonowicza:

Słodkie iego Sielanki, który tylko czyta,
Czuie zsłowiaczonego wdzięki Teokryta (m).

(l) W poboczney kaplicy kościoła kollegiiaty Zamoyskiey złożony ten wielki człowiek, napis grobowca:

Hic situs est Joannes Zamoyski.

Stało się to z wyraźney iego woli w testamencie tak wyrażoney: Sepulturæ corporis mei idem etiam templum Zamoscense praefinio, in quo, quod mortale est, consumatur, et in terram, ex qua profectum est, revertatur. Ante aram hypogeum, sepulchri mei fiat stratum lapide marmoreo nigro, meis insignibus impressis ac clava imperii militaris et sigilli regni insigne, non uberiori quam tali inscriptione, insignito: hic situs est Joannes Zamoyski.

(m) Szymon Szymonowicz Lwowianin, ieden z naycelnieyszych rymotworców Polskich. Sielanki iego czyli własne czyli z dawnych naśladowane, mogą się nazwać naywybornieyszém tego rodzaiu pisma prawidłem. Rytmy łacińskie szacowne razem zebrane nie dawnemi czasy na świat wyszły. Siestrzeniec iego Solski, takowy mu położył nagrobek:

Simon Simonides situs est hic, cui bene credas
Congessisse Charin omnia mella sua.

Jechało się daley:

A mówiąc rzecz obyczaynie,
Przez wsie, iak to wsie zwyczaynie,
Przez gościniec nie zbyt prosty,
Przez niemurowane mosty,
Przez manowce dosyć kręte,
Przez lasy, dosyć wycięte.

Zatém Krasnystaw. Niegdyś wielce wspaniały kościół Jezuitów, teraz katedra Chełmska. Ziściło się tu znowu toż samo, co w Sieciechowie.

Synów swoich żabiegi, skutek skrzętney pracy,
Jak Benedykt, Piotrowi ustąpił Ignacy.

Versibus hic rigidas ducebat montibus ornos,
Et dulcis Suadæ fluxerat ore melos.
Non illum latuit, quod pagina sacra docebat,
Quæque canit, divæ pagine justitiæ.
Noverat et culti natantia sidera mundi,
Noverat excellens quid docet Hyppocrates.
Principibus placuitque viris, sat cultus ab illis,
Illos consilio, mente bonaqne juvans.
Jane Zamoyske! tuus fuit hic lectissimus olim
Cineas, rerum et flos dulcis amorque tuus.
Illius ingenio posuisti maxima rerum,
Ille Thomamque tuum surgere dat studiis.
Illustres animæ! vos hic locus unus habebat,
Et nunc una domus post pia fata tenet.
Nil magnum spirate, o nil mortalia corda!
Gloria nil vestra est, nil quoque divitiæ.

Umarł w roku 1624. maiąc lat 71. Z dzieł iego wydanych w Warszawie 1772. pokazuie się, iż był domownikiem ulubionym wielkiego Jana Zamoyskiego, który mu dozór edukacyi syna swoiego powierzył.

Z tą iednak różnicą,

Iż tam iednemu z zyskiem, z powagą, z wygodą,
Tu wielu, a ubogim dał wspaniałość z szkodą.

Szedłem do zamku, gdzie gdy mi pokazywano rozwaliny gmachu, i powiadano o tym, który w nim niegdyś przebywał; tak to mi się zdawało, iak gdyby kto zacnemu nieborakowi przypomniał, iż iego pradziad był woiewodą.

Daley iadąc,

Ukazała nam się zręczna
Na przemysły swoie Łęczna.
Ormiany, Greki i Zydzi,
Na to hasło: Swięty Idzi;

Zbiegaią się hurmem ze wszystkich stron, i naówczas dokładnie się wydaie,

Wsiom, miasteczkom, stolicom, dosyć znana sztuka,
Jak kto kogo, w czém, kiedy, odrwi i oszuka.

Już nie było iarmarku, gdym przeieżdżał, obeszło się przeto bez kupna, toiest bez straty; ciąg drogi do Lubartowa.

Tam potomek Lubarta, dzielną swoią dłonią,
Na Firleiów Lamparcie osadził Pogonią.

Był to Paweł xiążę Sanguszko, marszałek wielki Litewski, mąż staropolską cnotą znamienity. Wszystko co ma Lubartów iego dziełem, i Kapucyni; odwiedziłem ich:

Choć nie są kształtem urody,
Mogą bydź grzeczne i brody.

I są. Sposób ich przyymowania uprzeymy, ludzki. A i w kościele, i w mieszkaniach i w ogrodzie,

Nie wytwornych ozdob mnostwo,
Lecz w ubóstwie ochędostwo.

Droga daley na Kock:

Gdzie Wieprz płynie korytem wąskiém a głębokiém:
Taż sama pani w Kocku, która i w Wysokiém.

Przebywała naówczas w Siemiatyczach.

Wszystkim chłopom, mieszczanom, tego losu życzę,
Jaki maią Wysokie, Kock i Siemiatycze:

Nocleg przypadał w Syrokomli (n), i nie znalazłem karczmy; zgorszony dziedzica nieczułością, gdy się wypytuię, gdzie karczma, a po grzecznemu austerya? pokazano mi budynek, który minąłem, nie mogąc sobie imaginować, żeby karczma mogła mieć tak ozdobny przysionek i facyatę. Nie byłbym się omylił, gdybym był przeczytał napis: *Podróżnym ku wygodzie.* Na innych takby należało pisać:

Przeieżdżaiącym ku szkodzie,
Panu, Zydom, ku wygodzie.

(n) Ta maiętność dziedziczném prawem, ile niegdyś królewszczyzna, nadana Firleiom: posiada ią ostatni Firleiów potomek Scypiion, podstoli Litewski.

Wielbiłem więc dziedzica:

Boday takowych było, boday było wiele!
Co dobrzy gospodarze i obywatele,
Kiedy zysk poczciwemi przemysłami kryślą,
I sobie dogadzaią, i o drugich myślą.

Wyrznąłem na szybie wdzięczność:

A iakto nie dziękować na drzwiach, lub na oknie,
Gdy nasycon podróżny, ma wczas, i nie moknie:

Daley nie bardzo można było dziękować, tém bardziey, iż

Czas nastawał seymowy dwuletniey rozprawy;
Więc gminy niezliczone razem do Warszawy,
Jak gdyby ią pochłonąć miały srogim szturmem,
Pieszo, konno, w poiazdach, waliły się hurmem.

W tym tumulcie:

Cel powrotu moiego, Warszawę gdym zoczył,
Mogę rzec, żem nie wjechał, ale żem się wtłoczył.

Do M. H. K. K. W.

Wyobrażenie życia ludzkiego, takby można uczynić:

Nieznacznie szczep mały wschodzi,
I nim starania nagrodzi,
Pielęgnuiących troskliwość
Wznawia smutek i dotkliwość:

W skutkach często się zawodzi,
Kwiat spada, owoc nie wschodzi.

Gdy zeydzie:

Łudzą strzeżących nadzieie,
Czyli strzeżony doyrzeie,
Czy doyrzeie w własney porze.
Więc w trwogi, w nadziei sporze,
Gdy oczekuią na przyście,
Wzrasta buyny, ale w liście.

A choć i w owoc:

Zimno słabi, wiatr go wzrusza,
Słota niszczy, wędzi susza,
I choć trzymany w rezerwie,
Przyydzie chciwy, niewczas zerwie.

Jeżeli go i to nie potka:

Doydzie, lecz buyność uwięzi:
Spełznie czasem na gałęzi,
Doyrzałego w smaku snadnie
Zniszczy robak, gdy się wkradnie.

Trafia to się często owocom i drzewom, częściey tym, których owoce i drzewa są podobieństwem.

Do S. D. K. G.

Nadzieie mylą. Na te zwyczayne losu igrzyska przygotowanym bydź trzeba, a iak umieć z szczęścia korzystać, gdy przyydzie, tak gdy

się zwróci i oddali, strzedz się słabości zbytecznego zmartwienia.

Rozpacz, podłych dusz rzemiesło,
Zdarzenie zniszczyło, wzniesło,
To przypadek. W tém istota,
Gdzie duch mężny i gdzie cnota.
Nad los umysł, kiedy wielki,
Szczęścia płochey rządzicielki,
Co nie warci, ci czciciele,
Czy kto mało ma, czy wiele,
Gardząc, czém się małość zżyma,
W tém, co czuie, większość trzyma.
Nie tego, co wart, nie wziął, los srogi udręczył,
Lecz tego, co znał, uczuł, mógł, a nie uwieńczył.

Do X. S. P.

Zagrzebanie się w domu iest czasem skutkiem uwagi, czasem melancholii, nayczęściey okoliczności, w których zostaiemy.

Wielu się w swoich domach zagrzebało,
Nie bez przyczyny. Ow, co zyskał, zgubił,
Temu się w dworskiém życiu nie udało,
Ten chciał znać ludzi, poznał, i nie lubił.
Zli i otwarcie, źli i pokryiomu,
Rozum po szkodzie. Naylepiey żyć w domu.

Zabawno patrzyć na fortuny losy,
Jak iednych wznosi, drugich upokarza;
Jednakże martwią iey dotkliwe ciosy,
A widok, który codziennie się zdarza,

Uczy, iak źle bydź w polu pod czas gromu,
Cóż zysk z boiaźnią? naylepiey żyć w domu.

Dobry dostatek, gdy się coraz mnoży,
A pora sprzyia, ażeby się mnożył:
I ten stan przecię nie raz możność trwoży;
Dzień ieden wspomógł, dzień drugi zubożył.
Boday żyć, złego nie życząc nikomu,
Sobie wystarczyć, i skończyć los w domu.

Do . . . . .

Grzeczna powinność każe winszować odmiany stanu. Jest iedną z naymilszych, która nadaie życia towarzyszkę:

Więc winszuię,
I nie sprzecznie,
Więc rokuię,
I statecznie:
Bo wiem, iż się dobrze darzy,
Gdy cnota związek koiarzy.

Pod tém hasłem, bez prorokowania spodziewać się wszelkiego dobra należy.

Tak nasze przodki
Małżeństwa wiedli,
Związek był słodki,
Który posiedli:
Cnotą złączone
Były te sprzęża,
Kochał mąż żonę,
A żona męża.

Nayistotnieysza to iest życia okoliczność; ieżeli więc gdzie, tu rostropność wydawać się ma. Zastanowienie się nad krokiem decyduiącym przerażaiące:

Jakto się poznać,
Jak rzeczy doznać,
Zeby wiek oddadź,
I życie poddadź,
W tém co zamęście,
W nędzę lub w szczęście,
Zuchwały to iest azard: iednak tym świat stoi;
Mniey czasem śmiały traci; niż co się zbyt boi.

Jeżeli więc w tym ważnym kroku zdarzy się zyskać: mówmy z Kochanowskim:

Trzykroć szczęśliwy, któremu ty zdarzysz,
Ten . . .

Jeżeli szkodować, kończmy z Kochanowskim:

. . . . . ale zły towarzysz,
Odeymie wszystko, a troski wpół wieka
Zgryzą człowieka.

Do X. S. P.

Rok się stary kończy, nowy zaczyna, a zatém powinszowań bez końca:

Zyy lata Matuzalowe,
Albo przynaymniey połowę,
A choćby ćwierć dla igraszki,
Dwieście lat, i to nie fraszki.

Jeżeli koncept nie naywybornieyszy, życzenie uprzeyme: proszę go tém sercem przyiąć, którém pisane, i zachowywać mię w szacowney przyiaźni.

Do S. M.

Doszły mię pisma, uwłoczące dobroci, i dobrze myślącemu i dobrze czyniącemu.

Sprosne pochlebstwo, niewarte względu,
Przechwalonego i chwalcę szpeci.
Wielbić wielkiego tylko z urzędu,
Dymto iest znikły, co z wiatrem leci.
Ten chwały godzien, ten na nię robi,
Co z siebie chwalny, to czém iest, zdobi.

Nie truy, co zdrowe: godzienże iadu,
Kto zbytkiem tylko dobroci zgrzeszył?
Szukay równego teraz przykładu,
Nie człowiek, kogo żart z cnoty śmieszył;
W kim serce czułe, czułość ostrożna,
Chwalić takiego nadto nie można.

Do S. P. W. R.

Przy nowym roku każe grzeczność winszować a przyiaźń i szacunek czcze oświadczenia w istotne życzenia przeistacza.

Coraz gorsze chwile nastaią, trzeba się uzbraiać przeciw temu, co nastąpić może.

Im się bardziey idzie w lata,
Tym powszechniey to się iści,
Iż się dobro złem przeplata,
Więcey szkody, niż korzyści.

Choćby inszych strat i szkód nie było, ta bolesna, iż czas przeszedł, a im go więcey przeszło, tym czuley się postrzega, iż śpieszno uchodzi; iednakże:

Choć chwil przeszłych czuła strata,
Te uczucia są odmienne,
Nie żałuie rolnik lata,
Kiedy widzi snopki plenne.

Odpowiedź Bełżaninowi.

Pochlebna mi iest wielce odezwa WMPana, w którey pragniesz, abym tak, iak o Popielu i myszach, pisał o diable i o upiorach, i natychmiast iuż chrzcisz płód ieszcze na świat nie wyszły, nazywaiąc to przyszłe dzieło, *Upireidos*. Wieleby na to zagadnienie odpowiedzieć można, ia od tego zaczynam:

Gdy wiek rzeźki władał piórem,
Szły te rzeczy nieoporem,
Była iazda i dość żywa,
Teraz Pegaz odpoczywa.

Ale daymy to, iż się rumak da dosiąść, a ieździec iż się ieszcze na nim utrzyma, natenczas toby się stało, co się podeszłym rodzicom przytrafia względem dzieci:

Choć starsze lepiey dobrane,
Młodsze bardziey ukochane.

A stąd chęć mieć coraz młodsze, a te coraz młodsze, coraz niedołężnieysze;

Więc się iuż lepiey nie biedzić,
W spokoyności i cicho siedzić,
A gdy się żądze uciszą,
Patrzeć, iak też drudzy piszą.

Upireidos ieżeliby miała kogo nawrócić, to nawrócenie stosowałoby się do gminu, a gmin nie czyta. Ci zaś co gminu uprzedzenie maią, chociażby i czytali, albo się nie domyślą, iż rzecz do nich, albo chociażby się i domyślili, uprzedzenia raz powziętego nie porzucą.

Nie przeydzie przez grube czaszki,
Dobroć moralney igraszki:

A co gorsza:

W żarliwości, niewygasły,
Może iaki mędrzec spasły,
Jak sokoł uiąwszy szponą,
Zgnębi Muzę przestraszoną;
I pokaże światu iawnie,
Równie mądrze, iak zabawnie,
Iż takiego żartownika
Trzeba mieć za heretyka.

Nie należy się dobrowolnie na niebezpieczeństwo podawać i narażać, a miawszy iuż do-

świadczenie po szkodzie, trzeba mieć rozum przed szkodą.

Gdyby iednak mimo to wszystko, chęć pisania, owa nayzjadliwsza, a oraz naypowszechnieysza choroba piszących, przemogła; trzebaby w to weyrzeć, ieżeliby rzecz o upiorach była sposobna do poematu. Pierwszą osobą akcyi musiałby bydź diabeł: prawda że u Miltona nie pośledne mieysce trzyma, ale tu byłby osobą iedyną, gdyż zwłoki martwe, w któreby wszedł, nie możnaby tak zwać:

W nich bowiem iak w masce chodzi,
A dopiero iad rozwodzi
Wtenczas gdy się rozrubaszy,
I po nocy głupich straszy.

Prawda, iż iak na wszystko iest sposób, iest też i na niego.

Póty bezpieczeństwo w masce,
Póty uciecha w jgraszce,
Póty szkodzenia nadzieie,
Póki kogut nie zapieie.

Tak mi powiadała świętey pamięci moia mamka. Ja w tém upatruię coś podobieństwa między diabłem, a lwem (bo i o lwie mi też powiadała):

Więc iak z lwami niebezpieczno,
Z diabły i źle i wszeteczno.

Daymyż upiorom pokoy: ieżeli to diabła bawi,

Niech się po nocy przechadza,
Gdy się nieborak rozrucha,
Niech się w cmentarzach zasadza,
Niechay wrzeszczy, niechay chucha,
Niechay sobie gdzie chce bieży,
Wdziawszy ciało, iak opończę,
Nie zazdrośćmy tey odzieży,
A ia na tém list móy kończę.

Do P. B.

Muszę się przyznać, iż nie wiem skąd zacząć i na czém kończyć, gdy powinszowania czynić należy. Rocznica Wmć pana nadchodzi, a ta rocznica czułości moiey i pożądana i miła. Ale wyrażenie tey czułości, czyli raczey zmyślania oney, tak są powszechne, tyle razy powtórzone, tyle razy coraz inaczey obrócone, iż ieżeli o czém, o tém naylepiey mówić można, że cokolwiek się powiedzieć mogło, iuż to było powiedziano.

Bądź więcey, niźli sławnym, więcey niż bogatym,
Bądź więcey, niż szczęśliwym: a cóż przyydzie zatym?
Oto, iżbyś przesadził i nie był szczęśliwym.
Miey co masz, a miey kontent, to szczęściem prawdziwym:

A ieżeliby ieszcze co więcey los zdarzył, nie miałbyś się o co gniewać, i iabym się nie gniewał, nanowo powinszować, i day to Panie Boże.

Do . . .

Trudne zagadnienie, wybierać w postanowieniu między bogatym, grzecznym, a rozumnym: gdyby był czwarty wyrażony, a miał w podziele rostropność, byłby mi oszczędził pisma. Bogactwa do wszystkiego sposobią, grzeczność uprzedza, rozum wymaga szacunku, ale też bogaty bez grzeczności, grzeczny bez rozumu, rozumny bez oboyga, nie wiele ważą.

Jakże wybrać? rozumny, ponury i sprzeczny,
Bogaty nieużyty; pełen fałszu, grzeczny.
Lecz gdy trzeba wybierać, a wybrać koniecznie.
Jak żyć lepiey: bogato, rozumnie, czy grzecznie?
Sama osądź, ia daley nie potrafię szperać,
Zle wyboru nie czynić, źle nadto wybierać.

Do R. H. K.

Nie dziwuię się temu wyrazowi, który w liście WMć pana wyczytuię, iż teraz Macieiowie stali się Maciusiami.

Uczą starych rozumu, to wieku iest cechą,
A z takową dla młodych korzyścią, pociechą,
Łatwo się sława, rozum, wzięcie, sprawność kupi,
Kiedy głupi rozumni, a rozumni głupi.

Z modą się świat obraca, wyszedł rozum z mody,
Co ledwo stary dostał, dziś łatwo ma młody.
Cóż czynić? trudno walczyć z niezliczonym tłumem,
Niech będzie rozum głupstwem, a głupstwo rozumem.

Do S . . .

Nie raz myślałem o przywarach każdego stanu, i skutek moiego myślenia ten był, iż nie masz w świecie sytuacyi takowey, któraby nie miała w sobie iakowey zdrożności; mniey ich, lub więcey, czyni to, co my zowiemy szczęściem. To naygorzey, iż co dobre, traci czasem swóy powab; co złe, im dłużey trwa, tym przykrzeysze. Stąd też'to podobno owi dawni Filozofowie, sekty Stoików, w nieczułości kładli doskonałość człowieka. Ale i ten stan martwy równie przykry: ieżeli bowiem oszczędza umartwienia, nie daie uczuć słodyczy, a iedno z drugiém pospolicie życie nasze przeplata. Zostawmy więc rzeczy tak, iak są: wykwintność ie nasza nie poprawi.

Bydź xiędzem praca, kłopot, i biskup i sądy:
Bydź młodzianem czcza pora, złe chwile, złe rządy.
Bydź żonatym, staranie o dzieciach i żonie,
Bydź wdowcem, żal lat przeszłych, tęskność w każdey stronie.
Bydź dworakiem, niewola w powabney postaci:
Bydź żołnierzem, zysk trudny i życie się traci;
Bydź w domu gospodarzem, i tam złe znaydziemy,
Czémże bydź? wszędzie przykrość. Zyymy, iak możemy.

Do . . . . .

Odebrałem nie nazbyt pochlebne opisanie kraiów Polskich tak Wołynia iako i Kiiowskiego woiewództwa. Daymy pokóy Polesiowi: prawda, iż błotniste, bagniste, lesiste, nie naygorsze iednak:

Gdyby nie było potażu,
Nie byłoby ekwipażu.
Skarbto nie dosyć wielbiony,
Za popiół mamy galony.

Ow zapadły kray przynosi oyczyźnie naszey ubogiey iakiekolwiek zasilenie, a z czasem będzie ią może i ogrzewał, gdy resztę lasów zbyt chciwi na zyski dziedzice wytną.

Jużto temu lat dwieście, iak narzekał na to Kochanowski w swoim Satyrze, znayduią się następuiące wyrazy:

„O wy biedne pieniądze, wszak i drew po chwili
„Nie naydą, żeby sobie izbę upalili.
„Próżna to, niech mi wiere, iako kto chce łaie,
„Nie masz dziś w Polsce, iedno kupcy, a rataie.

Na zapytania, co czynię i czynić zamyślam.

Tomitanæ jam non novus incola terræ,

Tak odpowiadam:

Minęły czasy, w których żywość śmiała,
Coraz ku chęciom wrota otwarzała.
Pora odpocząć, i czas ku tey porze:
Niech innym miłe wschodzi w zranku zorze,
Południe przeszło, dzień chyli ku zmroku,
Igrzysko szczere górnego wyroku.
Gdy znam i czuię, iż ku mecie śpieszę,
Ani się z tego smucę, ani cieszę.

Do J. B.

Zbliża się czas seymu w Grodnie, gdzie WMć pan z obowiązku urzędu swego mieszkasz, a iabym chciał wiedzieć, co tam się będzie działo, i przed seymem, i podczas seymu i po seymie. W sylogizmie są trzy części: *maior* objawia rzecz w powszechności, *minor* powszechność do szczególności stosuie, *konsekwencya* wyłuszcza, do czego się zmierzało. Naprzykład: kto w Grodnie mieszka, wie co się w Grodnie dzieie, a że WMć pan w Grodnie mieszkasz, *ergo* wiesz, co się w Grodnie dzieie. A że w Grodnie będzie seym, więc WMć pan będziesz wiedział, co się podczas seymu tamteyszego będzie działo. A że iabym chciał wiedzieć, co się podczas seymu będzie działo, nie mogę się lepiey w tey mierze udadź, iak do Wmość pana, co w Grodnie mieszkasz. Udaię się więc do Wmość pana, abyś kazał dla mnie dyaryusz pisać, a zaś niekiedy i swemi też listami obsyłał.

W każdym świata horyzoncie,
Są ciekawi ci, co w kącie.

A dla tego ciekawi, iż się im rzadko zdarzy mieć dokładne wiadomości, bo któż dba o wygnanców?

Słodzą domowe kłopoty,
Siostry Teresy, Doroty;
Kiedy Dorocie, Teresie
Xiądz lektor baykę przyniesie.

Dopieroż ta bayka lata:
Więc oddalone od świata,
Chcąc wiedzieć ludzkie obroty,
Zagrzane żądzą niewieścią,
Gdy nie mogą znać istoty,
Bawią się przynaymniey witścią.

I w płeć męzką ta się chęć wkrada. Wyznaię ia się pokornie z tey liczby; za granicą, iak za kratą.

Napisz więc: albo każ napisać co o Grodnie. Naprzykład:

Jako wszyscy zagrzani oyczyzny miłością,
Pałaiąc godną Sparty, cnotą, żarliwością,
Zapomnieli o żądzach, z których się wyzuli.
Napisz, iako o dobro braci swoich czuli,
Zrzucili uprzedzenia, dobrego się ięli:
Nie podli, nie matacze, wspaniali i śmieli,
Czyniąc, co czynić można; bez trwogi, bez zysku,
Jak mogli, kray dźwignęli z nędzy i ucisku.

Bywały czasy takowe, a day to Boże, aby się nie wróciły, kiedy tak było mówić można:

Iż się zjechali,
Ażeby brali,
Ażeby zwiedli,
Pili i iedli:
Aby tracili,
Jedli i pili,
Dawnym zwyczaiem,
Gryźli się wzaiem.

A czyniąc wszystko płochym duchem napastniczym,
Jak przyszli bez niczego, tak wrócili z niczym.

Nadzieia w Bogu, iż się takowych wieści spodziewać nie należy.

Przynaymniey ten zysk klęska zostawia w narodzie,
Iż, iak niesie przysłowie: mądrzeyszy po szkodzie.

Jeżeli tak iest, mądrość nasza powinnaby wszystkie inne mądrości przeyśdź.

Bo też, czyli na ziemi iest zakącik iaki,
Gdzieby się tak, iak u nas, dała biéda w znaki.

Tylko nam do zupełney kollekcyi, trzęsienia ziemi nie dostaie, iednakże —

Ziemia, co była naszą, sąsiady bogaci:
Znośniey to, gdy się trzęsie, niż gdy się utraci.

Przystępuię teraz do dyaryuszu, iaki ma bydź, nie dla tego, iżbym przepisywał reguły; ale żebym wyraził, co wiedzieć pragnę.

Juźci ten co seymowy, póydzie swoim kształtem,
Jedno powiesz szczególnie, a drugie ryczałtem.

Toiest, w szczególności to, co będzie tchnęło duchem prawdziwie obywatelskim; krasomówstwo potém idzie, a za niém swary albo pochlebstwa.

Jeśli się iakie komu dziwactwo wydarzy;
Boć to i zacnym mężom czasem się zamarzy,
Kiedy umysł podłące płaci głupstwa myto,
Niech to póydzie na stronę, iak plewy za sito.

Nie spodziewam ia się tych plew; ale ieżeliby były iakowe, obeydę się bez nich; day zatém ziarno, z którego się na potém plenności spodziewać można.

Uważałem ia to, i napatrzyłem się temu, i przy siybie, i przy zwożeniu snopków:

Kiedy się wóyt pracy ima,
A gromada z woytem trzyma;
Idzie wszystko dobrym torem:
Ale gdy idzie oporem;
Gdy z woytem robić nie rada,
Mało zbierze ta gromada.

Do A. H. K. M. B.

Zakazane są w kraiu naszym polowania do świętego Bartłomieia, więc iak Sty Bartłomiey minie, chęć powszechna polować. Przetrzymałem ia tę chęć, ile nie wielki myśliwiec, że iednak nie trzeba się szczególnością różnić, wyieżdżam na polowanie.

I zadziwisz się, móy bracie,
Iż myślę o zwierząt straciе.

Trzeba iednak o czém myśleć, a że los nie pozwolił myśleć o czém lepszém,

Potrzeba się, moiém zdaniem,
Zabawić i polowaniem.

Nie uczyni się w tey mierze nic przeciw kanonom, które krzykliwych łowów xiężom zakazuią.

Nie moie idą ogary,
Jeden ślepy, drugi stary.

A kto wie, ieżeli się co wiecey znaydzie, może będą i chrome i głuche, a ia wódz myśliwskiey rzeszy:

Niby na zyski gotowy,
Bez strzelby iadę na łowy,
Swiadek tego, co się stanie,
Tak odprawię polowanie.

Przecięż kto to wie, może też i my coś zabiiemy.

Ale iakże to coś będzie,
Czy podskoczy, czy usiędzie,
Czy zabiiem, czy spudłuiem,
Czy radość, czy żal uczuiem?

Wszystko to zawisło od moich myśliwych współtowarzyszów.

Oni mówią: a ia wierzę,
Iż zdarzy się czasem zwierzę:
Zwierzę, co my zabiiamy,
Ale choć go i nie mamy,

Mnie to nie bardzo smuci, naówczas albowiem:

W nie wielkim potraw wyborze,
Mam ia zwierza, co to orze.

Przychodzą i inne na stół.

A wiesz zwierzęta te iakie?
Ja opowiem, oto takie:

Czasem ten, co w północ krzyczy,
Czasem, co w południe ryczy,
Czasem, co przed wieczór skacze,
Czasem, co gęga, co gdacze;
Zgoła nie źle używamy,
A zwierzynę zawsze mamy.

Pliniusz opisuiąc polowanie swoie wyraża; iż choć w torbach myśliwskich bywały niekiedy pustki, w jego puilaresie zawsze pełno,

Różne różnych interesa,
On miał swego puylaresa:
Ja bez niego idę w puszczę;
I choć pisać czas opuszczę,
Nie żałuię, iż bez niego.
Tęgość uczenia zbytniego,
Nie do rzeczy czasem roi,
Przynuki się umysł boi;
Więc ia idę, nic nie myślę;
A wróciwszy, choć co kryślę,
Rzucam pióro, i tam śpieszę,
Gdzie się bawię, gdzie się cieszę.

Biedniż to pisarze xiążek! oni rozumieią, iż szczęśliwość człowieka in *folio*, albo *in octavo*.

Nie tam dobra chwila siedzi.
Kiedy radość nas odwiedzi,
Obeydzie się bez nauki,
Rzucaymy szkolne przynuki,
Bądźmy sobie; krótkie chwile;
Czuymy życie, trwaymy mile.

Toiest tak, iak przystoi: w tém życie. W tém, zaś polowanie, ażeby się opatrzyć w strzelbę i psy; iakiekolwiek nasze są, przecięż

I one też będą grały,
(Bo tak się zwie, gdy szczekaią),
A ia myśliwiec zuchwały,
Póydę w knicię za tą zgraią.

Na grzyby;

Bo flinty nosić nie umiem,
Choć w pełnym flint siedzę kraiu;
Choć rzemiesła nie rozumiem,
Póydę iednak dla zwyczaiu.
Nie zabiię tak, iak oni,
Co zwierza w lasach ścigaią,
Nie będę w szczwaczów pogoni,
Niechay inni zabiiaią.

Lubo skutek takowego zabóystwa lubię, i nie chcę bydź zabóycą, ztémwszystkiém sprawdzam owo: *Video meliora etc* wybieram się, a co gorsza z zupełnym rozmysłem na morderstwo niewinnych. Cóż bowiem innego polowanie?

Woyna to iest, żądza łudzi,
Zabiiamy, choć nie ludzi.

Odmieńmy czworonożne zwierzęta w dwóynożne, myśliwiec będzie bohatyrem.

Przyszedł dzień polowania, obudziłem się, albo raczey obudzono mnie bardzo rano.

Pierwsze słońca promienie szły na świat ukosem:
Gdy trąby przeraźliwe chrapowatym głosem,
Dały hasło wyiazdu. Więc każdy co żywo,
Czy chęć maiąc zmyśloną, czyli też prawdziwą;
Wybierał się na łowy . . . .

I ia też:

A lubo mnie sen męczył, zmyślałem chęć wielką.
Więc bronią na bóy srogi opatrzeni wszelką,
Wyszliśmy ziewaiący, iednakże ochotni,
Kareciani, wózkowi, konni i piechotni:
Ten z rusznicą, ten z trąbą, ów z torbą, ten z pałką;
Z pieczenią, z chlebem, z sérem, z piernikiem, z gorzałką;
Zgoła piękny był wyiazd, ale . . . .

Nieszczęściem życia ludzkiego iest to *ale*. Zawsze się tam wmiesza, gdzie go nie potrzeba.

To więc *ale* sprawiło, iż czas co nas cieszył,
Co sprawiał dobre myśli, co wzmagał, co śmieszył,
Ow początek pogodny nie trwał. Dészcz się puścił,
Ow rusznicę, ów trąbę, ów piernik upuścił:
Ow co wspaniale smycze lotnych chartów trzymał,
Przypomniał miękką pościel, i znowu zadrzymał.

Zgoła byłoby zupełnie spełzło polowanie, bo się wszyscy coraz ku domowi obracali, psom zmoczonym iść się nie chciało, a ci którzy gorzałkę wypili i pierniki zjedli, iuż kontenci byli z polowania, i zaczęli probować, iak wielkie iest niebezpieczeństwo, zwłaszcza podczas iesieni, kaszlu i kataru. Właśnie naówczas czytałem Seneki xięgę o wspaniałości umysłu; na-

puszony więc heroicznym duchem, choć deszcz padał, zrzuciłem płaszcz, a stanąwszy na mokrey brózdzie, tonem filozofskim (bo taki teraz popłaca), do zgromadzoney rzeszy zacząłem takową przemowę:

O przemokli towarzysze!
Ta, co ważne rzeczy pisze,
Ta, co pisze, ta, co głosi,
Sława, was o trwałość prosi:
Im się gorsze chwile zdarzą,
Im sroższe losy koiarzą,
Tym się bardziey wznosi męztwo,
Tym wspanialsze iest zwycięztwo.

Nie zrozumieli, albo też może i nie dosłyszeli drzymiący słuchacze, i na dobre to wyszło, iż nie zrozumieli, albo nie dosłyszeli. Ton głosu, postać naieżona, a to naybardziey, iżem płaszcz z siebie zdiął, tyle to wszystko sprawiło, iż wszyscy, mimo deszcz rzęsisty, postanowili iśdź w las.

Gdyby się między niemi znalazł poeta, byłby może pomyślił, iż ia pierwszy sławę szczebiotliwą nauczyłem pisać, ale nasz kray uchował Pan Bóg od trzęsienia ziemi, szarańczy, i od poetów:

Więc choć zmokli wszyscy poszli,
I po błocie sławy doszli.

I tu mógłby iaki Zoil zarzucić, iż nie iest to dóyśdź sławy, przyyśdź, a dopieroż iśdź na mieysce, gdzie się na nię zarabiać ma: ale ia odpowiadam, a co większa połacinie: *et voluisse*

sat est, a obaczy czytelnik łaskawy, iak iest wielka i obszerną ze wszech miar dzielność tego wyrazu:

Więc i chcieli i wskórali,
Ale o tém będzie daléy.

Poiechaliśmy więc, poszliśmy więc, i przywędrowaliśmy do lasu, a gdyśmy w nim stanęli, iżby polowanie szło swoim właściwym trybem:

Każdy się o mieysce badał,
A deszcz, iak padał, tak padał.

Według rozporządzenia więc biegłych w rzemieśle, każdy stanął na wyznaczoném sobie mieyscu: puszczono psy — poszły.

Po tém póyściu, iak na licho,
Przez dwie godzin było cicho.

Dopiero o godzinie trzeciey polowania naszego, gdy ów deszcz fatalny przestał, zaiaśniało słońce, a dopiero naówczas:

Już każdy rozweselony,
Czekał rychło, co usłyszy,
Obzierał się w każde strony,
Wszystko iednak było w ciszy.

I trwało przez godzin dwie:

Więc my w radę, co tu czynić,
A że los nie trzeba winić,
Na tośmy się ugodzili,
Iżeśmy się ucieszyli.

Więc zmokli, głodni, kontenci iednak, powróciliśmy się do domu, i postanowiliśmy iak nayczęściey lasy odwiedzać, ponieważ nie masz nic w życiu zabawnieyszego nad polowanie.

Do . . . .

To prawda, iż zima iest przykra, a i to druga prawda, iż musimy tam mieszkać, gdzie przykrość zimna, ieżeli nie naywiększa, przecięż dosyć czuła. Ale ten, co dał, co mrozi, dał i to, co grzeie:

Gdy więc drewka do komina,
Służne ręce raźno niosą,
A smacznego puhar wina
Słodkotłoczną iędrzy rosą,
Niech kto o nas, iak chce trzyma;
Ma wdzięk lato, ma i zima.

A czyżby to północni, dla tego że północni, mieli bydź mniey szczęśliwi, nad tych, co południowi, zachodni, lub wschodni?

Jeden sprawca, co ie tworzył,
Równe dziełom dał podziały,
Mróz i upał, równie morzył,
Nie syt, czém iest człek zuchwały;
Chcąc mądrością chrzcić niewierność,
Chciałby dawcy wziąć niezmierność.

Jakoż zachciało nam się i po powietrzu latać:

I spadliśmy wśrzód igraszki;
Ziemia dla nas, co nas zetrze:
Niech latają sobie ptaszki,
Nie nasz żywiół iest powietrze.

Płonny zapęd czuie szkoda;
Miedzioserczny pierwszy płynął,
Nie dla człeka była woda,
Chciał rwać tamę, i rwąc zginął.

Przecięż i floty i woiowniki, i bitwy na morzu:

Jakby w tym opłakanym zdań naszych przesądzie,
Nie dosyć było głupstwa ieszcze i na lądzie.

Do . . . .

A iak to nie wielbić nowe coraz wynalazki. Jeden z naywziętszych teraz, wyrugowanie nauki ięzyków dawnych, źrzódlanych ięzyków. Luboć albowiem coś im niby zostaw ono, i to tak się z czasem zmnieyszy, iż się mało, albo i nic nie zostanie prawideł od przodków naszych czczonych. Szkoda starych posiadaczów wyrzucać z zawiekowałych siedlisk; my to mamy na ich mieyscu siedzieć; iednakże:

Jakżeśmy mali! gdy w porównaniu,
Okrzyk powszechny uprzedzam, zgadam;
Powtarzam iednak w szczerém wyznaniu,
Nieuprzedzonym ia to powiadam,
Ale powiadam tym, co ich zwiedli,
Co mieli posieśdź a nie posiedli.

Nie rzeczą, ale odięciem dumni,
A przeświadczeni, że nie zubożem;
Niby to grzeczni, niby rozumni,
Tém gardzim, czego dosiądz nie możem.
A prawdą prawdą. Mdli małotrwali,
Znikłe światełka, iakżeśmy mali!

Znieśmy Rzymiaństwo, znieśmy Greczyznę,
Niech dawnych płodów dalsi nie widzą.
Damy następcom drogą spuściznę;
Nie wiedząc o tych, którzy nas wstydzą,
Pierwsze z ufnością mieysca zasiędą,
Kontenci z siebie, wielkiemi będą.

Do . . . .

Kiedy zimno albo mglisto, komin naymilszy towarzysz, a przy nim marzy się. Był kałamarz, papier i pióro na pogotowiu, co się więc wymarzyło, to się i napisało:

Skąd pochodzi, Michale, że co w wierszach marzą,
Nigdy nie są kontenci, i zawsze się skarżą?
A choć ie sława wielbi, którey każdy łaknie,
Niesyci zawsze znaydą, że im czegoś braknie.

Ten wstęp, gdy zarywa coś na satyrę, wchodźmy w jey części; a przeto w szczególne sposoby dogadzania, których nieboraki poety (po większey części głodne), używaią względem czytelników i mecenasów:

Boday to panegiryk nadęty w arkuszach,
Co o wiecznopamiętnych pisząc animuszach,

Brzmiący w ogromnym dźwięku i dzikim terminie,
Wierszem, prozą, popolsku łże i połacinie.
Zbiia Krym i Zaporoż, Multany, Wołochy,
Pędzi poza Budziaki pierzchliwe motłochy,
Krwią rumieni Ocean, w Carogrodzkie bramy
Tłoczy Assyryyczyki i Mezopotamy.
A mecenas, co czyta wspaniałe przykłady,
Za zwycięzce tak sławne dziady i pradziady,
Za monarchy, z któremi łgarz go koligaci,
I mile podziękuie, i dobrze zapłaci.
Boday to ślubne pienia. Z miłym towarzyszem
Burmistrzowa Wenera, a burmistrz Jowiszem,
Gra Apollo na cytrze, Kupidyny swaty,
Fauny w pląsach, Dryady śpiewaią wiwaty,
A Lucyna się krząta o nowe przybysze,
A nasz poeta kontent, iak pisze, tak pisze.
Cóż dopiero gdy chcący pochwalić dokładnie,
Paprockiego herbarza szczęśliwie dopadnie,
Jak wsiędzie na Rawicza ozdobnego plonem,
Jak się wzbiie do góry z lotnym Slepowronem,
Jak Grzymałą umocni, co wieki nie zwalą,
Jelenną i Bawołą nasroży Rogalą:
Podkowy torem szczęścia, Pogoń zyski chyże,
A dopieroż i całe i nie całe krzyże.

Zgoła zapatruiąc się na rzeczy śmiechu godne, można się zawsze ucieszyć, ile że to iest rola nazbyt i zawsze urodzayna.

Do . . . .

Uskarżasz się WMPan na niesworność rymotworską, albo raczey mniemanych rymotwor-

ców. Wolno się każdemu bawić, a ułożenie rzeczy uczyniło, iż nie wolno każdemu mieć talent, iakiegoby chciał. Sporządziła to iednak natura, iż ci, którzy talentu nie maią, słodycz podobania się sobie kréślą, więc gryzmolą, i cieszą się; a że o głupich nie trudno na tym świecie, znaydują i wielbicielów.

I za czasów mistrza Jana,
Działo się to, i dziać będzie;
Nie naylepsza przechwalana,
Siadła wziętość w muzów rzędzie.
Skromność wielkim towarzyszy,
Małych nayzuchwalsze kroki,
Siedzi nie raz słowik w ciszy,
Kiedy w lesie krzeczą sroki.

Do . . . .

Jak wyczytuię z listu WMPana, bardzo wiele, a w krótkim czasie było rzeczy do rozdania. Zmarli niech sobie odpoczywaią w pokoiu, ale każdy z żyiących:

Jak myśliwiec w poprzód kniei,
Tropi zbyt rączego zwierza,
Głodzien zysku, a w nadziei
W prawą, w lewą, i w prost zmierza.

Czuwaczów rodzay nayobfitszy:

Każdy z nich ma swoie prawo,
Prawo, co sam sobie stworzył,
Ci podstępnie, a ci żwawo,
Byleby głód nie umorzył.

trzeba bowiem żyć:

A co w roli nie pracuią;
Chcą żyć dobrze i bezpiecznie,
Potrzebę maiątku czuią,
I pragną dostać koniecznie.

Stąd owa ciżba przy dworach haftowanych i galonowanych suto nieboraków:

Co się proiektami bawią,
Jak to zebrać, choć uciskać:
Co rozdawcom raz wraz prawią,
Jak są godni, żeby zyskać.

I są rozdawcy, co im wierzą:

A to przez wzgląd miłosierny,
A to przez wzgląd czasem cudzy;
Traci na tém dobry, wierny;
A drą panów zdradni słudzy.

Od Lisbony aż do Japonu to się podobno zdarza; a iak w nagrobku owego xiążęcia Miranduli czytamy, możnaby o tey prawdzie powiedzieć, iż przeświadczone o niey, *et Tagus et Ganges, forsan et Antipodes.*

Gdyby sami godni brać mieli, nie razby rzecz rozdayna dosyć długo była wstrzymana, nimby przezorne dawcy oko upatrzyło, komu dań należy.

Do . . . .

Czy ieździć do cudzych kraiów, czyli nie, czy naśladować innych, czyli się swego trzymać, różne są w tey mierze zdania. Na zapytanie się w tey mierze, ia tak odpowiadam:

W moim sadzie gdy drzew mało,
Biorę ie z sadu cudzego,
Ażeby się zdatne zdało,
I iam korzystał z swoiego.

Ale kiedy ia ogrodnik, czy ziołka, czy kwiatki, czy drzewka z cudzego sadu w móy przesadzam:

Nim przesadzę, patrzę pilnie,
Jak drzewko, ziołko przesadzić:
Grunt uprawiam i usilnie,
Wtenczas prace nie zwykł zdradzić;
Więc maiąc takie zadatki,
Kwitną drzewka, ziołka, kwiatki.

Do . . . .

Częste zwykłem odbierać pytania, podobne temu, które WMPan czynisz, czyli się w zakącie moim nie nudzę. I w miastach się nudzą. Nie idzie więc o to, żeby się wcale nie nudzić, ale żeby mniey nudności doznawać, niżeli inni doznawać zwykli. Mędrcy dawnych wieków powiadali, a teraźnieysi ustawicznie powtarzaią:

Iż kto wgłąb rzeczy docieka,
Wznieść się może nad człowieka.

A iednakże gdyby i tych mędrców kto dobrze śpiegował, znalazłby ich może i nie raz ziewaiących.

Wewnątrz nas ułomność siedzi;
Chybabyśmy byli z miedzi,
Gdybyśmy nie doznawali
Czego i wieley i mali,
Co ludzką naturę maią,
Ustawicznie doznawaią;

Toiest niespokoyności, trosków, zgoła chwil przykrych.

Wieśniak chwali łąki, kwiatki,
Co powabnie oczy łudzą,
Jednak te wdzięków zadatki,
I wieśniaka czasem nudzą.

Miast mieszkańce wśrzód roskoszy,
Wielbią różność i wspaniałość,
Zbytek zabaw radość płoszy,
Słabi czucie ciągła trwałość.

I ci w których ręku dzielnych,
Dary fortuna złożyła,
Uznali czczość skazitelnych,
Sama wielkość trudem była.

Zgoła wszystkie świata stany,
Losu ludzi nie przewrócą—
W biegu swoim na przemiany;
Raz się cieszą, drugi smucą.

Nie masz więc ani ciągle wesołych, ani ciągle smutnych chwil: a co starożytność podaie o Heraklicie ustawnie płaczącym, śmieiącym się Demokrycie, między bayki kłaśdź należy.

Radość smutkiem, czczość użyciem,
Nie źle to, iż się przeplata;
Nie byłoby życie życiem,
Gdyby był los inszy świata.
Jak lato idzie po wiośnie,
Jak iesień idzie po lecie;
Tak w nas radość, smutek rośnie;
Tak szczęście z nędzą na świecie.

Do . . . .

Szczęście to iest dla narodu, kiedy nauki kwitną, a uczeni są w poważeniu;

Szabla kraie rozpościera,
Ale pióro ie istoczy;
Moc dzierży, wzmacnia, zabiera,
Lecz rozum otwarza oczy;
Sławny tryumf, co zadziwia,
Większy ten, co uszczęśliwia.

A iest w dobroci rządzących, w szczęściu rządzonych.

Alexandra, Cezara, czytałem ia sprawy,
Czytałem i ięczałem nad zyskiem ich sławy:
Maią następców. Dzieła Antonina, Tyta,
Nasz wiek, zbrodniom przyuczon, za bayki poczyta.

A dzienniki, pamiętniki, gazety, raz wraz
o heroicznych dziełach prawią.

Ci co zdarci, zgnębieni, tym rzeczom mniey wierzą,
Prostacy! swoią nędzą sprawy wielkie mierzą:
Nie wchodząc w treści rzeczy, w zdaniach podłych błądzą.
Cierpieć, dział słuchaiących; zyskać tych, co rządzą.

Zdaie się bydź z pierwszego weyrzenia ten podział rzeczą mniey przyzwoitą i godziwą, ale się trzeba strzedz uprzedzeń pierwszego weyrzenia: ten który dusił syna Filipa drugiego, nie kazał mu krzyczeć, bo to się na iego dobre działo.

I stał się świat oświecon, w rozum się zbogacił,
Ale też dosyć drogo ten rozum opłacił;
Tysiącami lat głupi w staraniu i trudzie,
Bez starania i trudu dziś rozumni ludzie.

Nie śmiem ia iśdź za takowém mniemaniem, choćby poniekąd i iśdź za niém należało.

Może to bydź, iż w zdaniu nieuważnie sądzę,
Tém się ia iednak wzmagam, iż z wiekami błądzę.

Czasy nasze, które zdarzyły ciałom przymiot niepospolity po powietrzu latać, pozwoliły umysłom nad powietrze buiać.

Za

Prostak, iak na banie lotne,
Patrzy na myśli obrotne,
Dziwią mnie cudy swoiemi,
Jednak się ia trzymam ziemi.

Nie uwłaczam czasom naszym w tém, co maią dobrego; iednak zdaie mi się, iż w ścisłém rzeczy obrachowaniu i porównaniu, kto wie, czyby nie znalazło się to, iż więcey iest teraz złego, niż było przedtém; a to podobno i dla tey przyczyny, iż mniey gadano o cnocie, ale ią pełniono lepiey.

Nie z xiążek dawniey działano;
A gdy nie na zbyt szperano,
Co dobre, miano w zalecie,
I lepiey było na świecie.

Prawda, iż przedtém bywały niezgody, nie brakło na oszukuiących, a zatém i na oszukanych: świat był światem, ludzie ludźmi, przecięż:

Kto był łotrem, był otwarcie;
A ubogich ludzi zdarcie,
Nie chrzczono dobrocią serca;
Ten co zdzierał, zwan był zdzierca.

Nie znaydowali się iurgieltowi niecnot chwalcy, nikczemności czciciele, głodnokupni pochlebiacze. W tém była podłość, gdy patrzący, wiedzący, czuiący, milczał. Teraz

Xięgi, wiersze, dzienniki, płatni uwielbiácze;
Pełno dzieł heroicznych, a iednak lud płacze.

Nauczyła mniemana wieku teraźnieyszego wytworność wszystko do siebie ściągać: i ten iest skutek wysiłoney imaginacyi, iż gdy się zbytkiem swoim sama łudzi, innych omamia, i nieszczęśliwemi czyni.

Excerpt z listu z Dubna, pod czas kontraktów, pana Macieia do pana Woyciecha.

Zgoła, móy panie kumie, ia to postrzegałem, i teraz coraz bardziey postrzegam, iż panowie z nas szlachty żartuią.

Wzdęci nadzieią,
Lub przywileiem;
Oni się śmieią,
My się z nich śmieiem.

Prawda, iż oni są iaśnie oświeceni, iaśnie wielmożni, a my się poufale w posiedzeniu zwiemy po naszych imionach, tak iak się nasi oycowie wspólnie między sobą zwali;

Bo tytuł próżny,
Gdy czczo w szkatule;
Kiedy kto dłużny,
Co po tytule?
Bo ten nie płaci,
Choc zapłacony:

A u nas braci,
Takie androny
Nie wiele ważą.
Spichlerz, pasieka,
Pod dobrą strażą,
Na kupca czeka.
A gdy ten brzęknie
Ogromnym trzosem,
Kto z nas ujęknie
Pod nędznym losem?
Lepiey bydź w domu
Panem Macieiem,
Niż pokryiomu,
Choć z przywileiem,
Kiedy nie tuczy
Chlubna nadzieia;
Gdy głód dokuczy,
Szukać Macieia.

Do....

List pożałowania tak, iak i mowy, i pisma bardzo są trudne; nie do napisania lub mówienia, lecz do przyniesienia skutku, do którego zmierzaią.

Mówmy, co chcemy,
Serce nie stalem,
Nie uśmierzemy;
Zal zawsze żalem.

Jedyna pociecha w tey porze, przestanie na woli bożey.

Z przedwiecznych sądów wymiaru,
Daie, bierze, bo pan daru.

I wie lepiey, niż my:

Czy odięcie, czém się straszym,
Czy dar trwały, szczęściem naszym.

Do ... o grzeczności.

Żądasz WPan dyssertacyi o grzeczności, ale że dyssertować o niey niegrzecznie, a nazwisko brzmiące odraża i straszy, wolę zprosta powiedzieć, czém ona iest, niż na wzór mędrków dawać innym do niezrozumienia, czegobym sam nie rozumiał. Grzeczność iest to, czém każdy bydź chce, czém bydź mniema, a co rzadko kto posiada.

Jest to coś od niechcenia, a iednakże chciane,
Jedno tak sztucznie skryte, drugie tak udane,
Iż ledwo wyśledzionym udziałania zwrotem,
Dzieło kunsztu zda się bydź natury przymiotem.

Rzymianie dali iey od miast nazwisko z tego zapewne powodu, iż tam naylepiey krzewi się i wzrasta.

Gdzie iest ziemia buyno-płodna,
Wszystkim wzrostom zbyt dogodna,
Gdzie rozliczne działań wzory,
Czczo-powabne gdzie pozory,
Gdzie się rzecz wspacznie okryśla,
Gdzie się nawet w chodzie zmyśla,

Ziół krzewnych maiąc naturę,
Jak bluszcz pnie się zawsze w górę.

I tam iak się dostanie, naydogodniey rozpościerać się zwykła; iakoż rzadki pan niegrzeczny, a osobliwie w ten czas:

Gdy go własna korzyść łechce.
Gdy dadź trzeba, a dadź nie chce.

Udaie się więc do grzeczności, i z jéy rady i przemysłu, sam się ocala, a innym nie naraża.

Więc iak w handlu użyteczny,
Wexlem wówczas iest list grzeczny.
Oświadczenie gotowizną:
A zamożny to spuścizną
Dobrze przyięty, bawiony,
Pięknie zbyty, uściśniony.
Ten komu się zysk należy,
Zdarty ledwie nie z odzieży,
Choć wie, że go nic nie wzmoże,
Wzdycha, gniewać się nie może.

Zdarzyło się niekiedy, i rzecz nie była rzadka, iż ten, który nie łaski, ale sprawiedliwości żądaiąc, nic nie wskórał;

Nie tylko się na zdziercę własności nie żalił,
Ale iakby zarobił, odmawiacza chwalił.

Wstępuią w ślady starszych panicze utratni, zwłaszcza gdy się dłużnik do przedpokoiów przedrze.

Wówczas nagle przyparci, gdy czułość ostrożna
Zawiedła, a tyłami wykraśdź się nie można,
Miłego gościa w domu uprzeymie witaią,
Sług, iż go w przedpokoiu zatrzymali, łaią.
Wielbią uprzeymość gościa i iego zalety.
Ten napomyka zwłokę i rzadkość monety. —
Niech wiedzą.—To iest fraszka.-Jak to nazwać fraszką?
Alboż zniewaga gościa iest lada igraszką?
Ale proszę wysłuchać.—Niech się uspokoię.
Nie mam czasu, dość żartów, a pieniądze moie.—
Pieniądze? proszę siedzieć: Jeymość dobrodzika
Jak się ma? Jak nasz Juzio?—Do nauk przywyka.
Szkoda naglić, dość Pan Bóg talentów użyczył,
Niech się tylko wda w oyca.—Jam panu pożyczył.—
I stałeś mi się oycem, rozkaż w czém mam służyć.
Apropo.—Nie apropo ustawnie się dłużyć,
A długów nie oddawać, gadaymy otwarcie.
Przypozwę, zyskam dekret i mam na to wsparcie.—
Wsparcie? masz, aleś ludzki wybaw mię od zguby,
Kochany, miły, grzeczny, poczciwy i luby.
Jak zaczął ściskać, płakać, pieścić i całować,
Zmiękczał lichwiarz, a co miał pieniądze rachować,
I cieszyć się z widoku, gdy ie będzie liczył,
Wyszydzony, nic nie wziął, i ieszcze pożyczył.

Czyni więc grzeczność cuda, a większym nad ten bydź nie może, gdy zawiedziony, ieszcze pożyczy. Zaprawuie się zawczasu młodzież do dalszych działań.

Gdy urzędy posiędą,
I tam wcześnie przybędą,

Skokiem chyżym tam zaydą,
Gdzie cnotliwych nie znaydą.

Niegdyś się znaydowali, i owszem dostoyności naywyższe właściwém były ich siedliskiem.

Zasług nagrodą bywały urzędy,
Teraz te mieysca zastępuią względy.
Co się cnocie nie nada,
To bezczelność posiada.

Umie ona, przyprawna kształtném okazaniem, wyobrażać skromność, i stanowiąc urzędniki to sprawia:

Iż osadzeni w stopniu wzniesionym nad innych,
Udaią sprawiedliwych, względnych i uczynnych.

Wszystko się albowiem na tym świecie udawaniem działa, a iak powiedział Wolter:

Ci có pod monarchami, niby ich szanuią,
Monarchowie udaią, iż niby to czuią:
A zatém gdyby,
Nie było niby,
I każdy czynił otworem,
Zaden dwór nie byłby dworem.

Jest to albowiem rodzay życia im wznioślevszy, tym większą od innych zachowuiący różnicę.

Jego podział iest ludzi
Niższych, gryźć się i trudzić,

Wywyższonym zazdrościć,
Ciągle łaknąć i pościć.

Złe skutki rzeczy dobrey, zrażać od niey nie powinny; szacowny iest ten, lubo powierzchowny przymiot, gdy istotnym towarzyszy.

Jak kruszcom blask poloru, żywość farb obrazom,
Rytmom brzmienia muzyczne, udatność wyrazom,
Kształt piękności, widokom dni pogodnych chwila;
Tak grzeczność służy cnocie, wzmaga i przymila.

Z pierwszego weyrzenia zdaie się ona bydź ponurą, przybywa wówczas na pomoc łagodna uprzeymość, i iey zdatność i dobroć tym dowodniey obiawia, im dzielniey uymuie powabami swoiemi zastraszonego weyrzeniem. Wieleby się ieszcze w tey mierze mówić mogło, ale wyszedłby list na dyssertacyą, a iak się na początku powiedziało:

Byłoby to z bitego gościńca wyboczyć,
I pisząc o grzeczności przeciw niey wykroczyć.

Do P. W. R.

Nie byłem interesowanym i nie iestem: przypominam obiecaną wilczurę. Assumpt nie zdaie się kwadrować z konkluzyą, przecięż gotów iestem dowieśdź (a choćby i cytacyami autorów klassycznych), iż można o wilczurę prosić, konserwuiąc nieskazitelność wspaniałego umysłu:

Wszak i Seneka, mędrzec zachwalony,
Wielbił ubóstwo, a kradł miliiony.

Zapędziłem się w erudycyą, wracam więc od Seneki do wilczury, a wpadaiąc w moralność, mam honor (ile proszący), z uszanowaniem przełożyć:

Iż to powszechnym na świecie okrzykiem,
Kto raz obiecał, ten został dłużnikiem.

Prawda, iż wiek teraźnieyszy zdaie się poniekąd stare maxymy znosić:

Przecięż pomimo wszelkie koniektury,
Niech się to moiey nie tycze wilczury.

Nadchodzą zimowe czasy, a JWWMPanu wiadomo, iż brzegi baltyckiego morza nie są siedliskiem Zefirów i Fawoniiuszów. Sławney pamięci Owidyusz dmuchał w palce nad Dunaiem; cóż dopiéro tam, gdzie w porównaniu taka różnica od Dunaiu, iaka była Dunaiu od Tybru. Cóżkolwiek bądź, lubo rymotworskie umysły dosyć bywaią rozgrzane, iednakowoż:

Zapał umysłu, czy w wierszu, czy w prezie,
Buia, gdy ciepło, ustaie na mrozie.

Jest ci, to prawda, od tey przygody piec, albo komin: ale, że się i poza domem wspaniałe myśli częstokroć marzą:

Dobra wilczura od takowey pory,
Pod nią się roią pięknych myśli wzory.

Pod nią gdy członki wzmaga miłe ciepło,
Myśl rozżarzona rzeźwi czułość skrzepłą.

Racz zatém wiedzieć J. W. Mecenasie, (wielu i wilczury nie dawszy, ten tytuł noszą), racz wiedzieć, ile dobrego literaturze oyczystey uczynić możesz szczodrobliwością swoią. Imaginuy sobie rozrzewnienie poetyckie na widok szacownego daru:

Wzbiwszy się w górę na twoie pochwały,
Wpadnę na Parnas, wzruszę Olimp cały;
A grzmotném hasłem głosząc twoię sławę,
Wśrzód Zodyaku osadzę Pilawę.

Mogło się z łaski Ichmościów Astronomów pomieścić na niebie *Scutum Sobiescii*, czemużby oyczysty kleynot JW. Mecenasa nie mógł mieć mieysca, na kręgu słonecznych obrotów?

A cóż lepszego niedźwiadek i raki,
Co ie Chaldeyskie tam kładły dziwaki?

Z tych więc moralnych, historycznych, ieograficznych, astronomicznych pobudek, obiecaney wilczury, z niecierpliwością oczekuię: a gdy przyydzie, dam dowód, iż ieżeli umiem prosić, umiem i dziękować.

Do tegoż.

Kiedy też ów piękny, rzadki, szacowny wilk, wyprawiony w Styczniu, dopiéro w Lipcu do mnie zawitał wraz z listem dawcy; Nie moia więc wina, żem się z podziękowaniem opóźnił:

A iakto nie dziękować, zwłaszcza gdy iest za co?

Drugiego wiersza nie dokładam, boby w brzmieniu był, prawda, do składu: ale dla kadencyi musiałoby się położyć *ą*, zamiast *o*. Że mi się więc (iak to mówią na pierwszym podskoku), nie powiedło, ia przeto fantazyi nie tracę:

Choć się myśl rymotworska nie nadała pierwsza,
Przecięż w nowym zawodzie powracam do wiersza.

Naieżywszy się więc tak, iak moi współbracia umieią:

Będę ci dziękował odą,
Zacny Ruski woiewodo.

Brzmiy Kalliopo, a wspaniałym ruchem,
Kastalskich bełtów napuszona duchem,
W grzmotliwym górnych prawideł oddechu,
Pędź w swym pośpiechu.

Co widzę! oto zżymaią się skały,
Kręty Euryppu hucznо się wezbrały,
Nurty się mącą, a zdroie w zawody,
Pienią swe wody.

Gdzieżeś Pindarze?...

Ale że się Pindar nie odzywa, więc i ia z górnego tonu spuszczam:

A potknąwszy się iuż to razy kilka,
Wracam do wilka.

I powiadam:

Iż to prawnuk tey wilczycy,
Którey owi ludzie dzicy,
Dali karmić Romulusa,
I brata iego Remusa.

Prawda, iż daleko z Rzymu do Tulczyna: ale czyliż w przeciągu dwóch tysięcy lat, nie mógłby który wilk Włoski zawędrować na Ukrainę? a wreszcie, czy zawędrował, czy nie zawędrował:

Czy on z północy rodem, czy ze wschodu,
Wart bydź potomkiem, tak zacnego rodu.

Dosyć to na iego pochwałę, a ia za szacowny podarunek, i za miłą odezwę z wdzięcznością dziękuię.

Do....

Przecięż to i koło Warty nie zapominaią o dobrych przyiaciołach, iam iuż był o tém zwątpił, tak długie wytrzymawszy milczenie.

Jak pamiętać o takich, którzy sami siedzą,
I ledwo o tém tylko w kącie swoim wiedzą,
Co wczoray, a co dzisia?

Słodkie czytanie odezwy WMPana, w którey cytuiesz kalendarz i banalukę, dało mi uczuć:

Iż to czasem i w kącie pociecha się zdarza,
Lepsza od banaluki, i od kalendarza.

Jedno z drugiém prawie równie, ale:

To nie iest banaluką, w czém ma korzyść serce,
Już te miłe wyrazy dzisiay w poniewierce.

Ja dawnych się prawideł trzymaiąc, powtarzam, i powtarzać będę:

Niechay modni dziwaczą, cóż moda nie marzy?
Kształtnie czynią dzisieysi, lepiey iednak starzy.

Zgoła się kryć trzeba teraz z tém, co kto umie; z tém, co kto czuie:

Bo go zgaszą, co wiedzą, nie to, co w istocie,
Ale co wiedzą krzyczeć: więc w swoiey prostocie,
Gdy iednemu zbyt trudno walczyć z liczną rzeszą,
Musi mądry ulegać, a głupi się cieszą.

Ow zielony pokóy, spoczynek wdzięczny; nie iest tey zimy w użyciu, ale i w tym, gdzie przesiaduię, i ten list piszę, toż samo iest, co i w tamtym bywało:

Trzeba rzeczy przeplatać, inaczey tęsknota;
Tuż koło Cycerona, znaydziesz Donkiszota.

Ale, żeby go znaleźć, trzeba przyiechać; żeby przyiechać, trzeba się na wielką podróż odważyć; wiem ia, że to odstręcza; ale też i to wiem, iż prawdziwey przyiaźni wszystko łatwo.

Do.....

Przeczytałem xiążkę, którąś mi WMPan przysłał: pięknie oprawna.

Malherbe, wskrzesiciel rymotworstwa we Francyi, powiadał, iż tak są potrzebni i uży-

teczni kraiowi każdemu poeci, iak gracze w kręgle. W złym on podobno był humorze, kiedy to powiedział, i ledwoby nie można mówić, iż powracał z jakiego przedpokoiu. Ale bez złego humoru można powiedzieć:

W rzemiesłach przepisom wierność
Dosyć działa, choć rzecz trudna;
Ale w rymotwórcy mierność
Więcey niż zła, bo iest nudna.

Tych po większey części głodnych rzemieślników, coto słowa szykuią, a na końcu dwóch szyków, podobne w brzmieniu dwa brzęki stawiaią, większy iest cech podobno nad wszystkie inne całego świata, i w szerz i w zdłuż. I niechby sobie szykowali, ale:

Chcą, żeby się drudzy śmiali,
A nie daią nic śmiesznego;
Chcą, żeby drudzy płakali,
A nie daią nic smutnego.

I na tém się kończy z niemałym, a bardzo trapiącym zawodem:

Iż w owych, iak mniemali, przeraźliwych pieniach,
Iż w pieniach, co mniemali, aż nadto żałosnych:
Zwiedzion w czuciu czytelnik, zwiedzion w rozrzewnieniach;
Smieie się przy płaczliwych, a płacze z radosnych.

Do...

Nie mogłem się wstrzymać, nie mówię od śmiechu, ale od uśmiechnienia, gdy wyczy-

tuię, iż mi z czułością żalu donosisz, że zamiast syna, masz córkę.

Więc ieśli to nieszczęściem, iak list oznaymuie,
Ja grzecznie to nieszczęście uznawam i czuię.

Zważam zatém, iż proiekt pierwiastkowy WMpana w poięciu żony ten był, a nie inszy, iżby syny rodziła:

A proiekta nadal brane,
Rzadko skutki pożądane,
Choć nadzieią myśli pieszczą,
W zbyt żądaney porze mieszczą.

Trzebaby więc pisać list pocieszalny, zarywaiący na to, co zowiemy kondolencyą. Nim się ia iednak na ten list zdobędę, racz w to weyrzeć:

Płód małżeństwa słodkim darem,
Wyrok przedziwnym wymiarem,
W odrodzeniu który nieci,
Zdarzył oycom, matkom dzieci.
Opatrzności ten zadatek,
Posilenie naszych czynów;
Trzeba oyców, trzeba matek;
Trzeba córek, trzeba synów.

Uskarżyciele na często rodzące się syny, córki:

W nierostropney troskliwości,
Bluźnierce są Opatrzności.

Nie rozumiem, iżby to moie przyiacielskie, a szczere zdanie miało bydź WMPanu przykre, którego sposób myślenia znaiąc, sądzę, iż w tym momencie, gdyś do mnie pisał, uwiodłeś się uprzedzeniem, i odałeś niechcący hołd, przeciw któremu powstawałeś.

Do S...

Ciekawy iesteś wiedzieć ode mnie opis tego, co zowiemy tu *maneuvres*: toiest popis woyska, czyniący wyobrażenie tego, co się pod czas woyny dzieie. Rzecz wprawdzie widzenia godna, wspaniała, wznosząca umysł. Na wielu podobnych byłem, i zwiększałem ciżbę pasących się osobliwością dwóynożnych źwierząt:

Na większe ieszcze patrzących źwierzęta,
Więc z widowiska, co się zapamięta;

Powiem, a naprzód:

To com ia widział, było nakształt sławy,
Huku aż nadto, a pełno kurzawy.

Jedno głuszyło, drugie przeszkadzało dobrze widzieć. Ztémwszystkiém takowe widowiska poważne ogromnością:

Jak Etna ogniami swemi,
Jak nagłe trzęsienie ziemi;
Jak płomień mieszkania zrzący,
Jak ulew nadbrzeża rwący;
Jak żywioły w swoim sporze,
Jak zbuiałe wiatry, morze.

Wszystko to wspaniałe, ale oglądać pogorzeliska, wzburzenie, wylewy, naylepiey tak, iak ia owe popisy woysk oglądałem;

W bardzo skromney pozyturze,
I z daleka, i na górze.

Zaczynało się więc to i działało, czém Sesostrys, Alexander, Julius, świat pokonali.

Dzieło wielkie: patrzeć miło,
Ale gdyby go nie było:
Ten co cierpiał, ten co płacił,
Podobnoby świat nie stracił.

Bodayto na takie widowiska patrzeć:

Gdzie przy zagonie,
Sierpy za bronie,
A kłosów wieńce
Wzmagaią żeńce.

Trzebać wprawdzie tego, żeby nas kto bronił od napaści złych sąsiadów; ale gdyby mógł bydź wymyślony kunszt taki, iżby się w tey mierze bez broni obeszło:

Choćby mnie popis nie bawił,
Jabym ten kunszt bardziey sławił.

Był xiądz ieden we Francyi, co całe życie strawił na myśleniu o tym kunszcie;

Smiali się z niego,
Bo z poczciwego.

Zwa-

Zwano snem iego usiłowania i prace.

Boday tak nasi rycerze drzymali,
My nieboracy lepiéybyśmy spali.
Smieszna to przecię
Jest rzecz na świecie,
W karczmie gdy chłopy
O grosz, o snopy,
Pełni gorzałki
Póydą na pałki;
W pianym gwarze
Zwierzchność ie karze.

A ci, którzy nie pozwalaią się bić w karczmie z temi, na których uraza częstokroć sprawiedliwa, każą się bić z takiemi, którzy nic nie winni, i nawet biiących nie znaią;

Więc człek spokoyny,
Przez prawo woyny;
Co panu sprzyia,
Nie chcąc zabiia.

I któryby przez wielokrotne zaboie zasłużył na szubienicę przez zabóy przykazany odbiera nagrodę. Od czego więc zacząłem, na tém kończę:

Czy to woyna, czy przymierze,
I co daie, i co bierze;
Na to: czém iest, nie pamięta;
Zgoła, ludzie są zwierzęta.

Do . . . .

Podróży WMPana okoliczności, a osobliwie, iż wszystko stało się w krótkim czasie, wielce mnie zabawiły, gdym ie przesłane od WMPana czytał.

Bo co czynią więksi niby,
Mnieysi niby uwielbiamy:
Ten zyska złoto, ów grzyby;
Lecz gdy w zysku korzyść mamy,
Miłe zawsze są zarobki,
Tak pan czuie, iak parobki.

Alexandrowi chciało się drugiego świata, xiążęciu chce się królestwa, hrabiemu xięstwa, szlachcicowi hrabstwa, mieszczaninowi szlachectwa, dzierżawcy zastawy, zastawnikowi dziedzictwa.

Chęć iest iedna, iak iestestwa,
Ten chce wioski, ten królestwa.

Ja który, iak WMPan wiesz, miałem wioski, a teraz ich nie mam, a były i nie złe:

Nie klnę na los, co wziął wioski,
Uiął skrzętność, uiął trwogę;
Dał spokoyność, a wziął troski,
Więcey bydź nie chcę, nie mogę.

I nie iest to wyznanie owey liszki, która nie mogąc dostać kiełbasy, nazwała ią powrozem:

Napatrzyłem się ia zbliska,
Co to bydź wyższym nad innych:

Blask omamia, lecz uciska,
Widok oczu, oczu gminnych,
Wielbiąc czém wspaniałość pieści,
Nie wie, co się pod nią mieści.

Sekretto iest stanu w każdém państwie: monarchów, iżby się udawali za szczęśliwych; ministrów, żeby nie oznaczali zewnętrznie wzgardy względem tych, co ich czczą, a czczących żeby nie powiadali tego, co myślą.

Do . . . .

Wyieżdżasz WMPan do cudzych kraiów, i moiey rady w tey mierze zasiągasz, a wyrażasz w liście swoim, iż wyieżdżasz; żądasz więc nie rady, ale approbacyi swoiego kroku. Powstawałem ia niekiedy przeciwko nierozmyślnym za granicę pielgrzymowaniom; ale gdym powstawał przeciw nierozmyślnym, bacznych nie ganiłem. Znam sposób myślenia WMPana, i dobrze tuszę o iego podróży. Co więc wyrażę, nie do siebie przyymiesz, ale do zbyt zagęszczonych naszych pielgrzymów, którzy na to się pokazuią, żeby zostawali pośmiewiskiem; tym wszystkim trzeba powiedzieć, nim się na swoię płochą, a kosztowną podróż wybiorą.

A naprzód gdy masz szaleć, trzeba o tém wiedzieć,
Lepiéy bydź głupim w domu, i tam cicho siedzieć,
Niźli śmiesząc sąsiadów, bogacąc filutów,
Osiąśdź w głupich szpitalu, lub w turmie bankrutów.

Bo dopiero wtenczas głupio wspaniałe nasze rodaki czynią rekursa do kochaney matki oy-

czyzny: a gdy nieborak oyciec, lub matka, stryy, xiądz, lub wuy opiekun:

Z płaczem hołd głupstwu daiąc, poślą za granicę
Zpieniężone, len, owies, żyto i pszenicę,

Powraca:

W zbiorze pomad, perfumów, fryzur, owych sprzączek;
Guzików nadzwyczaynych, i modnych obrączek:

Obywatel szacowny; *qui mores hominum vidit et urbes*, przywozi, iak Pitagoras od Garamantów, umysł wzniesiony.

Więc błyszczący żarzącym promieniem stolicy,
Dziwo parafialney całéy okolicy,
Zwąc wszystko niezgrabnością, prostactwem i dziczą;
Omamia płeć żonatą, wdowią i dziewiczą . .

A że do zdań wielce głębokich, trzeba powagi pisarzów wielkich:

Cytuie więc autory w reformie powziętey:
Wolter, nie kazał słuchać w niedzielę Mszy świętey;
Helwecyusz powiedział: dobre są rozwody;
Rousseau, nieprzyiacielem był święconey wody,
Lock uznał w dziesięcinach wynalazek prosty,
Newton czterdziestodniowe nienawidził posty.
Diderot mniemał, iż źle bywać na kazaniu;
Alembert pisał xiążkę przeciw bierzmowaniu.

Więc słuchacze porównywaiąc wdzięk słodyczy krasomowskiey wyperfumowanego apostoła, z twardą dzikością dawney słowiańszczyzny; za-

czynaią powstawać przeciw Mszy świętey w niedzielę, święconey wodzie, postom, kazaniom, dziesięcinom, bierzmowaniu; i tam daley.

Nie pamiętam ia, żeby kto brewiiarz cytował; znaydzie iednak w nim rzecz, która względem naszych ziomków osobliwie, dosyć zdaie mi się służyć do tego, co mówię. Jest to rzecz o naszym ziomku S. Stanisławie. Był on w młodości swoiey posłany do Paryża, a lekcye iutrzni, które w dzień uroczystości iego Duchowieństwo mówi, taką o tey iego podróży do cudzych kraiów czynią wzmiankę. *Lutetiam igitur Parisiorum, urbem studiis literarum ex antiquo celebrem, mittitur. Redit domum tanquam ex mercatura, mercator bonus; integris suis pietate, modestia, castitate, sinceritate quæsitis multis, excellenti doctrina, rerum gerendarum dexteritate summa.*

Do . . . .

Gdyś raczył WMPan bydź u mnie, nie zdobyłem się na owe wspaniałe przyięcia, które to wspaniałe na moment, po owym przeszłym momencie, daią niekiedy wspaniałość przeklinać. Nie nudziłeś się iednak, a ia teraz po rozstaniu, mam czułość smutną. I w tey czułości rozważam, iż gdybyśmy mieli na pogotowiu śpiewaków, możeby nam to zaśpiewać mogli, wśrzód zabaw, cośmy dobrze użyli, co ia tu kładę na ulgę żałości moiey.

Niech co chce, będzie,
Choć iuż i złego,

I w tym zapędzie
Losu przykrego,
Czuli, a cnotni,
Bądźmy ochotni.

Przegra kto, wygra,
Z torbą, lub z trzosem,
Los z nami igra,
Igraymy z losem;
Czuli, a cnotni,
Bądźmy ochotni.

Trosk nie wystraszym
Przez płacze rzewne,
Dzisiay iest naszym,
Jutro niepewne;
Czuli, a cnotni,
Bądźmy ochotni.

Do . . . .

List WMPana był pełen uwag ważnych, i z czułością go czytałem. Podobne tym myśli są skutkiem, albo tego, co rozumem się nie stało, albo gdy nadto wielkie użycie sprawiło nudność z rzeczy źle użytych. Nie z tego powodu poszło, coś do mnie pisał, bo cię znam z dawna, i z dawna szacuię. Wiele z tych uwag, które raczyłeś mi powierzyć, są o szczęściu, rzeczy naypożądańszey rodzaiowi ludzkiemu. Jakoż to myślenie, iak ludziom naywłaściwsze, tak też naywięcey i zatrudniało i zatrudnia, i mówiących, i czyniących i piszących:

W czém szczęście? to pytanie od stworzenia świata,
Złe się z dobrém połącza, dobre ze złém brata.
Moia rada, nie szperać, iak się rzeczy dzieią,
Dadź złemu z dobrém walkę, a wzmódz się nadzieią.

Do . . . . . .

Piszesz mi WMPan, iż przenosisz się do miasta stołecznego na czas zimowy, ponieważ wieś w tey porze iest nudna. Na taki wyrok, luboby wiele powiedzieć można, iżbym się nie zdał iednak zbyt trudnym; może nie tak WMPanu, iak Jeymości, to tylko wyrażam:

Miłe w miastach przebycie wśrzód zabaw i zbytków,
Przebycie, co wesołość, potém smutek rości;
Umysł nieuprzedzony bada się pożytków;
Zły miesiąc nazbyt tuczny, gdy po nim rok pości.
Móy dobry przyiacielu! zbytek ów rozjadły
Pożarł wielkie maiątki, co poczciwość wzniosła:
Tym nasze wielkie domy do szczętu upadły;
Tym wstrzemięźliwość małych, na wielkość urosła.

Do . . . . .

Z listu WMPana wyczytuię kłopoty w domu, troski za domem. Nie idzie o to w naszém życiu, żeby kłopotów i trosków nie mieć: ten szczęśliwy, który ich ma naymniey. Więc powiesz: życie ustawicznym iest smutkiem. Ten iednak, co go nadał, iest dobrym istotnie, zaczém, albo się uspokoić, albo bluźnić. Bluźnić? możnaż? uspokoić się w naszey mocy, bylebyśmy to, cośmy powinni, tak czynili, iak czynić trzeba. Więc na powtórzone owo hasło:

A iak to się nie smucić? mówię; tak móy bracie,
Podległe utraceniu iest to, co trzymacie.
Tak myśl, a troski zmnieyszysz; i z czasem nie będą.
Co ty, to iest dziedzictwem; co twoie, arędą.

Do . . . . .

Przedziwne dzieła Wirgiliiusza i Horacyusza, dotąd nie znalazły w tak odległey wieków porze takich, którzyby z niemi walcząc, z niemi się zrównać mogli: pokorne to wyznanie, ale prawdziwe. Jeśli więc walczyć trudno, przynaymniey naśladować i tłumaczyć niech się godzi. Z xiąg Wirgiliiusza wiersze niektóre przetłumaczyłem, i posyłam ie:

Z xięgi szóstey Eneidy.

Tak mówił rozrzewniony. Przez morza zakręty,
Ponad brzegi Euboyskie i Kumów okręty
Spoczęły: a zwróciwszy styr w tych okolicach,
Na porzących grunt tęgi stanęły kotwicach.
Młodzież rzeska na brzegi Hesperu skoczyła.
A kiedy skry z krzemieni w nich zwarte zdobyła,
Szli drudzy w mieysca górne, co krył gay rozwlekły,
Potrwożone zwierzęta w zacisze uciekły.
I odkryły się rzeki. Eneasz pobożny
Te siedliska, któremi wzniosły i przemożny
Zawiaduie Apollo, i straszne pieczary
Taiemnic Sybilińskich, nąd człowiecze zamiary,
Kiedy go duchy bóztwa orzeźwiaią wieszcze,
Smié odwiedzić, i przyszłość nie doznaną ieszcze.

Z teyże xięgi szóstey Wirgiliusza.

Tak Anchizes, i dodał: Patrzay, z jaką sławą
Marcellus idzie, wieczną ozdobion wyprawą;
I zwycięzca nad innych wznosi się wspaniale.
Ten rzecz Rzymską, mimo tłum czyniących zuchwale
Wesprze, i niegdyś dumnych uczyni pokornych,
Zjadłych Kartagińczyków i Gallów niesfornych,
I co Rzym za szczyt wszystkich wspaniałości liczy,
Trzecie królów zuękanych zawiesi zdobyczy.
Wtém ozwał się Eneasz, (bo postrzegł, iż młodzian
Ozdobny, miły, rzeski, w broń świetną przyodzian,
Następował, lecz smutny, w ziemię spuszczał oczy:)
O oycze! rzekł: Któż to iest? iaki go żal tłoczy?
Czyto syn tego męża? czy kto z jego rodu?
Słyszę radość, wielbienia, okrzyki narodu!
Ale iakaż się ciemność nad młodzieńcem snuie?
Wtém Anchizes spłakany: patrz, i czuy, co czuię;
O synu! nie baday się o twoich niedoli,
Da go niebo, lecz cieszyć nim się nie pozwoli.
Pokaże go los światu, i weźmie, co nadał;
Nadtoby Rzym był wielkim, gdyby go posiadał.
Co za płacz w Marsa dziélném powstanie siedlisku!
Tybrze! w smutném żałoby wielkiey widowisku,
Ponuro będziesz płynął, mimo zwłoki iego.
Któryż młodzian Troiańczyk z szczepu Łacińskiego,
Tak mógł wznieść swoie przodki; a sławny w przykłady,
Cieszyć rzymiańską ziemię, co wzmogły pradziady?
Cnoto dawna! i ręko nieprzeparta w boiach!
Gdyby on w woienniczych był powstał zaboiach,
Któżby uszedł bez szwanku natarłszy na niego?
Czyby powinność czynił żołnierza pieszego:

Czyby zżymał bodzcami rumaki do woli.
Ach! młodzieńcze nieszczęsny! ieśli los pozwoli,
Ty będziesz Marcelusem.

List Imieniem Brata do Siostry.

Trzeba bydź wdzięcznym. Odbieram od ciebie moia kochana siostro dyaryusze tygodniowe, ia też móy dzienny umyśliłem opisać. Luboś tam była, gdzie ia teraz iestem, nie zawadzi opisać to mieysce, które może nie bez słodkiego uczucia sobie przypomnisz:

Między dwoma rzekami płynącemi blisko,
Wznosi się staroświeckie obszerne zamczysko;
Długim wieków przeciągiem te wspaniałe gmachy,
Dziwią oczy patrzących wyniosłemi dachy.
Co niegdyś budowali Goty i Krzyżaki,
Tu ieszcze tego ślady i ogromne znaki;
Baszt, wież, ganków i sklepień, ponura wspaniałość,
Umieszcza z gruntownością dawną okazałość.

Ale w czém szacować należy istotny sposób myślenia założycielów tego mieysca;

Starowni o dostatki, zbiór iadła, napoiów,
Więcey piwnic, szpichlerzów, mieli, niż pokoiów.

Ze zaś pokoie, a postaroświecku izby, komory, komnaty tak stawiane, iż choćby były w Kalabryi stawiane, możnaby się w nich nie bać trzęsienia ziemi:

Każde z nich zasklepione, i z dołu i z góry,
A te, które ie zewsząd otaczaią mury,

Tak subtelne, iż w naszym miłym horyzoncie,
Choć południe u okna, zawsze wieczór w kącie.

Jednakże izba, gmach nakształt kościoła. Jak w niey dawni, podczas zimy przebywać mogli, pojąć trudno, ale kryte drzwi w podłodze ułatwiają rzecz:

Choć zimno w niezmierney sali,
Jednak się w niey dawni grzali;
Każdy do niey wespół śpieszył,
Trunek wzmagał, rzeźwił, cieszył.
A gdy dobry humor grzeie,
Niech śnieg pada, niech wiatr wieie;
Gdy radości coraz rosną,
Zimno ciepłem, zima wiosną.

Nam się niezbyt często trafia ta dobra chwila, przecięż nie można mówić, iżby się to kiedy nie miało zdarzyć:

Były czasem dysputy o gwiazdach, o słońcu;
Różnie różni sądzili, iednakże przy końcu,
Ten, który naydokładniey rozdrażnienia słodził,
Dzban uśmierzył rosterki, i mędrców pogodził.

I dla tego, gdybym ia był królem, albo przynaymniey dyrektorem iakiey akademii, postanowiłbym, iżby się dysputy odprawowały zawsze w stołowey izbie, a takiey, z któreyby były drzwi do piwnicy. Ześmy z tey okazałey sali ieszcze nie wyszli, iaka ona iest teraz, nie od rzeczy będzie opowiedzieć.

Stała się zbiorem obrazów,
Tam wśrzód kunsztownych wyrazów,
W wyborney pęzla okrasie,
Myśl się wdzięcznem czuciem pasie.
Kunsztów cuda iakże wdzięczne?
Rzeźwią umysł dzieła zręczne,
Wzrok się wzmaga patrząc na nie.
Widzi w jakim były stanie,
Gdy w pierwiastkach wątłe, małe,
Daley wdzięczne, okazałe,
Wzrost swóy wziąwszy z czasem, z pracą,
Uwielbieniem talent płacą.

Przy starém zamczysku iest drugi nowy, i z jednego się do drugiego przechodzi.

Kształtny ... gruntownieyszy stary,
Wieków to świeżych przywary.
Ma ich piętno; i my mamy.
Z dawnych pracy korzystamy,
I niewdzięczni i zuchwali.
My pozorni, oni trwali.

Moralność wypadła z pióra: możnaby się było podobno bez niey obeyśdź w tym opisie, ale kiedy to się stało, iż wypadła, niechże tak, iak wypadła, i zostanie.

Jakże też się to rzeczy inaczey ułożą, a inaczey idą! Obiecałem całodzienne tu moie sprawowanie, a tu go ieszcze i początku nie masz. Zaczynam od przebudzenia; trzeba więc i o śnie coś wspomnieć:

Snie pożądany, co rzeźwisz człowieka,
I mdłe sposobnym dziełu czynisz zmysły,
Gdy osłabiona uśpieniem powieka,
Działać nie zdoła obowiązek ścisły,
Obrazie zgonu trwożliwy, lecz miły,
Przeciwne rzeczy w tobie się złączyły.

Nie żyć twóy skutek, zeyście przepowiadać:
Straszliwy wyrok. Miękczysz go słodyczą.
Buianiem myśli czuć, i przyszłość zgadać,
W tém zasilenie i nędzarze liczą.
Straszysz i cieszysz; mdłe ciało spoczywa,
Zmyślność się krzepi. Myśl cała i żywa.

Ale iak to snu z jego darami nie uczuć, kiedy się śpi wygodnie? Przebudzam się, pierwszy widok dzień pogodny, a wtém niosą kawę.

Boday przebywać w osimnastym wieku!
Może, iż w przyszłym ieszcze lepiey będzie;
Cieszyć się z tego, co dzierżysz człowieku,
To iest naylepiey w przyrodzonym rzędzie;
Achilles, Cezar, wielcy ludzie byli;
Jednakże kawy z śmietanką nie pili.

Wielcy! cóż z tego? ia im nie zazdroszczę;
Byli, ia iestem. Spię, piię i iadam;
Przebiorę miarę, więc się i przeposzczę,
I znowu wesół iém, piię i gadam;
Przeydę; a o mnie nie będzie się badał
Ten, który po mnie będzie iadł, pił, gadał.

Przebywszy trzy zamkowe podworza, obaczyłem się w polu, a słońce wschodziło. Jakażbyło była pora, iak naywspanialszemi wierszami przywitać słońce; ale tylekroć razy witali ie poetowie, a po większey części tak nie do rzeczy, iż zdaie mi się, że naywiększą przysługę uczynię, kiedy mu nowe powitanie oszczędzę. Niechże go witaią ptaszki.

Pozdrawiaycie miłe ptaszki,
Pozdrawiaycie iasność słońca;
Rzeźwcie dzień swemi igraszki,
Nim się zabierze do końca;
Niech uprawuiąc zagony,
Słucha was rolnik znużony.

Odzywaycie się ptaszęta;
Zorze nikną, słońce wschodzi;
Do piosneczek o dziewczęta!
Chłopcy! milczeć się nie godzi;
Zaczynaycie wdzięczną zgraią,
Niechay echa powtarzaią.

A ia słucham, i w lubey prostocie widzę wiek złoty. Bawimy się, ale iakieżto porównanie naszego bawienia z ową żywą radością tych, których zowiemy prostakami!

Na wsi mieszka radość żywa;
Tam uprzeyma, tam prawdziwa.
Wstyd rumieńcem twarze wdzięczy,
Prawą miłość cnota wieńczy.

Słońce zaczyna dopiekać, wracam do domu; trudno nie wstąpić do ogrodu, kiedy się koło niego idzie.

Nie kunsztowny, nie wspaniały,
Pańskich to przesadów cuda:
Ani wielki, ani mały,
I taki się czasem uda;
Ścieszki kręte, położyste,
Drzewa spore, gałęziste.

Miło błądzić w tych uliczkach,
Widzieć owoc, kwiat w zawiązkach;
Spada strumyk po kamyczkach,
Wiatr szeleści po gałązkach,
Świeża trawka w drzewek cieniu,
Wabi wdzięcznie ku spocznieniu.

Zmordowany, siadłem nad brzegiem strumyka, a patrząc na kręty bieg iego, rzekłem:

Pomiędzy łąki, ogrody,
Płyniesz roskoszny strumyku;
Idą spieszno twoie wody,
Mruczysz sobie na kamyku,
Jak my żyiem, tak ty płyniesz,
I my przeydziem, i ty zginiesz.

Przeszedł czas w myślach łagodnych. Zegar zamkowy ostrzega, iż się pora obiadu zbliża.

Wstawam więc, śpieszę, zastaię . . .
Jak ten głupi, co to baie;

Iż dość ku zdrowia wygodzie,
Żyć o chlebie i o wodzie.
Jestci u nas chleb i woda,
Ale na tém przestać szkoda,
Mało potraw, ale smaczne:
Czy tę skończę, czy tę zacznę,
Mogąc gust z potrzebą złączyć,
Nie żal zacząć, nie żal skończyć.
A i wino nie od tego,
Od iednego do drugiego,
Skoro się raz koley zacznie,
Wzmaga się radość nieznacznie.
Radość mierna z miernym trunkiem,
Takimto biesiad gatunkiem,
I mędrcy się uraczali;
A choć i miarę przebrali,
Rzadki błąd nie wiele zgrzeszył,
Nas uśmiesza, ich pocieszył.

Jakoż miła to pora, ieśdź dobrze, pić smaczno, i bawić w dobraném towarzystwie; wszak i w zakonnym refektarzu:

Brat Kapistran przy pulpicie,
Czyta z Skargi świętych życie,
A oyciec Rafał tymczasem,
Pomrukuiąc sobie basem,
Chwaląc wstrzemięźliwość świętą,
Dusi flaszkę nadpoczętą.

Powiada Tacyt, iż ludzie północni lubią długo biesiadować. Byłaby niegrzeczność w nas północnych, zadawać fałsz tak wielkiemu czło-

wiekowi. Czas poobiedni przykry, zwłaszcza w lecie: więc trawi go z nas każdy iak może: ia około trzeciey śpieszę do bibliioteki, i zasiadam nad xiążkami.

I dobrze się czas tak trawi,
Czaś co uczy, czas co bawi.
Dobra sprawa z umarłemi,
Powieściami oni swemi,
Czyli uczą, czyli łudzą,
Ten dar maią, iż nie nudzą.

O wszystkich xięgach tego mówić nie można; i owszem gdyby rzecz ściśle wziąć, przywiley nie nudzenia dosyć rzadki. Bibliioteka iednak tuteysza dosyć liczna, a w niey xiąg starych naywięcey.

Gdy się zbiera ku zachodu,
Idą drudzy do ogrodu,
A ia w pole między zboże.
Tam gdy w bróździe się położę,
Słucham iak ptaszęta nócą,
Jak się godzą, iak się kłócą.
Kończy się ich dzienna praca,
Do gniazdeczką każde wraca;
Wraca z plonem czułość matek,
Wita ie pisk miłych dziatek.
Rosa pada, czas się chłodzi,
Zorze gasną, xiężyc wschodzi.

Jakażto słodka pora w spoczynku przyrodzenia!

Zda się zaspać; przeszły pienia,
Jednakże się coś odzywa,
Bąk w jeziorze wznosi brzmienia,
Derkacz ie gdaniem przerywa;
Noc ponurą rzeźwi w cieniach,
Słowik czuły w swych nóceniach.

Skłoni się niebo z gwiazd wielości,
Skłoni się wieczno-trwałym szykiem,
W nieprzeyrzaney ogromności,
Owe światy są płomykiem;
Myśl się wzmaga i upada,
Czuie, kto wzniósł i posiada.

I trzeba się od czułości tey oderwać, bo następuie czas zgromadzenia wieczornego.

I com się w xięgach bawił bohatyrów walką,
Potykam się walecznie i z królem i z kraiką,
Czterech półków wodzowie, szykuiem rycerze,
Kunszt wzmaga, lecz los rzeczy i daie i bierze.

Po grze wieczerza. A iak przy obiedzie dzień się wdzięcznie dzielił, przy niey się wesoło kończy: a ia zabieraiąc się do wczasu, w słodkiey nadziei, iż mi się może przyśnisz, powiadam ci, dobra noc, moia kochana siostro.

GOŚĆ W HEILSBERGU.

Wiersz Stanisława Trembeckiego 1784. roku pisany do Ignacego Krasickiego, podówczas Xcia Biskupa Warmińskiego.

Xiążę! iasnego domu szczepie znamienity,
Któremu większe daiesz nad wzięte zaszczyty;
Kochaiący oyczyznę, i kochany wzaiem,
Czemuż cię za oyczystym szukać trzeba kraiem?
Twe sądy, równie słuszne, dla oboiey strony,
Chwalił zwyciężaiący, chwalił zwyciężony.
Ty wraz mieszczący w sobie bardzo różne dary,
Szerząc światło rozsądku, nie słabiłeś wiary.
Z ciebie miał kościół Polski podporę niezmierną,
Z ciebie senat ozdobę, i król radę wierną.
O! iak smutne wspomnienie razi moię tkliwość,
Z polskich nierządów obca korzystała chciwość,
Gdy nasze dzielą dobro sąsiedzkie narody,
Ciebie wzięcie za czwartę rachuiemy szkody.

A choć w odległey teraz bursztynowey ziemi,
Mieszkać musisz, pasterzu, z owieczkami twemi,
Sprzyiay tey, co cię na świat wydała krainie,
Niechay rodaków imie twemi dzieły słynie.

Ci z usilném pragnieniem chwytać sobie życzą
Pienia, w których przeplatasz użytek słodyczą:
Wszak, świetnieyszém wybraniem, dla głowy obsłony
Nad purpurowy kolor przekładasz zielony.
A cney pisania sztuki z dowcipem i gustem,
Tyś pierwsze dał przykłady pod naszym Augustem.
Rządzca ten, gdy swe państwa biegłemi obdarzał:
Ciebie umiał wynaleźć, a innych postwarzał.

Gdy zaś twóy każdy wyraz, wiele zawsze znaczy,
Biedne naśladowniki zostawiasz w rozpaczy.
Próżno się onych pióro z twoiém równać sili:
Tysiąc było poetów, a ieden Wirgili.
Twe nawiedzić mieszkanie, natchnienie mnie wzywa:
Czasem dzielność do mieysca przywiązana bywa.
Na domku, gdzie Maurycy ma spo żynek wieczny,
Broń swoię żołnierz ostrząc, staie się waleczny.
Grubsze straci przesądy, i rozumu przetrze,
Kto ma szczęście Ferneyskie oddychać powietrze.
Lecz kto się treściwemi chce rytmami wsławić,
Ten musi dzień choć ieden w Heylsbergu zabawić,
Tu nasz prawdziwy Parnas, nasze Hipokreny,
Tu miłe swoią słyną buynością Kameny.
O! gdybym, tu przytomny, na ich dar zasłużył!
Dla korzyści mych ziomków zarazbym go użył.

Rzekłbym do prawodawców, łączących się w Grodnie:
„Jedźcie bracia pomyślnie, a sprawcie się godnie.
„Jak ów okręt, któremu nieprzeyrzana szarga,
„Wszystkie maszty pokruszy, i żagle potarga,
„W tym razie zhukanemu morzu na ofiary,
„Rostropnie, choć naydroższe wyrzuca ciężary:
„A potém z niebezpieczney wyrwawszy się toni,
„Innemi, swey utraty zyskami dogoni;
„Tak i po naszey burzy, po naszey przygodzie,
„Staraymy się pomyślić o szkody nagrodzie.
„Nie chciałbym na kraiowych zwyczaiów przewrócić:
„Jak będziemy szczęśliwsi, będziemy się kłócić.
„Ale teraz domowe odłóżcie niesnaski,
„Odrzućcie podeyrzane nieprzyiaznych łaski:
„A dobra powszechnego tchnąc iedynie duchem,
„Jednomyślney przyiaźni wiążcie się łańcuchem.
„Oto pora do przykrey ulżenia niedoli,
„Kiedy znowu Europa zamieszania woli.

„Wrą gniewy, pokóy niknie, i łączą się mocy,
„Zachód grozi wschodowi, południe północy.
„Nas, ieśli pamięć krzywdy do zemsty zapali,
„Ta przeważy, do którey mieczy przydamy szali.
„Lecz w takowém wybraniu, ażeby nie zbłądzić,
„Ostrożną się przystoi przezornością rządzić.
„Poradzić się Minerwy, sposób iest iedyny,
„Którą świat pod imieniem wielbi Katarzyny.
„Pocisk ten, który widzim iey ręce przydany,
„Drugim końcem zalecza od pierwszego rany.
„Te związki przyzwoitsze: i pomnieć się godzi,
„Iż Rusin z jednych z nami początków pochodzi:
„Jedna krew, ieden ięzyk, taż natura twarda,
„Taż śmiałość niewzruszona, i śmierci pogarda.
„Długo nam Jędze wspólną sprawiały ślepotę,
„Że brodzić w krwi braterskiey mieliśmy za cnotę.
„On na nas Niemce zwabiał, a my nań Tatary,
„On nam brał senatory, a my iego cary.
„Gdy własnemi siłami niszczym się niegodnie,
„Nazbyt w naszych krainach wzmogli się przychodnie.
„Niech w gruzie starych ruin niepamięć zawali
„Klęski, któreśmy wzaiem i wzięli i dali!
„My odtąd przyiaźń tego utrzymuiąc brata;
„Łatwo reszty potędze oprzemy się świata.
„Nigdy nam z męztwa straszne nie były Teutony,
„Szerzące się przez chytrość, przez kupno, i żony.
„Z tych, iedni nasi byli hołdownicy wczora:
„Drugicheśmy z pod Pogan wydarli topora.
„Kiedyśmy przed ich bronią na kolana padli?
„Uśpili nas przyiaźnią, i śpiących okradli.
„Pysznią się dziś, a naród z przyrodzenia mężny,
„Dla przywary swych rządów, zda się niedołężny.
„Ułóżcie rząd czynnieyszy, to nam siły doda,
„Dzień po nocach nastąpi, po słotach pogoda.
„Te, co były wysoko, bydź muszą na dole,
„Tocząc się losy kraiów na fortuny kole.

„Niechay górnych nadziei Słowak nie utraca,
„Czuie August, a koło ieszcze się obraca„.

Głos móy słaby ustaie: xiążę! wznieś twe tony,
Które naród przychylnie słuchać wzwyczaiony;
Kieruy żywszą namową umysły swobodne,
Zaleć zgodę obradom, a staną się zgodne.
A ieśli trąba Marsa w pole nas wywoła,
Krwią, potém, i kurzawą, zdobić chlubne czoła;
Poydziem chętnie na trudy, na naysroższe boie,
O miłości oyczyzny, nócąc himny twoie.

KONIEC
TOMU II.

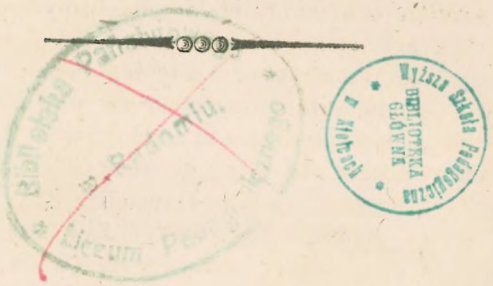

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Wyższa Szkoła Nauczycielska Biblioteka Gł. w Kielcach
15436

REIESTR

MATERYY

W TOMIE DRUGIM ZAMKNIĘTYCH.

BAYKI I PRZYPOWIESCI.

CZĘSC PIERWSZA.

	karta
Do Dzieci	2
Wstęp do Baiek	3
Abuzei i Tair	3
Potok i Rzeka	4
Papuga i Wiewiórka	4
Lis młody i stary	5
Kulawy i ślepy	5
Orzeł i Jastrząb	5
Oyciec łakomy, Syn rozrzutny	6
Szczur i Kot	6
Ocean i Tagus rzeka	6
Zrzebiec i Koń stary	6
Dwa Żółwie	7
Pszczoła i Szerszeń	7
Baran dany na ofiarę	7
Doktor	8
Strzelec i Pies	8
Bryła lodu i Kryształ	8
Stary Pies i stary Sługa	9
Syn i Oyciec	9
Osieł i Baran	9
Mysz i Kot	9
Ptaszki w klatce	10
Osieł i Wół	10
Dąb i Dynia	10
Derwisz i Uczeń	11
Podróżny i Kaleka	11
Lew i Zwierzęta	11
Rybka mała i Szczupak	12

REIESTR

CZĘSC DRUGA.

	karta.
Jowisz i Owce	13
Rolnik	13
Nocni Stróże	13
Filozof	14
Zwierzęta i Niedźwiedź	14
Strumyk i Fontanny	14
Skarb	15
Talar i Czerwonyzłoty	15
Niedźwiedź i Liszka	15
Pieniacze	16
Lew i Zwierzęta	16
Trzcina i Chmiel	17
Owieczka i Pasterz	17
Szkatuła ze złotem, wór z kaszą	17
Małżeństwo	18
Łakomy i zazdrosny	18
Dwa Psy	18
Przyiaciel	19
Gospodarz i Drzewa	19
Filozof i Orator	19
Człowiek i Zdrowie	20
Konie i Furman	20
Słowik i Szczygieł	20
Komar i Mucha	21

CZĘSC TRZECIA.

Słoń i Pszczoła	22
Lis i Osieł	22
Oracze i Jowisz	22
Dziecię i Oyciec	23
Dyament i Kryształ	23
Dewotka	23
Bogacz i Zebrak	24
Xięgi	24
Hipokryt	24
Dąb i małe Drzewka	25
Wilk i Owce	25
Kartownik	26
Potok i [illegible]eka	26

karta.

Lis i Wilk - - - 26
Wino i Woda - - - 27
Pan i Pies - - - 27
Wół Minister - - - 27
Lew pokorny - - - 28
Mądry i głupi - - - 28
Orzeł i Sowa - - - 28
Kałamarz i Pióro - - - 29
Groch przy drodze - - - 29
Słowik i Szczygieł - - - 29
Woł i Mrówki - - - 30
Tulipan i Fiiołek - - - 30
Furman i Motyl - - - 30

CZĘSC CZWARTA.

Pszczoły i Mrówki - - - 31
Daremna praca - - - 31
Jagnię i Wilcy - - - 32
Żółw i Mysz - - - 32
Doktor i Zdrowie - - - 32
Fiiołek i Trawa - - - 32
Wilk pokutuiący - - - 33
Paw i Orzeł - - - 33
Chleb i Szabla - - - 34
Podróżny - - - 34
Król i Pisarze - - - 34
Synogarlica - - - 35
Chart i Kotka - - - 35
Człowiek i Wilk - - - 35
Prawda, Satyryk i Panegirysta - - 35
Atłas i Kitay - - - 36
Zwierciadło pochlebne - - - 36
Ptaki i Osieł - - - 36
Dobroczynność - - - 37
Skąpy - - - 37
Pan i Kotka - - - 37
Człowiek i Suknia - - - 38
Szczurek i Matka - - - 38
Sąsiedztwo - - - 38
Wyszydzaiący - - - 39
Mądry i głupi - - - 39

karta.

Jastrząb i Sokół - 39
Woły krnąbrne - 40
Wilk i Owce - 40

BAYKI NOWE.

CZĘSC PIERWSZA.

Allegorya - 43
Wierzba i Lipa - 44
Słonecznik i Fiołek - 44
Pasterz i Morze, z *Fedra* - 45
Chmiel - 46
Puhacze - 47
Ziemia i Potok - 48
Jaś - 49
Chłop i Jowisz - 50
Lew, Wół, Lis - 51
Fiołki - 51
Filozof - 52
Małpy - 53
Wilczki - 54
Dzieci i Zaby - 55
Skowronek - 55
Konie - 56
Wróbel - 57
Zbytek przygotowania - 57

CZĘSC DRUGA.

Gołębie z Indyyskiego Pilpaia - 58
Platon - 61
Myszy - 62
Noga i Bót - 62
Pasterz i Owce - 63
Lew chory - 63
Młot z Kowadłem - 64
Rumak i Zrzebiec - 65
Przyiaciele - 65
Konwersacya - 67

MATERYY.

karta.

Wyżeł i Brytan - - - 68
Czapla, Ryby i Rak - - - 69
Chłop i Cielę - - - 70
Jodła i Jabłoń - - - 71
Podróżny - - - 71
Bocian i Jeleń - - - 71

CZĘSC TRZECIA.

Trzóda - - - - 73
Wyżeł i Brytan - - - 74
Cesarz Chiński i syn iego, z dzieiów tamteyszych 74
Kogut - - - - 75
Wóz z sianem - - - 76
Komar - - - - 77
Zaiączek - - - - 77
Koń i Wielbląd, z *Lessynga* - - - 78
Gęsi - - - - 79
Wabik - - - - 80
Góra i Dolina - - - 80
Pszczółka - - - - 81
Człowiek i Gołębie - - - 82
Wyrok - - - - 82
Pochodnia i Swieca - - - 82
Wino Szampańskie - - - 83

CZĘSC CZWARTA.

Kruk i Lis, z *Ezopa* - - - 84
Dudek, z *Fedra* - - - 85
Słońce i Zaby, z tegoż - - - 85
Worki - - - - 86
Kot i Kogut - - - 86
Motyl i Chrząszcz - - - 88
Szczep winny - - - 88
Wilczek - - - - 89
Młynarz, Syn iego i Osieł, z *la Fontaine* - 89
Faierwerk - - - - 92
Rzepa - - - - 92
Umbrelka - - - - 93
Lew i Osieł, z *Fedra* - - - 94
Szczygieł i Kos - - - 95

REIESTR

karta.

Filozof i Chłop - - - 95
Kuglarze - - - 99
Pszczoły - - - 100
Słońce, obłoki, ziemia - - - 101
Lwica i Maciora - - - 101
Malarze - - - - 102
Koniec - - - 102

SATYRY.

CZĘSC PIERWSZA.

Do Króla - - - 107
Swiat zepsuty - - - 112
Złość ukryta i iawna - - - 125
Szczęśliwość Filutów - - - 120
Marnotrawstwo - - - 124
Oszczędność - - - 129
Państwo - - - 125
Przestroga młodemu - - - 139
Zona modna - - - 145
Zycie dworskie - - - 152
Pan niewart sługi - - - 158
Gracz - - - - 163

CZĘSC DRUGA.

Pochwała milczenia - - - 170
Pochwała wieku - - - 174
Pochwała głupstwa - - - 179
Wziętość - - - 183
Człowiek i Zwierzę - - - 186
Klatki - - - - 190
Mędrek - - - - 195
Małżeństwo - - - 199
Podróż - - - - 203
Odwołanie - - - 207

LISTY.

Do Króla, o przyiaciołach - - 215
Do Krzysztofa Szembeka Koadiutora Biskupa Płockiego, o dzikości - - 217

karta.
Do Pawła, o rostropności - - 219
Do Xcia Stanisława Poniatowskiego. Podróż Pańska 222
Do Antoniego Hrabi Krasickiego, o obowiązkach obywatela - - - 228
Do Adama Naruszewicza, o pisaniu historyi 232
Do P. Rodkiewicza, który przepisał dla króla wiersze autora; o talencie pisania i losie piszących 237
Do Lucińskiego. Pochwała miodu - 242
Do woiewody. O zepsuciu publicznem - 245
Do Xiędza Plebana. O mierności - 246
Do Kasztelana. O prawdziwey godności senatora 247

WIERSZE ROZNE.

CZĘSC PIERWSZA.

O pochwałach do króla - - 251
Osobność - - - 252
O niestateczności losu - - 253
Pszczoły, do Alexandra Wasilewskiego - 254
Laur - - - - 256
Do Katarzyny, z Krasickich Stadnickiey - 257
Do Woyciecha Jakubowskiego - 258
Do tegoż - - - 259
Modlitwa - - - 260
Hymn na rocznicę 3go Maia - - 260
Do Michała - - - 261
Marzenia Dworaka na wsi osiadłego - 262
Do .... - - - 264
Czerwony Złoty - - - 265
Do Pana Jana - - - 267
Do Pana Ignacego - - - 268
Do ..... - - - 270
Nieborak - - - 272
Do myśli - - - 273
Dwór - - - - 274
Myśli starca - - - 274
Mierność - - - 275
Do Boga - - - 277
Gderania starego Bartłomieia - - 278
Pociecha - - - 280
Prostak - - - - 280

MATERYY.

karta.

Do Marcina - - - 281
Do .... - - - 283
Do Xiężney z Duninów Sanguszkowey, Marszałkowey W. Lit: - - - 284
Do Jędrzeia Mokronowskiego - - 285
Do tegoż po odbytém marszałkostwie seymowém 285
Nowy Rok - - - 286
Szczęśliwość - - - 287
O! quid solutis beatius curis - - 288
Cierpliwość - - - 288
Do Doktora - - - 289
Nadzieia - - - 289
Gaskon z francuzkiego - - 290
Do Jana - - - 290
Do moiego worka - - - 292
Do Antoniego Krasickiego - - 293
Do Grzegorza - - - 294
Z Boecyusza - - - 295
Do . . . . - - - 295
Do Urszuli Charczewskiey swoiey wnuki, a córki Anny z Krasickich, Charczewskiey - 297
Nagrobek Stanisław: Konarskiemu *Scholarum Piarum* 297
Nagrobek Mokronowskiemu, Woiewodzie Mazowiec: 298
Nagrobek Jackowi Ogrockiemu sekretarzowi koron 298
Nagrobek Łoykowi podkomorzemu nadwornemu, kawalerowi Orderu Swiętego Stanisława - 298
Nagrobek Woyciechowi Jakubowskiemu, ienerałowi woysk Francuzkich - - 298
Nagrobek Piotrowi Baudouin Missyonarzowi, fundatorowi Szpitala w Warszawie - 299

CZĘSC DRUGA.

Wyiazd z Warszawy. Do Xcia Stanisława Poniatowskiego - - - 300
Powrot do Warszawy - - 322
Do M. H. K. K. W. - - 235
Do S. D. K. G. - - 536
Do X. S. P. - - - 537
Do . . . . - - - 538
Do X. S. P. - - - 539
Do S. M. - - - 540

REIESTR MATERYY.

	karta.
Do S. P. W. R.	340
Odpowiedź Bełżaninowi	341
Do P. B.	344
Do	345
Do R H. K.	345
Do S.	346
Do	346
Do J. B.	348
Do A. H. K. M. B.	351
Do	358
Do	359
Do	360
Do	361
Do	362
Do	364
Do	364
Do	366
Excerpt z listu z Dubna podczas Kontraktów, pana Macieia do pana Woyciecha	369
Do	370
Do ... o grzeczności	371
Do P. W. R.	375
Do tegoż	377
Do	379
Do	380
Do. ...	381
Do S.	383
Do	386
Do	387
Do	389
Do	390
Do	391
Do	392
Do ... z tłumaczonemi wypisami z Xięgi VI. Eneidy Wirgiliiusza	392
List imieniem brata do siostry	394
Gość w Heilsbergu, St. Trembeckiego	403

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KIELCACH
BIBLIOTEKA
160859

Biblioteka WSP Kielce
0127633